

Jack Campbell

ZAGINIONA FLOTA

NIEULEKŁY

PRZEŁOŻYŁ

ROBERT J. SZMIDT

fabryka słów

LUBLIN 2008

GTW

*Christine i Larry`emu Maguire.
Dobrym ludziom i jeszcze lepszym przyjaciołom,
którzy samą obecnością sprawiają, że warto żyć.*

Dla S., jak zawsze.

Spis treści

Jeden	4
Dwa	22
Trzy	57
Cztery	81
Pięć	106
Sześć	128
Siedem.....	145
Osiem	161
Dziewięć	179
Dziesięć.....	200
Jedenaście	222

JEDEN

W chłodzie powietrza buchającego z przewodów wentylacyjnych wciąż dało się wyczuć woń przegrzanego metalu i swąd spalonego wyposażenia. To były ostatnie, jakże odległe echa niedawnej eksplozji, jakie dotarły do jego kajuty. Dawno już ucichły okrzyki przerażenia, jak i dobiegający zza włazu tupot stóp. Geary nie drgnął nawet, wiedział, że gdyby wróg zdecydował się przypuścić szturm, usłyszałby setki dzwonek alarmowych i z pewnością nie skończyłoby się na jednym wybuchu. Zresztą to, czy zostali zaatakowani, czy też nie, miało w tej chwili drugorzędne znaczenie. Nie otrzymał rozkazu włączenia się do akcji, zatem nie musiał opuszczać tego miejsca.

Siedział w niewielkiej kajucie z rękami skrzyżowanymi na piersi i dłońmi wciśniętymi pod pachy. Chciał w ten sposób pozbyć się uczucia wyziębienia, towarzyszącego mu od momentu przebudzenia. Zza grodzi dobiegały głuche odgłosy pracujących mechanizmów i stłumione okrzyki marynarzy. Dopóki właz pozostawał zamknięty, Geary mógł sobie wmawiać, że nadal przebywa na pokładzie własnej jednostki, a za ścianą są ci sami ludzie, z którymi kiedyś służył.

Ale tamte okręty i tamci chłopcy odeszli już na zawsze, a on powinien odejść wraz z nimi.

Poruszył się nieznacznie i mocniej przycisnął ręce do torsu, chcąc wreszcie zwalczyć wypełniające ciało uczucie chłodu. Przypadkiem uderzył kolanem o stolik, który stanowił jedyny element wyposażenia niewielkiej kajuty. Przyjrzał się uważnie poszarpanej krawędzi mebla. Zawsze sądził, że przyszłość będzie pozbawiona kantów i śladów zniszczeń, tak charakterystycznych dla dawnych czasów. Wszyscy tak myśleli. Niestety, docierało do niego coraz wyraźniej, że wojna wcale nie odeszła do lamusa, a fakt, że wciąż trwała, musiał raz na zawsze pozbawić ludzkość marzenia o przyszłości jasnej i świetlanej. Tutaj i teraz także liczyła się tylko wydajność.

- Kapitanie Geary, proszę natychmiast stawić się w dokach wahadłowców.

Chwilę trwało, zanim treść komunikatu dotarła do jego świadomości. Dlaczego wzywali go w takie miejsce? Ale rozkaz to rozkaz. Nie chciał odmówić jego wykonania, bo gdyby złamał własną, wewnętrzną dyscyplinę, mogłoby się okazać, że oprócz niej nic mu już nie zostało. Westchnął ciężko i wstał. Prawie nie czuł nóg, zdrętwiałych od panującego w kabinie chłodu. Za nic nie chciał spotkać się twarzą w twarz z ludźmi przebywającymi po drugiej stronie wjazdu, ale nie mógł tego uniknąć. Zebrał się w sobie i otworzył go jednym szarpnięciem.

Maszerując wolnym krokiem korytarzami krążownika Sojuszu o butnej nazwie „Nieulekły”, mijając grupy marynarzy, wśród których dało się zauważyć kilku oficerów. Ludzie schodzili mu z drogi, tworząc odrobinę wolnej przestrzeni, która zdawała się otwierać tuż przed nim i zamykać zaraz za jego plecami, jakby za sprawą magii. Patrzył cały czas przed siebie, nie skupiając wzroku na twarzach. Wiedział, co może z nich wyczytać. Nadzieję i szacunek, których nie rozumiał ani nie pragnął. Dzisiaj zdawał sobie sprawę, że takiemu szacunkowi mogą towarzyszyć wyłącznie cierpienie i rozpacz, a to sprawiało, że miał jeszcze mniejszą ochotę spoglądać żołnierzom w oczy. Podświadomie czuł, że ich zawiódł, choć nigdy niczego im nie obiecywał. Ani też nie twierdził, że jest kimś więcej, niż w rzeczywistości był.

Niespodziewanie drogę zatarasowała mu grupa ludzi i musiał się zatrzymać. Dziewczyna w podoficerskim mundurze odwróciła się i rozpoznała go natychmiast.

- Kapitan Geary! - wykrzyknęła, a jej oblicze rozjaśniło poczucie irracjonalnej nadziei.

Policzek dziewczyny był umorusany płynem hydraulicznym, a obok śladów osmalenia na rękawie munduru dało się zauważyć świeży opatrunek.

Geary wiedział, że powinien jakoś zareagować, ale nie potrafił znaleźć właściwych słów.

- Doki wahadłowców - rzucił w końcu.

- Nie dotrze pan do nich od tej strony, kapitanie - odpowiedziała nadzwyczaj ochotczo. Zmęczenie nagle ustąpiło z jej twarzy, najwidoczniej nie zwróciła uwagi na chłodną reakcję przełożonego. Przez ten entuzjizm sprawiała wrażenie jeszcze młodszej, a Geary poczuł się naprawdę staro. - Odcięto ten sektor na czas napraw. Czuł pan ten ostatni wstrząs, prawda? Musieliśmy wyrzucić za burtę sporo ogniwo paliwowych, zanim eksplodowały. Ale niedługo wrócimy do sprawności bojowej. Jeszcze nas nie załatwili. Nie mogą nas pokonać.

- Doki wahadłowców - powtórzył Geary, tym razem bardzo wolno.

Dziewczyna zmrużyła oczy.

- Doki wahadłowców, tak... Proszę zejść dwa pokłady niżej, a potem iść w tym samym kierunku, Co teraz. Tam już nie ma blokady. Cieszę się, że pana spotkałam, sir - głos jej się załamał, gdy wypowiadała ostatnie zdanie.

Cieszę się, że mnie spotkała? - pomyślał Geary, czując nagły przypływ gorąca, gdy żar gniewu zmierzył się z chłodem jego ciała. Dlaczego?

Nie okazał tych emocji. Zdawkowo skinął głową i powiedział beznamiętnie:

- Dziękuję.

Zszedł dwa pokłady niżej i ruszył przed siebie, samotny w tłumie, który nadal się przed nim rozstępował i zamykał tuż za jego plecami. Mimo że starał się nie zwracać uwagi na mijane twarze, nie zdołał całkowicie uniknąć ich widoku. Oprócz śladów cierpienia dostrzegał radość i niepoprawny wręcz optymizm, kiedy marynarze orientowali się, że spojrzenie kapitana spoczęło na chwilę na nich.

Admirał Bloch czekał przy grodzi prowadzącej do doków. Towarzyszyli mu szef sztabu i kilku innych wyższych rangą oficerów. Wszedł Geary'emu naprzeciw i odprowadził go na bok. W odróżnieniu od pozostałych członków załogi admirał sprawiał wrażenie bardziej zaskoczonego niż przestraszonego efektami niedawnego starcia, jakby jeszcze nie do końca zrozumiał, co tak naprawdę zaszło.

- Dowódcy floty Syndykatu zgodzili się na negocjacje. Nalegają, bym wziął w nich udział wspólnie z pozostałymi admirałami. Nie możemy im, niestety, odmówić. - Ton głosu i przygaszone oczy Blocha zupełnie nie pasowały do hurraoptymizmu wypowiedzi, które Geary słyszał niemal na każdym kroku. - Tak się składa, że będzie pan najstarszym stopniem oficerem floty podczas naszej nieobecności.

Geary zmarszczył brwi. Nie brał tego wcześniej pod uwagę. Jego starszeństwo wynikało z daty promocji na stopień kapitana, co miało miejsce naprawdę dawno temu. Ale razem z dowodzeniem przyjdą również obowiązki.

- Ja nie mogę...

- Może pan... - Admirał westchnął ciężko. - Proszę, kapitanie. Flota pana potrzebuje.

- Sir, z całym szacunkiem...

- Kapitanie Geary, nie zabraniam panu myśleć, że byłoby najlepiej, gdybyśmy pana nigdy nie odnaleźli. Ale zarówno dla mnie, jak i dla wielu moich ludzi to znak, dobry znak. „Black Jack” Geary powrócił z martwych, by poprowadzić flotę Sojuszu do jej największego zwycięstwa. - Bloch przymknął na moment oczy. - Przynajmniej mogę pozostawić flotę w rękach człowieka godnego zaufania.

Geary skrzywił się. Chciał zaprotestować, rzucić admirałowi prosto w twarz, że „Black

Jack" nigdy nie istniał, że człowiek, który przed nim stoi, to ktoś zupełnie inny. Ale oczy Blocha były nie tylko przygaszone. Teraz Geary widział to doskonale - były martwe. I dlatego skinął wolno głową.

- Aye aye, sir.

- Znaleźliśmy się w potrzasku - kontynuował admirał. - Ta flota to ostatnia nadzieja Sojuszu. Zresztą, kto jak kto, ale pan musi to rozumieć. Jeśli coś nam się stanie... Proszę uczynić wszystko, co w pana mocy. Proszę mi to obiecać.

Geary po raz kolejny zdusił w sobie pragnienie zaprotestowania krzykiem. Niestety, skruszenie lodów, wciąż wypełniających ciało, stanowiło zadanie ponad siły, a nieprzeparte poczucie obowiązku sprawiło, że nie potrafił odmówić.

- Obiecuję - odparł.

- „Nieulekły"... Proszę mnie wysłuchać, kapitanie. - Bloch pochylił się, mówiąc jeszcze ciszej: - „Nieulekły" ma na pokładzie klucz. Rozumie pan? Proszę się skontaktować z kapitan Desjani. Ona wie, o co chodzi, i wszystko panu wyjaśni. Ten okręt musi dotrzeć do naszych sektorów. Cokolwiek się stanie. Klucz hipernetowy musi trafić w ręce Sojuszu. Jeśli tego dokonamy, będziemy mieli jeszcze szansę, dowiedzimy, że nie straciliśmy nadaremnie tylu okrętów i ludzi. Proszę mi to obiecać, kapitanie. Geary wyraźnie słyszał błagalny ton w słowach Blocha, nawet pomimo wciąż przytępionych zmysłów. Patrzył na niego zszokowany, nic nie rozumiejąc. Przecież negocjacje z Syndykatem wkrótce się zakończą i admirał powróci na stanowisko. Z jakiego powodu powiedział mu o przechowywanym na pokładzie „Nieulekłego" kluczu? Ten przedmiot miał związek z nową metodą podróży. Umożliwiał o wiele szybsze przedostawanie się między systemami gwiazdnymi od stosowanych w czasach Geary'ego skoków z prędkością nadświatlną.

- Obiecuję, sir - odpowiedział.

- Znakomicie. Dziękuję. Dziękuję, kapitanie. Wiem, że gdybym miał wskazać w tej flocie jedną osobę godną zaufania, byłby nią właśnie pan. - Nawet jeśli Bloch wyczytał z twarzy Geary'ego zwątpienie, nie dał tego po sobie poznać. - Uczynię wszystko, co w mojej mocy, ale jeśli stanie się najgorsze... - na moment zamilkł. - Musi pan uratować to, co pozostało z floty. - Ruszając w stronę pozostałych oficerów, zakomunikował już normalnym głosem: - Kapitan Geary będzie dowodził flotą podczas naszej nieobecności.

Wszystkie spojrzenia zwróciły się na Geary'ego. Zaskoczenie i radość widniały na twarzach młodszych oficerów. Ich starsi koledzy emanowali raczej sceptycyzmem, mrużąc niezrozumiale pod nosem w odpowiedzi na rozkaz admirała.

Geary zasalutował. Dla niego ten gest stanowił rutynę, a w tej flocie najwyraźniej był

nieznany. Nie miał pojęcia, kiedy obyczaj salutowania znikł z regulaminu, ale prędzej strzeliłby sobie w łeb, niż pomachał przełożonemu na pożegnanie. Bloch odpowiedział niezdatnym uniesieniem ręki, a potem odwrócił się i szybko wszedł na pokład wahadłowca. Reszta najstarszych stopniem oficerów ruszyła jego śladem.

Geary obserwował start promu w zupełnym bezruchu. Wciąż się zastanawiał, co powinien teraz czuć. Został głównodowodzącym floty, a w każdym razie jej ocalałych resztek - szczyt marzeń każdego oficera. Choć tylko na chwilę, co nie ulegało wątpliwości. Żeby nie wiadomo jak źle się działo, nie pozostawią go przecież na tym stanowisku. Admirał Bloch uczynił po prostu skromny gest wobec legendarnego kapitana „Black Jacka” Geary’ego, oddając mu tym samym symboliczne honory. Niedługo wróci, musi tylko doprowadzić do zawarcia porozumienia. Geary miał kiedyś do czynienia z przedstawicielami światów Syndykatu i chociaż ich nie znosił, nie wątpił, że raczej spróbują się dogadać, niż walczyć. Nawet uwięziona w potrzasku flota Sojuszu nadal była w stanie zadawać przeciwnikowi straty.

Nagle zdał sobie sprawę, że jest obserwowany. Na twarzach oficerów zniecierpliwienie zdecydowanie górowało nad pozostałymi uczuciami. Geary skinął głową w ich stronę.

- Rozejść się - rozkazał.

Tylko dwie osoby nie ruszyły natychmiast z miejsca. W odpowiedzi na wydaną komendę próbowały niezdatnie naśladować gest salutacji. Geary odpowiedział mechanicznie, zastanawiając się przy tym, co sprawiło, że zapomniano o tak zasadniczym elemencie regulaminu.

Został sam i nie bardzo wiedział, co ze sobą zrobić. Gdzie powinien się udać, skoro odgrywa rolę admirała? Może na mostek. Tam gdzie wszyscy będą go obserwować i gdzie nie ma nic do roboty.

Co za różnica, gdzie teraz pójdę? Mogę wydawać rozkazy nawet z własnej kajuty, jeśli zajdzie taka potrzeba, choć wiem, że nic podobnego się nie wydarzy. Komu miałbym rozkazywać? Wszystko, o czym wiem, wszyscy, których znałem, należą do zamierzonej przeszłości. I jestem zmęczony. Spędziłem niemal stulecie zahibernowany w kapsule ratunkowej, przespałem życie i śmierć wszystkich bliskich i wciąż jestem zmęczony.

Niech to diabli!

Wrócił do kabiny, usiadł i wpatrzył się w blat stolika, próbując o niczym nie myśleć. Ale nie potrafił, miał przecież zadanie do wykonania. Zaledwie kilka minut zdołał się opierać przyzwyczajeniom wyniesionym z lat służby. Pochylił się nad konsolą komunikatora, aby

mieć pewność, że naciska odpowiedni klawisz.

- Mostek, tutaj kapitan Geary, aktualny głównodowodzący floty. Proszę mnie poinformować, kiedy wahadłowce dotrą na okręt flagowy Syndykatu.

- Tak jest, sir! - Na monitorze przepelniony dumą marynarz skinął głową. Przewidywany czas dotarcia do celu wynosi około piętnastu minut.

- Dziękuję. - Geary szybko przerwał połączenie. Zirykowało go uwielbienie dla bohatera widoczne na twarzy rozmówcy. Usiłował ponownie się wyciszyć, ale poczucie obowiązku wciąż nie dawało mu spokoju. Niemalże czuł, jak niewidzialny palec dźga go w plecy, zmuszając do działania. W końcu uległ i po raz kolejny sięgnął do przycisków. System informacyjny krążownika początkowo odmawiał mu dostępu do aktualnych danych o stanie floty, ale w końcu i do niego musiała dotrzeć wiadomość o przekazaniu dowodzenia w ręce Johna Geary'ego. Choć z oporami, zezwolił na wgląd w bazę danych.

Geary przeglądał listę okrętów wolno i metodycznie. Odczuwał przy tym niemal fizyczny ból, wyraźny znak, że przepelniająca go do niedawna obojętność jest już tylko iluzją. Tak wiele okrętów zostało zniszczonych. Z tych, które przetrwały, tak wiele uszkodzono. Nic dziwnego, że Bloch musiał pertraktować z Syndykatem.

- Kapitanie Geary, nasze wahadłowce dotarły właśnie do statku flagowego Syndykatu.

- Dziękuję. - Sytuacja admirała zagonionego na okręt wroga nie była godna pozazdroszczenia. Bloch mógł co najwyżej błagać albo blefować w nadziei, że uda mu się wynegocjować jakiegokolwiek ustępstwa. Geary doskonale wiedział, jak Syndycy traktują własnych ludzi, nie mówiąc już o przeciwnikach. Miał jednak nadzieję, że tym razem dadzą się przekonać.

- K-k-kapitanie Geary, t-t-tuu wachta k-k-kooo-munikacyjna.

Widoczny na ekranie oficer wydawał się o wiele bardziej roztrzęsiony od któregośkolwiek ze spotkanych dzisiaj załogantów.

- O co chodzi?

-W-w-wiaaadość... z ok-k-krętu flagowego Syndyków. K-k-kaaapitanie, oooni ją nadają do wszystkich naszych jed-d-dnoostek.

- Pokażcie.

Twarz oficera zniknęła. Zastąpił ją przekaz, na którym admirał Bloch i pozostali dowódcy floty Sojuszu stali w rzędzie pod grodzią we wnętrzu flagowca wroga. Po chwili kamera cofnęła się, ukazując szerszą panoramę hangaru. Notabl Syndykatu patrzył prosto w obiektyw z arogancją, która mogła cechować wyłącznie Dyrektora Organizacji Naczelnej. Na nienagannie skrojonym mundurze błyszczały liczne dystynkcje.

- Floto Sojuszu, wasz admirał przybył do nas, aby „negocjować” warunki kapitulacji. - DON wykonał znaczący gest.

Geary poczuł, że zasycha mu w ustach. Żołnierze służb specjalnych wystąpili przed szereg, po jednym na każdego z pojmanych, i zaczęli strzelać. Bloch oraz kilku innych admirałów stało podczas egzekucji w pozycji zasadniczej, ale padali kolejno, kiedy krew rosła ich mundury. Kilka chwil później wszyscy dowódcy Sojuszu leżeli na ziemi, bez wątplenia martwi. DON Syndykatu skinął niedbale ręką, wskazując na ciała.

- Nie mieliśmy czego „negocjować”. A każdy, kto zechce prowadzić dalsze „negocjacje”, skończy jak ci głupcy. Te okręty i ich załogi, które poddadzą się bezwarunkowo, zostaną oszczędzone. Nie czujemy wrogości wobec żołnierzy zmuszonych do walki przez bezmyślnych dowódców. - Pomimo głębokiego szoku Geary pomyślał, że DON musi doskonale zdawać sobie sprawę, jak nieprzekonująco wypadła ta część przemowy. - Ale ci, którzy nadal zechcą z nami „negocjować”, zostaną zabici, choć na pewno nie tak szybko jak wasi admirałowie. Macie godzinę na kapitulację. Po upływie tego czasu zaatakujemy i zdławimy każdą formę oporu.

Transmisję zastąpił widok oficera łączności, z którego oczu można było teraz wyczytać przerażenie. Geary jednak wciąż gapił się w osłupieniu na ekran. Wiedział, że Syndycy nie należeli do ludzi łagodnych, ale nie mieściło mu się w głowie, że są zdolni do tak wielkiego okrucieństwa. Powoli zdawał sobie sprawę, że, jak wiele innych rzeczy, z którymi miał do tej pory styczność, ulegli podczas tej wojny przemianie. Z pewnością nie na lepsze.

Minęła długa chwila, zanim zrozumiał, że prawdopodobnie będzie stał na czele floty dłużej, niż początkowo zakładał. Floty zdziesiątkowanej i otoczonej przez przeważające siły nieprzyjaciela. Mając godzinę na kapitulację. Widział przed sobą twarz oficera łączności, ale zdawał sobie sprawę, że za nim stoi rzesza innych marynarzy. Wszyscy modlili się w nadziei, że on, kapitan Geary, zdoła ich ocalić.

Zaczerpnął głęboko tchu. Liczył, że wewnętrzny chłód, towarzyszący mu od momentu przebudzenia z hibernacji, pomoże ukryć niepokój.

- Połączcie mnie z kapitan... - Jakie nazwisko wymienił admirał Bloch? - Desjani? Tak, z kapitan Desjani. Natychmiast.

- Tak jest! Melduję, że pani kapitan przebywa na mostku, sir!

Na mostku. Geary przypomniał sobie, że Desjani to jeden z oficerów dowodzących „Nieulękiego”. Czy już się spotkali? Nie pamiętał.

Po chwili na ekranie pojawiła się kobieta w średnim wieku. Z twarzy noszącej znamiona upływu czasu przebijało doświadczenie minionych bitew. Geary nie chciał

zgadywać, jak kapitan mogłaby wyglądać, gdyby żyła w czasach pokoju i dobrobytu.

- Poinformowano mnie, że chce pan ze mną rozmawiać.

- Czy widziała pani przekaz z okrętu Syndyków?

Przełknęła ślinę, zanim odpowiedziała.

- Tak, wysłano go do wszystkich jednostek, więc każdy dowódca musiał widzieć egzekucję.

- Wie pani, dlaczego Syndycy zabili admirała Blocha?

- Dlatego że są bezdusznymi skurwysynami? - Desjani wykrzywiła usta w pogardliwym grymasie, gdy wypowiedziała ostatnie słowo.

Geary poczuł nagły przypływ złości.

- Nie to było powodem egzekucji, kapitanie!

Patrzyła na niego przez moment, nic nie mówiąc.

- Dlaczego zabili admirałów? Widocznie flota Syndykatu nie potrafi walczyć bez dowódców i uznano, że z nami będzie podobnie. Chcieli pozbawić nas morale, transmitując tę masakrę. Wymordowali wszystkich wyższych rangą oficerów, aby zyskać pewność, że w razie podjęcia walki nie będziemy w stanie zorganizować solidnej obrony.

Geary z początku nie potrafił wyartykułować myśli. W milczeniu patrzył na ekran.

- Kapitanie, ta flota nie została pozbawiona dowództwa - powiedział w końcu.

Szeroko otwarte oczy Desjani dobitnie świadczyły o jej zaskoczeniu.

- Pan został głównodowodzącym?

- Zgodnie z rozkazem admirała Blocha. Wydawało mi się, że została pani o tym powiadomiona.

- Otrzymałam taką informację, ale... Zastanawiałam się, jak pan zareaguje. Mam rozumieć, że przejmuje pan dowodzenie? Na żywe światło gwiazd, muszę poinformować o tym pozostałych kapitanów. Obserwowałam właśnie ich dyskusję, kiedy otrzymałam pańskie wezwanie. Próbowaliśmy podjąć decyzję w sprawie dalszych działań.

Geary zapomniał, co chciał powiedzieć, gdy dotarło do niego znaczenie tych słów.

- Dyskusję? O czym niby kapitanowie pozostałych jednostek dyskutują?

- Co mają robić, sir. Zastanawiają się, jak postąpić w obliczu śmierci admirała Blocha i pozostałych oficerów dowodzących.

- Co robią? - Chłód wypełniający ciało Geary'ego zaczął gwałtownie ustępować. - Czy nie poinformowano ich, że zająłem stanowisko admirała Blocha?

- Powiadomiono... sir.

- Czy którykolwiek z nich skontaktował się z okrętem flagowym w sprawie dalszych

instrukcji?

Nadzieję malującą się do niedawna na twarzy Desjani zastąpiło zupełnie inne uczucie. Teraz kapitan patrzyła nieufnie, jak doświadczony oficer, który wie, że poczynania przełożonego mogą zaprowadzić podwładnych jedynie pod najbliższy mur.

- No... nie, sir. Nie zarejestrowałam prób komunikacji z okrętem flagowym.

- Dywagują, co robić, a nawet nie podjęli próby nawiązania kontaktu z dowództwem? - Geary nie potrafił tego pojąć. Mógł przymknąć oczy na takie drobiazgi, jak zarzucenie salutowania, ale żeby jawnie ignorować przełożonego? Co się stało z flotą Sojuszu, którą kiedyś znał?

Kapitan Desjani zerknęła na niego, spodziewając się wybuchu złości. Zamiast tego przemówił wyjątkowo spokojnie. Słowa same wypłynęły z ust, brzmiąc jak stare, odtwarzane po raz setny nagranie:

- Kapitanie, proszę natychmiast skontaktować się ze wszystkimi dowódcami okrętów. Zwołuję konferencję na pokładzie „Nieulękłego”.

- Pozostała niespełna godzina do terminu wyznaczonego przez Syndykat - wtrąciła Desjani.

- Wiem o tym, kapitanie - odpowiedział.

Wiem też, że jeśli nie pokażę tym ludziom, kto jest ich przełożonym, flota przestanie istnieć znacznie wcześniej. Muszę ich poznać choćby powierzchownie, zanim podejmę pierwszą złą decyzję. Wiem tak cholernie mało..., pomyślał, a na głos dodał:

- Admirał Bloch pokazał mi salę konferencyjną. Mówił, że można w niej organizować wirtualne odprawy z udziałem wszystkich dowódców.

- Tak jest. Umożliwiający to system łączności nadal funkcjonuje.

- Znakomicie. Zatem daję oficerom dziesięć minut na przygotowanie się do konferencji i pięć na potwierdzenie otrzymania rozkazu. Jeśli ktokolwiek będzie miał wątpliwości, proszę przekazać, że obecność jest obowiązkowa.

- Tak jest!

Geary od początku rozmowy miał świadomość, że w dość obcesowy sposób traktuje osobę, która de facto dowodzi jednostką. Zawsze irytowało go podobne zachowanie, zwłaszcza jeśli sam cierpiał z jego powodu. Nie powinien o tym zapominać.

- Dziękuję, kapitanie. Spotkamy się przed salą konferencyjną, powiedzmy, za... osiem minut.

Jeśli się nie mylił, sala była oddalona od jego kajuty o pięć minut marszu. Nadwyżkę czasu spożytkował na ponowne sprawdzenie stanu floty. Tym razem starał się zapamiętać

formację, w jakiej ustawiono okręty, i stopień ich uszkodzenia. To, co w normalnej sytuacji uznalby za zwykłe ćwiczenie pamięci, teraz stało się bolesnym obowiązkiem, na którego wykonanie miał niespełna trzy minuty. Zauważył, że czegoś brakuje na wyświetlanym obrazie, czegoś, co powinno się na nim znaleźć. Dodał ten element i znów wpatrywał się w ekran, tym razem nieco dłużej, zastanawiając się, dlaczego całość tej układanki nie ma dla niego sensu.

W końcu wyszedł z kajuty i po raz kolejny ruszył korytarzami „Nieulękiego”, unikając pytających spojrzeń żołnierzy. Doskonale pamiętał o obietnicy złożonej admirałowi Blochowi i starał się sprawiać wrażenie osoby, która wie, co robi. Będąc niegdyś podoficerem, opanował tę sztukę do perfekcji. W obecnej sytuacji żadne inne doświadczenie wyniesione z lat służby we flocie nie mogło się bardziej przydać.

Komandos trzymający straż przed drzwiami sali konferencyjnej zasalutował przepisowo na widok przełożonego. Początkowo zaskoczony, Geary dopiero po chwili zrozumiał, że jeśli stare żołnierskie zwyczaje miały szansę gdziekolwiek przetrwać, to tylko w korpusie piechoty.

- Kapitanie, wszyscy dowódcy okrętów są obecni - zameldowała stojąca obok wejścia Desjani.

Zerknął w stronę sali. Z tego miejsca wyglądała na zupełnie pustą.

- Wszyscy?

- Tak jest, sir! Większość z nich wydaje się zachwycona faktem, że pod panem służą - dodała pośpiesznie Desjani.

- Zachwycona? - Oczywiście, że tak. Nie mają pojęcia, co robić. A teraz jest na kogo rzucić ciężar odpowiedzialności. Od momentu, w którym oświadczył, że przejmuje dowodzenie, Desjani ubyto jakieś dziesięć lat. Czekają na bohatera, który ich ocali, pomyślał gorzko. Nie, to niesprawiedliwa ocena po tym wszystkim, przez co przeszli...

Zastanawiał się, co sam teraz czuł. Jego duszę wypełniała pustka i powoli zaczynał zdawać sobie sprawę, co mogli myśleć ci ludzie w chwili, gdy znany im świat nagle legł w gruzach. Spojrzał badawczo na kapitan „Nieulękiego”, próbując dostrzec jakiegokolwiek emocje za zasłoną niepokoju.

- W jakim są stanie? - zapytał.

Desjani uniosła brwi, jakby nie do końca zrozumiała pytanie.

- Wszyscy złożyli już raporty dotyczące uszkodzeń jednostek, sir. Ma pan dostęp do tych danych przez...

- Już je przejrzałem. Nie chodziło mi o okręty. Rozmawiała pani z tymi ludźmi.

Zakładam, że doskonale ich pani zna. W jakim są stanie?

Zawahała się.

- Wszyscy widzieli transmisję z okrętu Syndykatu.

- Powtarza się pani. Proszę mi szczerze powiedzieć, co pani sądzi o tych oficerach? Czy zostali już pokonani?

- Nikt nas jeszcze nie pokonał, sir! - krzyknęła, ale ton jej głosu nie przekonywał. Ani wbity w podłogę wzrok. - Są po prostu... zmęczeni. Wszyscy jesteśmy. Sądziliśmy, że atak na główny system Syndykatu pozwoli odbudować równowagę, doprowadzić do zakończenia wojny. Walczymy od tak dawna. I straciliśmy już nadzieję na... na...

- Zwycięstwo - przerwał jej Geary. Nie zamierzał po raz kolejny wysłuchiwać mowy na temat szczegółów całego planu. Admirał Bloch powtarzał to wielokrotnie. Zdecydowane uderzenie, możliwe dzięki czemuś, co nazywano hipernetem i co nie istniało w czasach Geary'ego, i dzięki zdrajcy Syndykatu. Domniemanemu zdrajcy, jak się okazało.

- Rozumiem, że okręty, z którymi się starliśmy, stanowią większą część sił Syndykatu.

- Tak jest. Można powiedzieć, że to niemal cała ich flota. - Desjani wyraźnie walczyła o zachowanie kontroli nad drżącym głosem. - Czekali na nas. Przednie formacje floty Sojuszu nie miały najmniejszych szans.

- Ale tron ocalał i zdołał się przebić.

- Tak. Ale za jaką cenę. Nawet „Black”... proszę o wybaczenie, nie to miałam na myśli. Nie zdołamy pokonać Syndykatu tymi siłami, które nam pozostały.

Geary zmarszczył brwi. Przestał zwracać uwagę na to, jak mówiła Desjani. O wiele ważniejsze było to, co mówiła. Nie ma nadziei... Zgodnie ze starożytną legendą na dnie puszkii Pandory wraz ze wszelkimi nieszczęściami i chorobami umieszczono właśnie nadzieję. To ona miała podtrzymywać ludzi na duchu, gdy wszystko inne zawiedzie. Ale jeśli ci ludzie już ją utracili... Myśląc o tym, spojrzął na kapitan i zobaczył coś, czego się nie spodziewał. Nadzieja nadal tliła się w jej oczach, wpatrzonych teraz w niego.

- Sir! - Desjani przemówiła dziwnie podniosłym tonem. - Za pozwoleniem, sir. Potrzebujemy pana. Oni... My wszyscy potrzebujemy kogoś, w kogo możemy uwierzyć. Kogoś, kto nas z tego wyciągnie.

- Nie jestem tym, za kogo mnie pani uważa. Nie jestem legendą, kapitanie - wreszcie wyrzucił to z siebie. - Jestem tylko człowiekiem. Nie potrafię dokonywać cudów.

- Jest pan „Black Jackiem” Gearym, sir! Walczył pan w jednej z pierwszych bitew tej wojny z przeważającymi siłami wroga.

- I przegrałem, kapitanie.

- Nie, sir!

Zmarszczył czoło, zaskoczony tak gwałtowną reakcją.

- Związał pan wroga walką, zapewniając drogę ucieczki każdemu ze statków konwoju!

A potem pozostał pan na polu bitwy, by jednostki eskorty mogły wykonać skok. Wydał pan marynarzom rozkaz ewakuacji w kapsułach ratunkowych, podczas gdy pan w pojedynkę powstrzymywał wroga, dopóki nie zniszczono pańskiego okrętu. Uczyłam się o tym na lekcjach historii, jak chyba każde dziecko w Sojuszu!

Geary patrzył na kapitan z przerażeniem. To zupełnie nie tak, pomyślał, choć pragnął powiedzieć to głośno. Walczyłem, bo musiałem. Walczyłem, bo zobowiązywała mnie przysięga. A zostałem, ponieważ mój okręt, zbyt poważnie uszkodzony, tak czy inaczej, nie przetrwałby skoku. Fakt, nakazałem załodze ewakuację, ale to nie był akt heroizmu, tylko zaszary obowiązek. Ktoś musiał prowadzić ogień zaporowy, podczas gdy kapsuły opuszczały pokład jednostki. A to również należało do moich obowiązków. Nie chciałem umierać. Gdy wszystkie systemy bojowe okrętu odmówiły współpracy, zainicjowałem opóźnione samozniszczenie reaktora. Usiłowałem uciec, wykorzystując ostatnią kapsułę ratunkową. Uszkodzoną kapsułę, która dodatkowo oberwała, kiedy statek eksplodował. Nie miałem działającej boi sygnałowej. Zostałem uwięziony w kawałku złomu dryfującym w przestrzeni wypełnionej wrakami. Nikt mnie nie szukał. Dopiero wasza potężna flota po niemal stu latach dotarła do tamtego zapomnianego systemu i przypadkiem się na mnie natknęła. A kiedy zostałem obudzony, powiedzieliście mi, że Sojusz zmienił mnie w kogoś, kim nigdy nie byłem. Nadano mi pośmiertnie stopień kapitana za zasługi na polu walki, uczyniono pierwszym bohaterem tej wojny. Ale jak ktoś, kto jeszcze żyje, może być legendą?

Nie powiedział ani słowa. Patrzył na Desjani i wiedział, że i tak mu nie uwierzy. Poza tym bał się wraz z własną legendą zniszczyć widoczne w oczach kapitan resztki nadziei.

Dałem admirałowi słowo, że uczynię wszystko, co w mojej mocy, by ocalić tę flotę, pomyślał. Tylko jak to zrobić? Jak ten bohater, któremu tak bezgranicznie ufają, zdoła tego dokonać?

- To było dawno temu, kapitanie - odparł w końcu najłagodniej jak potrafił. - Ale dam z siebie wszystko. - A w myślach dodał: i módlcie się, żeby to wystarczyło. - Zanim zaczniemy konferencję, proszę mi powiedzieć, dlaczego ten „klucz” jest taki ważny?

Desjani rozejrzała się po korytarzu, a potem zaczęła mówić tak cicho, że ledwie ją rozumiał.

- To klucz hipernetowy Syndyków. Mamy go na pokładzie „Nieulekłego”.

- Ale co to, u licha, znaczy?

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Proszę wybaczyć, zapomniałam, że pan nie zna koncepcji hipernetu.

- Wiem tylko tyle, że hipernet pozwala na znacznie szybsze przemieszczanie się między systemami niż tradycyjne skoki.

- O, tak. Znacznie szybsze, sir. Faktyczna przewaga tej metody, tak na marginesie opierającej się na teoriach naukowych, których prawdę powiedziawszy, zupełnie nie rozumiem, pozwala na uzyskanie przyspieszeń rzędu dziesięciu, a czasem nawet stu razy większych.

- Żartuje pani...

Desjani zaprzeczyła ruchem głowy i jeszcze raz rozejrzała się po korytarzu.

- Skoki systemowe wykorzystują studnie grawitacyjne istniejących gwiazd, podczas gdy hipernet tworzy studnie sam. Po otworzeniu wejścia do hipernetu cała sieć zostaje podporządkowana czemuś, co nazywamy częstotliwością. Choć tak naprawdę rzecz jest nieco bardziej skomplikowana. Do każdego z takich wejść, czyli wrót, zostaje przypisana określona podczęstotliwość. Aby z niej skorzystać, potrzebny jest właśnie klucz. Pozwala on na wejście do hipernetu i wybranie właściwych wrót docelowych.

Geary kiwał głową, starając się zapamiętać wszystkie informacje.

- Skoro posiadamy klucz Syndyków, skorzystajmy z niego. Tak na marginesie, skąd się wziął na pokładzie „Nieulękiego”?

- Otrzymaliśmy go od zdrajcy. - Skrzywiła się, wypowiadając ostatnie słowo. - Podwójnego zdrajcy. To dzięki niemu zyskaliśmy możliwość uderzenia na główny system Syndykatu.

- Rozumiem. Zaciągnęli was prosto w zasadzkę. - Doskonale wiedzieli, że nie oprzecie się pokusie, dodał w myśli.

- Tak jest, sir! - Desjani nadal miała niewyraźną minę.

- Zatem Syndycy wiedzą, że posiadamy klucz. Nie rozumiem tylko, dlaczego utrzymujemy w ścisłej tajemnicy informację o miejscu jego przechowywania.

- Syndycy wiedzą, że go mamy, ale nie mają pojęcia, na którym okręcie. Nie są pewni, czy został już zniszczony, czy może nadal znajduje się na pokładzie którejś z ocalałych jednostek. Gdyby wiedzieli, że mamy go na „Nieulęłym”...

- Natychmiast skierowaliby na niego wszystkie siły, chcąc się upewnić, że klucz zostanie zniszczony.

- Tak jest!

- Czy nie mogą po prostu zmienić częstotliwości sieci?

Desjani zaprzeczyła ruchem głowy.

- To niemożliwe, panie kapitanie. Od momentu, w którym sieć zostaje aktywowana, nie można zmienić żadnego jej parametru.

Geary analizował pospiesznie wszystkie te informacje ze świadomością, jak dużo wiedzy musi jeszcze przyswoić. Teraz jednak nie miał na to czasu, powinien już być w sali konferencyjnej, gdzie oczekiwali go wszyscy dowódcy.

- Jak duży jest klucz?

- Zbyt duży, by ktoś mógł go nosić przy sobie, jeśli o to pan pyta.

- Możemy go skopiować? Wyprodukować kilka egzemplarzy i przesłać na inne jednostki?

- Nie, to przekracza możliwości okrętów pomocniczych. Ale w naszej przestrzeni z pewnością istnieją światy, w granicach których da się to zrobić.

Geary próbował ocenić, jak wielką wartość klucz przedstawiał dla Sojuszu. Musiał go tylko dostarczyć na zaprzyjaźnione terytorium... Kolejny ciężar na barkach bohatera.

- Rozumiem, pani kapitan. Chodźmy na spotkanie. Na spotkanie z ludźmi, którzy może i wyglądali tak jak on, ale myśleli zupełnie inaczej. Ile czasu zajmie mu odkrywanie tych różnic, będących efektem całego stulecia prowadzenia wyczerpującej wojny? Musi uważnie wsłuchiwać się we wszystko, co powiedzą.

- Chwileczkę. Jeszcze jedna sprawa. Przed momentem, kiedy powiedziała pani, że nie mamy szans na pokonanie floty Syndykatu, nie dokończyła pani zdania. O co chodziło?

Desjani wyglądała na zakłopotaną. Uciekała wzrokiem w bok, byle tylko nie patrzeć na przełożonego.

- Zaczęłam mówić, że nawet sam „Black Jack” nie zdoła wygrać tej bitwy.

Nawet sam „Black Jack” nie zdoła tego dokonać. Zabrzmiało niezwykle znajomo. Przez moment Geary nie potrafił znaleźć właściwej odpowiedzi. Na szczęście hibernacja nie pozbawiła go całkowicie skłonności do autoironii.

- Cóż, pani kapitan, miejmy nadzieję, że się pani myli.

Spojrzała na niego i nagle uśmiechnęła się szeroko.

- Miejmy nadzieję.

Weszli do sali. Geary przodem, Desjani za nim. Kiedy się zatrzymał, zajęła miejsce w pobliżu drzwi. W rzeczywistości pomieszczenie nie było aż tak duże, jak to się teraz wydawało. Geary widział je, podczas gdy systemy telekonferencyjne były wyłączone, i wtedy sprawiało raczej przeciętne wrażenie. Niezbyt przestronne, z niewielkim, prostym stołem umieszczonym pośrodku dla wygody prowadzącego obrady. Ale teraz, podchodząc do fotela

głównodowodzącego, Geary miał przed sobą całe rzędy oficerów dowodzących okrętami floty. Nie mógł wyjść z podziwu, że ci ludzie wyglądają tak realnie, jakby przebywali tutaj, a nie na pokładach odległych jednostek. Kiedy ogniskował wzrok na którejś postaci, hologram momentalnie stawał się większy, a obok mógł zobaczyć okno z nazwiskiem, stopniem i informacją o przydziale. Pośrodku stołu zamontowano sporych rozmiarów wyświetlacz, prezentujący aktualne położenie i formację zarówno floty Sojuszu, jak i Syndykatu. Technologia rzeczywistości wirtualnej uczyniła spory krok naprzód podczas długiego snu Geary'ego.

Zdaje się, że prowadzenie konferencji jest dzisiaj o wiele łatwiejsze, pomyślał. Potem zadał sobie pytanie, czy to rozwiązanie przysłużyło się flocie, czy wręcz przeciwnie, stanowiło jeden z elementów wpływających na upadek dawnego ducha. Stał przez chwilę przed fotelem przekonany, że po wejściu głównodowodzącego powinna paść jakaś komenda. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Usiadł.

W sali panowała kompletna cisza. Wszyscy oprócz kapitan Desjani, która zasiadała na jedynym prawdziwym krześle, uważnie przyglądali się nowemu przełożonemu. Geary przesuwiał wzrokiem od twarzy do twarzy. Niektórzy kapitanowie odpowiadali pustymi spojrzeniami, jakby pragnęli ukryć myśli. Inni spoglądali wyzywająco, najwidoczniej wciąż nie uznawali zwierzchnictwa Geary'ego. Jednak zdecydowana większość patrzyła z nadzieją skazańca, który modli się o cud ocalenia. Ale pomijając wrażenie, jakie sprawiali, wszyscy co do jednego byli potwornie wyniszczeni brakiem odpoczynku.

Geary zaczerpnął tchu. Zamierzał z wyrachowaniem ignorować wszelkie nieregulaminowe zachowania i odstępstwa od znanych mu zwyczajów floty. Rozpoczął przemowę w stylu zapamiętanym z dawnych czasów.

- Dla informacji tych z was, którzy nie mieli okazji mnie poznać, nazywam się John Geary. Admirał Bloch, opuszczając pokład „Nieulętko”, mianował mnie głównodowodzącym floty. Przyjąłem tę odpowiedzialną funkcję i zamierzam wykonywać powierzone mi obowiązki z maksymalną starannością. - Nie mógł przestać się zastanawiać, jak odbiorą ton jego głosu, jak zrozumieją jego słowa.

Kobieta, bez wątplenia zbliżająca się do wieku emerytalnego, rzuciła przełożonemu jadowite spojrzenie.

- Czy admirał Bloch w jakikolwiek sposób uzasadnił tę decyzję?

Geary spojrzał na nią gniewnie. Poczul żar zdolny wreszcie uwolnić ciało od wypełniającego je uczucia chłodu.

- Nie mam zwyczaju zadawać przełożonym pytań dotyczących motywów, jakie nimi

kierują podczas wydawania rozkazów. - Wśród zebranych zapanowało poruszenie, ale nie był pewien, co to mogło oznaczać. - Niemniej jednak admirał Bloch poinformował mnie, dlaczego tak zdecydował. Jestem najstarszym stopniem oficerem we locie, a ponadto służę najdłużej z was wszystkich.

Kobieta uniosła brwi.

- Najdłużej?! Pan raczy żartować.

- Sugeruje pani, że powinniśmy porównać daty naszych promocji, kapitanie... - Zerknął na tabliczkę informacyjną wiszącą obok jej postaci. - Kapitanie Faresa?

- To nie miałoby najmniejszego sensu, jak pan doskonale wie.

- Nie, nie wiem. - Geary pozwolił, by gniew wyraźnie wybrzmiał w jego głosie. - Jeśli teraz zaczniemy się przekomarzać, kto ma wyższy stopień, a kto dłuższą wysługę, doprowadzimy do chaosu, w efekcie którego wszyscy zginiemy.

Kolejny oficer wtrącił się do dyskusji. Kapitan Numos z „Oriona”.

- Czy sugeruje pan, że zna jakikolwiek sposób na ocalenie floty? Moim zdaniem mamy dwa wyjścia. Możemy walczyć i polec albo skapitulować i pójść w niewolę, co jest równoznaczne z powolniejszym rodzajem śmierci.

Geary uśmiechnął się lekceważąco.

- Ja mogę zginąć. Wydaje mi się, że za drugim razem będzie łatwiej.

Kapitan Duellos z „Odważnego” zarechotał.

- Znakomicie, kapitanie Geary. Jeśli takie ma być nasze przeznaczenie... - zaczął, ale Numos nie pozwolił mu skończyć.

- Istnieje jeszcze jedna opcja. Jeśli każdy okręt spróbuje się przebijać na własną rękę, niektóre jednostki mogą dotrzeć do wrót hipernetu...

- Każdy okręt na własną rękę? - wtrącił inny oficer.

- Dokładnie! Najcięższe i najbardziej uszkodzone jednostki, tak czy inaczej, są skazane na zagładę. Nie ma sensu...

- Mój okręt przyjął na siebie ostrzał skierowany wprost na was!

- Skoro nie ma innego wyjścia...

- Cisza! - Geary zorientował się, jak głośno krzyknął, dopiero w momencie, gdy ponownie spoczęły na nim wszystkie spojrzenia. Obserwując twarze dowódców, próbował dociec, jak odebrali ten wybuch. - Nie mam zamiaru pozostawiać żadnej jednostki na pastwę losu.

- Pański osąd nie powinien być brany pod uwagę, ponieważ nie posiada pan odpowiednich kompetencji - przemówił ponownie Numos. Kilku innych oficerów potakiwało.

- I zdaje pan sobie z tego sprawę. Pańska wiedza na temat taktyki i uzbrojenia jest archaiczna. Nie ma pan bladego pojęcia o bieżącej sytuacji tak tutaj, jak i w naszym sektorze. Pan...

Pojedynczy impuls żaru wewnątrz ciała wystarczył, aby przywrócić Geary'ego do pełni życia.

- Kapitanie Numos, nie mam zamiaru dyskutować z panem czy jakimkolwiek innym oficerem o moich obowiązkach.

- Nie ma pan kwalifikacji do dowodzenia flotą! Nie wie pan...

- Wiem, że zostałem głównodowodzącym z racji posiadania najwyższego stopnia. Tak zdecydował admirał Bloch. Jeśli będę potrzebował dodatkowych informacji do podjęcia odpowiednich decyzji, podwładni natychmiast mi ich dostarczą.

- Nie...

- A jeśli ktokolwiek uzna, że nie jest w stanie wspierać moich działań, jeśli nie będzie wykonywać rozkazów, zostanie natychmiast zwolniony z pełnionej funkcji. Z pewnością na jego miejsce znajdzie się oficer godny zaufania. Ponadto awans otrzymają ci, na których będą mogli polegać również pozostali dowódcy. Czy wyrażam się jasno, kapitanie?

Numos głośno przełknął ślinę, jego policzki oblał ceglasty rumieniec.

- Kapitanie Geary, pańska nominacja to czysty przypadek, o czym pan doskonale wie - kontynuował, ale już bez tak wyraźnej pewności w głosie. - Został pan awansowany do rangi kapitana niemal sto lat temu, na dodatek pośmiertnie. Nikt nie wiedział, że nadal pan żyje. A sto lat w komorze hibernacyjnej nie pomogło panu nabrać doświadczenia. - Kilku dowódców skinęło lekko głowami na znak aprobaty. - Musimy wybrać dowódcę, opierając się na jego umiejętnościach. Rozwiązanie zaistniałego problemu wymaga szerokiej i aktualnej wiedzy.

Numos, zgromiony spojrzeniem Geary'ego, cofnął się o krok, jakby przyłożono mu nóż do gardła.

- O ile dobrze pamiętam, we flocie Sojuszu nie ma opcji „wybierania” dowódców. A ja nie mam zamiaru pozwalać ani panu, ani komukolwiek innemu na podważanie mojego autorytetu.

Tęgi mężczyzna siedzący na samym końcu stołu odchrząknął, przerywając ciszę.

- Kapitan Geary jest najstarszy stopniem. Jest głównodowodzącym. Koniec dyskusji.

Geary skinął głową w jego stronę. Starał się zapamiętać nazwisko i twarz: kapitan Tulev z „Lewiatana”. Ktoś, na kim będzie mógł polegać.

Zaraz po nim odezwała się pułkownik Carabali w mundurze Korpusu Piechoty. Prawdopodobnie objęła dowództwo nad okrętem po śmierci przełożonego na flagowcu Syndykatu:

- Przysięgaliśmy wiernie służyć Sojuszowi. Zgodnie z regulaminem Korpus Piechoty uznaje kapitana Geary'ego za zwierzchnika.

- Kto, jeśli nie on, jest w stanie wyciągnąć nas z tego cholernego bagna? - przemówiła szorstkim głosem inna kobieta, w randze kapitana.

Gdy wreszcie głośno wyraziła to, o czym wielu tylko myślało, wszystkie spojrzenia po raz kolejny spoczęły na nowym dowódcy. Geary wolałby uniknąć widoku tych twarzy, ale musiał wyjść naprzeciw rozbudzonym nadziejom. Nie mógł dłużej robić uników.

- Mam zamiar tego dokonać - powiedział.

DWA

Na moment w sali konferencyjnej zapanowała kompletna cisza. Dopiero po chwili ponownie przemówiła kapitan Faresa. Jej głos nadal był szorstki, a twarz wyrażała zwątpienie, jednak zmusiła się do użycia odpowiedniego tytułu nowego przełożonego.

- Jak, komodorze? Jakiej magii zamierza pan użyć? Za niespełna godzinę upłynie termin wyznaczony przez Syndykat.

Geary spojrział na nią twardo, ale obserwując kątem oka równe szeregi oficerów, zorientował się, że jego pozycja cały czas wisi na włosku. Dopiero teraz zauważył, że wielu z dowódców było młodych, zdecydowanie młodszych od tych, których znał przed stuleciem. Bez wątpienia brakowało im odpowiedniego wykszolenia i doświadczenia. Ciągłe nie byli pewni, po której stronie stanąć. Jeśli dojdzie do przepychanki, a flota przestanie stanowić jedność, będzie łatwym celem dla Syndyków.

- Sądzę, że powinniśmy wspólnie ustalić plan, zamiast skakać sobie do gardeł. - Geary wskazał na zawieszony nad stołem hologram przedstawiający rozmieszczenie sił obydwu stron. Pomiędzy chmarą jednostek Syndykatu a najciężej uszkodzonymi okrętami Sojuszu, które uformowały szyk sferyczny, znajdował się wygięty w łuk mur głównego zgrupowania. Prezentował się imponująco, ale tylko do momentu oceny liczebności floty wroga. Było jasne, że Sojusz zostanie rozbity w pył już podczas pierwszego starcia.

- Z przykrością muszę stwierdzić, że hologram nie kłamie - skwitował kapitan Duellos. - A realia prowadzenia wojny, podobnie jak prawa fizyki, nie uległy zmianie od czasu ostatniej bitwy, w której brał pan udział. Siły Syndykatu czekają o dwie i pół minuty świetlnej od przednich formacji floty, a wrota hipernetu są... - wskazał na punkt zlokalizowany na tyłach przeciwnika - tutaj. Trzydzieści minut świetlnych od naszej aktualnej pozycji, dokładnie za liniami wroga.

- Gdybyśmy zyskali choć kilka godzin na naprawę okrętów... - zasugerował któryś z

dowódców.

- Kilka godzin? Nawet kilka dni nic tu nie pomoże - sprzeciwił się inny. - W tym czasie Syndycy również usuną uszkodzenia, a w dodatku mogą liczyć na zaopatrzenie i posiłki przybywające przez wrota hipernetu!

- To prawda - Duellos przytaknął. - Czas nie jest naszym sprzymierzeńcem, nawet w przypadku przesunięcia terminu ultimatum.

Geary skinął głową w jego stronę. Cały czas uważnie obserwował reakcje zgromadzonych.

- Nie powstrzymamy ich ataku, a jeśli sami uderzymy, tak czy inaczej przegramy.

- Niektóre jednostki mogłyby na własną rękę... - Numos, wciąż wyraźnie zirytowany i wciąż czerwony, nie dawał za wygraną.

- Co by mogły, kapitanie? Przedrzeć się do wrót? I co dalej? - Geary niemal usłyszał, jak wszyscy wstrzymują oddech. - Fakt, posiadamy klucz Syndykatu, ale, jak sądzę, jeśli chcemy go wykorzystać, musimy wszyscy jednocześnie przejść przez wrota, czyż nie? - Szmer aprobaty rozniósł się po sali. - Powtarzam raz jeszcze, żaden plan typu każdy-ratuje-się-na-własną-rękę nie zostanie zaakceptowany. Jeśli któryś z oficerów spróbuje go realizować, zostanie postawiony przed sądem wojennym. O ile dopadnę go jako pierwszy, bo, szczerze mówiąc, wydaje mi się, że Syndycy oszczędzą mi kłopotu.

Tym razem nikt nie oponował. Geary rozsiadł się wygodniej i potarł palcami podbródek.

- Dlatego ta opcja nie wchodzi w grę. Ale być może istnieje inna. Czy ktoś z was może mi wy tłumaczyć... - Zawahał się, szukając odpowiednich przycisków na klawiaturze konsoli. - Tutaj. - Wskazał na punkt położony na uboczu, tuż za flotą Sojuszu. - Dwadzieścia minut świetlnych od najbliższej jednostki. Dlaczego to miejsce nie jest strzeżone?

Wszyscy wyciągali szyje i mrużyli oczy, koncentrując wzrok na hologramie. Kapitan Faresa obdarzyła przełożonego spojrzeniem zdolnym topić metal na odległość.

- Może dlatego, że jest bezużyteczne? - sarknęła.

- Bezużyteczne... - Geary zamilkł, zastanawiając się, czy istnieje regulaminowy sposób na usunięcie jej z sali. - Przecież to punkt skoku systemowego. Dlaczego, do cholery, nie możemy wydostać się stąd starym sposobem?

Wzruszyła ramionami.

- Komodorze - wtrącił Duellos - ten punkt skoku prowadzi do jednego, góra dwóch systemów gwiazdnych.

- Jednego - sprecyzował Geary. Znalezienie tej informacji nie stanowiło problemu. -

Na Corvus.

- Zatem widzi pan, w czym problem, sir. Skoki systemowe znacznie zawężają pole manewru. Corvus znajduje się zaledwie kilka lat świetlnych stąd, w dodatku w samym sercu terytorium Syndykatu.

- Wiem o tym, ale z Corvusa możemy wykonać kolejny skok do jednego z... - Sprawdził raz jeszcze wyliczenia. - Jednego z trzech innych systemów. A z nich do wielu następnych.

Oficerowie wymieniali spojrzenia, ale przez dłuższą chwilę nikt się nie odzywał.

- Pan poważnie sugeruje powrót do sektorów Sojuszu, wykorzystując skoki systemowe? - odezwała się w końcu Faresa.

- Dlaczego nie? To wciąż szybkość nadświatlna.

- Ale nie DOŚĆ nadświatlna. Czy zdaje pan sobie sprawę, jak głęboko wtargnęliśmy na teren wroga?

Geary skrzywił się.

- Tak, kapitanie. O ile kształt galaktyki nie uległ wielkim zmianom od czasu, gdy walczyłem po raz ostatni. Doskonale się orientuję, jak głęboko spenetrowaliśmy przestrzeń Syndykatu. Długa droga przed nami, ale to zarazem nasza jedyna szansa. Chyba że wolicie tutaj zginąć...

- Lepiej zginąć w walce niż z głodu! Nie mamy wystarczającej ilości zapasów. Podróż potrwa wiele miesięcy, może nawet lat, w zależności od obranej trasy. Nie mówiąc już o tym, że flota Syndykatu może przybyć na miejsce przed nami i zetrzeć nas w pył w momencie wychodzenia z nadprzestrzeni! Bezsensowne posunięcie...

Geary usiłował pohamować gniew. Chciał spokojnie udzielić odpowiedzi, ale zanim zdążył się odezwać, kapitan Desjani wybąkała kilka słów, jakby mówiła do siebie:

- System Corvus nie jest podłączony do hipernetu... Flota Syndykatu nie może nas tam zaskoczyć. - Rozejrzała się po sali. - Będą musieli skakać za nami z tego samego punktu. A to chwilę potrwa.

- Tak! - Kapitan Duellos wyglądał na rozentuzjzmowanego. - Mamy wolne okno do wykonania skoku. Niezbyt długie, ale powinno wystarczyć. A po ucieczce z Corvusa Syndycy będą musieli zgadywać, jaki obraliśmy cel podróży.

- Nie posiadamy wystarczającej ilości zapasów - zaprotestowała Faresa. Jedno spojrzenie Duellosa wystarczyło, aby zdać sobie sprawę, że nie była miłością jego życia. - Cholera wie co nas czeka po drugiej stronie.

- W tej chwili to mało istotne - zabrał głos któryś z zebranych. - Najważniejsze, że

Corvus nie jest podłączony do hipernetu.

- Nawet nie wiemy, co się tam znajduje!

- Kapitanie Faresa! - Wywołana odwróciła się w stronę hologramu, na który wskazywał Geary. - Wiemy za to, co znajduje się tutaj, nieprawdaż? Cokolwiek się wydarzy na Corvusie, gorzej już nie będzie. Tylko w ten sposób możemy zwiększyć szansę na przetrwanie. A czas, jaki zajmie skok, wykorzystamy na dokonanie wewnętrznych napraw jednostek.

Kolejni oficerowie przytakiwali z aprobatą, pojawiły się pierwsze uśmiechy.

- Ale zapasy... - nie ustępowała Faresa.

- Prawdopodobnie będziemy je mogli uzupełnić na Corvusie. - Geary raz jeszcze rzucił okiem na wyświetlacz. - Mam informacje o zlokalizowanej tam bazie Syndykatu. Czy takie instalacje nie posiadają składów zaopatrzeniowych dla floty handlowej?

- Zazwyczaj...

- Tam musi coś być. Poza tym w systemie znajduje się zamieszkała planeta i kilka obiektów przemysłowych w przestrzeni. Z pewnością istnieją także wewnątrzsystemowe szlaki komunikacyjne. Mamy całe mnóstwo możliwości pozyskania prowiantu i innych potrzebnych surowców. - W skupieniu analizował dane i na chwilę zapomniał o zebranych dookoła ludziach. - Kiedy już dotrzemy na Corvus, splądrujemy pobliskie instalacje. Syndycy od razu ruszą za nami w pościg, dlatego będziemy się musieli spieszyć. Nie możemy pozwolić, aby dopadli najwolniejsze i najmocniej uszkodzone jednostki, zanim wykonamy kolejny skok. - Oderwał wzrok od ekranu i rozejrzał się po sali. Na twarzach wielu oficerów wciąż dostrzegał niepewność. - Możemy tego dokonać.

- Komodorze Geary - Tulev ponownie zabrał głos - muszę pana uprzedzić, że dotarcie do punktu skoku nie będzie łatwe.

- Jest niestrzeżony.

- Zgadza się, ale w skład floty Syndykatu wchodzi wiele szybkich jednostek. Jeżeli zarządzimy odwrót, wróg będzie mógł sobie pozwolić na pozostawienie w tyle tych wolniejszych. My nie mamy takiego komfortu.

- To prawda, panie i panowie. Postaram się grać na zwłokę tak długo, jak tylko zdołam. Ale gdy już wyruszymy...

- Komodorze - niska kobieta o dużych, okrągłych oczach wystąpiła przed szereg - możemy wykonać manewr sugerujący, że zmieniamy szyk, przygotowując się do odparcia ataku, i w ten sposób przegrupować uszkodzone okręty w pobliże punktu skoku.

Geary uśmiechnął się. Komandor Cresida z „Gniewnego”. Ją także powinien

zapamiętać.

- Czy ma pani pomysł, jak to zrobić?

- Tak, sir.

- Znakomicie. Proszę dopracować szczegóły planu i jak najszybciej mi go przedstawić.

- Z największą przyjemnością, komodorze. - Powracając na miejsce, Cresida nie omieszkła rzucić pogardliwego spojrzenia w stronę Numosa i Faresy.

Geary raz jeszcze przyjrzał się zebranym. Nadal są zaniepokojeni, myślał. Ale przynajmniej pokazałem im rozwiązanie, którego sami nie dostrzegali. Bądźmy szczerzy, Geary, bez ciebie nigdy by na to nie wpadli. Za bardzo skupieni na cholernym hipernecie, oddali wrogowi całą inicjatywę.

- Skoro nie ma więcej uwag, bierzmy się do roboty.

Zamiast tradycyjnego potwierdzenia przyjęcia rozkazu oficerowie spoglądali po sobie zaskoczeni.

- O co chodzi? Czy ktoś mi to wyjaśni?

Desjani odezwała się niechętnie:

- Zazwyczaj procedura wygląda w ten sposób, że po zaproponowaniu planu następuje faza dyskusji, a następnie głosowanie dowódców w celu zatwierdzenia wybranego rozwiązania.

- Głosowanie? - Geary nie potrafił ukryć zdziwienia. Nic dziwnego, że admirał Bloch zachowywał się czasem jak polityk w trakcie kampanii. - Kiedy zamierzacie rozpocząć tę cholerną dyskusję?

- Nie zostałam zaznajomiona z... - Desjani skrzywiła się.

- Nie mamy czasu na wysłuchiwanie wykładów o rysie historycznym obecnych procedur floty. Nie mamy czasu na dywagowanie, co robić. Może nie posiadam wiedzy na temat nowych zwyczajów i bieżących wydarzeń, ale wiem jedno - siedzenie i czekanie z założonymi rękami to najgorsze z możliwych rozwiązań. Brak decyzji oznacza wyrok śmierci dla wielu, jeśli nie wszystkich okrętów. Musimy działać, i to szybko, bo zostało nam niewiele czasu. Nie będzie żadnych głosowań, póki ja tu dowodzę. Jestem otwarty na wszelkie sugestie i propozycje. Żądam od was zaangażowania, ale to ja wydaję rozkazy. Przecież tego właśnie chcieliście! Pragnęliście, żeby „Black Jack” Geary wy dostał was z tego burdelu, czyż nie? I zrobię to, ale, na żywe światło gwiazd, w taki sposób, jaki uznam za najlepszy.

Zawiesił głos, patrząc na oficerów i zastanawiając się, czy aby nie przesadził. Dopiero po dłuższej chwili ponownie zabrała głos komandor Cresida:

- Otrzymałam rozkazy wydane przez głównodowodzącego floty. Nie mam zamiaru

marnować czasu na pierdoły, zbyt wiele jest do zrobienia na pokładzie „Gniewnego”. Komodorze?

- Proszę działać, komandorze. - Geary uśmiechnął się do niej.

Hologram zniknął, gdy przerwała połączenie. Słowa Cresidy poruszyły lawinę - kolejni dowódcy pospiesznie wstawali z miejsc, kłaniając się na pożegnanie. Geary pojął, że, jak na ironię, dla wielu z nich dalsze dyskusje wydawały się o wiele trudniejszym rozwiązaniem niż natychmiastowe wykonanie poleceń.

Obserwując, jak kolejno znikają, niespodziewanie odczuł tęsknotę za dawnymi czasami. Doskonale pamiętał te uściski dłoni i rozmowy, kiedy wspólnie przechodzili przez włazy, chwile bezpośredniego kontaktu, gdy tak licznie maszerowali wąskim gardłem śluzy. Ale tutaj i teraz niczego podobnego nie mógł uświadczyc. Sylwetki podwładnych po prostu rozplywały się w powietrzu, a sala i stół kurczyły się systematycznie, wracając do rzeczywistych, wyjątkowo mało efektownych rozmiarów. Geary znów stał w niewielkim pomieszczeniu, przy blacie przeciętnej wielkości.

Oprócz kapitan Desjani w sali pozostały jednak dwie niewielkie grupy dowódców. Geary przyglądał się ze zdziwieniem mundurom, nieco innym od noszonych przez oficerów Sojuszu. Odczytał tabliczki identyfikacyjne. Federacja Szczeliny i, liczniej reprezentowana, Republika Callas. Pamiętał oba skupiska planetarne. Ale ani w skład Federacji, ani Republiki za jego czasów nie wchodziło zbyt wiele zamieszkanego światów. I oba związki zachowywały neutralność. Najwyraźniej w końcu włączyły się do konfliktu po stronie Sojuszu. Geary zadał sobie pytanie, jak wielką władzę może posiadać nad tymi ludźmi.

- Słucham? - zwrócił się w ich stronę.

Oficerowie Republiki zrobili przejście, przepuszczając kobietę w cywilnym stroju. Zmarszczył brwi na jej widok. Czy nie powiedziałem wyraźnie, że to spotkanie dotyczy wyłącznie dowódców okrętów? - pomyślał. Oczywiście, że tak. Za kogo ona się uważa?

Na tabliczce informacyjnej widniało: W-P Rione. Cóż to znaczy, do diabła?

Kobieta patrzyła na Geary'ego z kamienną twarzą.

- Komodorze, czy jest pan świadom, jak wyglądają warunki traktatu zawartego pomiędzy Republiką a Sojuszem? W sytuacji gdy kompetentny przedstawiciel władzy orzeknie, że działania floty nie są prowadzone w najlepszym interesie naszych systemów gwiazdnych, Republika ma prawo wycofać należące do niej okręty.

- Nie, nic mi o tym nie wiadomo. Ale przypuszczam, że właśnie pani jest kompetentnym przedstawicielem władz?

- Tak. - Pochyliła nieznacznie głowę. - Victoria Rione. Piastuję stanowisko

współprezydenta Republiki Callas.

Geary rzucił ukradkowe spojrzenie na Desjani, która wzruszyła ramionami, uśmiechając się przeprasząco. Przeniósł wzrok na współprezydent.

- Jestem zaszczycony spotkaniem, ale mam teraz znacznie ważniejsze sprawy na głowie...

Rione uniosła rękę.

- Proszę, komodorze Geary. Nalegam, aby umożliwił mi pan przeprowadzenie prywatnej telekonferencji.

- Sądzę, że będzie na to wystarczająco dużo czasu, gdy...

- O ile zgodzę się oddać panu okręty. - Spojrzała wymownie w stronę oficerów Federacji. - Jednostki Szczeliny także pójda za moją radą w tej sprawie.

Niech to szlag! - pomyślał Geary. Desjani jedynie potrząsnęła głową. Sam musi sobie poradzić.

- Dobrze, gdzie?

- Tutaj, komodorze - przerwała kapitan. - Opuść salę i otocz paną oraz panią współprezydent tarczami wirtualnych osłon. Gdy zechce pan zakończyć rozmowę, proszę powiedzieć głośno „koniec prywatnej telekonferencji”. Ponownie uzyska pan możliwość kontaktu z pozostałymi oficerami, oczywiście jeśli zajdzie taka potrzeba. - Desjani ruszyła pospiesznie w stronę wjazdu, jakby cieszyła ją możliwość opuszczenia miejsca spotkania.

Geary odprowadził ją wzrokiem, aby zyskać chwilę na usunięcie z twarzy śladów jakichkolwiek emocji. Wprost marzył, by wreszcie móc powrócić do świata niezmaconego spokoju, w którym przebywał tuż po przebudzeniu. Odwrócił się w stronę rozmówczyni. Zauważył, że cały czas go obserwowała.

- Słucham, o co chodzi?

- O zaufanie. - Głos miała równie lodowaty, jak wzrok. - A zwłaszcza o to, dlaczego miałabym oddawać w pana ręce ocalałe okręty Republiki.

Geary przesunął dłonią po czole, a potem spojrzał jej prosto w oczy.

- A jakie ma pani wyjście? Zawierzyć jednostki i ludzi Syndykom? Wszyscy niedawno widzieliśmy, jak oni prowadzą interesy.

- Z nami mogą postąpić zupełnie inaczej, komodorze.

No to pędź, kobieto, niech chłopcy z oddziałów specjalnych Syndykatu odstrzelą ci ten cenny tyłek, zobaczysz, ile mnie to obejdzie, pomyślał. Zdawał sobie jednak sprawę, że będzie teraz potrzebował każdego okrętu. Poza tym instynktownie odrzucał myśl, że mógłby kogokolwiek pozostawić na pastwę losu - bez względu na to, czy ta osoba sama sobie tego

życzyła czy nie.

- Nie sądzę, aby to był dobry pomysł - powiedział w końcu.

- Proszę mi to wyjaśnić, komodorze Geary.

Zaczerpnął tchu i spojrzał na nią równie zimno.

- Choćby dlatego, że dowództwo Syndykatu nie miało najmniejszych skrupułów, żeby zabić admirała Blocha i towarzyszących mu w misji negocjacyjnej oficerów, pomimo że stało za nim wiele okrętów. Pani może negocjować, dysponując zaledwie ułamkiem tej siły. Sądzi pani, że Syndykat spojrzy łagodniejszym okiem na kogoś o tak słabej pozycji?

- Rozumiem. - Odwróciła głowę i zaczęła nerwowo przechadzać się po pomieszczeniu.

- Wątpi pan, że połączone siły Federacji i Republiki zdołają wywrzeć wrażenie na Syndykach.

- Pani współprezydent, śmiem wątpić, czy połączone siły Federacji, Republiki i Sojuszu miałyby jakiegokolwiek szanse na przetrwanie uderzenia floty Syndykatu. Proszę sobie wyobrazić kawałek lodu w konfrontacji z ogniem piekielnym... Cóż, być może zadalibyśmy im straty. Być może nawet znaczne. Ale nie zdołalibyśmy przeżyć. Miałem z Syndykami do czynienia wiele lat temu. To nie są ci sami ludzie i na pewno nie zmienili się na lepsze, a wcześniej też nie grali fair. W tej grze silniejszy dyktuje warunki. Wszystkie warunki.

Rione zatrzymała się.

- Sądzę, że ma pan rację. Przemyślał pan sytuację z szerszej perspektywy, nie tylko z pozycji wojskowego.

Geary podszedł do najbliższego fotela i opadł na miękkie siedzisko. Od czasu gdy go uratowano, starał się nie przemęczać organizmu ani psychicznie, ani tym bardziej fizycznie. Lekarze floty trzymali go pod ścisłą obserwacją w pierwszym okresie po rozmrożeniu. Ostrzegali przed komplikacjami, ale nie określili jednoznacznie, jakie mogą być skutki tak długotrwałej hibernacji. Zdaje się, że nadszedł czas na przetestowanie odporności organizmu, pomyślał.

- Tak, pani współprezydent. W taki właśnie sposób staram się rozpatrywać problemy.

- Proszę mnie nie traktować protekcjonalnie. Te okręty stanowią o istnieniu Republiki. Jeśli zostaną zniszczone...

- Chcę doprowadzić do domu wszystkie jednostki.

- Czyżby? A czy przypadkiem nie kusi pana, żeby przegrupować siły i zarządzić oszałamiający kontratak, którego efektem będzie fenomenalne zwycięstwo? Czyż nie tego pan tak naprawdę pragnie, komodorze?

Geary spojrzał na nią, nie starając się nawet ukryć zmęczenia.

- Sądzi pani, że mnie rozgryzła, tak?

- Rozgryzłam pana, komodorze. Wiem o panu wszystko. Jest pan bohaterem. A ja nie lubię bohaterów. Bohaterowie mają przykry zwyczaj prowadzić armie i floty na zatracenie.

Oparł się wygodniej i przetarł oczy.

- Ale już raz zginąłem. To mi wystarczy - przypomniał jej.

- I to daje panu prawo do podejmowania decyzji? - Rione podeszła do wciąż widocznego nad stołem hologramu floty i wskazała na niego palcem. - Czy pan wie, dlaczego admirał Bloch podjął tak wielkie ryzyko, rozpoczynając tę operację? Dlaczego postawił los największych sił, jakie kiedykolwiek zgromadził Sojusz, na jedną kartę?

- Powiedział mi, że chciał w ten sposób wymusić na Syndykach kapitulację. Chciał zakończyć tę wojnę.

- Ach tak... - Rione ze wzrokiem wciąż utkwionym w hologramie skinęła głową. - Śmiały ruch o decydującym znaczeniu. Operacja godna samego „Black Jacka” Geary’ego - dodała wyjątkowo łagodnie. - To cytat, komodorze. Geary zeszywniał.

- Nigdy nie powiedział tego przy mnie.

- Oczywiście, że nie. Ale mówił przy innych. Czy pan sobie zdaje sprawę, że cud zmartwychwstania wielkiego „Black Jacka” Geary’ego pomógł w zatwierdzeniu planów tego, jak pan zapewne zdążył zauważyć, katastrofalnego w skutkach ataku?

- Proszę mnie o to nie obwiniać! Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by wydostać stąd niedobitki floty, ale to nie ja ją tutaj wysłałem!

Milczała, analizując każde słowo.

- Dlaczego zgodził się pan przejąć dowodzenie?

- Dlaczego? Dlatego że admirał Bloch osobiście mnie o to poprosił. Nie, on wydał mi taki rozkaz! A potem... potem oni... - Spuścił wzrok, nie mogąc wytrzymać jej spojrzenia. - Nie miałem wyboru.

- Ale walczył pan bezkompromisowo o utrzymanie władzy. Widziałam to wyraźnie, komodorze Geary.

- Musiałem. Ta flota potrzebuje kogoś, kto wyda odpowiednie rozkazy. Potrzebuje bezkompromisowego dowódcy. Inaczej utraci wartość bojową, a Syndycy przerobią ją na miazgę. To też powinno być dla pani oczywiste.

- Czy mogę zaufać „Black Jackowi” Geary’emu? Takiemu, jakim jest naprawdę? - zapytała, pochylając się.

- Jestem oficerem Sojuszu. Powierzono mi zadanie i mam nadzieję, że mu podołam. - Skarcił się w myślach za ostatnie zdanie. Nie chciał okazywać słabości. Nie był pewien, czy tym samym nie zaszkodzi i tak już nikłym szansom na ocalenie floty. - To tyle na mój temat.

- A gdzie w tym wszystkim bohater, gdzie legenda? Kim pan jest naprawdę?

- Czy przypadkiem nie powiedziała pani, że wie to doskonale?

- Znam legendę „Black Jacka” i mam poważne obawy, czy ów „Black Jack” nie zamierza przypadkiem zrobić czegoś głupiego, kierując się ślełą odwagą. Czegoś, co przypieczętuje losy floty, a może nawet całego Sojuszu - i przy okazji mojego ludu. Czy jest pan tym „Black Jackiem” Gearym?

Nie potrafił powstrzymać śmiechu.

- Taki człowiek nigdy nie istniał.

Przez dłuższą chwilę przypatrywała mu się w milczeniu, a potem odeszła na odległość kilku kroków.

- Gdzie jest klucz do hipernetu? - zapytała.

- Słucham?

Gdy znów spojrzała w jego stronę, jej oczy lśniły.

- Klucz Syndyków do hipernetu. Wiem, że nadal znajduje się w posiadaniu floty. Gdyby został zniszczony, nie omieszkałby pan wszystkich o tym poinformować, chcąc uzyskać poparcie dla przedstawionego na konferencji planu. Zatem klucz istnieje. Gdzie go ukryliście?

- Przykro mi...

- Przetrwiał, prawda?

Zastanawiał się, co odpowiedzieć. Zdawał sobie sprawę z wagi tej informacji, ale nie potrafił skłamać.

- Tak.

- Gdzie się obecnie znajduje?

- Wolałbym nie ujawniać tej informacji.

- A gdybym uzależniła od niej zgodę na podporządkowanie okrętów pańskim rozkazom?

Usiłował przywołać na usta chytry uśmiešek.

- Mając na względzie wspólne dobro, powiedziałbym, choć z oporami.

- Zgadza się pan na ten układ? Wie pan, jakie znaczenie ma ta informacja?

- Tak. I zgadzam się na jej ujawnienie, pod warunkiem że wasze okręty zabiorą się stąd razem z resztą floty.

Współprezydent Rione zmrużyła oczy.

- Mogłabym ją przehandlować w zamian za otwarcie dla moich okrętów bezpiecznego przejścia.

Takie rozwiązanie nie przyszło mu do głowy. Spojrzał na nią zaskoczony.

- Po jaką cholere mówią mi pani o tym?

- Chcę panu uświadomić, jakie konsekwencje pociągnie za sobą zaufanie niewłaściwej osobie. Ale mnie musi pan zaufać, komodorze. Będę brutalnie szczera - idę na ten układ, ponieważ nie mam innego wyjścia. Okręty Republiki pozostaną częścią floty, a zespół uderzeniowy Federacji postąpi zgodnie z moimi zaleceniami. Ale proszę pamiętać - w każdej chwili mogę wycofać nasze siły, jeśli uznam to za stosowne.

Geary wzruszył ramionami.

- Z tego, co widzę, nie pozostawia mi pani wyboru.

- Na to wygląda. - Na twarzy Rione pojawił się uśmiech.

- Dziękuję pani. - Wstał ostrożnie, przytrzymując się podłokietnika fotela. - A teraz ja poproszę panią o przysługę. Potrzebuję polityka, kogoś, kto będzie w stanie klócić się do samego końca. Człowieka bez zobowiązań, który potrafi mówić to, czego ludzie nie chcą słuchać, w taki sposób, żeby im się to podobało.

- Dziękuję za uznanie, komodorze.

Geary z zaskoczeniem stwierdził, że wiceprezydent Rione posiada jednak poczucie humoru, choć skrzętnie ukrywane pod maską wiecznej powagi.

- Nie ma za co. - Wskazał na skupisko okrętów Syndykatu blokujące drogę flocie. - Termin ultimatum upływa za niespełną pół godziny. Będziemy potrzebowali każdej minuty na naprawy i przegrupowanie jednostek w pobliże punktu skoku. Czy podejmie się pani rozmów z Syndykami? Musimy zagrać na zwłokę.

- Mam wystąpić w imieniu sił Republiki i Federacji czy całego Sojuszu?

- Jak pani będzie wygodniej. Byle zadziałało. Byle zajęli się negocjacjami. Może w ten sposób kupi nam pani odrobinę czasu. Tyle, ile się da.

Skinęła głową.

- To bardzo rozsądna prośba, komodorze. Rozpocznę rozmowy, gdy tylko dostanę się na pokład wahadłowca.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Wahadłowca? Nie zamierza pani chyba...

- Udać się na okręt flagowy Syndyków? Nie, komodorze Geary. Przylecę tutaj, na „Nieulekłego”. Chcę mieć na pana oko. I na pewien bardzo istotny element ładunku. Ach tak. Nic mi pan jeszcze nie powiedział. Ale wierzę, że przebywając na pokładzie pańskiego statku, zdołam w najlepszy sposób zabezpieczyć interesy ludu Republiki.

Geary najpierw odetchnął, a potem skinął głową.

- Powiadomię kapitan Desjani o pani wizycie.

- Dziękuję, komodorze. - Kolejny uśmiech, równie wyzywający co wyraz oczu. - Nie mamy czasu do stracenia. - Po tych słowach wizerunek Rione zniknął.

Może uda jej się wystraszyć Syndyków na tyle, by zyskać kilka dodatkowych minut, pomyślał Geary, wciąż wpatrzony w miejsce, które przed chwilą zajmował hologram wiceprezesa. Mnie przecież zdołała przerazić.

Kapitan Desjani nie przyjęła najlepiej wiadomości o wizycie wiceprezesa Rione na „Nieulekłym”. Dla niej był to kolejny element ciągu nieprzyjemnych zdarzeń, z jakich składał się ten dzień.

- Przynajmniej jej okręty pozostaną przy flocie - skomentowała.

- Tak. - Geary rozejrzył się po mostku. - Gdzie jest sztab admirała Blocha?

- Sztab?

- Tak. Oficerowie desygnowani do pomocy głównodowodzącemu. Gdzie oni są? Obawiam się, że będę ich potrzebował.

Desjani wyglądała na zakłopotaną.

- Och, rozumiem. Pan znowu myśli kategoriami przeszłości. Przepraszam - dodała prędko, widząc malujące się na twarzy przełożonego rozdrażnienie. - Wiele się zmieniło przez te sto lat. Od dawna brakuje nam doświadczonych oficerów do obsługi nowych okrętów. Sztab w kształcie, jaki pan znał, został zlikwidowany.

- Straty były aż tak duże? - Geary pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Duże? Delikatnie mówiąc... Straciliśmy naprawdę wiele statków podczas tej wojny. Ale Syndykat znacznie więcej - dodała po chwili.

- Zaczynam rozumieć, dlaczego widziałem tylu młodych ludzi podczas konferencji.

- Nie stać nas na luksus przydzielania jednostek wyłącznie oficerom z długim stażem na froncie.

- Rozumiem - odparł Geary, choć na dobrą sprawę nie mieściło mu się to w głowie. Nieopierzeni oficerowie, okręty, które dopiero miał czekać prawdziwy chrzest bojowy... Znow poczuł ukłucie zimna w głębi ciała, gdy przypomniał sobie, jak wyglądały statystyki floty. Przeważały w nich informacje o jednostkach całkiem niedawno wprowadzonych do służby. Wcześniej przyjął założenie, że starsze pozostawiono w bazach ze względu na gorsze osiągnięcia. Teraz zastanawiał się, ile z nich przetrwało do dzisiejszego dnia. Prawdopodobnie znikoma liczba, wnosząc po dramatycznym spadku długości służby marynarzy.

- Nie zawsze ponosiliśmy tak dotkliwe straty - Desjani kontynuowała wyjaśnienia, jakby czuła się odpowiedzialna za zaistniałą sytuację. - Ale czasami traciliśmy ogromne ilości

sprzętu. Stulecie wojny odebrało Sojuszowi wielu wybitnych oficerów - mówiąc to, wyglądała na jednocześnie wściekłą i przygnębioną. - Naprawdę wielu. Admirał Bloch miał zaledwie dwóch ludzi do pomocy. Musiał ich pan przeoczyć. Wchodzili na pokład wahadłowca, którym delegacja udała się na okręt flagowy Syndykatu.

- Nie zwróciłem na nich uwagi. Ale wtedy nie miałem jeszcze pojęcia, że sytuacja Sojuszu wygląda tak dramatycznie.

- Niestety, obaj nie żyją. Ich zastępcy pełnią ważne funkcje na pokładzie „Nieulęklego”.

- Jak już mówiłem, są mi tutaj potrzebni.

- Problem w tym, że jeden z nich zginął podczas ataku, a drugi odniósł poważne rany i nie może opuszczać komory szpitalnej. Sugerowałabym zostawienie pozostałej dwójki na dotychczasowych stanowiskach...

Geary przerwał jej, unosząc rękę.

- Rozumiem. Spotkam się z nimi, jeśli czas pozwoli. Może mi pani powiedzieć, w jaki sposób admirał Bloch zarządzał flotą, posiadając tak skromny personel?

Desjani zrobiła dziwną minę.

- Robił tylko to, co konieczne. Część decyzji samodzielnie podejmowali dowódcy eskadr, jak sądzę. Systemy wspomagania operacyjnego, do których pan także ma dostęp, wystarczały mu w zupełności. - Zerknęła na zegarek i wyraźnie się zaniepokoiła. - Wybacz pan, komodorze, ale muszę wracać na mostek.

- Odmaszerować! - Desjani oddaliła się pospiesznie, nie zważając nawet na gest, jakim Geary z przyzwyczajenia odpowiedział na salut, który nigdy nie nastąpił.

Albo ja zmienię nawyki, pomyślał, albo będę zmuszony nauczyć ich nowych sztuczek. Spojrzał na komandosa trzymającego straż przy wejściu do sali konferencyjnej.

- Dziękuję - rzucił, odpowiadając na absolutnie prawidłowy salut.

Ruszył za Desjani, chcąc także zająć miejsce na mostku, ale nagle poczuł, że mięśnie odmawiają mu posłuszeństwa. Oparł się o gródź, a gdy odzyskał równowagę, na miękkich nogach powlókł się do kajuty.

Dyszcząc ciężko, opadł na fotel. Nie mogę sobie na to pozwolić, nie teraz, pomyślał. Tak wiele jest do zrobienia.

Sięgnął do szuflady i wyjął medpakiet, który wedle zapewnień lekarzy zawierał wszystko, co było Geary'emu potrzebne do odzyskania sił.

Utrzymywali, że leki nie wpłyną na jasność umysłu. A jeśli konowały się pomyliły? - kontynuował rozważania. Z drugiej strony, jeśli tego nie zażyję, i tak nie będę w stanie pełnić

służby. Zdecydowanie powinienem unikać sytuacji, w których mam do wyboru wyłącznie potencjalnie złe rozwiązania.

Przyłożył medopakiet do ramienia i poczuł lekkie swędzenie, znak, że leki zaczynają działać. Dopiero za chwilę dadzą pełny efekt, więc w międzyczasie skorzystał z systemów informacyjnych, o których wspominała Desjani.

Gdy tylko uzyskał połączenie, zauważył wiadomość od komandor Cresidy. Kapitan „Gniewnego” zgodnie z obietnicą przysłała plan przegrupowania floty pozwalający na dyskretne dotarcie do punktu skoku systemowego. Geary starał się przestudiować go bardzo dokładnie, jednocześnie czując presję upływającego czasu. Syndycy zaatakują najpóźniej za pół godziny, a może nawet wcześniej, jeśli okłamali Sojusz. Operacja nosiła kryptonim „Uwertura”. W momencie gdy wszystkie okręty zajmą wyznaczone pozycje lub jeśli Syndycy ruszą wcześniej, flota musi natychmiast rozpocząć lot w kierunku punktu skoku.

Gdy Geary przeglądał listę jednostek, ogarnęła go złość. Wiele bym dał, żeby znać ich osiągi i wartość bojową, myślał. Numos miał rację. Brak mi wiedzy o współczesności, ale, na krew przodków, już przed stu laty byłem dowódcą tak dobrym, że on nigdy nie dorośnie mi do pięt.

Ledwie wspomniał to nazwisko, a zdał sobie sprawę, że powinien działać, zamiast dumać o przeszłości. Wyszeptał krótką modlitwę i zaakceptował plan, rozsyłając dokumenty do wszystkich kapitanów.

Spróbował wstać, ale słabość w nogach jeszcze nie ustąpiła. Zmusił się do kilku dodatkowych minut odpoczynku. Ponownie otworzył na wyświetlaczu okno statystyk i przeglądając kolejne tabele, starał się zapamiętać jak najwięcej danych. Zgodnie z przypuszczeniami, w skład floty wchodziły okręty zupełnie nowe bądź takie, które wprowadzono do służby stosunkowo niedawno. Jeśli ich wiek oznaczał to, o czym Geary cały czas myślał, straty ponoszone przez Sojusz musiały być zatrważające. Raczej niewielkie pocieszenie stanowił fakt, że zniszczenie okrętu nie zawsze było równoznaczne ze śmiercią całej załogi.

Dopiero teraz Geary zrozumiał, co symbolizuje ostry kant stolika. W obecnych czasach okręty produkowano szybko, nie przykładając wagi do szczegółów. Straty ponoszone w bitwach musiały być natychmiast uzupełniane, w związku z czym marynarze i oficerowie przechodzili skrócone szkolenia.

Później awansowano ich w zastraszającym tempie, gdy ginęli bardziej doświadczeni żołnierze. Ostatecznie na polu walki stawali w pośpiesznie budowanych statkach nieopierzeni chłopcy i dziewczęta. Czy zatem mogły dziwić wysokie statystyki strat? Jak długo Sojusz

zdoła wytrwać w tej swoistej spirali śmierci?

Nic dziwnego, że zapomnieli, jak się salutuje, pomyślał. Nic dziwnego, że nie mają pojęcia o dowodzeniu. To amatorzy. Amatorzy, którzy trzymają w rękach los niezliczonych towarzyszy broni. Czyżbym był jedynym profesjonalistą w całej flocie? I co się stało z ludźmi, których niegdyś znałem? Czy wszyscy poginęli w bitwach, kiedy leżałem zamrożony w kapsule?

Nie chcąc wpadać w melancholijny nastrój, Geary powrócił do studiowania danych. Przeglądał je dość szybko, nie skupiając uwagi na szczegółach. Nagle zmarszczył czoło, gdy dotarło do niego, że pominął coś ważnego. Cofnął odczyty i tym razem przejrzał je znacznie wolniej. Tak, to ten wpis. Krążownik Sojuszu o nazwie „Obrońca”, oficer dowodzący Michael J. Geary. Imię i nazwisko mojego brata, pomyślał. Ale on zmarł dawno temu i z tego, co wiem, nie wstąpił do floty. A przynajmniej nie do momentu, w którym zostałem zahibernowany. Czy mam dość czasu, żeby sprawdzić tę zbieżność? Jeśli Syndycy uderzą, druga okazja może się już nie trafić.

Wahał się jeszcze przez chwilę, a potem wywołał połączenie z „Obrońcą”. Niebawem ujrzał pozbawioną emocji twarz o znajomych rysach.

- Tak, sir?

Ani ton głosu, ani wyraz oczu dowódcy „Obrońcy” nie były zbyt przyjazne, ale Geary nie mógł się powstrzymać przed zadaniem pytania. Nie teraz, kiedy już w te oczy spojrzał.

- Wybaczcie, komandorze Geary, ale ciekawi mnie, czy przypadkiem nie jesteśmy spokrewnieni.

- Jesteśmy. - Twarz oficera pozostawała niewzruszona.

- Ale... W jakim stopniu?

- Pański brat był moim dziadkiem.

Paraliżujący chłód znów rozlał się wewnątrz ciała Geary’ego. Jego brat. Kilka lat młodszy, przynajmniej wtedy, za dawnych czasów. Patrząc na twarz tak podobną do twarzy brata, Geary zrozumiał, że nie zdoła nadrobić utraconego czasu. I to nie tylko dlatego, że wyglądał o kilka lat młodziej od dowódcy „Obrońcy”. Michael przetrwał próbę czasu, dotrwał aż do tej chwili, ale nie wyglądało na to, żeby się z tego powodu cieszył.

- Co... - Geary musiał zaczerpnąć tchu. - Wybacz pan. Nie wiem nic o panu, ani o... o... moim bracie. Co się z nim stało?

- Żył, a potem umarł - odparł Michael z wrogością, która szybko pomogła Geary’emu ochłonąć.

- Tego się sam domyśliłem, draniu. W końcu był moim bratem.

- Czy chce pan ode mnie jeszcze czegoś, sir?

Wiek i emocje odcisnęły na Michaelu trwałe piętno. Paradoksalnie był o kilka dziesięcioleci biologicznie starszy od brata własnego dziadka. Czas nie obszedł się z nim łaskawie, pomyślał Geary, obserwując pooraną zmarszczkami twarz.

- Tak, jeszcze jedno. Czy ja ci kiedykolwiek zrobiłem coś złego?

Mężczyzna uśmiechnął się, ale w grymasie tym próżno było szukać choćby cienia życzliwości.

- Pan? Nic. Ani mnie, ani mojemu ojcu, ani tym bardziej dziadkowi. On zwykł mawiać, że oddałby wszystkie honory, byle pana odzyskać, ale prawdę mówiąc, żył w blasku „Black Jacka”, bohatera Sojuszu, a nie w jego cieniu.

Geary uważnie wsłuchiwał się w każdą głoskę tej wypowiedzi. Próbował hamować narastający gniew, ale w końcu nie wytrzymał.

- To nie byłem ja! - krzyknął.

- Nie. Pan był zwykłym człowiekiem, w końcu do tego doszedłem. Ale dla wszystkich innych pozostawał pan istotą nadludzką. Wielkim bohaterem, wzorem do naśladowania dla całej młodzieży Sojuszu. - Komandor pochylił się w stronę monitora. - Każdego dnia musiałem się mierzyć z ideałem „Black Jacka”. Zdaje pan sobie sprawę, jak trudne to było?

Geary mógł tylko zgadywać, traktując jako wskazówkę widoczne na tak wielu twarzach wyrazy uwielbienia.

- Po jaką cholereę wstąpiłeś do marynarki?

- Bo musiałem. Tak jak mój ojciec. Nosiliśmy pańskie nazwisko, to wystarczyło.

Zacisnął powieki i objął rękami głowę. Ja przeżyłem w blasku własnej legendy zaledwie kilka tygodni, oni musieli w jej cieniu służyć i za nią umierać, pomyślał.

- Tak mi przykro.

- To nie pańska wina.

- Skąd więc tyle nienawiści?

- Niełatwo pozbyć się pielęgnowanych przez całe życie uprzedzeń.

Tak bardzo pragnąłem usłyszeć choć kilka słów o swoim bracie, o jego dzieciach. Dowiedzieć się czegoś o dawnych przyjaciółach i krewnych, myślał. Tylko że jak mam rozmawiać z człowiekiem, który nienawidzi mnie od momentu, gdy po raz pierwszy w jego obecności wymówiono moje imię, i nawet nie stara się tego ukryć, patrząc mi prosto w oczy?

- Niech cię szlag trafi!

- Już to zrobił. Dzięki panu.

Geary sięgnął do klawiatury. Chciał przerwać połączenie, ale raz jeszcze spojrzął na

monitor, posyłając Michaelowi lodowate spojrzenie.

- Czy zdoła pan wykonać każdy mój rozkaz?

- O tak. Bez problemu.

- Jeśli będzie się pan uchylać od walki, jeśli w jakikolwiek sposób narazi na szwank pozostałe jednostki, w gnieniu oka pozbawię pana dowództwa, rozumiano? I mam gdzieś, czy będzie mnie pan za to jeszcze bardziej nienawidził - skłamał i co więcej, zdawał sobie sprawę, że jego rozmówca doskonale o tym wie, ale musiał to powiedzieć. - Nie będę tolerował żadnych zachowań, które mogą zagrozić flocie.

Kąćki ust Michaela uniosły się nieznacznie.

- Może pan być spokojny. Wykonam każdy rozkaz z taką gorliwością, jakby wydawał mi go „Black Jack” we własnej osobie.

- Proszę mi powiedzieć, że to nie wasz slogan.

- To JEST nasz slogan.

- Sam już nie wiem, czy powinienem pana raz jeszcze przekląć, czy raczej strzelić sobie w łeb.

- Pan nienawidzi samego siebie, prawda? - Uśmiech na twarzy Michaela poszerzał.

- Prawda.

- Zatem przez wzgląd na pamięć dziadka życzę panu wszystkiego dobrego. Patrzenie na pańską twarz, która na domiar złego jest dzisiaj o wiele młodsza od mojej, wymaga naprawdę silnej woli. Pociesza mnie fakt, że teraz i pan będzie się musiał zmierzyć z legendą „Black Jacka”.

- I spodziewa się pan, że przegram?

- Przegrana to... bardzo nieprecyzyjne określenie. Stawałem w obliczu wielu wyzwań, ale pan stanie wobec czegoś o wiele gorszego.

- A pan będzie patrzył, jak się staczam - Geary odpowiedział bardziej sobie niż zgorzkniałemu krewniakowi. - Będzie się pan przyglądał, jak przegrywam w konfrontacji z wizerunkiem półboga. W porządku. Mam robotę do wykonania. Pan zresztą też.

- Czy mogę się odmeldować, sir? „Obrońca” został poważnie uszkodzony podczas bitwy. Z pewnością pan o tym wie.

Nie miałem bladego pojęcia... Zbyt dużo informacji do przyswojenia w tak krótkim czasie, pomyślał Geary.

- Oczywiście, komandorze. - Przerwał połączenie. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w pusty ekran, a potem raz jeszcze spróbował wstać. Prawa noga wciąż drżała, więc uderzył mocno pięścią w mięsień. Ruszył wolno w stronę mostka, zadowolony z faktu, że ból choć na

chwilę odwrócił uwagę od większych problemów.

Większość marynarzy tłoczących się w korytarzach „Nieulękiego” zaraz po bitwie gdzieś zniknęła. Wielu z nich trafiło zapewne na stanowiska bojowe, by wykonywać przydzielone im obowiązki. Pozostali wciąż schodzili mu z drogi, ale coś się zmieniło na ich twarzach. Tym razem widział nie tylko bezpodstawną nadzieję i szacunek - widział także rosnące zaufanie. Zaufanie do niego, czy raczej powstałe dzięki niemu, co zresztą wychodziło na jedno. Teraz, jako oficjalny przełożony, starał się odwzajemniać ich optymizm.

Podkowiasty mostek był mniejszy, niż Geary się spodziewał, ale przestronne pomieszczenia nie stanowiły sensownego rozwiązania na okrętach wojennych. Fotel kapitana, zazwyczaj usytuowany w centrum i dominujący nad pozostałymi stanowiskami, tutaj został przesunięty na prawo. Na jego miejscu stał jeszcze większy, ozdobiony emblematem głównodowodzącego floty. Kapitan Desjani analizowała dane spływające na wirtualne wyświetlacze zawieszony na wysokości jej głowy. Od czasu do czasu wydawała krótką komendę albo zwracała się z pytaniem do jednego z oficerów zajmujących stanowiska wachtowe, usadowionych wzdłuż półkolistej ściany.

Geary obserwował tę scenę, czując przyływ zadowolenia na widok dobrze znanych rytuałów dowodzenia okrętem.

Po chwili jeden z wachtowych dostrzegł go i poinformował o tym kapitan. Desjani odwróciła się nieznacznie, tak aby mieć przełożonego w polu widzenia. Pozdrowiła go skinieniem głowy, po czym wróciła do nadzorowania napraw i przygotowań do nadchodzącej bitwy.

Wciąż nieco sztywnym krokiem Geary podszedł do stanowiska admirałskiego. Przesunął palcami po wysztytym na fotelu emblemacie. Zrozumiał, że kiedy usiądzie, nie będzie już odwrotu. Gdy to zrobi, zostanie czynnym dowódcą floty. Nie był to najwłaściwszy moment na przypominanie sobie, że poprzednio dowodził co najwyżej trzema małymi eskortowcami.

Zajął miejsce i powiódł wzrokiem po mostku, starając się wczuć w nową rolę.

- Kapitanie, czy współprezydent Rione już przybyła?

Desjani posłała mu przeciągłe spojrzenie.

- Z tego, co wiem, tak - poinformowała. - Jej wahadłowiec przed chwilą przycumował.

Spojrzał na zegar.

- Chyba kupiła nam nieco czasu. Termin ultimatum minął dziesięć minut temu.

- Może i tak. - Pochyliła się w jego stronę i ściszyła głos. - Ile ona wie? O

„Nieulękim”?

Nie miał zamiaru unikać odpowiedzi.

- Za dużo.

- Niewykluczone, że admirał Bloch udzielił jej jakichś informacji.

O tym nie pomyślał, choć wydawało się logiczne, że Rione zadała Blochowi dokładnie te same pytania, co jemu. Być może doskonale wiedziała, gdzie znajduje się klucz.

Ale jeśli tak, to po co całe to przesłuchanie? - dociekał. Może chciała sprawdzić, czy będę wobec niej szczery? Chyba pomyślnie przeszedłem ten test.

- Dlaczego nie pojawiła się jeszcze na mostku? - zapytał.

- Prawdopodobnie nadal negocjuje - odparła Desjani całkowicie obojętnym tonem.

Pomimo niewesołej sytuacji Geary zdobył się na wąły uśmiech. Spoważniał, gdy tylko aktywował wyświetlacze. Na umieszczonym przed nim sporym ekranie widział nieruchome formacje Syndyków. Tymczasem wskaźniki wektorowe wskazywały na sporą aktywność okrętów Sojuszu. Wolniejsze jednostki zmierzały w kierunku punktu skoku, a pozostałe wykonywały pozorowane manewry, by zmylić przeciwnika.

Dowodzę zbyt wieloma okrętami, pomyślał. Jeśli skupię uwagę na jednej z formacji, szybko mogę stracić ogłęd całości.

Przeniósł wzrok z powrotem na zgrupowanie statków wroga. Syndykat dysponuje ogromną siłą, kontynuował rozważania, czując narastającą niepewność. Co będzie, jeśli okażą się szybsi albo my zbyt wolni? Ktoś może przecież popełnić fatalny w skutkach błąd. A jeśli tym kimś będę ja?

Skupił uwagę na konsoli sterującej. Chciał dotrzeć do listy jednostek wchodzących w skład floty. Gdy nacisnął klawisz, na ekranie pojawiły się akta personalne oficerów. Rozzłoszczony mruknął coś pod nosem i spróbował innej komendy. Tym razem wywołał tablice statystyk okrętów wszystkich klas. Wprawdzie szukał czegoś innego, ale te dane mogły się przynajmniej okazać użyteczne. Jeśli będzie miał wystarczająco dużo czasu, być może zdoła się dowiedzieć, czym współczesne niszczyciele i krążowniki różniły się od dawnych okrętów bojowych. Skinął w stronę Desjani.

- Przeglądam właśnie charakterystyki jednostek i rozpoznaję większość systemów uzbrojenia.

Kapitan wydała komendę jednemu z podwładnych i odwróciła się do Geary'ego.

- Nic dziwnego. Większość nie uległa znaczącym przemianom, poprawiono za to osiągi poszczególnych broni. Podstawą są nadal piekielne lance, chociaż ich ładunki cząsteczkowe mają dzisiaj o wiele większe przyspieszenie, zasięg i moc. Wyrzutnie także ładują się o wiele szybciej niż te, które pan pamięta.

- I wciąż używacie kartaczy.

- Oczywiście. To jedna z najprostszych i najbardziej morderczych broni. Działa szynowe strzelają dziś o wiele szybciej niż za pańskich czasów, a systemy celownicze są precyzyjniejsze i pozwalają na trafianie z dużo większej odległości. To jednak nadal najlepsza broń na krótki dystans. Zbyt rozproszone ładunki nie są w stanie poważnie osłabić tarcz okrętu, nie mówiąc już o wyrządzeniu poważniejszych szkód.

- A czym są widma?

- To nowsze wersje pocisków, jakich używano w pańskich czasach.

- Mówi pani o zjawach?

- Tak. Widma to autonomiczne pociski, przypominające stare, dobre zjawy, ale udoskonalone o system nawigacyjny i manewrowy. Przenoszą też znacznie więcej głowic, co nie tylko podnosi szanse na przebicie tarcz i penetrację kadłuba, ale jednocześnie zwiększa możliwości neutralizacji systemów defensywnych okrętu. Poza tym w ciągu ostatniego stulecia znacznie ulepszono systemy obrony. Wzmocniono tarcze energetyczne, teraz odnawiają się szybciej, a fizyczne opancerzenie kadłubów ma o wiele lepsze charakterystyki przebicia.

Z wypowiedzi Desjani wynikało, że w kwestii uzbrojenia nie nastąpił istotny przełom. Wciąż używano rakiet do ataków na duże odległości, a podczas walki burta w burtę odpalano piekielne lance i kartacze. Wzmocniono siłę ognia, ale i odporność pancerzy.

- Rozumiem. Proszę mi powiedzieć...

- Kapitanie? - wtrącił się jeden z oficerów.

Geary dopiero po chwili zrozumiał, że to nie jego wywoływano. Wachtowy także nie był pewien, komu powinien się meldować.

- Syndycy nadali żądanie kapitulacji do wszystkich jednostek Sojuszu.

Geary z trudem ukrył grymas zdenerwowania. Nie mógł sobie pozwolić na okazywanie słabości, obserwowało go teraz zbyt wielu ludzi. Najwyraźniej negocjacje Rione właśnie dobiegły końca. Zastanawiał się, czy zachowując milczenie, uzyska dla floty jeszcze odrobinę czasu.

- Kapitanie Desjani, jak pani sądzi - co stanie się, jeśli nie zareagujemy?

Mimo zawahania odpowiedziała szybko:

- Nie jestem pewna, co zrobią Syndycy. Ale jeśli natychmiast nie podejmiemy decyzji i nie poinstruujemy pozostałych dowódców, istnieje duże prawdopodobieństwo, że niektórzy nadadzą komunikat na własną rękę. A jeśli zadeklarują bezwarunkową kapitulację...

- Niech to szlag! - Geary chciałby myśleć, że Desjani się myli, ale prawdopodobnie

miała rację. Pamiętał przecież dokładnie przebieg konferencji. Nie mógł milczeć i ryzykować, że sprawy wymkną się spod kontroli.

- Chcę rozmawiać z Syndykatem.

- Na prywatnym kanale, sir?

- Nie. Chcę, żeby wszyscy nas widzieli i słyszeli.

- Wyślijmy zatem standardowe pozdrowienia na ich okręt flagowy. To chwilę potrwa, jest od nas oddalony o kilka minut świetlnych.

Desjani wydała rozkaz wachtowemu. Marynarz skinął głową i zaczął manipulować przy klawiaturze. Po upływie kilku minut przed Gearym otworzył się dodatkowy ekran. Na jego środku stała znajoma postać DON-a Syndykatu, który zarządził egzekucję Blocha i pozostałych admirałów.

- „Nieulekły”? - zapytał DON. - Jesteście okrętem flagowym, jeśli się nie mylę? Czy to znaczy, że ogłosisie kapitulację wszystkich sił?

Geary wyprostował się. Usiłował pohamować gniew, nie zamierzał jednak ukrywać innych uczuć.

- Nie rozmawiasz z kapitanem „Nieulekłego”, ale z głównodowodzącym floty Sojuszu.

Flagowiec Syndykatu znajdował się tuż za pierwszą linią jednostek przeciwnika, około trzech minut świetlnych od „Nieulekłego”. Geary celowo odpowiadał jak najkrócej, a potem czekał, aż wiadomość dotrze na statek wroga. Każda wymiana zdań kupowała Sojuszowi cenny czas.

Trzy długie minuty w jedną stronę, trzy równie długie z powrotem. Zanim upłynęła szósta, w oczach DON-a pojawiła się irytacja.

- Nie interesuje mnie, jaki sobie nadałeś tytuł. Okazałem wam, moim braciom, wielką łaskę z czysto humanitarnych pobudek, ale czas minął. Ogłóście natychmiastową kapitulację, wyłączcie systemy ofensywne i defensywne. Inaczej przystąpimy do ataku.

Geary pokręcił energicznie głową.

- Nie!

Sześć minut później irytację DON-a, rozwścieczonego tak lakoniczną odpowiedzią, zastąpiła jawna wrogość.

- Dobrze. „Nieulekły” zostanie zniszczony. A teraz, jeśli pozwolisz, przyjmiemy kapitulację pozostałych jednostek.

- Wszystkie jednostki tej floty znajdują się pod MOIM dowództwem i słuchają MOICH rozkazów. - Geary spróbował przelać na tę wypowiedź cały chłód, jaki do niedawna wypełniał jego ciało. Zdawał sobie sprawę, że zostanie usłyszany na własnych okrętach

znacznie szybciej niż na oddalonym flagowcu wroga. Chciał w ten sposób dodać odwagi kapitanom, którzy w kapitulacji upatrywali jedyną szansę na ocalenie. - Flota Sojuszu nie została pokonana! - powiedział z niezachwianą pewnością w głosie, pewnością, której tak bardzo mu brakowało. Od jego postawy zależała teraz reakcja zarówno Syndyków, jak i jego ludzi. Nieważne, jakie słabości krył w duszy, dopóki ich nie uzewnętrznił.

Ta długodystansowa wymiana zdań trwała już prawie dwadzieścia minut, kiedy Geary zauważył, że DON zerka w bok, zapewne na jeden z ekranów pomocniczych.

- Coś mi się zdaje, że muszę wysłać na reedukację speców od wywiadu. Nie mam danych na twój temat w bazie oficerów Sojuszu.

- Bo szukasz w niewłaściwym miejscu. Przejrzyj rejestry poległych. Najstarsze zapisy. Minęło kolejne sześć minut.

- Zatem jesteś martwy? - DON pokręcił głową. - Głupi podstęp i marnowanie czasu. Nie ma cię na żadnej liście. Przeszukanie całej bazy danych, łącznie z kompletną listą oficerów, którzy kiedykolwiek służyli dla Sojuszu, nie przyniosło... - zamilkł ze wzrokiem wciąż skierowanym w bok. Geary uśmiechnął się.

- Odnalazłeś mnie, jak sądzę.

Kiedy nadeszła kolejna odpowiedź, twarz Syndyka płonęła gniewem.

- Marny trik. Jeśli uważacie, że zdołaliście mnie nabrać, grubo się mylicie. Gracie na czas, ale dość tego!

- Mam gdzieś, czy w to wierzysz - Geary mówił wolno, cedząc każde słowo. Nie zapominał ani na chwilę, że rozmowie przysłuchują się wszyscy oficerowie. - Nazywam się John Geary i jestem głównodowodzącym floty. Teraz będziesz miał do czynienia ze mną.

- Jeśli nawet jesteś tym, za kogo się podajesz, nie masz szans. Posiadamy miażdżącą przewagę w sprzęcie i ludziach, a poza tym odcięliśmy wam drogę odwrotu. Kapitulacja to jedyne rozsądne wyjście! Powtarzam, nie będzie żadnych przesunięć terminu, moja cierpliwość się skończyła.

Geary musiał się naprawdę starać, żeby zachować spokój.

- Raz już rozgromiłem Syndykat i zrobię to ponownie. - Wiedział doskonale, co ma powiedzieć. Nie tylko opóźniał działania wroga, ale przede wszystkim umacniał zaufanie podwładnych do nowego przełożonego. Musiał przyznać, że zaczynało mu się to podobać. Pozowanie na „Black Jacka” w obliczu marynarzy Sojuszu stanowiło nie lada wyzwanie, ale wykorzystywanie legendy do straszenia Syndyków sprawiało mu całkiem sporo uciechy. - Nie ma takiej sytuacji, z której dobry dowódca nie znajdzie wyjścia. Nie zostaliśmy jeszcze pokonani i jeśli okażesz się na tyle nierozsądny, by zaatakować, dostaniesz takiego kopa, że

zatrzymasz się w połowie drogi do najbliższego systemu gwiazdowego. - Oczywiście sam w to nie wierzył, ale musiał blefować z przekonaniem, jeśli chciał cokolwiek osiągnąć.

Znów zyskał sześć minut. DON wyglądał teraz na zaniepokojonego, chociaż z jego słów wciąż przebijała buta.

- To nonsens, dobrze o tym wiesz. Jesteś w beznadziejnej sytuacji. Albo się poddasz, albo zginiesz. To koniec rozmów. Czekam na kapitulację.

- Przykro mi, ale cię rozczaruję. Syndycy już raz myśleli, że zdołali mnie zabić. Jak widzisz, mam się całkiem nieźle. Dlaczego sądzisz, że będziesz miał więcej szczęścia? Ty jeszcze nie umarłeś, nawet jeden raz. A po tym, co zrobiłeś admirałowi Blochowi, z największą przyjemnością wyślę cię do krainy przodków.

DON zachowywał się coraz bardziej nerwowo. Stawiało to flotę w nieco lepszym położeniu, ale od pozbawienia dowódcy wroga pewności siebie do zwycięstwa jeszcze daleka droga.

Z drugiej strony kapitan Desjani i pozostali marynarze, których Geary mógł teraz obserwować, byli targani sprzecznymi uczuciami. Dumni z faktu, że ich dowódca pomiata przeciwnikiem jak szmatą, zarazem bali się, że obelgami sprowokuje natychmiastowe uderzenie.

Geary kątem oka obserwował powolne manewry okrętów. Jak długo jeszcze musi grać na zwłokę, żeby wszystkie zdołały osiągnąć pełną gotowość do wykonania skoku?

- Nie mam czasu ani ochoty na dyskusje z szaleńcem - rzucił krótko DON po upływie kolejnych sześciu minut i przerwał połączenie.

Geary westchnął i rozsiadł się wygodniej.

- Kapitanie, ile czasu potrzebujemy na dokończenie manewru przegrupowania?

Desjani sprawdziła odczyty.

- Pańskie... negocjacje dały nam dodatkowe pół godziny, ale to o kolejne pół za mało. „Tytan” ma spore opóźnienie, sir. Został najpoważniej uszkodzony podczas bitwy.

- Tak. - Geary sprawdził status wspomnianej jednostki. Może powinien wydać jej załozie rozkaz ewakuacji... Nie. „Tytan” był jednostką pomocniczą. Statkiem remontowo-naprawczym. Czymś na kształt mobilnej stoczni zdolnej dokonywać napraw, które przekraczały możliwości inżynierów poszczególnych okrętów. Mógł także wytwarzać zapasowe części i amunicję ze zdobytych surowców. Pierwotnie we flocie znajdowały się dwa okręty tego typu, ale drugi został rozbity na atomy podczas niedawnej bitwy. Wprawdzie Geary dysponował jeszcze kilkoma mniejszymi jednostkami remontowymi, ale żadna z nich nie była tak dobrze zaopatrzona.

Będę potrzebował „Tytana”, jeśli mam doprowadzić flotę do sektorów Sojuszu, pomyślał Geary. Ale to naprawdę powolna jednostka, a jej szybkość manewrową dodatkowo ograniczają uszkodzenia w sektorze maszynowni. Miejmy nadzieję, że cholerne łotry wystraszyły się na tyle, że nie ruszą z miejsca przez następne pół godziny...

Z tego, co mógł zaobserwować, flota Syndykatu nie rozpoczęła jeszcze natarcia, tkwiąc nieruchomo na pierwotnej pozycji. W wyniku przeprowadzanych manewrów szyk okrętów Sojuszu przypominał teraz spłaszczony owal. Tarcza głównych sił osłaniała najpoważniej uszkodzone i najwolniejsze jednostki, które bez wzbudzania podejrzeń zbliżały się do punktu skoku. Obserwując na ekranie ruch symboli, Geary w myślach odmawiał modlitwę o dodatkowy czas.

- Zaobserwowaliśmy ruchy jednostek wroga. Przesunięcie w widmie niebieskim - zameldował wachtowy.

Przyspieszali. Zaczęło się. Geary zaklął pod nosem i spojrzął na wyświetlacz. Syndycy nie zmienili formacji, nadlatywali zwartym szykiem. Stawiali na siłę ognia, ale gdy obserwował ich ruchy poprzez sensory dalekiego zasięgu, widział wektory kolejnych jednostek wskazujące niedwuznacznie, że wrogowie kierują się prosto na jego flotę. Jak każdy dowódca okrętu wojennego, którego kiedykolwiek znał, Geary marzył o systemie wczesnego ostrzegania opartym na odbieraniu impulsów szybszych od światła. Niestety, podobnie jak komunikacja, także wszelkie nasłuchy działały jedynie w prędkościach nieprzekraczających tej granicy.

To znaczy, że ruszyli trzy minuty temu. Są gotowi, by nas rozszarpać na strzępy, pomyślał.

- Utrzymują szyk. Najwolniejsze jednostki wyznaczają tempo.

- Jeszcze nie odkryli pańskiego planu - powiedziała Desjani, zachowując kamienną twarz.

Mój plan. Mam nadzieję, że zadziała, próbował dodać sobie otuchy.

- Jak mogę się skontaktować z flotą? - zapytał.

Nacisnęła kilka klawiszy.

- Jest pan na wizji.

Odetchnął głęboko.

- Do wszystkich jednostek. Tutaj głównodowodzący floty komodor John Geary. Przystąpić do wykonania planu „Uwertura” natychmiast po odebraniu przekazu. Powtarzam. Przystąpić do wykonania planu „Uwertura” natychmiast po odebraniu przekazu.

Nie mieli dość czasu na staranne planowanie manewrów i koordynację ruchów z

wyprzedzeniem. Nadał rozkaz do wszystkich okrętów, aby móc rozpocząć działania na własną rękę. Na szczęście flota nie była zbyt rozproszona. Dowódcy powinni odebrać komunikat najpóźniej za minutę.

Obserwował wyświetlacz. Nazwy kolejnych jednostek, które potwierdzały przyjęcie rozkazu, zmieniały kolor na zielony. Niebawem wszystkie okręty, począwszy od stacjonujących w pobliżu flagowca Sojuszu, aż do tych najbardziej oddalonych, ruszyły w kierunku punktu skoku. Szybsze jednostki zwalniały, by eskortować powolne i uszkodzone. Silniki „Nieulekłego” kierowały go w sam środek formacji. Geary kątem oka sprawdzał, czy przednia straż Syndykatu reaguje na wykonywane manewry. Czy wróg już się zorientował, że przegrupowanie w głąb systemu stanowi przygotowanie do wejścia w nadprzestrzeń.

- „Tytan” wciąż ma opóźnienie - poinformowała Desjani.

Skinął głową. Poczul skurcz w żołądku, gdy dostrzegł na wyświetlaczu symbol okrętu pomocniczego niemal stojący w miejscu.

- Szkoda, że nie zdołał dotrzeć bliżej punktu...

- Biorąc pod uwagę, jakie odniósł uszkodzenia, nie miał szans na rozwinięcie większej prędkości.

Zacisnął zęby. Nie ze złości na Desjani, robiła dokładnie to, co do niej należało - przekazywała informacje, nieważne, czy dobre czy złe. To on był winny, bo to on zatwierdził plan Cresidy. Już wcześniej poznał pozycję i stan techniczny „Tytana”, ale nie zorientował się, że ten okręt będzie piętą achillesową floty. Że nie jest w stanie poruszać się wystarczająco szybko. Że ma za mało czasu, by dotrzeć do punktu skoku. Wszyscy doskonale o tym wiedzieli, ale to on, komodor Geary, wydał rozkaz. I nie zdołał powstrzymać Syndyków na tyle długo, przez co „Tytan” znalazł się w niebezpieczeństwie.

Zapomniał o tym jednak już po chwili. Obserwując wirtualną mapę, zorientował się, że Syndycy rozgryźli jego plan. Opóźniony o całe minuty obraz nie pozostawiał wątpliwości. Najszybsze z jednostek wroga zaczynały łamać szyk, pozostawiając w tyle główne siły.

Potrzebowali trzech minut, pomyślał Geary, żeby zaobserwować nasze manewry na monitorach. Potem kilku następnych, żeby zrozumieć, co planujemy. A po kolejnych trzech my widzimy ich reakcję. Są coraz bliżej, a zatem informacje będą napływały szybciej, ale to w gruncie rzeczy zła wiadomość. Oznacza bowiem, że najwolniejsze jednostki wkrótce mogą być zagrożone. Geary wzbraniał się przed nazywaniem ich ariergardą, bo to konieczność sprawiła, że znalazły się na tyłach formacji.

Gdybym miał w zanadru ukryte eskadry, żeby uderzyć na Syndyków z zaskoczenia, myślał. Ale nie mam. Co gorsza, każda jednostka, którą wyślę do odparcia pościgu, zostanie

zniszczona. Nie zdąży wykonać skoku, zanim dopadną ją główne siły nieprzyjaciela.

Obserwował w skupieniu przesuwające się po ekranie symbole i wektory ruchu. Nie musiał korzystać ze skomplikowanych wyliczeń, żeby przewidzieć rozwój wypadków. Doświadczenie pozwalało mu z kilkuminutowym wyprzedzeniem wyobrazić sobie sytuację na polu bitwy.

- Myśliwce przechwytyjące wroga nadlatują zbyt szybko. Znajdą się w zasięgu strzału, zanim „Tytan” dotrze do punktu skoku - powiedział.

- Potwierdzam - Desjani przytaknęła.

- Czy eskorta „Tytana” zdoła odeprzeć atak?

Analizowała przez chwilę dane na wyświetlaczu, a gdy skończyła, pokręciła głową.

- Nie za pomocą rufowych systemów uzbrojenia. Muszą zawrócić i nawiązać walkę.

- Stracimy ich.

Kolejne potwierdzenie ze strony Desjani.

Powiniem wydać ten rozkaz, pomyślał Geary. Nie chcę skazywać na śmierć załóg okrętów eskorty, ale nie mam wyboru. „Tytan” umożliwi flocie powrót do domu. Potrzebuję go.

- Możemy wydać załodze rozkaz ewakuacji - zaproponowała.

- Ten okręt jest dla nas niezbędny.

Desjani zawahała się, ale przytaknęła po raz trzeci.

- Tak, sir.

- Zatem nie możemy go porzucić.

Na twarzy kapitan malowało się zakłopotanie.

Pewnie zadajesz sobie teraz pytanie, jak legendarny „Black Jack” zdoła wybrnąć z tej sytuacji, pomyślał. Jeśli na to wpadniesz, koniecznie daj mi znać. Jak mam zyskać potrzebny „Tytanowi” czas?

Przerzucał wzrok z ekranu na ekran, szukając rozwiązania. Jakkolwiek by jednak podchodził do problemu, wniosek był zawsze ten sam. Nie mógł uniknąć strat.

Wymiana, okręt za okręt. Albo eskadra mniejszych statków, albo jeden na tyle duży, żeby samotnie powstrzymać myśliwce Syndykatu.

„Nieulekły” odpada, doszedł do wniosku. Szkoda. Może kolejna samobójcza misja przyniosłaby upragnione wybawienie? Ostatnia linia obrony, tym razem naprawdę zwieńczona śmiercią. Koniec z ciężarem dowodzenia. Koniec z mierzeniem się z kultem „Black Jacka”. Koniec z dźwiganiem na barkach losu całego Sojuszu. Ale nie mogę tego zrobić. Mam na pokładzie klucz, obiecałem go chronić. Zresztą nawet gdyby go tu nie było,

nie zostawiłbym tych wszystkich ludzi na pastwę losu. Który okręt wybrać? Kogo posłać na pewną śmierć? Nadszedł czas, by dokonać jednego z tych wyborów, których lepiej po prostu nie mieć.

Przeglądając nerwowo listę jednostek, zauważył jednak coś dziwnego.

- Co robi „Obrońca”? Dlaczego zostaje z tyłu?

- Otrzymaliśmy właśnie wiadomość z jego pokładu. Dowódca melduje, że zamierza opuścić szyk. Chce działać na własną rękę - zakomunikował wachtowy.

- Łączcie mnie z nim natychmiast!

„Obrońca” znajdował się o trzydzieści sekund świetlnych od „Nieulętkiego”, w związku z czym pełny obieg informacji nie powinien trwać dłużej niż minutę. Po chwili na monitorze pojawiła się twarz Michaela.

- Co wy wyprawiacie?! - ryknął Geary, nie zaprzatając sobie głowy służbowymi uprzejmościami. - Jeśli natychmiast nie przyspieszycie, dopadną was myśliwce Syndykatu. Natychmiast wracajcie na wyznaczoną pozycję!

Minutę później komandor Michael J. Geary, szczerząc zęby w uśmiechu, odpowiedział:

- Spieprzyłeś sprawę, stryjeczny dziadku. Wiesz o tym, prawda, panie „Black Jack”? Cresida to dobry oficer, ale nie aż tak dobry, za jakiego sama się uważa. Jest w gorącej wodzie kąpana, zawsze wyrywa się przed szereg. Powinieneś uważniej przestudiować jej plan. „Tytan” ma przesrane. Nawet ja nie zorientowałem się od razu, że to kupa złomu, która nie potrafi latać. A to oznacza, że istnieje tylko jeden sposób na ocalenie tej krypy.

Geary usiłował rozmasować pulsujące bólem skronie.

- Wiem, że „Tytan” jest zagrożony. Zdaję sobie sprawę, że musimy coś zrobić. Ale istnieją inne rozwiązania.

Minęła kolejna długa minuta. Pościg Syndyków był coraz bliżej. Zbyt blisko. Geary przełknął ślinę. Nawet nie sądził, że współczesne okręty są w stanie rozwijać tak ogromne prędkości.

Dowódca „Obrońcy” pokręcił głową.

- Wszelkie kalkulacje prowadzą do tych samych wniosków. Doskonale wiesz jakich. Uczynię ci wielką przysługę, stryjeczny dziadku. Zaoszczędzę „Black Jackowi” wyboru, kto ma umierać. „Obrońca” znajduje się najbliżej pościgu. Ma najdogodniejszą pozycję do podjęcia takiej akcji i posiada odpowiednią siłę ognia. Co więcej, nasze silniki zostały uszkodzone w takim stopniu, że nawet wyciskając z nich maksimum mocy, nie będziemy w stanie dotrzymać kroku reszcie floty. Zadowolony?

Geary znów poczuł ukłucie zimna wewnątrz ciała. Do głowy przychodziła mu tylko jedna odpowiedź:

- Nie.

Michael uśmiechnął się jeszcze szerzej, nadając twarzy groteskowy wyraz.

- Dzięki twojemu błędowi zdołam wreszcie sprostać legendzie „Black Jacka”! Powstrzymam flotę Syndykatu, moi przodkowie... NASI przodkowie będą ze mnie dumni. Jak sądzisz, stryjeczny dziadku, ile czasu zdoła przetrwać mój okręt?

Geary z trudem utrzymywał nerwy na wodzy. To przez niego „Obrońca” zostanie zniszczony. A jeśli Michael nie powstrzyma pogoni Syndykatu wystarczająco długo, dopadną również „Tytana”. Desygnowanie większej liczby okrętów do jego ochrony miało się z celem.

Odetchnął głęboko. Nie chciał okazywać gniewu. Nie w takiej sytuacji i nie w obliczu człowieka, który był jedynym łącznikiem z dawno zmarłym bratem.

- Powstrzymuj ich tak długo, jak tylko zdołasz. Pamiętaj jednak, że przynajmniej kilka jednostek może próbować ominąć twoją pozycję.

- Nie dadzą rady. Mam czyste pole ostrzału na wszystkie wektory obejścia. - Denerwujący uśmiech wreszcie zniknął z twarzy Michaela. - To nie będzie łatwe zadanie, prawda? Powoli zaczyna to do mnie docierać. Uwierz mi, nie chciałem działać w ten sposób. Rób, co do ciebie należy, i nie oglądaj się na mnie. Przodkowie zadecydują, jaki będzie rezultat tej bitwy. Musisz po prostu... Wiem, że nie możesz zwolnić na tyle, aby móc przechwycić członków załogi „Obrońcy”, którzy przeżyją to starcie. Z pewnością trafią do niewoli. Obiecuj mi, że któregoś dnia wrócisz, żeby ich uwolnić. Nie zapomnij o moich ludziach.

Kolejna prośba. W dodatku tym razem ze strony kogoś, kto wiedział, że kieruje ją do zwykłego człowieka, i mimo to wierzył w jej spełnienie.

- Daję ci słowo, że o nich nie zapomnę i uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby któregoś dnia wrócili do domów.

- Będę o tym pamiętał. Nasi przodkowie także. - Michael zaśmiał się nerwowo i spojrzał w bok, poza ekran. - Lada chwila zrobi się tutaj gorąco. Czas na mnie. Zabierz stąd tę flotę, cholerny dziadu... - zamilkł na moment. - Mam siostrę. Służy na „Pancernym” gdzieś w przestrzeni Sojuszu. Powiedz jej, że przestałem cię nienawidzić. - Połączenie zostało przerwane. Obraz zamigotał i zniknął, ale Geary wciąż miał przed oczami wspomnienie twarzy krewniaka.

W końcu zerknął na Desjani i zorientował się, że cały czas go obserwowała. Pewnie

próbowała odgadnąć, na ile rozmowa z dowódcą „Obrońcy” miała prywatny charakter.

- „Obrońca” spróbuje powstrzymać szpicę sił Syndykatu wystarczająco długo, aby umożliwić „Tytanowi” dotarcie do punktu skoku - powiedział na tyle chłodno, na ile tylko potrafił.

Kapitan wyglądała na zmieszaną.

- Powinien pan wiedzieć, że oficerem dowodzącym „Obrońcą” jest...

- Wiem, kim on jest - burknął. Dotarło do niego, że przesadził, i zaczął się zastanawiać, jak odebrali tę reakcję przebywający na mostku oficerowie. Chociaż w tym momencie było mu wszystko jedno.

Desjani patrzyła na niego jeszcze przez chwilę, wyraźnie zaskoczona, a potem odwróciła głowę.

Kolejne minuty, które dla niego zdawały się trwać wiecznie, poświęcił na obserwację wyświetlacza. „Tytan” wciąż niemrawo zmierzał do celu, a okręty wroga z każdą chwilą zwiększały prędkość, jakby wyczuły ofiarę. Niektóre osiągnęły już 0,1 świetlnej i wciąż przyspieszały.

- Do jasnej cholery, czy naprawdę nie istnieje żaden pieprzony sposób, żeby „Tytan” poruszał się szybciej?!

Wszyscy oficerowie spojrzeli na przełożonego, ale nikt nie odpowiedział. Geary skupił uwagę na „Obrońcy”, mimo że obiecywał sobie nie tracić z oczu całościowego obrazu sytuacji. Wiedział, że od losu tej jednostki zależy powodzenie planu. Pozostałe okręty wciąż przyspieszały, ograniczając jednak tempo, aby nie pozostawić z tyłu tych najmocniej uszkodzonych. Mimo to przepaść między „Obrońcą” a głównym zgrupowaniem powiększała się w zastraszającym tempie. Krążownik mocno zwalniał, wyłamując się z szyku, jakby został całkowicie pozbawiony napędu. W tej chwili od „Nieulekłego” dzieliło go już czterdzieści pięć sekund świetlnych. Geary dokonał w pamięci szybkich obliczeń. Jeśli się nie mylił, „Obrońca” wejdzie w kontakt z wrogiem, gdy ten dystans zwiększy się do minuty.

Flota nieprzyjaciela zmieniła formację ze zwartej ściany w poszarpany stożek, którego podstawę stanowiły najcięższe okręty. Lżejsze i szybsze wyrwały do przodu, jakby rywalizując o to, który pierwszy dopadnie „Tytana”. Geary nagle pojął, że tak wielkie rozproszenie sił wroga stwarzało okazję do wykonania skutecznego kontrataku. Okazję, której „Black Jack”, bohater Sojuszu, nie powinien przepuścić.

Muszę jednak pamiętać, myślał, że gdy już rozgromię przednią straż floty Syndykatu, wpadnę wprost na cięższe jednostki. A nie jestem tym „Black Jackiem”, za którego wszyscy mnie uważają. Nie jestem cudotwórcą.

Na jego oczach wszystkie jednostki Syndykatu zaczęły wykonywać synchroniczny zwrot w kierunku osamotnionego „Tyтана”. Jak tancerze zbiegający się ku sobie tuż przed finałową sceną baletu, pomyślał Geary. Do akcji włączył się jednak „Obrońca”. Trzej Łowcy-Zabójcy lecący na czele pościgu usiłowali ominąć krążownik Sojuszu przy prędkości znacznie przekraczającej 0,1 świetlnej. Interesował ich tylko „Tytan” i jego eskorta. Geary miał świadomość, że obserwuje przekaz spóźniony o ponad minutę. Widział, jak „Obrońca” wolno wykonuje obrót w stronę przeciwnika. Zbyt wolno. Najwidoczniej uszkodzenia silników były tak duże, że okręt utracił zdolność swobodnego manewrowania.

Ostatnie raporty nie mówiły jednak o tak poważnej niesprawności. Dlaczego więc „Obrońca” rusza się jak mucha w smole? - zadał sobie pytanie Geary. Zrozumiał to, gdy zobaczył, że ŁZ-ety kierują się wprost na krążownik. Jego dowódca symulował uszkodzenie jednostki, by piloci Syndykatu zignorowali zagrożenie. To był jedyny as w rękawie Michaela i rozegrał go naprawdę znakomicie. Szkoda, że nie miałem okazji bliżej poznać tego człowieka, pomyślał Geary.

„Obrońca” powoli dokonał zwrotu wokół własnej osi, jednocześnie unosząc dziób. W ostatniej chwili wystrzelił wiązki kinetyczne kartaczy na przewidywane wektory przejścia wrogich myśliwców. Szybkość, z jaką poruszały się ŁZ-ety, była tak wielka, że efekt relatywistyczny utrudniał ich pilotom obserwację przestrzeni. Jeśli dodać do tego opóźnienia czasowe, związane z odległościami, z którymi mieli do czynienia, potrzebowali naprawdę sporo czasu na wykrycie i uniknięcie zagrożenia.

Albo kompletnie je zlekceważyli, albo w ogóle nie zdążyli zareagować i weszli wprost na strumienie kartaczy. Tarcze czołowe myśliwców zaiskrzyły, absorbując energię uderzeniową stalowych kul. Mimo to wszystkie jednostki przetrwały i kontynuowały lot w stronę „Tyтана”.

- Brak trafień bezpośrednich - mruknął Geary.

Desjani pokręciła głową.

- Nie było zbyt dużej szansy na choćby jedno, ale tyle trafień z pewnością znacznie osłabiło ich osłony, zwłaszcza przy takiej prędkości zderzenia. Będą musieli zredukować energię tarcz burtowych i rufowych, żeby odbudować dziobowe.

- Widzę - powiedział Geary, choć tak naprawdę śledził wydarzenia, które należały już do przeszłości. ŁZ-ety minęły „Obrońcę”, nie obawiając się kolejnych ataków, ale zanim wyszły z jego zasięgu, krążownik dokonał niezwykle ciasnego i szybkiego zwrotu, kierując ogień najcięższych baterii na tor ich lotu. Syndycy prawdopodobnie nie zauważyli tego manewru, kontynuowali lot w kierunku „Tyтана” po linii prostej. To pozwoliło kanonierom

„Obrońcy" na oddanie precyzyjnego strzału.

Wiązka piekielnych lanc uderzyła w pierwszego ŁZ-eta. Okręt Sojuszu skorygował położenie i odpalił kolejną salwę w stronę drugiego punktu przechwycenia. I ta salwa dotarła do celu. Na tak krótkim dystansie zmasowane ładunki energetyczne bez trudu przebijały osłabione tarcze i cienkie pancerze, wdzierając się do wnętrza myśliwców, rozrywając ich kadłuby na strzępy dosłownie w okamgnieniu.

Oba ŁZ-ety wciąż leciały z prędkością ponad 0,1 świetlnej, ale przestały przyspieszać - zamienione w bryły złomu nie stanowiły najmniejszego zagrożenia. Geary zdążył jednak o nich zapomnieć. Obserwował teraz trzecią jednostkę w takim napięciu, jak gdyby oglądał starcie dziejące się w czasie rzeczywistym, a nie retransmisję z wydarzeń zakończonych przeszło sześćdziesiąt sekund temu. Na wyświetlaczu pojawiła się ogromna kula, która mknęła od „Obrońcy" w stronę wrogiego myśliwca. Na moment zwolniła, gdy zetknęła się z jego osłonami, a potem wniknęła w kadłub. W tym samym momencie ŁZ przestał istnieć. Jedna trzecia okrętu po prostu wyparowała, a resztę szczątków rozrywały na strzępy wtórne eksplozje.

- Co to... co to było, do cholery? - wybełkotał Geary

- Pole zerowe. - Twarz Desjani zdołał szeroki uśmiech. - Zasada działania pokrywa się mniej więcej z nazwą. Czasowo wyzerowuje łączenia pomiędzy atomami.

- Żartuje pani...

- Nie. - Wskazała na szczątki ŁZ-eta. - Atomy w polu rażenia rozpadają się, a materia przestaje istnieć.

Geary spojrział najpierw na nią, a potem na ekran. Materia. Z materii składają się okręty, z niej zbudowani są ludzie. A rozpad oznacza całkowite zniszczenie. Nie śmierć, ale odejście w niebyt.

- Czy wszystkie jednostki są wyposażone w generatory pola zerowego?

- Nie. Tylko największe, a i to nie wszystkie. - Uśmiech zniknął z ust Desjani. - To stosunkowo nowa broń. Ma niewielki zasięg i wymaga długiego czasu ładowania. „Obrońca" zdecydował się na jej użycie, ponieważ tylko w ten sposób mógł powstrzymać ostatnią jednostkę. Prawdopodobnie nie będzie miał okazji do kolejnego strzału, nie sądzę, by którykolwiek z okrętów Syndykatu odważył się teraz podejść dość blisko.

- Czy tarcze mogą zatrzymać takie pole?

- Tak. Pod warunkiem że są mocne. Piekielnie mocne - zamilkła na moment, a po chwili kontynuowała ze strapioną miną: - Pola zerowego nie można ładować w pobliżu silnego źródła grawitacji, a sam ładunek musi zostać wystrzelony zaraz po osiągnięciu pełnej

mocy. Ze względu na to dotychczas nie udało nam się wykorzystać tej broni przeciw celom planetarnym.

- Przeciw planetom. Chodzi pani o zamieszkane planety.

Desjani wyglądała na zniecierpliwioną.

- Oczywiście.

Oczywiście. Uderzenie na zamieszkaną planetę bronią, która zamieni ją w masę wolnych elektronów, skwitowała zwykłym „oczywiście”.

Co się z wami stało? - zachodził w głowę Geary. Co sprawiło, że możecie tak beztroško myśleć o zagładzie całych światów?

Powrócił do obserwacji przebiegu bitwy. Kolejny klucz ŁZ-etów zamierzał ominąć „Obrońcę”, który znów wykonał szybki zwrot, zaskakująco szybki, zważywszy na jego rozmiary oraz masę, i skierował większość wyrzutni piekielnych lanc w stronę pierwszego z nadlatujących myśliwców. Jednostka nieprzyjaciela nie miała dość czasu, by zareagować. Jej osłony zamigotały, poddając się zmasowanemu uderzeniu, i w jednej chwili smukły kadłub zamienił się w masę złomu.

Desjani zwróciła uwagę Geary’ego na fakt, że krążownik strzela z maksymalną szybkością, wypluwając raz za razem kolejne widma, ledwie znajdują się w wyrzutniach. Systemy obrony drugiego ŁZ-eta zdołały zneutralizować tylko część pocisków. Reszta dopadła celu, rozrywając osłony, i w jednej chwili kolejny myśliwiec przestał istnieć.

- Zużyli prawie wszystkie widma, komodorze - zameldowała Desjani. - Dowódca „Obrońcy” wykorzystał niemal całą dostępną broń, by powstrzymać najbardziej wysunięte jednostki nieprzyjaciela.

Geary powoli skinął głową. Starał się ukryć targające nim emocje.

Nie będą mieli czym powitać kolejnych jednostek wroga, pomyślał. Ale teraz nie ma to już znaczenia. Nie w globalnej skali planu ocalenia „Tytana”... Pieprzyć wszelkie plany i cholerny Syndykat!

Przestudiował wektory ruchu, odejmując te, które należały do zneutralizowanych jednostek.

- Powinno się udać.

- Jeszcze nie wygraliśmy - zauważyła Desjani.

Kolejna fala ŁZ-etów trafiła na ogień zaporowy z kartaczy i piekielnych lanc. Od czasu do czasu pojedyncze widma uderzały zniemacka w tarcze jednostek nieprzyjaciela, ale cztery z pięciu myśliwców przedarły się przez ostrzał. Trzy z nich zwalniały jednak znacząco, być może kompensując efekt zderzeń z kartaczami, a być może na skutek odniesionych

uszkodzeń. Czwarty zużył wiele amunicji, próbując przedrzeć się bezpiecznie przez pole zasięgu „Obrońcy”.

- Uda się! - Teraz Desjani nie potrafiła ukryć entuzjazmu. - Sugeruję, aby wydał pan eskorcie „Tyтана” rozkaz uderzenia na pierwszego ŁZ-eta co najwyżej sześcioma widmami ze sterburty. Ten myśliwiec ma znacznie ograniczone możliwości obrony, zużył zbyt wiele mocy podczas omijania „Obrońcy”.

Nie przetrwa, chyba że zmieni kurs, ale wtedy „Tytan” zdąży wykonać skok.

- Dobrze, proszę przekazać rozkaz. - Nie słuchał dalej, skupił się na obserwacji wyświetlacza. Grupa ŁZ-etów, wspierana przez lekkie krążowniki, zmierzała wprost na „Obrońcę”. Wróg nie czekał, otworzył ogień z maksymalnego dystansu. Mimo że jednostki Syndykatu poruszały się zbyt szybko, by móc dokładnie mierzyć, krążownik Sojuszu otrzymał kilka krytycznych trafień i utracił zdolność manewrowania. Kolejne strzały, oddawane niemal na oślep, dziurawiły jego kadłub. „Obrońca” odpalił pole zerowe, ale namierzany okręt zszedł z kursu kolizyjnego, tracąc jedynie tarcze burtowe.

Bitwa rozgrywała się w odległości siedemdziesięciu sekund świetlnych od „Nieulekłego”. Na ekranie Geary widział obraz sprzed minuty i dziesięciu sekund, ale doskonale wiedział, co się teraz dzieje na ostrzeliwanym okręcie. Kiedyś znalazł się w podobnej sytuacji. Za chwilę ulegną wyczerpaniu zapasy kartaczy i widm. Tarcze rozjarzą się, gdy kolejne salwy będą pożerały ich zewnętrzne warstwy. Wreszcie pojedyncze pociski zaczną przebijać kadłub, wprawiając okręt w drżenie - jak gdyby jakiś olbrzym uderzał w niego gigantycznym młotem. A potem w jednej chwili znikną wszelkie osłony. Wyrzutnie piekielnych lanc zamilkną, wysiądzie sieć energetyczna. Stalowe kule i ładunki plazmy zaczną przebijać pancerz na wylot, od rufy aż po dziób, zmiatając wszystko i wszystkich na swojej drodze.

- „Obrońca” odpalił pierwsze kapsuły ratunkowe.

Nawet najbardziej doświadczonemu obserwatorowi trudno czasem zorientować się w przebiegu walki. W czasie starcia powstaje wiele zniszczeń, a w przestrzeń ulatuje masa odłamków. Ale „Nieulekły” odbierał także sygnały radiolatarni kapsuł ratunkowych wystrzelonych z płonącego krążownika. Systemy namiarowe już proponowały rozwiązania umożliwiające przejście ocalonych. Geary widział na wyświetlaczu wektory kapsuł, ale zdawał sobie sprawę, że nie może podjąć żadnej akcji. Za to Syndycy z pewnością odnajdą rozbitków i ześlą ich do obozów pracy.

Ale nie zapomnę o złożonej przysiędze, Michaelu, pomyślał Geary. Jeśli to tylko w ludzkiej mocy, któregoś dnia ich uwolnię.

Kolejne okręty Syndykatu przelatywały obok „Obrońcy”, nie zwalniając ani nie angażując się w walkę. Tylko czasem któryś z nadgorliwych dowódców oddawał w jego stronę kilka strzałów. Cięższe pancerniki nawet nie próbowały omijać wraku, taranując go na pełnej prędkości.

- Siedemdziesiąt pięć sekund temu „Obrońca” zakończył prowadzenie ognia. Wszystkie systemy ofensywne zostały zniszczone.

Geary tylko skinął głową, wolał w tej chwili nic nie mówić. Próbował zliczyć dryfujące w przestrzeni kapsuły. Było ich cholernie mało...

- „Obrońca” uaktywnił procedury samozniszczenia.

- Ile czasu pozostało do eksplozji? - Geary, nieobecny myślami, dopiero po chwili zorientował się, że to on zadał pytanie.

- Brak danych. Nie mamy również informacji o stanie rdzenia. Nie wiemy, jak poważne uszkodzenia odniósł reaktor.

- Rozumiem. - Błysk oznaczający kres istnienia „Obrońcy” jeszcze nie dotarł do „Nieulękiego”, ale wkrótce dotrze. Geary na moment oderwał wzrok od wizualizacji bitwy. Chciał sprawdzić, ile okrętów Sojuszu weszło już w strefę oddziaływania studni grawitacyjnej, która pozwoli na wykonanie skoku w nadprzestrzeń. - Według wyliczeń komandor Cresidy, współczesne okręty mogą rozpoczynać procedury skoku nawet po przekroczeniu jednej dziesiątej prędkości światła.

- Zgadza się. Do tego stopnia udało nam się ulepszyć napęd nadprzestrzenny, zanim pierwsze informacje na temat hipernetu przerwały dalsze badania.

- Znakomicie - podsumował Geary bezbarwnym głosem. - To oznacza, że żadna z naszych jednostek nie musi zwalniać.

„Tytan” już niemal dotarł do wyznaczonego sektora, ale kilka jednostek Syndykatu zbliżyło się do jego pozycji. Najbliższy ŁZ, ten, który przetrwał ogień zaporowy „Obrońcy”, właśnie eksplodował po otrzymaniu trafienia widmami wystrzelonymi przez eskortę. Kolejny myśliwiec dosłownie o ułamek sekundy za późno odpalił pociski. Cel zniknął mu sprzed nosa po dokonaniu skoku. Coraz więcej lekkich statków przeciwnika zniknęło z ekranu, gdy natrafiały na ogień zaporowy okrętów zabezpieczających tyły floty. Te ŁZ-ety, które ocalały z pogromu, musiały gwałtownie zwalniać i zmieniać kurs, aby namierzyć choć jeden mniejszy cel, zanim wróg zdąży zniknąć w nadprzestrzeni. Nie było to łatwym zadaniem, biorąc pod uwagę fakt, że ich piloci walczyli teraz także o własne życie.

Geary przeniósł wzrok na tę część wizualizacji bitwy, gdzie jeszcze przed chwilą walczył „Obrońca”. Poprzecinana licznymi wektorami chmura szczątków i gazu znaczyła

miejsce, w którym okręt dokonał żywota.

Niechaj prowadzi cię żywe światło gwiazd, a przodkowie gorąco powitają u celu podróży, Michaelu Geary. Żegnaj. Spotkamy się po tamtej stronie, oddał w myślach hołd krewniakowi.

- Do wszystkich jednostek, wejść w nadprzestrzeń! Powtarzam, wejść w nadprzestrzeń, gdy tylko będzie to możliwe. Teraz, teraz, teraz!

TRZY

Skoki nadprzestrzenne nie zmieniły się w najmniejszym stopniu. Geary zdawał sobie sprawę, że nie powinien oczekiwać rewolucji w tej materii - czymże jest bowiem jedno stulecie wobec wiecznych praw wszechświata? Niemniej odczuwał irracjonalny strach, że odkrycie hipernetu w jakiś sposób odbiło się również na starych metodach podróżowania. Ale znów, dokładnie tak, jak to pamiętał, zobaczył niekończącą się czerń, która tylko na krawędziach pola widzenia przechodziła w nieco jaśniejszą szarość. W tym morzu czerni co jakiś czas pojawiały się lśniące białą plamy ułożone w nic niemówiące wzory. Czym były, do dzisiaj nikt nie potrafił wyjaśnić.

- Marynarze powiadają, że te plamy to domy naszych przodków.

Geary odwrócił się do kapitan Desjani.

- Za moich czasów też tak mawiali. - Nie miał ochoty na rozmowę, ale czuł, że powinien odpowiedzieć. Przyszła go odwiedzić w ogromnej kajucie, która jeszcze do niedawna należała do admirała Blocha, a teraz była jego domem. Nie dodał jednak, że od chwili odmrożenia za każdym razem, kiedy spoglądał w tę czerń, znów odczuwał łamanie w kościach, jakby chłód hibernacji nie opuścił ciała.

Desjani sprawdziła coś na monitorze, a dopiero potem kontynuowała:

- Niektórzy mówią, że i pan tam był. W tych światłach. Że czekał pan na wezwanie Sojuszu.

Nie mógł opanować śmiechu, w którym wciąż pobrzmiwało niedawne napięcie.

- Coś mi się zdaje, że gdybym miał cokolwiek do powiedzenia, z pewnością bym nie wracał.

- Nikt nie mówił o pana woli, tylko o wezwaniu Sojuszu.

- Rozumiem. - Spoważniał i spojrzał na nią pytająco. - A co pani o tym sądzi?

- Chce pan usłyszeć prawdę?

- Tylko takich odpowiedzi oczekuję.

- W porządku. - Kapitan uśmiechnęła się. - Uważam, że jeśli nasi przodkowie potrafili wpływać na aktualny bieg rzeczy i zdecydowali się oddać pana naszej flocie w tym właśnie momencie, to zrobili cholernie dobrą rzecz.

- Kapitanie Desjani, na wypadek gdyby to jeszcze do pani nie dotarło, nie jestem tym „Black Jackiem”, o którym tyle pani czytała.

- Racja - przytaknęła. - Jest pan od niego o wiele lepszy.

- Słucham?

- Nie żartuję - mówiąc to, spojrzała Geary’emu prosto w oczy. - Legendy mogą stanowić inspirację, ale kiedy przychodzi czas na działanie, nie na wiele się zdają. Nie sądzę, żeby ów „Black Jack”, o którym się uczyłam, zdołał wyprowadzić flotę z pułapki Syndykatu. A pan tego dokonał.

- Tylko dlatego, że wszyscy uważaliście mnie właśnie za niego!

- Przecież pan nim jest! Gdyby nie pan, większość z nas już by nie żyła, a reszta znajdowałaby się w drodze na planety więzienne Syndykatu. Wie pan, że to prawda. Gdyby nie pan, ta flota już by nie istniała.

- Zakłada pani, że nikt inny nie wpadłby na zaproponowane przeze mnie rozwiązanie. - Geary skrzywił się. - A przecież pani albo kapitan Duellos mogliście przedstawić podobny plan.

- Kapitanowie Faresa i Numos służą dłużej niż ja i Duellos. Nigdy by nas nie posłuchali. Może kilku innych oficerów poszłoby za naszą namową i dokonało skoku, ale byłoby nas zbyt mało, żeby przetrwać długą podróż do sektorów Sojuszu. Nie. Ta flota zostałaby zniszczona, okręt po okręcie... - Desjani wyraźnie posmutniała, ale po chwili uśmiech wrócił na jej twarz. - Pan temu zapobiegł.

Geary wzruszył ramionami. Nie widział sensu w kontynuacji tej rozmowy.

- Mówiła pani, że ma coś dla mnie.

- Tak. Otrzymał pan wiadomość od komandor Cresidy z „Gniewnego”.

Uniósł brwi zdziwiony.

- Nadała ją tuż przed skokiem?

- Nie. Sposoby komunikacji pomiędzy jednostkami w nadprzestrzeni wynaleziono już dość dawno temu. Wprawdzie nie potrafimy jeszcze transmitować sporych strumieni danych, ale niewielkie wiadomości przechodzą.

Zaczął się zastanawiać nad znaczeniem słów „już dość dawno temu” i o mało nie zapomniał, o co chciał zapytać.

- Czego chce komandor Cresida?

Desjani podała Geary'emu czytnik. Spojrzał na ekran.

- Co pani o tym sądzi?

Wzruszyła ramionami.

- Nie czytałam tej wiadomości. Miałam ją dostarczyć „do rąk własnych”.

- Napisała, że składa rezygnację z powodu utraty „Obrońcy” - wymawiając tę nazwę, poczuł niemal fizyczny ból.

- Ale to pan rozkazał...

- Dowódca „Obrońcy” zgłosił się na ochotnika - wtrącił, choć musiał przyznać, że nie brzmiało to wiarygodnie.

- Nie. Plan Cresidy zakładał możliwość poświęcenia innej jednostki w celu umożliwienia „Tytanowi” skoku. - Nogi odmówiły Geary'emu posłuszeństwa i musiał usiąść. Zastanawiał się, czy leki przestały już działać, czy po prostu organizm tak reagował na stres związany z powracającymi myślami o popełnionych błędach.

Cresida chociaż próbowała, kiedy wszyscy inni stracili nadzieję, pomyślał. Zgodziła się opracować plan. Michael chyba ją lubił. A ja zatwierdziłem jej projekt. Ja sam.

- Pani kapitan, nie wydaje mi się, żeby istniał inny sposób na ocalenie „Tyтана”. Nie w sytuacji, w której się znaleźliśmy. - Desjani przypatrywała się Geary'emu w milczeniu. - Czy mogę od razu jej odpowiedzieć? - zapytał.

- Tak - odparła. - Im krócej, tym lepiej, rzecz jasna.

Geary zaczął pisać:

„Do komandor Cresidy, GFS „Gniewny”. Odmawiam. Mam do pani pełne zaufanie. Wyrazy szacunku. John Geary, komodor GFS”.

Oddał czytnik Desjani i ruchem głowy wskazał na ekran, chciał, żeby przeczytała. Kapitan rzuciła okiem na treść wiadomości, a potem uśmiechnięta skinęła głową.

- Tak jak myślałam, sir.

Obserwował ją, czując wewnętrzną pustkę. Cokolwiek bym zrobił, dla nich to działanie godne legendy „Black Jacka”. Teraz już nawet kogoś znacznie lepszego niż sam „Black Jack” Geary! Ratujcie, przodkowie. Dlaczego oni nie chcą mnie zaakceptować takim, jakim jestem? Chociaż co ja o nich wiem?

Na chwilę zamknął oczy, a gdy znów spojrzął na Desjani, odniósł wrażenie, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu.

- Tak przy okazji, ma pani jakieś imię?

- Tania.

- Zdaje się, że nie znałem nikogo o tym imieniu.

- Nic dziwnego, stało się popularne całkiem niedawno. Wie pan, jak to działa. Wiele kobiet z mojego pokolenia nosi imię Tania.

- Tak, moda na imiona bywa kapryśna. Skąd pani pochodzi?

- Z Kosatki.

- Naprawdę? Byłem kiedyś na Kosatce.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Zahaczył pan o system czy wylądował na planecie?

- Wylądowałem. - Nagle przypomniał sobie tamte chwile naprawdę wyraźnie. - Jako młody podoficer przewoziłem oficjalną delegację Sojuszu na ślub króla. Cała planeta oszalała, wszyscy wylazili ze skóry, chcąc nam dogodzić. Nigdy więcej nie postawiono mi tyłu drinków i obiadów. - Geary uśmiechnął się, ale zauważył, że Desjani go nie rozumie. - Pewnie nie było to wydarzenie godne odnotowania w kronikach.

- Chyba ma pan rację. Dzisiaj na Kosatce nie przywiązujemy już tak wielkiej wagi do rodziny królewskiej jak kiedyś.

Skinął głową.

- Dawne ceremonie i wielkie wydarzenia szybko poszły w zapomnienie. Ale to pewnie normalne.

- Co nie zmienia faktu, że do tej pory nikt nie wiedział, iż przebywał pan na Kosatce, a to sensacyjna wiadomość. Jak się panu podobała nasza planeta? - Znów zaśmiała się naprawdę szczerze.

- Co prawda nie pamiętam dokładnie żadnego z tych miejsc, które miałem okazję odwiedzić, ale mam skłonność myśleć o Kosatce jako o naprawdę przytulnym i gościnnym miejscu. Niektórzy członkowie załogi mówili wtedy, że osiedlą się na niej, kiedy odejdą na emeryturę. - Zmusił się do śmiechu. - Ale idę o zakład, że to też uległo zmianie.

- Niekoniecznie. Cóż, dawno nie byłam w domu, ale takim go właśnie pamiętam.

- Oczywiście, to w końcu pani ojczysty świat. - Oboje zamilkli na moment. Geary oddychał ciężko. - A jak jest u nas?

- Słucham?

- No u nas, w domu, w Sojuszu. Jak tam teraz jest?

- To... nadal ten sam Sojusz - powiedziała Desjani, wzruszając ramionami. Nagle wydała mu się o wiele starsza i bardziej zmęczona niż jeszcze przed chwilą. - Wojna trwa już naprawdę długo. Wielu z nas poświęciło życie dla armii. Budujemy okręty, jednostki naziemne, linie obrony... Postawiliśmy wszystko na jedną kartę. Kiedyś światy były

zróżnicowane i bogate, ale to już przeszłość.

Geary opuścił wzrok, nie chciał w tym momencie patrzeć jej w oczy.

- Proszę mi powiedzieć prawdę. Czy Syndykat wygrywa tę wojnę?

- Nie! - odpowiedź nadeszła błyskawicznie i zaczął podejrzewać, że wynikała raczej z osobistych przekonań niż rzetelnej analizy. - Ale my też jej nie wygrywamy - dodała. - Jest zbyt ciężko. Zbyt duże odległości do pokonania, zbyt szerokie możliwości uzupełniania strat przez obie strony, równowaga zbrojeń... - westchnęła. - Impas w działaniach wojennych utrzymuje się od dłuższego czasu.

Impas. Tak, to miało sens w świetle informacji, które udało mu się dotychczas uzyskać na temat historii konfliktu. Zarówno w granicach Sojuszu, jak i Syndykatu istniało zbyt wiele planet, by dało się je podbić w wojnie trwającej zaledwie jedno stulecie.

- Po jaką cholerę światy Syndykatu rozpoczęły ten bezsensowny konflikt?

- Wie pan, jacy oni są. Korporacyjne państwo rządzone przez tyranów nazywających siebie sługami ludu. Tego samego ludu, który traktują jak masy niewolników. Sojusz zawsze był dla nich zagrożeniem. Stanowił przykład na to, że swobody obywatelskie dadzą się pogodzić z wysokim stopniem bezpieczeństwa i dobrobytem, o jakich Syndycy mogli tylko pomarzyć. Dlatego Republika Callas i Federacja Szczeliny opowiedziały się po naszej stronie. Gdyby Syndycy pokonali Sojusz, podbicie pozostałych wolnych światów byłoby dla nich tylko kwestią czasu.

- Przywódcy Syndykatu zawsze obawiali się powstań - przytaknął Geary. - I chyba dlatego nas zaatakowali. Być może uznali, że jeśli zamienią Sojusz z atrakcyjnej alternatywy w realnego wroga, łatwiej im będzie utrzymać lud w ryzach.

Desjani wzruszyła ramionami.

- Tak sędzę, sir. Ale wojna wybuchła dawno temu i nigdy nie miałam okazji poznać jej prawdziwych przyczyn. Jedyne, co się dla mnie liczy, tak jak dla większości obywateli Sojuszu, to fakt, że Syndycy zaatakowali nas niesprovokowani. Czy raczej naszych przodków. Nie możemy pozwolić, by osiągnęli dzięki temu atakowi jakiegokolwiek korzyści.

- A osiągnęli jakieś?

- O ile wiem, nie - odparła Desjani, uśmiechając się z przekorą, ale zaraz spoważniała.

- Oczywiście my też niczego nie osiągnęliśmy, ale o tym chyba nie muszę wspominać.

- Nikt nie odnosi korzyści i nikt nie może wygrać. Dlaczego zatem nie zakończymy tej wojny? Dlaczego nie negocjujemy?

- Nie możemy! - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Skoro ani Sojusz, ani Syndykat nie potrafią wygrać...

- Nie możemy im zaufać! Oni nie respektują żadnych umów. Sam pan o tym wie. Atak, który odpierał pan przed stu laty, był podstępny ciosem w plecy! Nie. - Potrząsnęła głową, wyraźnie zdenerwowana. - Negocjacje z kimś takim jak Syndycy są niemożliwe. Trzeba ich zniszczyć. Trzeba zniszczyć zło, które reprezentują. Jeśli to zło będzie się rozprzestrzeniać, zginie jeszcze więcej niewinnych ludzi! Należy ich wytepić za wszelką cenę!

Geary nie mógł uwierzyć, co stulecie nieprzerwanej wojny potrafi zrobić nie tylko z ekonomią, ale i umysłami ludzi. Wydaje mu się, myślał, że ona w jednym ma rację - dla jej pokolenia nie jest już ważne, dlaczego Syndycy zapoczątkowali tę wojnę. Ale dla niego te przyczyny są wciąż istotne. Muszę o nich pamiętać, starać się je zrozumieć, zamiast sprowadzać wszystko do zabobonnych wierzeń w genetycznie zepsutą moralność Syndyków. Nie oznacza to bynajmniej, że powinienem zignorować przestrogi Desjani. Przykład egzekucji admirałów dowodzi jednoznacznie bezcelowości negocjacji z Syndykatem. Jeśli jednak żadna ze stron nie jest w stanie wygrać, a porozumienie nie może zostać osiągnięte, oznacza to tylko tyle, że oba narody skazane są na wieczny konflikt. Geary zorientował się, że kapitan cały czas obserwuje go z wyrazem niekwestionowanej pewności malującym się na twarzy. Nawet przez głowę by jej nie przeszło, stwierdził w duchu, że mógłbym zanegować jej słowa, przecież jestem legendarnym „Black Jackiem”.

Skinęła głową w tym samym momencie, jakby potrafiła czytać w myślach.

- Nasz powrót do domu ma niebagatelne znaczenie. Możliwość uderzenia w centralny system Syndykatu da nam szansę na przełamanie impasu. Przegraliśmy, ale jeszcze nie wszystko stracone. Jeśli zdołamy dotrzeć z kluczem do sektorów Sojuszu i zduplikujemy go, Syndycy staną wobec ogromnego zagrożenia. Albo zniszczą własny hipernet, albo będą musieli liczyć się z tym, że zaatakujemy ich w dowolnym miejscu i o dowolnym czasie.

Geary przytaknął.

- Rozumiem. Jeśli Syndykat zamknie hipernet, Sojusz będzie mógł przemieszczać wojska o wiele szybciej niż przeciwnik. Umożliwi nam to skuteczną koncentrację sił, będziemy sukcesywnie rozbijać kolejne elementy obrony wroga, wykorzystując wymuszone rozproszenie jego floty. Już choćby tylko dzięki temu zyskamy ogromną przewagę. A proszę sobie wyobrazić postęp ekonomiczny, jaki zanotują światy Sojuszu. Wypadałoby się zatem zastanowić, dlaczego zaryzykowali tak wiele, przekazując w nasze ręce jeden z kluczy?

- Z ich punktu widzenia plan wydawał się stuprocentowo pewny. Zarzucili przynętę, a potem uwięzili naszą flotę w miejscu, z którego nie mieliśmy możliwości ucieczki. - Uśmiechnęła się. - Ale nie wiedzieli o panu.

W imię żywego światła gwiazd, ile jeszcze razy będziesz to powtarzać?! - pomyślał ze złością.

- Jak zdołaliście mnie odnaleźć? I to po tylu latach... Dlaczego dopiero teraz? - Te pytania dręczyły go od momentu przebudzenia, ale bał się odpowiedzi. Wolał nie wiedzieć, co sprawiło, że nagle znalazł się pomiędzy obcymi, a zarazem bliskimi ludźmi.

Desjani wywołała nad stołem mapę gwiazd.

- Wiedział pan, że to można odtworzyć? Pańska ostatnia bitwa... Proszę o wybaczenie, ostatnia bitwa sprzed czasu hibernacji rozegrała się tutaj. - Wskazała na jeden z systemów. - To Grendel.

Geary przytaknął i sam przesunął palcem po mapie.

- To część szlaku tranzytowego.

- Granicząca z terytorium Syndykatu. Z tego powodu konwojowi przydzielono eskortę, mam rację?

Geary przytaknął.

- Syndycy mogli bez problemu wykonywać skoki na Grendel. Co też uczynili w momencie ataku. - Siedziała przez moment w milczeniu. - Później, z tego, co wiem, oczyściliśmy system, ale Syndycy wciąż dokonywali skoków tam i z powrotem, licząc na kolejne ofiary. Doszło do wielu starć, po każdym z nich w przestrzeni pojawiały się nowe wraki. W rezultacie system opuszczono, pozostawiając za sobą jedynie automatyczne stacje wczesnego ostrzegania, które miały rejestrować ruchy floty wroga. Szlaki handlowe przeniesiono na Boewulfa, Caderock i Rescat. Od czasu otwarcia hipernetu nikt już nie zaglądał na Grendel.

Geary obserwował hologram. Niemal czuł, jak przez ściany kajuty przesącza się chłód przestrzeni kosmicznej, kiedy uświadomił sobie, że dryfował sto lat w kapsule otoczony milionami ton złomu.

- Ale w końcu tam wróciliście.

- Tak. Musieliśmy wykonać skok do systemu Syndykatu, w którym znajdowały się wrota hipernetu. Grendel idealnie pasował do tego celu, daleki, spokojny, opuszczony. - Przesunęła palec w miejsce, w którym błyszczała samotna gwiazda. - Mieliśmy doskonalsze sensory niż te z pańskich czasów. Wychwyciły obecność minimalnego poziomu ciepła emitowanego przez generatory kapsuły. W obawie przed szpiegowskimi dronami Syndykatu bardzo dokładnie sprawdzaliśmy takie doniesienia. - Desjani ściągnęła usta. - Lekarze zgodnie orzekli, że w chwili odnalezienia kapsuła posiadała zapasy energii na co najwyżej kilka kolejnych lat dryfu.

Geary coraz dotkliwiej odczuwał chłód w głębi ciała. Niemal czuł, jak lodowate powietrze zamraża mu płuca.

- Nie wiedziałem o tym - powiedział niemal bezgłośnie.

- Kapsuł nie zaprojektowano w celu tak długiego podtrzymywania życia. Przeżył pan wyłącznie dlatego, że na pokładzie nie znajdował się nikt inny. Gdyby oprócz pana był tam ktoś jeszcze, aparatura hibernacyjna wyczerpałaby energię znacznie wcześniej.

- Szczęściarz ze mnie.

Desjani znów nie spuszczała z niego wzroku.

- Komodorze, wielu z nas wierzy, że to nie tylko kwestia szczęścia. Proszę pomyśleć, ile nieprawdopodobnych wydarzeń musiało mieć miejsce, by znalazł się pan na pokładzie tego okrętu. I to dokładnie wtedy, gdy Sojusz najbardziej pana potrzebował. Gdy my pana potrzebowaliśmy!

Świetnie, pomyślał. Kolejny dowód na to, że zostałem zesłany przez żywe światło gwiazd, by dokonać... właściwie czego? Sam nie wiem. Ciekawe, czy wystarczy, że bezpiecznie doprowadzę flotę do domu, czy też to dopiero pierwsze z przewidzianych zadań? Jak mam im odmówić? I co się stanie, kiedy zrozumieją, że jestem tylko człowiekiem, któremu ślepy los spletał paskudnego figła? Że ja również popełniam błędy?

Geary zorientował się, że Desjani patrzy na niego z obawą w oczach.

- Czy coś się stało? - zapytał.

- Nie. Po prostu... przez dłuższą chwilę nic pan nie mówił. Zaczęło mnie to niepokoić.

Zdaje się, że ostatni medpakiet właśnie przestał działać. A może przytłoczyło go to wszystko, czego się dowiedział.

- Powinienem chyba odpocząć.

- Nie widzę najmniejszych przeszkód. Skok na Corvus potrwa około trzech tygodni. Będzie pan miał sporo czasu na odzyskanie sił. - Desjani sprawiała wrażenie, jakby czuła się winna temu, że przełożony osłabł. - Lekarze prosili, by skontaktował się pan z nimi tak szybko, jak to tylko możliwe.

Wiem, wiem... Ciekawe, czy nie wyszłoby mi bardziej na zdrowie ich unikanie?

- Dziękuję. Dziękuję za wszystko, Taniu. Cieszę się, że trafiłem na „Nieulekłego”.

- Ja również, komodorze. - To niesamowite, jak jeden uśmiech potrafił zmienić twarz tej kobiety.

Przez kolejne kilka minut Geary nie był zdolny nawet do zebrania myśli. Trzy tygodnie lotu. W sumie nie tak wiele, ale dla floty, której los miał się dopełnić w przeciągu kilku godzin, to niemal wieczność.

Ktoś zadbał o czystą pościel, oszczędzając Geary'emu dylematu: wzywać ludzi czy korzystać z używanej przez admirała Blocha. Spał długo, miał wiele barwnych snów, ale treści żadnego nie pamiętał, kiedy się obudził.

Dobiegające zza włazu przytłumione dźwięki normalnego dnia pracy nie pozwoliły mu ponownie zasnąć. Czuł się jednak zdecydowanie lepiej i zaczął myszkować po nowych włościach. Starał się nie zwracać uwagi na osobiste przedmioty, które mogły należeć do admirała. Znalazł kilka żelaznych racji - sądząc po smaku, były niemal tak stare jak on sam.

Wprawdzie nie odważyłby się powiedzieć, że mu smakowały, ale lepsze to niż nic. Przynajmniej zapełnił czymś żołądek.

I co dalej? Miał teraz mnóstwo wolnego czasu. Przede wszystkim powinien poszerzyć wiedzę z zakresu historii konfliktu. Z tego, co zdążył zaobserwować i usłyszeć, na pewno nie była dla Sojuszu wyłącznie powodem do dumy. Niemniej jednak musiał ją poznać, jeśli chciał zrozumieć ludzi, którzy uczynili go dowódcą floty.

Okazało się, że współczesna wersja poradnika marynarza zawiera skondensowaną historię wydarzeń, które nastąpiły po „ostatniej linii obrony »Black Jacka« Geary'ego”.

Przewertował fragmenty opisujące tę bitwę. Nigdy nie lubił wysłuchiwać pochwał, zatem na samą myśl o czytaniu peanów na cześć jego heroicznej postawy robiło mu się niedobrze. Irytowała go zwłaszcza świadomość, że doświadczeni oficerowie, tacy jak choćby kapitan Desjani, widzieli w fakcie jego odnalezienia wolę przodków.

Czytając o wydarzeniach mających miejsce zaraz po bitwie na Grendelu, zwrócił uwagę na datę. Upłynęło całe sto lat...

Dla mnie wszystko rozegrało się niespełna dwa tygodnie temu, pomyślał. Pamiętam to tak dokładnie. Pamiętam szczegóły bitwy, krzyki marynarzy, moment ucieczki do kapsuły, kiedy okręt płonął. Pamiętam oddech śmierci na plecach. To działo się zaledwie dwa tygodnie temu. Przynajmniej dla mnie.

Wszyscy nie żyją. Nie tylko ci, którzy zginęli wtedy na okręcie. Również szczęśliwie ocaleni. Nawet ich dzieci już nie ma, poumierły ze starości. Nie ma nikogo. Tylko ja zostałem.

Opuścił głowę, pragnąc oddalić od siebie myśli powodujące wyłącznie cierpienie.

Geary skończył czytać. Tak jak przypuszczał, na wojnę składało się nieprzerwane pasmo bitew zarówno przegranych, jak i wygranych. Wydźwięk zapisów zdawał się sugerować, że każda z tych rozstrzygniętych na korzyść Sojuszu stanowiła krok do przodu w planie prowadzącym do ostatecznego zwycięstwa. Pomiedzy wierszami wyczytał jednak

prawdę, o której wspominała Desjani - żadna ze stron nie potrafiła przechylić szali zwycięstwa na swoją stronę. Im bliżej wydarzeń aktualnych, tym styl kroniki stawał się bogatszy w patriotyczne uniesienia. Geary doskonale wiedział, co to może oznaczać - morale ludzi malało w zastraszającym tempie.

Poradnik marynarza poruszał jedynie podstawowe kwestie. Jego treść nie mogła w pełni potwierdzić tezy, że wszyscy marynarze i oficerowie Sojuszu są młodzi i niedoświadczeni. Niemniej jako głównodowodzący floty Geary miał dostęp do pełnych akt osobowych personelu. Wydzwięk większości plików, które przejrzał, był mniej więcej taki sam, mimo że starał się wybierać je zupełnie przypadkowo. Zdecydowana większość załóg okrętów posiadała przerażająco niskie kwalifikacje. Może kilka osób za sprawą przypadku albo wrodzonych zdolności przeżyło wystarczająco długo, by zrozumieć, czym naprawdę jest wojna. Każde zwycięstwo okupione było ogromnymi stratami. Przegranymi bitwami nikt się nie chwalił, a Geary zdawał sobie sprawę, że w nich ginęło jeszcze więcej ludzi.

Zastanawiał się, w jaki sposób oficerowie tak marni jak Faresa czy Numos zdołali przetrwać tyle lat. Wprawdzie widział ich tylko raz, i to przez chwilę, ale nie sprawili wtedy wrażenia osób specjalnie utalentowanych, ani nawet kompetentnych. Podejrzewał, że byli podobni niektórym dowódcom, których znał już za swoich czasów. Zawsze stojąc w drugiej linii, za wszelką cenę unikali niebezpieczeństwa. Dbali o wizerunek, ale nigdy nie podejmowali ryzyka. Niestety, nie posiadał dowodów na poparcie tej tezy - musiał bacznie obserwować Faresę i Numosa w nadziei, że sami ją potwierdzą bądź jej zaprzeczą.

Choć odwlekał to tak długo jak potrafił, w końcu przewyciężył opory i zajrzał do kartoteki komandora Michaela Geary'ego. Zgodnie z przypuszczeniami, potwierdzonymi przebiegiem niedawnej bitwy, należał on do wąskiego grona ludzi posiadających spore doświadczenie bojowe. Z pewnością też nie unikał działania. Michael Geary od początku kariery we flocie robił wszystko, by dorównać legendzie „Black Jacka”. I w końcu tego dokonał, ginąc przy tym w walce.

Masa żółtodziobów, a wśród nich garstka ocalonych. Nie, oni wszyscy należeli do tej drugiej kategorii. Ocaleni z niekończącej się wojny, w której zawieszenia ognia ogłaszano tylko po to, by zdziesiątkowane strony konfliktu mogły uzupełnić straty.

Muszę rozmawiać z tymi ludźmi.

Geary spojrzął na masywny właz oddzielający kajutę od pozostałej części okrętu. Dziękował opatrności za to schronienie, choć z drugiej strony wiedział, że nie może się wiecznie ukrywać. Muszę ich lepiej poznać, sprawdzić, jak zareagują w krytycznej sytuacji. Sądząc po reakcjach marynarzy, których do tej pory spotkałem, powinni wytrzymać jakiś

czas, kurczowo uchwyceni irracjonalnej wiary w nadludzkie możliwości „Black Jacka”. Ale co się stanie, gdy popełnię błąd? Gdy zrozumieją, że nie jestem „Black Jackiem” Johnem Geary, awansowanym pośmiertnie do stopnia kapitana? Co się stanie, gdy do nich dotrze, że nie mam bladego pojęcia jak bezpiecznie doprowadzić flotę do domu? Co wtedy?

Istniał tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać. Przekroczyć próg kajuty.

Przez następne kilka dni Geary przeznaczał połowę czasu na dalsze studiowanie historii, a resztę na obchody po „Nieulętkym”. Chciał dotrzeć do każdego pomieszczenia i marynarza na statku. Choć z pozoru wydawało się to bezcelowe, wiedział, że tym sposobem podniesie morale załogantów. Ponadto zależało mu, aby wreszcie zrozumieli, najlepiej zanim popełni jakiś znaczący błąd, że jest zwykłym człowiekiem. Takim samym jak oni. Niestety, w tej materii nie notował widocznych sukcesów.

W czasie jednej z inspekcji jego uwagę zwrócił wąż prowadzący do pomieszczenia wyrzutni pola zerowego. Obsługa działa zgromadziła się wokół Geary’ego z uśmiechami na ustach, gdy stał ze wzrokiem utkwionym w masywnej maszynie. Było w niej coś - może w ogromie, a może w kształcie - co budziło skojarzenia z mitycznym olbrzymem, gigantem śpiącym w oczekiwaniu na ofiarę. Usiłując ukryć swe obawy, Geary odwzajemnił uśmiechy marynarzy.

- Czy wyrzutnia jest gotowa do użycia?

- Tak jest, sir! - Dowódca wachty wyglądał tak młodo, jakby jeszcze nie zaczął się golić. - Codziennie dokonujemy przeglądów i gdy tylko zauważymy jakiegokolwiek nieprawidłowości, od razu je korygujemy.

- Będziemy gotowi, kapitanie. Każdy okręt Syndykatu, który się do nas zbliży, wyparuje w ułamku sekundy - wtrąciła kobieta z obsługi. W jej głosie również dało się wyczuć dumę, obecną wcześniej w słowach dowódcy.

Minęła chwila, zanim Geary zrozumiał, że słowo „wyparuje” oznacza w żargonie marynarskim stan, kiedy wszystko w zasięgu rażenia pola zerowego rozpada się na atomy. Niemniej skinął regulaminowo głową, a nawet się uśmiechnął. Artylerzyści uwielbiali swoje zabawki, zawsze tak było i zawsze będzie. Dlatego zostawali artylerzystami. Już przodkowie Geary’ego doskonale wiedzieli, że dobra flota to przede wszystkim dobrzy artylerzyści.

- Następnym razem, gdy trafimy na siły Syndykatu, zobaczy pan, jak to wygląda.

I jak mam im powiedzieć, że jeśli to tylko możliwe, nie dopuszczę, by „Nieulętki” znalazł się dostatecznie blisko przeciwnika? Chociaż z drugiej strony pewnie nie raz zobaczę jednostkę wroga w zasięgu dział, bez względu na to, jak bardzo bym tego nie chciał.

Obsługa baterii piekielnych lanc nie zareagowała aż tak entuzjastycznie na wizytę

przełożonego. Ich broń nie była niczym nowym, Geary bez trudu rozpoznał charakterystyczny kształt wyrzutni, chociaż wielkością niemal trzykrotnie przekraczała te, które pamiętał.

Dowodzący obsługą weteran w stopniu mata wskazał na najbliższą prowadnicę.

- Idę o zakład, że podczas walki na Grendelu zamieniłby pan wiele na jedną z moich dziewczynek.

- Nie przeczę, warto by mieć coś takiego pod ręką. - Geary znów przywołał na usta służbowy uśmiech.

- Ale i bez niej pan sobie poradził, sir - dodał szybko dowódca. - Tamta bitwa... wszyscy o niej słyszeliśmy. Dzisiaj mamy o wiele lepszy sprzęt, ale brakuje nam takich okrętów i ludzi jak kiedyś.

Geary wiedział, że w tych słowach kryje się wiele prawdy, ale znał także inną, w tej chwili ważniejszą. Patrzył przez chwilę na masywny korpus piekielnej lancy, a potem powiedział:

- Myli się pan, szefie. - Unosząc jedną brew, spojrzał w kierunku reszty załogantów. - Jak pan pewnie wie, jednym z przywilejów głównodowodzącego jest możliwość wytknięcia błędu samemu szefowi... - Wszyscy się roześmiali, ale umilkli natychmiast, gdy podjął przemowę. - Wciąż tworzymy doskonałe okręty i szkolimy znakomitych marynarzy. Widzieliście w akcji „Obrońcę”. - Głos mu zadrżał, gdy wymawiał ostatnie słowo. Nie miał do siebie pretensji o ten przejaw słabości, zdawał sobie sprawę, że wszyscy czują to samo. - Naprawimy uszkodzenia, jakie odniósł „Nieulękły”, uzupełnimy zapasy i amunicję, a kiedy po raz kolejny trafimy na Syndyków, zapłacą nam zawiązką za zniszczenie „Obrońcy”.

Zawiwatowali w odpowiedzi, a Geary poczuł się jak oszust, bo powiedział coś, w co sam do końca nie wierzył. Ale chcąc podnieść ich na duchu, musiał sprawić, by oni uwierzyli w niego.

Skinął głową i ruszył dalej korytarzem.

- Dowiedziemy, że sam „Black Jack” może być dumny z załogi tego okrętu, sir! - usłyszał za plecami głos mata.

Przodkowie, pomocy! - pomyślał, ale odwrócił się i najspokojniej jak tylko potrafił odpowiedział:

- Już jestem z niej dumny.

Znów wiwatowali, ale tym razem mieli do tego podstawy, bo przecież nie skłamał.

W drodze do sektora zamkniętego towarzyszyła mu kapitan Desjani. Kontener, w którym umieszczono klucz hipernetowy, zajmował sporą część niewielkiego pomieszczenia magazynowego. Geary przyglądał się kablom zasilającym i innym bezładnie zwisającym

dookoła przewodom. Patrzył na klucz bardzo długo, nie mogąc się nadziwić, że tak zwyczajnie wyglądający przedmiot może mieć aż tak wielką wartość.

- Komodorze. - Wyraz twarzy współprezydent Rione był tylko odrobinę cieplejszy od tonu jej głosu.

- Pani współprezydent. - Geary odsunął się na bok, robiąc przejście. Właśnie zdecydował, że czas odstawić leki. Nie zażył codziennej porcji, przez co nie czuł się najlepiej i nie miał najmniejszej ochoty na przyjmowanie gości. Niestety, ze względu na stanowisko współprezydent nie mógł się wymigać od spotkania. - Czemu zawdzięczam pani wizytę?

Rione chyba wyczuła ironię w jego słowach, bo i tak już zimny wyraz oczu stał się wręcz lodowaty, sięgając temperatury zera absolutnego. Ale weszła do kajuty, obserwując Geary'ego w milczeniu.

Jeśli stara się mnie zirytować, to idzie jej całkiem nieźle, pomyślał.

Próbował jednak zachować spokój, bo zdawał sobie sprawę, że zachowanie Rione jest obliczone na konkretny efekt. W ten sposób próbowała zmusić przeciwników do mówienia i robienia rzeczy, których potem żałowali.

- Zechce pani usiąść?

- Nie. - Odwróciła się i podeszła do grodzi, wpatrzona w wyświetlany na niej obraz. Stanowił on część dziedzictwa, jakie pozostawił po sobie admirał Bloch. Przepiękny widok gwiazdzistego nieba, coś czego nie powinno zabraknąć w kajucie oficera floty. Rione przez niemal całą minutę kontemplowała gwiazdny pejzaż, a potem jak gdyby nigdy nic odwróciła się do Geary'ego i zapytała:

- Lubi pan takie widoczki, komodorze? Gadka szmatka. Tego się nie spodziewał.

- Niespecjalnie.

- Może pan wybrać jakikolwiek inny z biblioteki graficznej okrętu.

- Wiem o tym. - Nie chciał dodawać, że nie pozbył się obrazka, gdyż stanowił on rodzaj spadku po admirale, ślad jego obecności w tym miejscu.

Rione przez chwilę mierzyła Geary'ego wzrokiem, zanim znów przemówiła:

- Jakie są pańskie intencje, komodorze Geary?

Wyjątkowo czyste, ta myśl pojawiła się zupełnie niespodziewanie i musiał udać kasznięcie, by nie wybuchnąć śmiechem.

- Proszę wybaczyć. Pani współprezydent, jak już wspominałem podczas poprzedniej rozmowy, mam zamiar doprowadzić tę flotę do przestrzeni Sojuszu.

- Proszę nie unikać odpowiedzi, komodorze. Zmierzamy do systemu Corvus. Chcę

wiedzieć, jakie będzie pańskie następne posunięcie.

Gdybym to wiedział, z pewnością podzieliłbym się z panią tą informacją, pomyślał. Ale być może to mimo wszystko dobrze, że tutaj przyszła. Była jedną z nielicznych osób na pokładzie „Nieulętkiego”, która nie wyznawała kultu „Black Jacka”. Pokazała również wyraźnie, że nie czuje oporów przed wyrażaniem własnego zdania, a z tego, co Geary zdążył zauważyć, miała głowę na karku. Wprawdzie nawet nie próbowała kryć wobec niego niechęci, ale w odróżnieniu od bezmyślnych ludzi pokroju Faresy czy Numosa Rione w swych osądach zawsze zachowywała przynajmniej odrobinę zdrowego rozsądku.

- Właśnie chciałem o tym z panią porozmawiać.

- Doprawdy? - Z jej twarzy przebijał sceptycyzm.

- Tak. Ale muszę poprosić, aby ta rozmowa została między nami. Mam nadzieję, że pani rozumie.

- Oczywiście.

Podszedł do stołu i zaczął studiować panel sterujący wyświetlacza, z którego obsługą wciąż miał kłopoty. W końcu gwiazdy rozbłysły nad blatem, ale niemal równie szybko zgasły. Klnąc pod nosem, spróbował raz jeszcze. Tym razem hologram pozostał na miejscu.

- Mamy kilka opcji.

- Opcji?

- Tak.

Skoro ty możesz prowadzić rozmowę półsłówkami, mogę i ja, pomyślał.

Znów zaczął manipulować przy klawiaturze i po chwili obraz gwiazd został zastąpiony przez mrowie punktów prezentujących okręty floty. Tak by pewnie wyglądała obserwowana z oddali przez jakąś boską istotę.

- Mamy spore szanse opuścić Corvus, zanim pierwsze okręty Syndykatu zakończą skok. Liczę na co najmniej kilka godzin przewagi.

Rione zmarszczyła brwi i stanęła tak blisko komodora, że niemal zetknęli się ramionami. Mimo to Geary cały czas odnosił wrażenie, jakby w ogóle dla niej nie istniał albo co najwyżej stanowił element wyposażenia kajuty.

- Flota Syndykatu znajdowała się tuż za nami, kiedy rozpoczynaliśmy skok. Z pewnością równie szybko siądzie nam na ogonie w systemie Corvus.

- Nie sądzę. - Wskazał na wyświetlacz. - Taki szyk miała nasza flota, gdy rozpoczęliśmy skok. Bardzo korzystna formacja. A co najważniejsze, posiadamy na tyłach ogromną siłę ognia.

- Większą niż Syndycy?

Sarkazm zdawał się nie pasować do współprezydent.

- Tak, z taktycznego punktu widzenia. W chwili kiedy rozpoczynaliśmy procedury skoku, najszybsze jednostki Syndykatu usiłowały zatrzymać bądź spowolnić nasze największe, chcąc tym sposobem wystawić je na celownik głównym siłom. Ale sytuacja ulegnie diametralnej zmianie po drugiej stronie skoku, jeśli wróg zdecyduje się od razu ruszyć za nami w pościg. Musieliby jeszcze bardziej rozciągnąć formację, a wtedy na pierwszy ogień, wprost na nasze pancerniki, wypadną ich najlżejsze okręty. Możemy przegrupować uszkodzone jednostki, zatrzymać przy punkcie wyjścia z nadprzestrzeni najmocniejsze i sukcesywnie niszczyć każdy okręt przeciwnika, który pojawi się w systemie... - przerwał i potrząsnął głową. - Nie, z pewnością nie ruszą za nami od razu. Nie mogą wykonać skoku w najbardziej efektywnej formacji blokowej. Muszą odwołać wszystkie ŁZ-ety i lekkie okręty, a potem uformować szyk z pancernikami, a wtedy...

- Wtedy? - Rione uniosła brwi.

- Dobre pytanie. - Geary spojrzał na współprezydent, zastanawiając się, czy może jej zaufać. Być może ona dostrzeże coś, co ja przeoczyłem, pomyślał.

- Chciałbym poznać pani opinię na pewien temat.

Rione popatrzyła na niego z rezerwą, sceptycyzm wciąż przebijał z jej oczu.

- Moją opinię?

- Tak. O tym, co powinniśmy zrobić w następnej kolejności.

- Zanim przejdziemy do konkretów, komodorze, proszę mnie uważnie wysłuchać. Nie powinien pan przeceniać swoich sił.

Spojrzał na nią z ukosa. Wciąż był wyraźnie osłabiony i sądził, że do tego nawiązuje Rione.

- Co dokładnie ma pani na myśli? - zapytał. - Fizycznie jestem w stanie...

- Nie chodzi mi o pańskie osobiste siły. Chodzi mi o wartość tej floty. - Współprezydent machnęła ręką w kierunku hologramu. - Opiera się pan na powierzchownych ocenach, nie mając pojęcia o głębi problemu.

- Sugeruje pani, że nie mogę ufać posiadanym przeze mnie informacjom?

- Techniczne informacje są zgodne z prawdą. - Westchnęła, wyraźnie poirytowana. - Nie wiem, jak to opisać... Nasza flota przypomina twardy kawałek metalu. Zbyt twardy. Przy pierwszym uderzeniu może pęknąć, rozumie pan?

- Krucha. Twierdzi pani, że flota jest krucha. Jedno celne i odpowiednio mocne uderzenie jest w stanie rozbić ją na kawałki. Dobrze zrozumiałem?

- Właśnie to miałam na myśli.

- Ale nie chodzi pani o słabość fizyczną. Nie o błędy w konstrukcji okrętów albo broni.
- Zaczynam być pewna, że doskonale pan wie, o czym mówię.

A ja zyskałem pewność, pomyślał Geary, że ty wiesz więcej, niż chcesz pokazać.

- Dziękuję za tę ocenę.
- Nie wydaje się pan zaskoczony. Sądziłam, że zareaguje pan gniewem.

Geary obdarzył ją fałszywym uśmiechem.

- Lubię zaskakiwać - odparł, a potem dodał w myślach: i właśnie dlatego nie powiem ci, że nie zamierzam dopuścić, aby flota skruszała. Metal można przekuć i zahartować. To samo mogę zrobić z załogami okrętów. Przynajmniej mam taką nadzieję. Bo czy w aktualnych warunkach ja albo ktokolwiek inny podoła temu zadaniu, to już zupełnie inna kwestia.

- Próbowałem poznać tych... - chciał powiedzieć „ludzi”, ale się pohamował - marynarzy. Są nieźli, ale zgodnie z tym, co mówiłem jakiś czas temu, nieco więcej niż tydzień temu, widać po nich zmęczenie.

- Nie mówimy jednak o tym rodzaju zmęczenia, który przechodzi po dobrze przespanej nocy, komodorze.

- Wiem o tym, pani współprezydent.

- Jeśli poprowadzi pan te załogi do walki, nawet w tak sprzyjających okolicznościach jak opisane przez pana mogą zawieść.

Geary opuścił wzrok i zacisnął zęby. Nie chciał powiedzieć głośno, że właśnie tego się obawia, bo nie wiedział, komu Rione mogłaby to powtórzyć.

- Nie przewiduję w najbliższym czasie starć z zaangażowaniem wszystkich okrętów.

- Niezbyt mnie to uspokaja. Komodorze, powrót floty do naszych sektorów ma krytyczne znaczenie nie tylko dla Sojuszu, ale także dla Republiki Callas i Federacji Szczeliny.

- Wiem o tym, pani współprezydent.

- Musimy unikać kolejnych strat.

- Pani współprezydent - Geary spojrzał na nią gniewnie - wiem, co pani o mnie myśli, ale proszę mi uwierzyć. Nie jestem człowiekiem, który ma w zwyczaju lekką ręką tracić okręty i załogi, jakby nie były warte więcej niż garść drobniaków. - Rione zmrużyła oczy, ale nie odezwała się słowem. - Nie zamierzam szukać okazji do bitwy. Co nie znaczy, że Syndykat nas do niej nie zmusi. Ale jeśli do tego dojdzie, uczynię wszystko, co w mojej mocy, żeby zminimalizować straty.

Odpowiedziała po kilku sekundach:

- To obietnica, której trudno będzie dotrzymać, komodorze.

- Nie zwykłem rzucać słów na wiatr. Nie mam kontroli nad poczynaniami Syndyków, nie jestem też jasnowidzem. Ale zna pani na tyle realia wojny, żeby wiedzieć, iż czasem dla dobra floty trzeba poświęcić jednostkę.

- Taką jak „Obrońca”? Geary poczuł ukłucie w sercu.

- Właśnie taką.

Zamiast od razu odpowiedzieć, Rione przez kilka sekund zdawała się oceniać postawę nowego głównodowodzącego.

- Dobrze, komodorze - powiedziała wreszcie. - Muszę przyznać, że zachowałam się wyjątkowo nieuprzejmie, wspominając o „Obrońcy”. - Pochyliła przepaszająco głowę. - Proszę przyjąć osobiste oraz oficjalne kondolencje z powodu tragedii rodzinnej i podziękowania w imieniu Republiki Callas za niezwykle poświęcenie dla naszej sprawy, jakim wykazał się pański krewny.

Geary wbił wzrok w blat stołu, próbując się uspokoić. Dopiero po chwili odwzajemnił ukłon.

- Dziękuję, pani współprezydent. Nie zdawałem sobie sprawy, że wie pani o łączących mnie z dowódcą „Obrońcy” więzach krwi. - Miał świadomość, że jego głos brzmi szorstko, ale nic nie mógł na to poradzić.

- Tak. Powinam była wyrazić żal znacznie wcześniej. Proszę o wybaczenie.

- W porządku. - Wyprostował się i odetchnął głęboko. - To tylko jedno z wielu ogromnych poświęceń.

Rione nadal nie wyglądała przyjaźnie, ale w jej spojrzeniu było nieco mniej chłodu.

- Jak już wspomniałem, liczę na pani ocenę sytuacji. - Geary nie chciał rozmawiać teraz o poległych, zatem nawet nie próbował ukryć, że zależy mu na zmianie tematu.

Znów skupił uwagę na klawiaturze, aby raz jeszcze przywołać obraz gwiazd.

- Wyjdziemy z nadprzestrzeni w tym miejscu. Od razu ruszymy w kierunku kolejnego punktu skoku, po drodze zgarniając tyle surowców, ile to możliwe. - Przesuwał palcem po mapie Corvusa. - Z tego kwadrantu możemy dokonać kolejnego skoku. Mamy do wyboru trzy systemy docelowe. - Podświetlił samotną gwiazdę. - Yuon znajduje się na najkrótszej drodze powrotnej do systemów Sojuszu. - Kolejna gwiazda rozbliżyła się. - Voss, zupełnie inny kierunek, ponownie wejdziemy w głąb terytorium Syndykatu. - Trzecie światło - Kaliban. Ten system także znajduje się na terytorium wroga, ale daje nam aż cztery możliwości kontynuacji podróży... - przerwał na moment. - Pani współprezydent, proszę sobie wyobrazić, że jest pani na miejscu dowódców Syndykatu. Dokąd, pani zdaniem, dokona skoku flota Sojuszu?

- Na Yuon - odpowiedziała bez zawahania.

- Dlaczego?

- Uciekamy, komodorze. Usiłujemy za wszelką cenę przeżyć. A Yuon oferuje najkrótszą drogę do domu, oczywiście pomijając podróżę hipernetem. Znacząco krótszą od pozostałych.

Spoglądał na mapę, pocierając nerwowo czoło

- Czy to nie jest oczywisty wybór? Zbyt oczywisty, by flota Syndyków miała tam na nas czekać?

- Powtórzę raz jeszcze, uciekamy z centralnego systemu Syndykatu. Znajdujemy się na terytorium wroga. Ucieczka to jedyne rozsądne rozwiązanie.

- Pani współprezydent, ja o tym doskonale wiem. Ale wiem także, że nie możemy dać się schwytać w pułapkę po raz drugi, co znaczy, że musimy unikać łatwych do przewidzenia rozwiązań.

- Teoretycznie tak. Ale mamy sporo ograniczeń związanych z obecną sytuacją. Syndycy wiedzą, że poleci pan na Yuon, bo flota nie przetrwa dłuższej podróży.

Geary uśmiechnął się zagadkowo.

- Tylko że ja nie planuję lecieć na Yuon, pani współprezydent.

Twarz Rione stężała, a wzrok, mógłby przysiąc, znów potrafił zamrazać.

- Voss! Zamierza pan wrócić w pobliże centralnego systemu wroga, by ponownie do niego skoczyć, kierując się nadzieją, że obrona nie będzie gotowa na nasz powrót, a flota zajęta szukaniem...

- Nie, spokojnie. - Geary uniósł ręce w obronnym geście.

- Nie? - Rione zaczęła obchodzić komodora, nie spuszczając z niego wzroku.

- Nie. W idealnych warunkach mógłbym podjąć ryzyko - powiedział i zaraz dodał w myślach: w idealnych warunkach nie prowadzilibyśmy tak okrutnej wojny od niemal stu lat. - Niestety, wciąż mam przed oczami raporty o uszkodzeniach jednostek, podliczyłem także ilość zużytej amunicji i aktualny stan zapasów. Potrafię bezbłędnie ocenić szanse floty na przetrwanie kolejnej wielkiej bitwy. - Potrząsnął głową. - To byłoby szalenie ryzykowne posunięcie.

- Zgadzam się - powiedziała ostrożnie, jak gdyby podejrzewała, że Geary próbuje ją wmanewrować w pułapkę.

- Ale Syndycy muszą się zabezpieczyć również przed taką ewentualnością. Spróbują zablokować Voss przy pomocy zespołu uderzeniowego i będą trzymali część floty w pobliżu systemu centralnego. Na wypadek gdybym jednak okazał się szaleńcem - dodał chłodnym

tonem. - A to oznacza osłabienie sił pościgowych.

- Nie rozumiem, zatem jednak Yuon?

- Nie, chcę wyruszyć na Kaliban.

- Kaliban? - Rione, wyraźnie zaskoczona, spojrzała na hologram. - Co nam daje skok na Kaliban?

- Dwie rzeczy: czas i największe prawdopodobieństwo uniknięcia zagrożenia. - Uniósł rękę, chcąc powstrzymać obiekcje współprezydent. - Wiem, czas gra na naszą niekorzyść. Ale potrzebujemy go na naprawienie okrętów. Już w tej chwili przetwórcie wytwarzają tony kartaczy i widm. Na Corvusie zdobędziemy więcej surowców, taką mam przynajmniej nadzieję. A z Kalibanu będziemy mogli ruszyć prosto do domu. Przeszkodę stanowi brak zapasów, dlatego musimy je zdobyć tutaj. Zyskamy także kolejne opcje skoku, jedną dobrą, drugą raczej ryzykowną. Tak czy inaczej, zmusi to Syndyków do podzielenia sił na cztery części, nawet jeśli zdołają nas w tym czasie namierzyć.

Rione zapytała po chwili zamyślenia:

- A co ze względami bezpieczeństwa, o których pan wspomniał?

- Zostaliśmy pokonani przez przeważające siły wroga. - Geary ponownie wskazał na gwiazdną mapę. - Ale Syndykat nie posiada nieskończonej ilości jednostek. Im bardziej rozproszy flotę w pogoni za nami, tym większe szanse będziemy mieli w bitwie, o ile do niej dojdzie. Tam - wskazał na Yuon - zdołają zgromadzić siły, które mogą nam najbardziej zagrozić. Ale muszą także wysłać okręty na Voss, aby zabezpieczyć się od strony systemu centralnego. Nie odpuszczą również pościgu, co oznacza, że dość silny zespół uderzeniowy dotrze na Corvus.

- Być może ma pan rację. Nie rozumiem jednak, skąd pewność, że dowództwo Syndykatu zachowa się po pana myśli i zlekceważy Kaliban?

- Nie sądzę, żeby całkowicie odrzucali możliwość, że tam polecimy - sprostował Geary. - Prawdopodobnie i ją omawiają, traktując jednak jako mniej prawdopodobną niż Yuon i Voss. Poza tym nasza obecność w tych dwóch systemach będzie dla Syndykatu najbardziej kłopotliwa. A ponieważ droga z Kalibanu na terytorium Sojuszu jest najdłuższa, mogą sądzić, że w razie czego wystarczy im czasu, aby nas dogonić.

Spojrzał na hologram. Gdybym tylko wiedział, czym Syndykat dysponuje w tamtym rejonie... - myślał. Ostatnie dane wywiadu mają już prawie pięćdziesiąt lat. Do diabła, nie wiem nawet, czym wróg może nas powitać na Corvusie!

- Dlaczego tłumaczy mi pan to wszystko?

- Jak już wspomniałem, potrzebuję pani opinii.

- Mówi pan w taki sposób, jakby decyzja została już podjęta.

- Nie. - Geary starał się ukryć irytację. - Usiłuję ułożyć najlepszy plan działania i głośno rozważam wszelkie opcje. Pani ma zupełnie inne spojrzenie na niektóre sprawy, dlatego tak liczę na pani pomoc.

Mógłby przysiąc, że przez moment Rione wydawała się szczerze rozbawiona.

- Zatem powtórzę, ja wybrałabym Yuon.

- Rozumiem...

- Jeszcze nie skończyłam. Wybrałabym Yuon, ale pana wykład brzmiał bardzo rozsądnie. Sama dawałam do zrozumienia, że musimy unikać walki za wszelką cenę. Teraz nabieram przekonania, że skok na Kaliban może być najlepszym rozwiązaniem.

- Czy mogę zatem liczyć, że okręty Republiki i Federacji wykonają moje rozkazy i podążą z flotą na Kaliban?

- Tak, komodorze. Ale obawiam się, że obowiązek przekonania pozostałych oficerów Sojuszu do tego planu spoczywa wyłącznie na pańskich barkach.

Ona uważa, że to może być problem. Tego nie wziąłem pod uwagę. Co prawda dowódcy opuścili razem ze mną centralny system Syndykatu, ale nawet w obliczu pewnej śmierci nie zrezygnowali z prób dyskusji. A teraz wszyscy są tak bardzo zmęczeni i marzą wyłącznie o jak najszybszym powrocie do domu.

Rione cały czas przyglądała się mapie gwiazd.

- Przykro mi to mówić, ale pomijając spisane w kronikach legendy, wiem bardzo niewiele na pana temat. Czy pan kogoś opuścił?

Zastanawiał się przez chwilę nad odpowiedzią,

- Zależy, jak to rozumieć. Moi rodzice żyli, gdy odszedłem. Brat właśnie się ożenił. Nie miał wtedy jeszcze dzieci. - Zabawne, jak łatwo mógł wypowiadać te słowa, jakby nie istniała żadna więź pomiędzy jego bratem a mężczyzną, którego poznał tak niedawno i który zaraz potem zginął na „Obrońcy”.

- Nie miał pan żony, narzeczonej?

- Nie. - Rione patrzyła na niego badawczo i Geary zaczął się zastanawiać, ile mogła wywnioskować z tej jednowyrazowej odpowiedzi. - Jakoś nie miałem szczęścia.

- I chwalić gwiazdy...

- Zważywszy na to, co miało miejsce, z pewnością. Chociaż zawsze wierzyłem, że kiedyś zdołamy opanować kwestię długowieczności.

- Niestety. - Znów przeniosła wzrok na hologram. - Wie pan, co się działo za każdym razem, kiedy próbowano. Co prawda zdołano sprawić, że ludzie zachowują sprawność

fizyczną i psychiczną do samego końca, ale on, niestety, wciąż nieuchronnie następuje. Nie pomogło nawet rozłożenie ludzkiego ciała do poziomu kwantowego.

Geary znów poczuł zmęczenie, musiał usiąść i oprzeć się wygodnie, by choć na chwilę zamknąć oczy.

- Wystarczający powód, żeby ludzie stali się religijni - powiedział.

- Wystarczający powód, żeby zaczęli o religii myśleć. - Rione spojrzała na komodora z zainteresowaniem. - Czy istnieje jeszcze dom pana przodków?

- Nie, o ile nie wybudowali takiego w ciągu tych stu lat.

- Gdzie zatem uda się pan po powrocie na teren Sojuszu?

- Nie wiem. - Otworzył oczy, ale na nic nie patrzył, po prostu rozmyślał. - Muszę odnaleźć pewnego członka załogi „Pancerneho”, gdziekolwiek ta jednostka stacjonuje.

- Zna pan kogoś, kto służy na okręcie w przestrzeni Sojuszu? - Rione nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

- Niezupełnie. Muszę przekazać tej osobie wiadomość. Ktoś mnie o to poprosił... - Zamilkł, na powrót pogrążając się w rozmyślaniach. W końcu dodał: - A potem najprawdopodobniej zamieszkać na Kosatce.

- Na Kosatce?

- To było kiedyś wyjątkowo piękne miejsce. Słyszałem, że nadal nie jest tam źle.

- Kosatka - powtórzyła. - Nie sądzę, żeby pana los miał się dopełnić na Kosatce.

- Czy przepowiada pani przyszłość równie skutecznie, co czyta w myślach?

- Czytam tylko w ludziach, komodorze. - Współprezydent Rione podeszła do włazu. - Dziękuję za poświęcony mi czas i zaufanie.

- Nie ma za co. - Uniósł się, gdy wychodziła a potem opadł ciężko na fotel, zmęczony nieustęjącym uciskiem w żołądku.

- Kaliban? - Desjani wytrzeszczyła oczy. - Ale droga do domu prowadzi przez Yuon.

- Kapitanie, Syndycy doskonale wiedzą, że tak właśnie myślimy. Będą tam na nas czekali.

- Ale nie w tak wielkiej sile...

- Skąd ta pewność?! - Geary zorientował się, że podniósł głos, szybko więc opanował złość. - Proszę się zastanowić. Okręty Syndykatu mogą wykonać skok hipernetowy do systemu Zali i dostać się na Yuon wcześniej, niż my tam dotrzemy przez Corvus. Mogą przetrzucić do tego systemu całą cholerną flotę z wyjątkiem sił, które wyślą za nami w pogoń, aby uderzyły na nas od tyłu zaraz po wyjściu z nadprzestrzeni.

- Ale Yuon... - głos Desjani był już o wiele cichszy.

Geary poczuł wstyd, gdy zorientował się, jak ją wystraszył.

- Przykro mi, Taniu. Wiem, jak bardzo zależy ci na powrocie do domu, ale ja naprawdę robię wszystko, żebyśmy tam dotarli w jednym kawałku.

- Sojusz nas potrzebuje, a zwłaszcza ładunku „Nieulekłego”. Im szybciej wrócimy, tym lepiej.

- Syndycy będą na nas czekali na Yuonie. Jeśli wybierzemy tę drogę, ani „Nieulekły”, ani klucz nigdzie nie wróca.

Wreszcie przytaknęła.

- Oni bardzo dobrze nas znają, prawda? - Geary nie odpowiedział od razu, więc kontynuowała: - Doskonale wiedzieli, że chwycimy przynętę i skoczmy do ich systemu w nadziei na szybkie zakończenie wojny. Rozsądnie byłoby zakładać, że zastawią pułapkę na najkrótszej drodze do sektorów Sojuszu.

- Właśnie tego się obawiam.

- Ale pan to widzi wyraźniej. Pan wie, że musimy wybrać dłuższą drogę.

Geary z trudem powstrzymał kolejny wybuch irytacji. Ja chyba nie mam aż takiej potrzeby powrotu do domu jak ty i twoi ludzie, pomyślał.

- Zamierzam poinformować wszystkie jednostki o następnym celu podróży, zanim wyjdziemy z nad przestrzeni...

- Komodorze!

- Tak?

- Powinien pan powiadomić dowódców osobiście - powiedziała zdecydowanie.

Znów musiał wziąć głęboki oddech.

- Z tego, co mi wiadomo, nie ma najmniejszych szans, aby Syndykat przejął wiadomość wysłaną w nadprzestrzeni, a nie zamierzam poddawać tej decyzji pod głosowanie.

- Nie twierdzę, że plan musi zostać zaakceptowany przez głosowanie, tylko że osobiście powinien pan powiadomić o nim wszystkich dowódców. - Chyba zdołała wyczytać z twarzy przełożonego tłumioną złość, bo szybko zmieniła ton głosu na bardziej ugrzeczniejszy. - Takie teraz obowiązują procedury. Nie może pan po prostu wysłać krótkiej wiadomości.

Geary nie chciał ponownej konfrontacji z oficerami. Wiedział, że część z nich darzy go uwielbieniem nie mniejszym niż Desjani, ale dla niektórych stanowił bezużyteczną skamielinę, której miejsce było w muzeum.

- Posłuchaj mnie, Taniu. Po wyjściu z nadprzestrzeni będziemy mieć sporo roboty.

Musimy dobrze wykorzystać każdą sekundę pobytu w systemie Corvus. Jeśli nawet okręty Syndykatu nie pojawią się tuż za nami, z pewnością prędzej czy później siądą nam na karku. Nie mamy bladego pojęcia o systemach obrony, jakie tam zainstalowano. Musimy szybko zdecydować, które obiekty splądrujemy, ocenić, kto będzie stawiać opór, a kto się podda bez walki.

Desjani słuchała go z kamienną twarzą.

Przyjmij to wreszcie do wiadomości, skarcił się w duchu. Ona ma rację. Nawet ją musiałeś przekonywać do ominięcia Yuonu. Jeśli ona nie przyjęła planu bezkrytycznie, oznacza to tylko jedno - nie ma możliwości pominięcia regulaminowej konferencji. Dobrze wiedzieć, że Desjani nie zamierza ukrywać swojego zdania w sytuacji, gdy uważa podejmowane przez mnie decyzje za błędne. Nawet pomimo tego, że wciąż widzi we mnie obiekt kultu.

Skinął głową, nie starając się nawet ukryć zniechęcenia.

- Dobrze, Taniu, wygrałaś. Gdy po wyjściu z nadprzestrzeni zyskamy pewność, że flota nie znajduje się w niebezpieczeństwie, zwołam zebranie i ogłoszę osobiście, że udajemy się na Kaliban... - Nadal nie odpowiadała. - I wyjaśnię, dlaczego podjąłem taką decyzję.

- Dziękuję, komodorze. Mam nadzieję, że rozumie pan...

- Rozumiem. I dziękuję za jasne wyłożenie zdania.

- Cokolwiek czeka nas na Corvusie, na pewno nie będzie tak straszne. Nikt tam jeszcze nie wie o bitwie w systemie centralnym.

Tak, powinniśmy to wykorzystać, pomyślał Geary i szybko dodał:

- Ale Corvus może stanowić twardy orzech do zgryzienia, ponieważ znajduje się niezwykle blisko głównego systemu Syndykatu.

Desjani lekceważąco wzruszyła ramionami.

- Nie ma go nawet na mapie hipernetowej.

Geary'ego zastanowiła beztroska, z jaką to powiedziała.

- Nie do końca rozumiem, co ma pani na myśli. Proszę mi to dokładniej wyjaśnić.

Wyglądała na zaskoczoną, ale skinęła głową.

- Zakładałam, że już pan wie, ale właściwie skąd miałby pan to wiedzieć. Otóż hipernet pozwala na niezwykle szybkie przemieszczanie się pomiędzy dwoma miejscami bez konieczności odwiedzania punktów pośrednich.

- Och! - jęknął. - W systemie tradycyjnych skoków kolejne punkty tworzą łańcuch łączący początek z końcem podróży.

- Dokładnie. W przeszłości wiele systemów zyskało na znaczeniu tylko dlatego, że

masa ludzi musiała przez nie przelatywać w drodze do celu. Nie zawierały żadnych wartościowych zasobów, nie miały znaczenia militarnego. W chwili wynalezienia hipernetu wszystkie punkty tranzytowe po prostu zniknęły z map.

- Z pewnością na tym nie skorzystały - powiedział Geary po chwili zastanowienia.

- Nie. Obecnie ludzie zaglądają tam wyłącznie ze względu na sprawy osobiste czy jakieś niezwykle wydarzenia. Wszystkie systemy, które mają istotne znaczenie, z reguły są podpięte do hipernetu.

Oczami wyobraźni zobaczył drzewo o zdrowym pniu, ale wielu uschniętych gałęziach.

- A co z tymi niepodpiętymi?

- Niektóre rzuciły na szalę całe bogactwa w walce o wrota, ale to rzadko przynosiło korzyści. Inne próbowały zyskać poparcie w systemach granicznych, ale i w tym przypadku historia zna naprawdę niewiele sukcesów. Większość nie była nawet w stanie włączyć się do wyścigu. Popadły w biedę i zapomnienie, od czasu gdy zostały odcięte od nowych technologii i kultury, rozpowszechnianych teraz przy pomocy hipernetu. Najmądrzejsi i najbogatsi mieszkańcy emigrują.

- Rozumiem - powiedział i zamyślił się. Te systemy są podobne do mnie: porzucone i przestarzałe, pominięte przez hipernet. Ciekawe, jak zareagują ich mieszkańcy na widok floty Sojuszu? Przynajmniej na moment znów staną się częścią historii. Dotrzemy na Corvus już za tydzień i sprawdzimy, jak bardzo podupadł od czasu zamknięcia szlaków. Jedyne, co mi pozostało, to przygotowanie przekonującej mowy do dowódców i modlitwa, aby Syndycy nie okazali się zbyt dalekowzroczni. Jeżeli już wcześniej zastawili tam pułapkę na jednostki, które zdołałyby uciec z systemu centralnego, Corvus może stanowić kres podróży „Nieulękiego”.

CZTERY

Z miejsca, w którym flota Sojuszu wyszła z nadprzestrzeni, gwiazda znana ludzkości pod nazwą Corvus wyglądała jak niewielka, błyszcząca moneta rzucona na upstrzony mrowiem białych punkcików kobierzec. Geary próbował ukryć przed załogą zdenerwowanie, ale gdy spojrział w dół, na podłokietniki fotela, zorientował się, że zaciska kurczowo pięści. Odetchnął głęboko i przeniósł wzrok na ekrany. W duchu liczył, że raport, który miał za chwilę zobaczyć, będzie zawierał wyłącznie pozytywne informacje.

- Nie ma min - zameldowała Desjani.

Skinął głową. Gdyby ktoś zaminował pole wyjścia z punktu skoku, przekonaliby się o tym wcześniej i w znacznie boleśniejszy sposób. Nie tego się obawiał, bo nawet w czasach, gdy podróżowano między systemami wyłącznie za pomocą skoków, minowanie wrót należało do rzadkości. Miny nie wybierały celów i stanowiły zbyt wielkie zagrożenie także dla zaprzyjaźnionych jednostek. Syndykat, podobnie zresztą jak Sojusz, nie marnował na to cennych środków. Była to jedyna pozytywna rzecz, o jakiej Geary mógł pomyśleć teraz, będąc tak głęboko wewnątrz terytorium wroga.

- Skanowanie nie wykazało obecności jednostek handlowych.

Znów potwierdził przyjęcie meldunku zdawkowym skinieniem. Wyszli z punktu skoku w odległości ośmiu miliardów kilometrów od gwiazdy systemu. Osiem godzin świetlnych w przeliczeniu na jednostki związane z prędkością światła, których Geary wolał używać w nawigacji kosmicznej. Jeśli wierzyć precyzji starych raportów, jedyna zamieszkała planeta była oddalona o około 1,2 godziny od Corvusa. A to oznaczało, że każda informacja, jaką teraz odbierali z jej okolic, pochodzi przynajmniej sprzed siedmiu godzin.

Na system składały się jeszcze trzy inne satelity zasługujące na miano planety. Pierwsza, o kamienistej powierzchni, poruszała się po dość nietypowej orbicie około godziny świetlnej od gwiazdy. Druga, gazowy olbrzym, krążyła w odległości sześciu godzin. Trzecia,

wiecznie skuta lodem i najbardziej wysunięta, według wskazań skanerów znajdowała się teraz mniej więcej pół godziny świetlnej od floty Sojuszu.

- Kapitanie Desjani, w przeszłości Syndykat umieszczał instalacje obronne na satelitach krążących w pobliżu punktów skoku. Podobnie zresztą jak my Domyślam się, że nadal utrzymują wiele z tych baz w gotowości bojowej?

Desjani spochmurniała.

- Tak zakładamy. Wraz z powstawaniem kolejnych wrót hipernetu ilość instalacji sukcesywnie rośnie, ale z systemów niepodłączonych Sojusz nie usuwa tych już istniejących. Szkoda na to pieniędzy Zdaje się, że Syndykat postępuje podobnie.

- Brzmi sensownie. Po co marnować pieniądze? Pytanie tylko, czy chciało im się doglądać bazy w systemie pozbawionym strategicznego znaczenia. - Geary przejechał dłonią po czole. Uważnie obserwował wyświetlacz, na którym sfera obszaru fizycznie przeskanowanego sukcesywnie rosła. Wciąż sprawiała wrażenie śmiesznie małej w porównaniu do wielkości całego systemu, ale już za chwilę miała objąć powierzchnię mroźnej planety. - Jeśli posiadają w tym systemie bazę, powinna być właśnie tu.

- Zaraz się przekonamy - powiedziała Desjani. - Wstępne dane optyczne i pełne spektralne wskazują na obecność budowli wydzielających ciepło, mamy zatem do czynienia z nadal funkcjonującymi obiektami. Potrzebujemy jednak więcej informacji z rozpoznania, aby precyzyjnie ustalić ich charakter. Jedno jest pewne - w pobliżu nie znajduje się żadna flota wojenna, która mogłaby stanowić zagrożenie. Już byśmy ją zobaczyli, nawet biorąc pod uwagę efekt opóźnienia.

Dzięki wam, o przodkowie, za to wcale nie małe błogosławieństwo, pomyślał Geary. Spodziewał się widoku dziesiątek konwojów wchodzących i wychodzących z nadprzestrzeni w punkcie tranzytowym, tak jak za jego czasów. Tymczasem ruch pozaplanetarny w tym systemie praktycznie nie istniał. Jedyne ślady aktywności, jakie do tej pory namierzyli, wiązały się z komunikacją pomiędzy zamieszkaną planetą a orbitalnymi instalacjami wydobywczymi i produkcyjnymi. Poza rejonem przylegającym do ścisłego centrum systemu panował kompletny spokój. Gdzie oni są, do cholery? - zastanawiał się Geary. Nadal ciężko mu było pojąć, że wynalezienie hipernetu skutecznie przegoniło większość ludzi z systemów takich jak Corvus.

Nacisnął kilka przycisków na panelu komunikacyjnym, tym razem nie popełniając błędów. Podczas podróży w nadprzestrzeni poznał dokładnie zasady jego działania.

- Tu komodor Geary do kapitanów Duelliosa i Tuleva. Przekazuję panom dowództwo nad drugą i czwartą eskadrą krążowników i nakazuję zabezpieczenie wektorów wyjścia z

punktu skoku. Zniszczyć wszystkie jednostki Syndykatu, które spróbują minąć waszą pozycję.

Geary wyraźnie słyszał podniecenie w głosach kapitanów, gdy potwierdzali przyjęcie rozkazu. Chciał zabezpieczyć tyły floty, ale nie miał zamiaru porzucać tych siedmiu okrętów na pastwę losu, gdy flota ruszy w kierunku kolejnego punktu skoku. Ich los będzie zależał od idealnego zgrania manewrów w czasie.

Obserwował na ekranach, jak jednostki najbardziej zaprawionych w bojach weteranów wykonują ciasny zwrot. Pomimo wielkich rozmiarów współczesne krążowniki posiadały naprawdę niezłe przyspieszenie. Konstruktorzy stawiali na zwrotność i dynamikę, zwiększając moc reaktorów kosztem systemów obrony i opancerzenia.

Miny! Dlaczego wcześniej o nich nie pomyślałem?

- Kapitanie Duellos, proszę nakazać swoim okrętom postawienie na podejściu do punktu skoku pola minowego spozycjonowanego na tutejszą gwiazdę, aby nie nastąpiło niepotrzebne przesunięcie.

Wywołany dowódca potwierdził przyjęcie rozkazu z nieskrywaną radością w głosie. Całkiem niedawno flota Sojuszu poniosła dotkliwe straty, wpadając na pole minowe stanowiące część pułapki w systemie centralnym Syndykatu. Teraz marynarze mieli okazję odplącić wrogowi pięknym za nadobne.

Geary wcisnął kolejną kombinację klawiszy na panelu komunikacyjnym.

- Do wszystkich jednostek z wyjątkiem drugiej i czwartej eskadry krążowników. Szyk Alfa Sześć natychmiast po odebraniu wiadomości.

W czasie ucieczki z systemu centralnego Syndykatu nikt nie dbał o formację, a w nadprzestrzeni nie można jej było skorygować. Geary, starając się nie irytować z powodu tak wielkiego rozproszenia floty, obserwował na wyświetlaczach, jak poszczególne okręty potwierdzają odbiór rozkazu. Zajęło to chwilę, najbardziej wysunięte z nich znajdowały się w odległości kilku minut świetlnych od „Nieulekłego”.

- Lecimy w kierunku centrum układu planetarnego z prędkością 0,1 świetlnej - przypomniała Desjani. - Musimy dać wolniejszym jednostkom nieco czasu na zajęcie pozycji.

- Wiem. Moglibyśmy zmniejszyć prędkość, ale wolałbym tego nie robić. Przynajmniej dopóki nie mamy pewności, że w układzie nie stacjonują siły Syndykatu, które moglibyśmy zniszczyć z zaskoczenia.

- Pozostając z tyłu, nie da się wygrać żadnej bitwy - głos Desjani brzmiał tak, jakby cytowała podręcznik.

Geary w myślach przyznawał jej rację, gdy niespodziewanie dźwięk dzwonka

alarmowego kazał mu zwrócić baczniejszą uwagę na odczyty. Przyjrzał się strumieniom opóźnionych informacji docierających z zamieszkałej planety. Analiza obrazów i składu atmosfery wskazywała na niewielką aktywność fabryk i stosunkowo małe zaludnienie. O wiele mniejsze, niż można by się spodziewać, biorąc pod uwagę datę kolonizacji globu, co potwierdzało teorię o powolnym wymieraniu systemów odciętych od hipernetu. Na orbicie znajdowało się siedem kompletnie zimnych, najprawdopodobniej dawno opuszczonych instalacji i dwie sklasyfikowane jako wojskowe. W promieniu ośmiu godzin świetlnych nie stwierdzono obecności ani jednego okrętu wojennego wroga.

- Kompleks na czwartej planecie jest aktywny i najprawdopodobniej ma przeznaczenie militarne - zameldował wachtowy z sekcji wywiadu. - W jego pobliżu czterdzieści jeden minut temu wykryto ruch dwóch niewielkich jednostek.

Geary nadal nie mógł oglądać powierzchni mroźnej planety w czasie rzeczywistym, ale na monitorze pojawiła się informacja o klasie wykrytych statków.

Przybyliśmy do systemu zaledwie dziesięć minut temu, zatem nie zobaczą nas przez najbliższe pół godziny. A po upływie tego czasu będziemy znacznie bliżej.

- Czy te informacje są pewne?

Desjani uniosła brwi, prawdopodobnie traktując jako przytyk brak zaufania do efektów pracy załogi jej okrętu.

- Tak, komodorze. Zidentyfikowaliśmy typ i klasę. Brak tylko dokładnych danych na temat modelu. Przekazuję obrazy na pana wyświetlacz.

- Niech mnie cholera! - krzyknął, a Desjani spojrzała na niego pytająco. - Za moich czasów nazywaliśmy takie korwetami za dychę.

- Za dychę?

- To odniesienie do drobniaków. Niby też pieniądze, ale bez większej wartości. Takie jednostki wychodziły z użytku już... - Geary zamilkł w połowie zdania, zastanawiając się, jak najtrafniej określić czasy sprzed okresu hibernacji. - Już kiedy walczyłem na Grendelu - dokończył.

Desjani parsknęła śmiechem.

- Jeszcze nigdy takich nie widziałam. Najprawdopodobniej zostały tutaj tylko dlatego, że bardziej opłacało się przekazać je w ręce lokalnych władz, niż zutylizować.

- Najprawdopodobniej. - Przez moment Geary usiłował postawić się na miejscu ludzi z bazy Syndykatu albo załóg tych korwet, kiedy ujrzą nadlatującą flotę Sojuszu. Biorąc pod uwagę wiek namierzonych jednostek, było jasne, że Corvus nie przedstawiał dla Syndyków większej wartości. Jego wkład w wojnę, przynajmniej w ciągu kilku ostatnich dekad, zapewne

ograniczał się do płacenia wyższych podatków i od czasu do czasu dostarczania kontyngentu poborowych.

Mieszkańcy systemu przez najbliższe minuty albo godziny - w zależności od miejsca, w którym się znajdowali - mogą jeszcze myśleć, że toczą leniwe życie na zadupiu. A potem, gdy fale światła zaczną dostarczać kolejne obrazy na ich monitory obserwacyjne, zobaczą nadciągającą flotę, okręt po okręcie. Na początku nie uwierzą własnym oczom. Niby dlaczego wojna miałaby załomotać do ich drzwi tak niespodziewanie i z tak wielką siłą?

System komunikacyjny nagle ożył.

- Komodorze Geary, tutaj komandor Zeas z „Wojowniczego”. Znaleźliśmy się w zasięgu strzału od aktywnego radaru skierowanego na punkt skoku.

- Tu Geary. Zdejmijcie go. - Rzucił okiem na Desjani. - Wiem, że to tylko pomoc nawigacyjna, ale może wysyłać dane do bazy na czwartej.

- Potwierdzam. Niemniej sygnały z radaru nie przekraczają prędkości światłowej, zatem baza otrzyma je w tym samym czasie, w którym znajdziemy się w polu widzenia.

- Każda minuta ma znaczenie. Czy ta baza nadaje cokolwiek w naszym kierunku? - Geary zaczął przeglądać wyświetlacze w poszukiwaniu odpowiedzi.

- Nie, sir! - Desjani wskazała odpowiednie pole. - Liczył pan na to?

- Nie - zachnął się rozbawiony. - Już w epoce takich dinozaurów jak ja wiedzieliśmy, że radar potrzebuje dwukrotnie więcej czasu na wykrycie wroga niż sensory wizji. Sygnał radarowy musi dotrzeć do obiektu i powrócić, a światło pokonuje ten sam dystans tylko raz.

Różnica niemająca znaczenia podczas walk naziemnych w przestrzeni kosmicznej, gdzie wielkość pola bitwy mierzono w godzinach świetlnych, niejednokrotnie stanowiła o zwycięstwie lub porażce jednej ze stron.

Desjani głośno przełknęła ślinę.

- Nie miałam zamiaru pana obrazić...

- Wiem o tym. Wiem też, że moja wiedza na wiele tematów jest mocno przestarzała i dlatego liczę na pani wsparcie. Tak będzie bezpieczniej, bo, szczerze mówiąc, pani kapitan, stanowi pani jedyny lek na moją omyłność.

- Tak jest! - Desjani w jednej chwili poweselała. - Wie pan przecież, jaką nadzieję w panu pokładamy ja i moja załoga.

Tym razem Geary postarał się nie skrzywić. Wskazał na jeden z ekranów, by szybko zmienić temat.

- Chwilę potrwa, zanim tam dolecimy. Szkoda, że nie możemy dokonywać nadprzestrzennych mikroskopów wewnątrz systemów gwiazdnych.

- Tak. Cierpliwość nie jest moją mocną stroną - przyznała. - Znamy pozycję wroga, widzimy jego bazę, ale musimy czekać jeszcze cztery i pół godziny, zanim zamienimy ją w pole dymiących kraterów.

- Możecie dotrzeć tam szybciej. - Desjani i Geary odwrócili się jak na komendę. Współprezydent Rione przybyła na mostek „Nieulękłego”. - Przecież to możliwe.

Geary pokręcił głową, kątem oka obserwując kapitan.

- Możemy. Ale ja nie chcę.

- Dlaczego? - Rione usiadła na fotelu obserwatora. Sprawiała wrażenie, jakby bardzo starannie planowała każdy, najmniejszy nawet ruch czy gest.

- Z wielu powodów. Między innymi dlatego, że cała flota porusza się teraz z prędkością dziesiątej części światła. W normalnej przestrzeni podlegamy określonym prawom fizyki. Im większa prędkość, tym większe zakłócenia relatywistyczne. - Rione słuchała wykładu z kamienną twarzą, a Geary po raz kolejny zaczął się zastanawiać, ile ona tak naprawdę wie, a ile z jej pytań jest sprawdzianem. - Mówiąc najprościej, im szybciej lecą okręty, tym bardziej zakrzywia się przestrzeń w polu widzenia. Przy prędkości 0,1 świetlnej możemy w miarę dokładnie obserwować otoczenie. Ale im bliżej prędkości światła, tym trudniej ustalić, co i gdzie się znajduje. Już teraz mielibyśmy sporo problemów z dokładnym namierzeniem pozycji jednostek wroga i ich wektorów ruchu. W tej sytuacji zastanawianie się dodatkowo gdzie są moje własne okręty, jest ostatnią rzeczą o jakiej mógłbym marzyć.

Rione spojrzała na wyświetlacze.

- Jak rozumiem, możecie, przynajmniej wirtualnie, kompensować działanie efektu relatywistycznego, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Kapitan Desjani momentalnie wyrwała się z odpowiedzią. Po raz kolejny tego dnia ktoś nastawał na honor jej okrętu.

- Pani współprezydent, systemy obserwacyjne radzą sobie z kompensacją efektu relatywistycznego, ponieważ na bieżąco analizują dane związane z obecną sytuacją. Ale możemy jedynie przyjmować założenia co do ruchów i położenia innych jednostek. Obraz takiej jednostki otrzymujemy opóźniony i zniekształcony, a rezultaty korekt zależą od dokładności pomiarów. Na otrzymanej symulacji pozycja okrętu może być inna od rzeczywistej, podobnie rzecz się ma z kursem i wektorem przyspieszenia.

Kolejne pytania Rione musiały poczekać, pierwszeństwo zyskał komunikat z mostka:

- Kapitanie, namierzyliśmy sygnał wewnętrznych sił obrony Syndykatu.

Desjani spojrzała na Geary'ego, on tymczasem sprawdzał odczyty i czas.

- Szybcy są. Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale baza na czwartej mogła dopiero

w tej chwili otrzymać obraz pierwszego z naszych okrętów.

- Potwierdzam. Sygnał musi pochodzić ze źródła oddalonego od punktu skoku nie więcej niż piętnaście minut świetlnych. Znajdźcie go - rozkazała wachtowym.

Dzięki rozproszeniu floty zajęło to zaledwie kilka chwil. Biorąc namiary na kierunek, z którego pozostałe okręty odebrały sygnał, zlokalizowano jego źródło. Sensory pełnego widma skierowane w jeden punkt ujawniły niewielkiego intruza.

- Malizna - zameldował wachtowy z sekcji łączności. - To nawet nie statek. Bezzałogowa maszyna. Charakterystyka sygnału wskazuje na automatycznego asystenta kontroli ruchu.

- Dlaczego nie dostrzegliśmy go wcześniej? - zapytała Desjani.

- Zdaje się, że pozostawiono go tu dawno temu, pani kapitan. Dziura na dziurze, nie kadłub. Pierwsze odczyty charakteryzowały go jako kawałek złomu dryfującego w przestrzeni.

Geary zauważył z zaskoczeniem, jak trafnie te słowa podsumowywały ostatnie sto lat jego własnej egzystencji. Studiował odczyty, pocierając nerwowo brodę. Najbliżej obiektu, o niespełna minutę, znajdował się krążownik „Ognisty”. Ten transponder najprawdopodobniej nie jest uzbrojony, myślał Geary, ale może przekazywać informacje o pozycji floty bazie na czwartej. Może też być wyposażony w mechanizm samozniszczenia, który uszkodzi przelatującą obok jednostkę. Przezorny zawsze ubezpieczony.

- „Ognisty”, tutaj komodor Geary z „Nieulekłego”. Pozbądźcie się złomu.

Musiał poczekać aż dwie minuty na odpowiedź

- „Ognisty” potwierdza zniszczenie obiektu.

Geary od razu spojrział na ekran, chociaż wiedział, że minie chwila, zanim zobaczy błysk oznaczający zagładę nadajnika.

- Kapitanie, czy mamy odpowiedzieć na ten sygnał? - zapytał wachtowy z sekcji łączności.

- Transponder prawdopodobnie zdążył wysłać raport do bazy - powiedziała Desjani.

- Tak. Powinien do niej dotrzeć wkrótce po wejściu floty w pole widzenia sensorów. - Geary analizował sytuację z wyprzedzeniem, świadomy, że podejmowane teraz decyzje wpłyną na rozgrywkę, która rozpocznie się dopiero za jakiś czas. Starał się przy tym nie myśleć, los jak wielu ludzi zależy od ich trafności.

- Kapitanie Desjani - powiedział spokojnie, wciąż próbując przewidzieć reakcję zszokowanych obrońców na widok sił Sojuszu. - Proszę przekazać lokalnym władzom, że przybywamy odebrać bezwarunkową kapitulację. Nadajcie to na cały system.

Z jej oczu mógł wyczytać zarówno brak zrozumienia, jak i rozczarowanie.

- Z zebranych do tej pory informacji wynika, że wróg nie posiada liczących się sił, a na dodatek dysponuje przestarzałym sprzętem. Pokonanie go nie stanowiłoby problemu.

- Oczywiście. Ale zdobędziemy o wiele więcej surowców i części zamiennych, jeśli Syndycy poddadzą się bez walki. Może nawet zdołamy nakłonić ich do współpracy, jeśli założą, że tylko w ten sposób powstrzymają nas przed rozwaleniem wszystkiego w pył.

- A czy nie byłoby rozsądniej pozbawić ich najpierw narzędzi obrony?

- Nie. Nawet podziurawienie każdego kawałka metalu w tym systemie nie zaszkodzi Syndykatomu, za to najmniejsze uszkodzenie naszej jednostki albo zużycie na darmo pocisku to nieodwracalna strata dla Sojuszu. Najrozsądniej byłoby zwyciężyć, nie angażując się w walkę. Jeśli nadamy teraz komunikat, dotrze on do najdalszego zakątka systemu, kiedy wróg będzie wiedział o naszej obecności od pół godziny. To wystarczająco dużo czasu, by mógł ocenić, jaką siłą dysponujemy. I by mógł zacząć trząść portkami ze strachu.

Desjani nadal wyglądała na zawiedzioną, ale powstrzymała się od dalszych komentarzy. Kilka minut później z pokładu „Nieulekłego” wysłano komunikat, a flota kontynuowała lot ze stałą prędkością jednej dziesiątej świetlnej.

Geary spoglądał zniecierpliwiony na ekrany, jakby chciał popędzić czas. Baza Syndykatu powinna już dostrzec siły Sojuszu. Nie zmieniało to faktu, że nawet jeśli wrogie korwety poderwały się do lotu natychmiast po alarmie, „Nieulekły” zarejestruje ich ruch dopiero za dziesięć minut. Geary analizował splątaną sieć wektorów ruchu, próbując się zorientować, jak postępuje manewr powrotu do szyku bojowego. Wprawdzie przy tak dużej prędkości zadanie nie należało do najłatwiejszych, ale kilka załóg kompletnie sobie z nim nie radziło.

- Dowódca sił Syndykatu odpowiedział na wezwanie - burknęła Desjani.

- Dobrze. - Spojrzał na zegar. Tak jak sądził, Syndycy zareagowali niemal natychmiast po otrzymaniu wiadomości. Odnalazł właściwy przycisk na klawiaturze komunikatora i na ekranie pojawił się starszy mężczyzna w nienagannie czystym, choć mocno już znoszonym mundurze Oficera Egzekutywy Syndykatu.

Przedstawiciel władz nerwowo przelikał ślinę, ale trzymał głowę wysoko i starał się wyglądać na niewzruszonego.

- Potwierdzam odbiór komunikatu Sojuszu. Wasze żądania nie mogą zostać spełnione. Nie otrzymałem zgody na poddanie jakichkolwiek jednostek wojskowych bądź instalacji znajdujących się w tym systemie. Koniec transmisji.

Geary westchnął głośno.

- Nie może spełnić naszych żądań? Żartuje sobie? Wydaje mu się, że poprosiliśmy go do tańca?

- Za kilka godzin obrócimy w ruinę całą jego kwaterę główną. - Desjani nie kryła radości.

- Niewątpliwie. Zanim to jednak nastąpi, spróbuję wyprowadzić idiotę z błędu. - Geary nieomal uśmiechnął się na widok wyrazu twarzy kapitan. - Proszę się nie obawiać. Nie będę go błagał.

- Ale ja nie...

- Spokojnie, rozumiem. Proszę nadać tę transmisję na paśmie osobistym. - Geary przerwał na moment, aby uporządkować myśli, a potem nacisnął odpowiednią kombinację klawiszy. - Tu flota Sojuszu pod dowództwem komodora Johna Geary'ego. Żądam natychmiastowej kapitulacji - wygłosił z nieukrywaną satysfakcją słowa, które kilka tygodni wcześniej usłyszał od DON-a Syndykatu. - Przybywamy z systemu centralnego, co z pewnością zdołaliście wywnioskować z wektorów wejścia naszej floty. Tam już zrobiliśmy porządek. - Starał się uwiarygodnić to kłamstwo maksymalną dozą zwycięskiej arogancji. Jeśli zarządca Syndykatu uwierzy, zapewne szybciej skruszeje. - Oczekujemy, że złożycie broń w trybie natychmiastowym i wyłączycie wszelkie instalacje obronne. Powinien pan wiedzieć, że jesteśmy w stanie wymusić spełnienie tych żądań siłą. Opór nie ma najmniejszego sensu i zaowocuje wieloma ofiarami wśród obrońców oraz zniszczeniem infrastruktury przemysłowej. Liczę, że w następnym przekazie usłyszę zupełnie inną odpowiedź.

Oparł się wygodniej i spojrzał na Desjani.

- Jeśli to do niego nie trafi...

- To trafią piekielne lance - dokończyła.

- Niewątpliwie. O ile dojdziemy do tego etapu. - Geary rzucił okiem na wyświetlacz. - Korwety nawet nie drgnęły. Ciekawe.

- Być może chcą je wykorzystać jako zewnętrzny pierścień obrony.

- Co za głupota. Używanie okrętów jako nieruchomych punktów oporu nie miałoby najmniejszego sensu, nawet gdybyśmy nie posiadali tak miazdzącej przewagi liczebnej. - Przyjrzał się dokładniej planowi sytuacyjnemu. - Myślę, że powód jest inny, ale...

- Na orbicie czwartej wykryto krążownik Syndykatu - zameldowano ze stanowiska zwiadu.

- Tylko jeden? - Geary szybko sprawdził raport. Jednostka należała do mocno przestarzałych, ale nie znał jej klasy. - Czy dane techniczne są pewne?

Marynarze w pośpiechu weryfikowali informacje. Desjani podsumowała:

- Tak jest, sir!

- A niech mnie. Spójrzcie na te silniki! Po jaką cholere tak potężny napęd przy tak niewielkiej masie?

Rzuciła okiem na wyświetlacz.

- Nie mamy pojęcia. Jeszcze nigdy nie zetknęliśmy się z podobną konstrukcją, znamy ją jedynie z informacji wywiadu. Najprawdopodobniej wyprodukowano tylko kilka egzemplarzy, a jeśli kiedykolwiek brały udział w walkach, raporty tego nie odnotowały.

Geary skinął głową. Widział tylko jedną przyczynę braku dokładnych raportów - kompletna zagłada wszystkich jednostek Sojuszu, które kiedykolwiek brały udział w konfrontacji z takim krążownikiem. Ale, co ciekawe, okręt ten nie posiadał potężnych systemów uzbrojenia, jedynie silniki niewspółmiernie duże do masy kadłuba. Zresztą co za różnica, jakie idee przyświecały jego konstruktorom? - pomyślał Geary. Jeśli dowódca Syndyków ogłosi kapitulację, będę miał kogo zapytać. Jeśli nie, zamienimy ten krążownik w dymiący kawał złomu, kiedy wypalimy w jego kadłubie miliony dziur.

- Krążownik i korwety nadal przebywają na orbicie. To dobry znak - powiedział.

- I czyni z nich łatwiejsze cele. Dopiero po niespełna godzinie odebrano kolejny przekaz z kwatery wroga.

- Odebrałem ostatni komunikat sił Sojuszu - przedstawiciel władz Syndykatu w znoszonym mundurze mówił powoli i wyraźnie. - Cytuję Instrukcje Bojowe Floty Syndykatu. Artykuł siódmy zakazuje kapitulacji. Artykuł dziewiąty nakazuje obronę wszystkich instalacji wojskowych w każdy możliwy sposób. Artykuł dwunasty stanowi, że nie ma odstępstw od artykułów numer siedem i dziewięć. W związku z tym nie pozostaje mi nic innego, jak po raz kolejny odmówić.

Geary przez dłuższą chwilę patrzył na ekran.

- Jak można być takim głupcem?

- Komodorze, to klasyczny biurokrata - wtrąciła współprezydent Rione. - Proszę mu się przyjrzeć, proszę go posłuchać. On żyje przestrzeganiem przepisów, bez względu na to, ile mają sensu. - Ton jej wypowiedzi sugerował, że wielokrotnie miała do czynienia z podobnymi ludźmi.

Geary niemal wybuchnął śmiechem. Co za absurd, klasyczny biurokrata! - pomyślał. Facet, który całe życie spędził na pilnowaniu, by każdy paragraf wydanej dziesięć lat temu i lata świetlne od tego miejsca dyrektywy był przestrzegany w najdrobniejszym szczególe. Najpośledniejszy zapis miał dla niego większą wartość niż zdrowy rozsądek. Któż inny

mógłby skończyć jako zarządca systemu, do którego wojna nigdy nie powinna była dotrzeć? Któż inny zgodziłby się na lata równie jałowej służby?

Ale zaraz potem Geary uświadomił sobie, co oznacza biurokratyczna interpretacja artykułów siódmego, dziewiątego i dwunastego Instrukcji Bojowych Floty Syndykatu. Będzie musiał zabić wielu ludzi, zanim zmusi tego formalistę do kapitulacji.

Niech go szlag!

Uderzył pięścią w klawiaturę komunikatora.

- Zwracam się do dowódcy wojsk Syndykatu w systemie Corvus. Kapitulacja to jedyne rozsądne rozwiązanie. Jeśli zmusicie nas do walki, gwarantuję, że podzieli pan los podwładnych z linii frontu. - Przerwał połączenie i odwrócił się do Desjani. - Proszę nadać bezpośrednie wiadomości do krążownika i obu korwet z informacją, że przyjmujemy ich kapitulację.

Desjani przez moment chciała zaprotestować, ale ostatecznie przytaknęła i wydała odpowiednie rozkazy.

Daj już spokój, kobieto, pomyślał. Ile chwały przyniesie ci zabijanie bezbronnych ludzi?

Dopiero za trzy godziny baza Syndyków na czwartej planecie miała się znaleźć w zasięgu broni okrętów Sojuszu. Desjani z uwagą obserwowała sektor, w którym Duellos i Tulev zabezpieczali punkt wyjścia ze skoku. Geary nie potrzebował zbyt wiele czasu, by zorientować się, o czym teraz myślała. Ona nie dostała szansy na upuszczenie wrogowi krwi. „Nieulekły” miał się zadowolić przyjęciem kapitulacji kilku przestarzałych jednostek. To nie był powód do dumy.

Wrogie korwety, podobnie jak tkwiący na orbicie czwartej planety krążownik, nie wykazywały oznak życia. Tymczasem flota jednostajnym tempem zmierzała w głąb systemu Corvus, ale poszczególne jednostki nadal nie zajęły przyporządkowanych im w formacji pozycji. Do tej pory jedynie kilka okrętów znalazło się na właściwych miejscach. Geary czuł narastającą irytację.

Czoło floty sojuszu powinno uformować szyk zbliżony do ogromnego prostokąta, skierowanego płaszczyzną w stronę wroga. Tuż za nim, w jeszcze potężniejszym prostokącie, miały stanąć główne siły floty, a okręty wsparcia i ich eskorty miały za zadanie zamykać formację w sześciennych zgrupowaniach obronnych. Po obu stronach floty powinny znajdować się dwa zespoły osłony, monitorujące aktywność wroga na innych kierunkach. Tak wyglądał szyk Alfa Sześć - przynajmniej w teorii. Geary widział natomiast niezorganizowaną chmurę jednostek, klin o szerszym końcu wycelowanym w bazę wroga.

Nagle rozbrzmiały dzwonki alarmowe. Część ekranów zalały rzędy zapisów, na innych pojawiały się obrazy nowoczesnych i szybkich jednostek Syndykatu wychodzących z punktu skoku. Geary wstrzymał oddech. Poczuł przyływ adrenaliny, choć doskonale wiedział, że obserwuje wydarzenia, które miały miejsce ponad dziesięć minut temu.

Eskadra ŁZ-etów próbowała uformować szyk wokół ciężkiego krążownika. Geary ledwie zdążył zarejestrować ich obecność. Okręty Duellosa i Tuleva uderzyły zmasowanym ogniem z krótkiego dystansu i rozniosły myśliwce na strzępy. Moment później rozjarzyły się tarcze krążownika. Jednostka Syndykatu zdołała oddać zaledwie kilka niegroźnych strzałów zanim zmieniła się w dymiący wrak. Raporty z obu zespołów uderzeniowych zaczęły napływać do komputerów „Nieulękiego”, ale nie było w nich nic, czego Geary nie zobaczył na wizualizacji bitwy.

Czekał niecierpliwie na dalszy rozwój wypadków, lecz w systemie nie pojawił się nikt więcej. Zapewne Syndycy wysłali pojedynczy zespół na stracenie, po cichu licząc, że uciekająca w panice flota Sojuszu zapomni o zabezpieczeniu punktu wyjścia ze skoku. Na stracenie... Te słowa budziły w Gearym równą odrazę, co cel, który określały. Najwidoczniej przeciwnik miał na ten temat inne zdanie.

Obrazy przedstawiające rzeź niewielkiej formacji Syndyków wywołały na mostku wrzawę. Okrzyki radości zirytowały Geary’ego, już szukał celu, na którym mógłby wyładować złość. Nacisnął klawisz komunikatora.

- Wszystkie jednostki, które nie zajęły pozycji w formacji bojowej Alfa Sześć, mają natychmiast to zrobić!

Wyraz zaskoczenia na twarzy Desjani zniknął równie szybko, co się pojawił. Jako kapitan „Nieulękiego” nie miała podstaw do niepokoju. To wokół jej okrętu pozostałe formowały szyk, a zatem od samego początku znajdowała się dokładnie tam, gdzie powinna.

- Sądzi pan, że to było wszystko, co za nami wysłali? - zapytała szybko i Geary zaczął podejrzewać, że z jakichś powodów zależy jej na zmianie tematu. A skąd, do cholery, mam to wiedzieć? - pomyślał. Nie zamierzał roztrząsać tej kwestii, a został do tego zmuszony.

- Na to wygląda. Dlaczego mieliby robić znaczące odstępstwa pomiędzy kolejnymi atakami, gdyby w pościgu brały udział większe siły? Tak mały zespół na dobrą sprawę mogliby wysłać za nami od razu.

- Pojawili się około godziny po nas. - Desjani przerwała. - Zawahali się, a potem wysłali niewielką formację, licząc na to, że zapomnimy zabezpieczyć tyły.

Zawahali się. Akurat.

- Wysłali te okręty tylko po to, by móc zaraportować dowództwu, że podjęli

natychmiastowy pościg. Oddział na tyle duży, by przynajmniej teoretycznie nie był bez szans, a zarazem na tyle mały, żeby jego strata nie osłabiła głównych sił. Źle to wróży marynarzom, jeśli dowództwo nie liczy się z ich życiem.

- Tak. Ludzie nic dla nich nie znaczą. - Kapitan patrzyła Geary'emu prosto w oczy, ale jej głos był pozbawiony emocji.

- Punkt zdobyty.

Muszę pamiętać, żeby nie oceniać Desjani zbyt pochopnie, pomyślał Geary. Ona zawsze ma dobre uzasadnienie dla tego, co robi i mówi.

Przygryzł wargę, studiując zapisy na wyświetlaczu. Jeśli faktycznie Syndycy nie wysłali w pościg większych sił, powinien nakazać krążownikom powrót do szyku. Ale z drugiej strony nie powinien wykluczać możliwości, że przeciwnik umyślnie wysłał przodem mniejszy oddział, by zmylić obrońców punktu skoku i skłonić ich do przedwczesnego opuszczenia posterunku. Tylko że w chwili obecnej okręty Duellosa i Tuleva znajdowały się już dziesięć minut świetlnych od głównego zgrupowania Sojuszu. Dziesięć minut na samo wydanie rozkazu. Dziesięć minut, zanim do „Nieulekłego” dotrze informacja, że mają kłopoty. Całą godzinę od możliwości wsparcia ich w walce. I z każdą chwilą odległość rosła.

- Kapitanie Duellos, kapitanie Tulev, mówi komodor Geary. Dobra robota. Proszę dołączyć do floty tak szybko, jak to tylko możliwe.

Za dziesięć minut odbiorą rozkaz i zaczną rozpędzać okręty. Minie kilka godzin, zanim zajmą pozycje w szyku. Ale, tak czy inaczej, wszystko wskazywało na to, że zrobią to szybciej niż ktokolwiek inny. Zamiast formować prostokąt, większość okrętów jeszcze bardziej wyrwała do przodu, rozciągając płaski klin.

O co tu chodzi, do cholery? - zastanawiał się Geary, zwiększając pole widzenia wyświetlacza. Może, skoncentrowany na szczegółach, przeoczył coś istotnego dla całościowego obrazu sytuacji? Nie. To nadal nie miało sensu. Tylko najwolniejsze jednostki, takie jak „Tytan”, znajdowały się na odpowiednich pozycjach. A przecież ta ociążała góra stali powinna jako ostatnia zakończyć manewr.

I wtedy zauważył, że „Tytan” nie ma eskorty.

- Gdzie jest straż „Tytana”? - Znów zwiększył pole widzenia. - Wszystkie okręty wsparcia zostały pozbawione eskorty! Gdzie, do cholery, jest eskorta?! - Nikt z obecnych na mostku „Nieulekłego” nie odpowiadał.

Nie chciał osobiście wyrzucać kapitanom, że zbyt wolno zajmują miejsca w szyku. Mogliby uznać jego słowa raczej za dowód porywczego charakteru, niż zawodowy osąd. Ale dynamicznym okrętom eskortowym wykonanie prostego manewru zmiany pozycji w formacji

nie powinno nastęczać żadnych trudności. Wszystko wskazywało na to, że ich kapitanowie mieli po prostu inne plany. Przecież to zwykła bezmyślność... Bezmyślność? A może coś więcej? Sprawdził ustawienie floty z kilku perspektyw, potem, oddalając obraz, przerzucił widok na korwety Syndykatu.

Wtedy zrozumiał, w czym rzecz.

- Przodkowie, miejcie nas w opiece!

Desjani patrzyła na niego przestraszona, zastanawiając się, czy to ona w jakiś sposób spowodowała ten wybuch.

- Wszystko w porządku, komodorze?

Geary starał się opanować gniew. Wreszcie wskazał na wektory ruchu okrętów floty.

- Ci... ci głupcy nie utworzyli formacji tylko dlatego, że chcą osobiście uczestniczyć w zniszczeniu okrętów wroga! - Teraz, gdy uzmysłowił sobie, o co chodzi, stało się jasne, dlaczego niemal cała flota zmierza do punktu przechwycenia syndyckich korwet. Większość dowódców zignorowała rozkazy i porzuciła pozycje w szyku, pragnąc dołączyć do tłumu, który wykona bezsensowną egzekucję.

Desjani wyraźnie walczyła z chęcią, by się odezwać. W końcu nie wytrzymała.

- Agresywność jest podstawą...

- Agresywność?! Tak to pani nazywa?

- „Podejść do wroga” - te słowa, sposób, w jaki je wypowiedziała, to wszystko brzmiało dla Geary’ego niezwykle znajomo. Desjani miała szybko potwierdzić jego przypuszczenia. - Tak brzmiał ostatni rozkaz wydany na Grendelu. - Wiedziała, że przełożony za chwilę skojarzy fakty.

Geary doskonale pamiętał. Raz jeszcze spróbował okiełznać gniew. Choćby dlatego, że ta bitwa, o której ona czytała w książkach, dla niego rozegrała się niespełna miesiąc temu. Gdy tylko rozpoczął walkę, jego jednostka utraciła łączność z pozostałymi. Ale zanim to nastąpiło, wydał załodze rozkaz. Jak się później okazało, słyszany w całej sieci - „podejść do wroga”.

- Chyba pani żartuje, przywołując teraz te... te...

Skinęła głową, niemal promieniejąc z dumy. Dumy z siebie, floty i „Black Jacka”.

- To teraz podstawowa zasada walki Sojuszu. Jesteśmy agresywni. Nie wahamy się. Nigdy nie czekamy. Podchodzimy do wroga, jak niegdyś rozkazał legendarny „Black Jack” - wyjaśniła z entuzjazmem.

Geary miał ochotę porządnie nią potrząsnąć. Ty idiotko, pomyślał. Wy idioci! Przecież to nie jest rozwiązanie, które musi pasować do wszystkich sytuacji na polu bitwy! Jest

szczytem głupoty w większości z nich!

- Na wszystkich przodków każdego z marynarzy floty, kapitanie Desjani! Dyscyplina ma po stokroć większą wagę od agresywności! Do zlikwidowania tych korwet miałem zamiar wyznaczyć kilka fregat!

- Ale oni wszyscy wiedzą, że dowodzi nimi sam „Black Jack”, sir! Chcą panu pokazać, jak dobrymi są wojownikami.

- Nie są! Zachowują się jak banda amatorów, a nie wojsko! Zignorowali moje rozkazy!

- Geary z trudem utrzymywał nerwy na wodzy, miał ochotę powiedzieć o wiele więcej. Ale zarówno Desjani, jak i wszyscy pozostali oficerowie gapili się na niego tak, jakby właśnie ją spoliczkował. - Agresywność to pożądany czynnik, ale nie może zastąpić przemyślanej taktyki i zdyscyplinowanych działań, bo doprowadzi to do katastrofy.

Desjani nie zamierzała dać za wygraną.

- Ta metoda walki dotychczas nieźle się sprawdzała, sir. Sojusz jest dumny ze swojego ducha bojowego.

Nie chcąc odpowiedzieć kolejną obelgą, Geary zaczerpnął głęboko tchu.

Akurat, nieźle się sprawdzała, pomyślał. Nic dziwnego, że flota ponosiła tak dotkliwe straty. Nic dziwnego, że chwyciła przynętę. Nic dziwnego, że o mały włos została przerobiona na miliony ton złomu. A wszystko w imię urojeń na temat filozofii walki „Black Jacka”. Na temat mojej filozofii walki.

Czy powinienem czuć się za to odpowiedzialny? Czy to moja wina, że podążają za legendą, za wizerunkiem kogoś, kim nigdy nie byłem? Sporo czasu będzie potrzeba, by naprawić ten błąd. Nie mogę im po prostu powiedzieć, że się mylą. Jeśli uwierzą podupadną na duchu. Jeśli nie uwierzą, moja pozycja dowódcy jeszcze bardziej osłabnie.

Ponownie zwrócił się do Desjani, tym razem jednak formułując myśli ostrożniej:

- To prawda, duch bojowy znaczy bardzo wiele. I z tego, co do tej pory zaobserwowałem, flota Sojuszu ma powody do dumy. - Kapitan uśmiechnęła się, najwyraźniej odczuwając ulgę. Spojrzenie na mostek uświadomiło Geary’emu, że pozostali zareagowali podobnie. - Ale agresja to nie wszystko. Trzeba ją właściwie skierować, żeby... - jak to, cholera, powiedzieć? - żeby zadawać przeciwnikowi maksymalne straty. To trochę jak z celowaniem. Jeden dobrze wymierzony strzał może wyrządzić więcej szkód niż dziesięć oddanych na oślep. - Geary wskazał na wyświetlacz. - W tym momencie flota nie jest przygotowana do celnego strzału. - A ja jestem przyczyną całego zamieszania, pomyślał. - Musimy nad tym popracować.

Zanim skończył mówić, zauważył, że przednie jednostki floty przyspieszyły powyżej

0,1 świetlnej, nie zważając już nawet na pozory utrzymania szyku. Grupa myśliwych rozpoczęła pogoń za zwierzyną. Zadziwiające, ale według spóźnionych o pięć minut przekazów korwety nadal utrzymywały pozycję. Wszystko wskazywało na to, że nie zamierzają uciekać, a wręcz przeciwnie - przygotowują się do odparcia ataku. Geary nie wiedział, co o tym myśleć. Czy to pokaz niezwyklej odwagi graniczącej z głupotą? A może przerażone załogi nie są zdolne do podjęcia decyzji o dalszym działaniu? Nagle jednak powód bezruchu korwet stał się jasny - z bazy wystartował okręt kurierski. Syndycy zamierzali wysłać raport sytuacyjny przez jeden z punktów skoku otaczających Corvus.

Ciekawe, który punkt Instrukcji Bojowych Floty Syndykatu mówi o takich raportach? - pomyślał z przekąsem Geary. Zanim idiota dowodzący tym zadupiem podrapałby się w tyłek, z pewnością najpierw by sprawdził, czy nie zabrania tego regulamin.

Tymczasem szpica floty Sojuszu rozwinęła już tak wielką prędkość, że z pewnością nie mogła efektywnie ostrzeliwać jednostek wroga. No i mam za swoje, pomyślał Geary. Minął czas, w którym mogłem ich okiełznać. Wcisnął klawisz komunikatora.

- Mówi komodor Geary. Do wszystkich jednostek: natychmiast powrócić do szyku bojowego. Ograniczyć prędkość do 0,1 świetlnej. - Nie chciał wydawać takiego rozkazu tuż przed rozpoczęciem bitwy, każdy z dowódców powinien mieć swobodę wyboru tempa walki. Nie widział jednak innego sposobu na przygaszenie ich zapału.

Posłał w przestrzeń kolejne przekleństwo. Pozycje zbyt wielu okrętów pozostawały poza wyliczeniami, a do najbardziej oddalonych rozkaz dotrze dopiero za kilka minut.

- Do okrętów trzeciej eskadry fregat. Przejąć korwety wroga. Wszystkie jednostki w pobliżu domniemanej pozycji statku kurierskiego mają natychmiast podjąć próbę jego zatrzymania.

Czekał teraz na reakcję podwładnych, wiedział że nie może zrobić nic więcej. Za kilka minut okaże się, czy tym razem ktokolwiek go posłuchał.

Przynajmniej krążowniki, które zabezpieczały punkt skoku, wracały na pozycje. Nie dołączyły do floty wcześniej niż za trzy godziny, ale wykonały rozkaz.

Po upływie piętnastu minut więcej niż połowa jednostek, choć z oporami, zawracała, by zająć miejsce w szyku. Niestety, w sytuacji gdy część z nich zwalniała, podczas gdy inne nadal przyspieszały, trudno było mówić o jakimkolwiek ładzie. Czoło klina przypominało teraz pulsującą, bezkształtną plamę, a obliczenie pozycji większości okrętów graniczyło z cudem. Krawędzie tej plamy zmieniały kształt tak szybko i chaotycznie, że wyświetlacz, na który komputery nanosiły dane z opóźnieniem, zaczął przypominać stroboskop.

Ogromna ilość jednostek znajdujących się w okolicy statku kurierskiego wyruszyła na

pełnej prędkości w pościg. „Orion”, daleko poza zasięgiem efektywnego ostrzału, z niezrozumiałych przyczyn posłał w kierunku kuriera całą salwę widm. Biorąc pod uwagę jego kurs i pozycję, nie miały najmniejszych szans na dotarcie do celu.

Do akcji włączył się także lekki krążownik Syndykatu, ruszając w kierunku głównego zgrupowania okrętów Sojuszu. Co on wyprawia, zastanawiał się Geary. Przecież nie zdoła osłonić ani wspomóc kuriera. Szpica floty nadal przypominała plamę, rozciągającą się teraz w trzech kierunkach. Najbardziej wątlą z odnóg stanowiła ta skierowana „w górę”, wprost na uciekającego posłańca. Druga, największa, zmierzała w kierunku korwet przeciwnika, obecnie oddalonych o niespełna pół godziny lotu. Trzecią, niezwykle rozproszoną, tworzyły jednostki, które wykonały rozkaz i wracały na wyznaczone pozycje. Krążownik Syndykatu obleciał czwartą planetę, wykorzystując grawitację do uzyskania dodatkowego przyspieszenia. Najwidoczniej zamierzał prześlizgnąć się pod środkową częścią formacji.

Geary usiłował odgadnąć cel jego manewrów. Domniemana prędkość i wektor ruchu okrętu zaczęły skakać jak szalone, gdy przekroczył 0,1 świetlnej i wciąż przyspieszał, jednocześnie co chwilę nieznacznie zmieniając kurs. W połączeniu z opóźnieniem i zakłóceniami relatywistycznymi uniemożliwiało to dokładne określenie jego pozycji. Linia wykresu skakała z miejsca na miejsce, za każdym razem wskazując inny rejon kosmosu. Tylko dwóch rzeczy Geary mógł być pewien - krążownik nadal przyspieszał i kierował się wprost na flotę Sojuszu.

Dlaczego? - zadał sobie pytanie. Jeśli chce uciec, dlaczego pcha się wprost na nas? Jak chce walczyć z tyloma okrętami? Przy swojej prędkości może wystrzelać cały zapas amunicji, a i tak nie uda mu się niczego trafić. Nawet własnej pozycji nie może być do końca pewien. A przy napędzie o tak wielkiej mocy nie będzie w stanie zmniejszyć prędkości do bojowej, jeśli...

- Szlag! - Geary nawet nie zwrócił uwagi, czy jego wybuch wywołał na mostku jakąkolwiek reakcję. - Dlaczego od razu tego nie zauważyłem! Okręt o tak potężnych silnikach musi być używany do ataków specjalnych. Jego celem jest „Tytan”. - Wskazał na centralny ekran, na którym kurs wrogiego krążownika zmieniał się z sekundy na sekundę.

- Słucham? - Desjani obserwowała przełożonego z przerażeniem. - Jak... jak to możliwe? Przy tej prędkości nie będzie w stanie namierzyć pozycji naszej jednostki.

- Ten krążownik został zaprojektowany właśnie do takich zadań! Powiniennem się zorientować, gdy tylko go zobaczyłem! - Geary wycelował palcem w ekran po raz drugi, zakreślając łuk od przedniej części floty Sojuszu aż do „Tyтана”. - Rozpędza się do prędkości, przy której efekt relatywistyczny uniemożliwia namierzanie celów. Przemyka obok okrętów,

które mogą go co najwyżej obsypać obelgami. Potem obraca się wokół własnej osi i korzystając z ogromnego silnika, błyskawicznie wyhamowuje, co pozwala mu zaatakować jednostki znajdujące się na tyłach floty.

Desjani wstrzymała oddech, studiując obraz na wyświetlaczu.

- Niech nas przodkowie mają w opiece... Osiągnie maksymalną prędkość, gdy wejdzie w kontakt z najbardziej wysuniętymi jednostkami. Nie mamy żadnych szans na trafienie, jeśli nie ustalimy jego kursu.

- Nie możemy go ustalić! Nie możemy ustalić kursu tego pieprzonego okrętu, bo nie mamy zielonego pojęcia, gdzie on się teraz znajduje! - Geary przerwał i zacisnął zęby. - Za to wiemy, dokąd zmierza.

- Do „Tyтана”... - Dłonie Desjani zatańczyły na klawiaturze. Po chwili na ekranie pojawił się lekko zakrzywiony stożek, podstawą zwrócony w stronę, z której nadlatywał krążownik.

- Mamy go. Musi zacząć zwalniać w tym obszarze, jeśli chce namierzyć „Tyтана” tuż po osiągnięciu zasięgu strzału. Co oznacza, że dopadnie cel dokładnie tutaj. - Wskazała na ostry koniec stożka.

Geary skinął głową. Po raz kolejny wypełniło go uczucie tryumfu. To dlatego Syndycy zaprzestali produkcji tych krążowników. Wystarczy odgadnąć ich cel. Jeśli się wie, dokąd zmierzają, można je unieszkodliwić, zanim osiągną pozycję umożliwiającą prowadzenie ognia. Niestety, zadowolenie prysło kilka sekund później, kiedy spojrzął na rejon zaznaczony jako miejsce przechwycenia.

Nie ma tam nikogo, kto może powstrzymać ten okręt! - pomyślał ze złością. Eskorta „Tyтана” wyrwała daleko do przodu w nadziei na ustrzelenie nic nieznaczących korwet, a rezerwowe eskadry zajmują inne sektory. Sam „Tytan” został daleko w tyle, nie nadążył za przyspieszającą flotą.

Dowódca krążownika Syndykatu był dość przytomny, by zrozumieć, co się święci, i odgadł, że „Tytan” to nasza pięta achillesowa. Jest sprytniejszy ode mnie. To znakomity taktyk, szkoda, że muszę zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby go zabić.

Geary najpierw chciał dać załodze wrogiego okrętu kilka powodów do niepokoju.

- Do eskadr ósmej i jedenastej, natychmiast podjąć pościg za lekkim krążownikiem Syndykatu. - Wysłał o wiele większe siły, niż wymagała tego sytuacja, ale nie zamierzał teraz roztrząsać problemu, ile z wywołanych jednostek znajdowało się wystarczająco blisko celu. Żadna z nich nie będzie w stanie dopaść przeciwnika wystarczająco wcześnie, by zapewnić „Tytanowi” całkowite bezpieczeństwo, ale jeśli tylko zdołają opóźnić atak, spełnią swoją rolę.

- Do pozostałych okrętów. Otwierajcie ogień, gdy tylko wróg pojawi się w zasięgu skutecznego ostrzału.

Przeniósł wzrok na tę część wyświetlacza, gdzie znajdowały się wrogie korwety. Gdy tylko kurier opuścił planetę, obie rozpoczęły odwrót. Geary pokręcił głową. Są zbyt wolne i czekały za długo. Od okrętów Sojuszu dzieliło je mniej niż pół godziny świetlnej, a przestarzałe napędy nie zapewniały im wystarczającego przyspieszenia.

- Kapitanie, proszę poinformować załogi korwet, że mają się natychmiast poddać, w przeciwnym wypadku zostaną zniszczone.

- Tak jest! - Tym razem Desjani nie skomentowała decyzji Geary'ego.

Tymczasem kurier Syndykatu postawił wszystko na szybkość. Liczył, że wpływ efektu relatywistycznego pozwoli mu ująć przed chmarą okrętów Sojuszu. Jeden z niszczycieli wykorzystał łut szczęścia i dzięki bliskiej pozycji zdążył wykonać gwałtowny zwrot, by uderzyć na wroga od dołu. Obserwując tę sytuację, Geary uzmysłowił sobie, że nie dał posłańcom szansy na kapitulację. Kilka sekund później niszczyciel odpalił pełną salwę lanc. Kurier wpadł wprost na nią, jego osłony nie były w stanie pochłonąć potężnych uderzeń. Najpierw eksplodowały silniki, a kolejne wybuchy rozdarły kadłub na strzępy.

Szkoda, pomyślał Geary. Ale manewr przechwycenia robił wrażenie. Co to za niszczyciel? „Rapier”, jednostka klasy Miecz. Muszę go zapamiętać.

- Jedna z korwet ogłosiła kapitulację - zakomunikował któryś z wachtowych z wyraźnym żalem w głosie.

- Przekażcie... - Geary w pośpiechu przeglądał zapisy na wyświetlaczu. - Przekażcie „Śmiałemu”, aby dokonał zajęcia okrętu i upewnił się, czy na pokładzie nie ma rzeczy, które mogą nam się przydać... - przerwał, przypomniawszy sobie, jak do tej pory wykonywano jego rozkazy. Wcisnął kolejną kombinację klawiszy. - Tutaj głównodowodzący floty. Osobiście przyjąłem kapitulację korwety Syndykatu numer PC-14558. - Desjani szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia, ale Geary zignorował jej reakcję i opuścił wzrok na klawiaturę. Właśnie wszystkich poinformował, że przejęty okręt znajduje się pod jego osobistą ochroną. Było to dość ryzykowne Posunięcie, ale miał nieodparte wrażenie, że tylko w ten sposób może powstrzymać zapędy rozentuzjzmowanych dowódców przed odpaleniem we wrogi okręt kilku salw.

Przeniósł wzrok na eskadry powracające z punktu skoku, wciąż bardzo oddalone od głównych sił. Wiele bym dał, aby móc je teleportować w pobliże „Tytana”, pomyślał. Odszukał pozycję lekkiego krążownika Syndykatu.

Znalazł go dokładnie w centrum przedniej formacji floty.

Patrzył, jak okręty Sojuszu dokonują zwrotów, bezskutecznie próbując podjąć pościg. Nic dziwnego, jednostka wroga osiągnęła prędkość 0,2 świetlnej, co skutecznie ogłupiało przyrządy celownicze i sprawiało, że żaden strzał nie został skierowany na faktyczną pozycję przeciwnika. Kilka widm znalazło się naprawdę blisko celu, ale ze względu na zbyt małą prędkość nie miały szans na dogonienie krążownika. Znikały w oślepiających błyskach, zestrzeliwane przez jego systemy defensywne. Syndycy musieli prowadzić ogień wyłącznie od strony rufy, wiedząc, że tylko stamtąd może nadejść ewentualny pościg.

Wszyscy patrzyli w milczeniu na przełożonego, ale Geary doskonale wiedział, o czym teraz myślą. Powiedz nam, „Black Jack”, co mamy robić? Jak się wyplątać z tego burdelu? Cały czas wierzyli, że on zna sposób na uratowanie ich tyłków. Idioci. Skoro bez przerwy pakowali się w beznadziejne taktyczne sytuacje, to ile jeszcze potrwa, zanim będą się mogli na własnej skórze przekonać, że nie jest cudotwórcą?

Cholera, cholera i jeszcze raz cholera! Dowódca krążownika Syndykatu wyczuł nasz najsłabszy punkt. Jeśli zniszczy „Tytana”, szanse na powrót do sektorów Sojuszu dramatycznie zmaleją. Ba, on nawet nie musi go niszczyć! Z pewnością już się domyślił, że jesteśmy ścigani. Wystarczy bardziej spowolnić tę kupę stali, a wtedy będziemy zmuszeni ją porzucić - w innym wypadku flota przeciwnika dopadnie nas jeszcze w tym systemie. Nie, „Tytan” nie jest naszym jedynym słabym punktem. Drugi, prawdopodobnie o wiele większy, to kompletny brak zdyscyplinowania. W sprawie „Tytana” nie mogę zrobić nic więcej, ale klnę się na wszystkie świętości, że sprawę dyscypliny załatwię raz na zawsze!

O ile będę miał szansę.

Geary śledził wzrokiem przypuszczalny tor lotu wrogiej jednostki, próbując nie zaprzętać sobie głowy niepewnymi wskazaniem systemów namierzających. Zdał się na własny instynkt i oceniał, które okręty mają jeszcze możliwość, by dopaść Syndyków, zanim „Tytan” znajdzie się w zasięgu ich dział. W przelocie zarejestrował zniszczenie drugiej korwety, tej, która szukała szczęścia w ucieczce, zamiast skapitulować. W chwili gdy dosłownie wyparowała zasypana salwami lanc, zorientował się, że jeszcze jeden okręt znajduje się wystarczająco blisko „Tytana”, by zdążyć na czas.

„Nieulekły”.

Biorąc pod uwagę samą różnicę w sile ognia, zestrzelimy ten krążownik bez trudu, pomyślał. Problem w tym, że Syndycy mogą wykonywać misję samobójczą. Jeśli zdecydują się na taranowanie albo, co gorsza, dokonają samozniszczenia okrętu, „Nieulekły” może poważnie ucierpieć. Zresztą nawet jeśli nie zamierzają świadomie w nic uderzać, w związku z rozwiniętą prędkością mają teraz ograniczone pole widzenia. Sama próba dokonania przejęcia

może się zakończyć kolizją, w wyniku której obie jednostki zostaną unicestwione.

Obiecałem admirałowi Blochowi, że dostarczę klucz hipernetowy w ręce Sojuszu. Nie mogę zaryzykować zniszczenia „Nieulękiego”. Oboje, zarówno Desjani, jak i Bloch, twierdzili, że klucz jest ważniejszy od samej floty. Ale jeśli nie zareaguję, stracimy „Tyтана”.

Nagle przypomniał sobie o pewnym starożytnym micie. O bohaterze, który wracając po długiej wojnie do domu, tracił okręt po okręcie, człowieka po człowieku, aż w końcu dotarł do celu samotnie. Ten mit opowiadał o tryumfie silnej woli. Oczami wyobraźni Geary zobaczył, jak „Nieulęki” wkracza w przestrzeń Sojuszu w pojedynkę, poważnie uszkodzony, a za nim ciągnie się długi ogon wraków zdziesiątkowanej floty. Nie potrafiłby uznać takiego powrotu za sukces. Cena byłaby zbyt wysoka. Jak długo ci ludzie będą za mną szli, jeśli pozwolę im ginąć?

Rozejrzał się dookoła. Wszyscy na niego patrzyli i zdał sobie sprawę, że od momentu, w którym popadł w zamyślenie, minęło zaledwie kilka sekund.

- Kapitanie, „Nieulęki” musi przejąć jednostkę, wroga, zanim „Tytan” znajdzie się w niebezpieczeństwie - powiedział.

Desjani uśmiechnęła się szeroko, a pozostali marynarze zaczęli wiwatować.

- To będzie czysta przyjemność.

- Ten krążownik jest cholernie szybki i naprawdę dobry - dodał. - Nie próbujcie szczęścia. Musimy go zniszczyć, a będziemy mieli tylko jedną okazję.

- Tak jest!

„Nieulęki” przyspieszył z maksymalną mocą pod komendą kapitan Desjani, opadając po łagodnym łuku w stronę obszaru przejścia. Gdy okręt ruszył tropem ofiary, Geary poczuł dreszcz podekscytowania. W milczeniu obserwował przebieg manewru na wyświetlaczu. Nie chciał wydawać załodze rozkazów z pominięciem Desjani, choć miał obawy, czy kapitan podoła zadaniu i czy trafnie przewidzi kurs wrogiego krążownika. Jeśli chybią za pierwszym razem, „Tytan” może się znaleźć w poważnych opałach, zanim zdążą zawrócić.

Ale rozgrywała to mądrze. Obserwując trasę, którą schodzili w strefę kontaktu, zrozumiał, że Desjani kompletnie lekceważy wyliczenia systemów bojowych. Kierowała jednostkę w miejsce, w którym krążownik Syndykatu powinien się pojawić tuż przed oddaniem salwy. Przy tak wielkiej prędkości jego załoga prawdopodobnie nie zdąży zauważyć manewru „Nieulękiego”, a jeśli nawet, to nie będzie miała dość czasu, by zareagować.

O ile oczywiście przeciwnik nie przewidział takiego rozwoju wypadków. Ale co więcej może zrobić? Jeśli zmieni kierunek lotu, przejdzie zbyt daleko od „Tyтана” i nie zdoła

go zaatakować. Jeśli gwałtownie zwolni, by jego kurs nie zgodził się z wyliczeniami komputerów, dogonią go inne okręty i poślą w jego kierunku taką ilość złomu, że coś go z pewnością trafi. Nie może również bardziej przyspieszyć, bo nie zdoła wyhamować do prędkości pozwalającej na oddanie precyzyjnego strzału.

Taką mam przynajmniej nadzieję.

„Nieulękły” zmierzał w kierunku punktu krzyżowania się wektorów ruchu obydwu jednostek. Geary, obserwując przebieg manewru na monitorze, czuł dziwną więź z obcym mu przecież dowódcą krążownika Syndykatu. Ten człowiek doskonale wiedział, jak nawigować okrętem, i miał znakomicie wyszkoloną załogę. Ciekawe, jak długo przebywał na wygnaniu, czekając w dziurze o nazwie Corvus na dzień, w którym będzie się mógł zmierzyć z siłami Sojuszu? Ilu ludzi w jego sytuacji odpuściłoby sobie dyscyplinę i szkolenia, wiedząc, że prawdopodobieństwo spotkania wroga było bliskie zeru? Ale on nie pozwolił na rozprzężenie wśród podwładnych, utrzymywał okręt w pełnej gotowości bojowej i ten wysiłek prawie mu się opłacił. Właściwie nikt jeszcze nie powiedział, że mu się nie opłaci.

Punkt oznaczający przypuszczalną pozycję wrogiego krążownika znów nieznacznie zmienił położenie.

- Za chwilę rozpocznie hamowanie - zakomunikowała Desjani.

- Sądzi pani, że już nas zauważył? - zapytał Geary.

- Chyba nie, sir! Ma przestarzałe systemy bojowe. Przy tej prędkości okrętu na pewno są przeciążone obliczaniem pozycji naszych jednostek i kompensacją ogromnych przekłamań relatywistycznych. Ale jeśli nawet jakimś cudem nas zobaczy, nie ucieknie - obiecała aksamitnym głosem.

- Wiem.

Desjani wyszczerzyła zęby w uśmiechu, zadowolona nawet z tak zdawkowego wyrazu zaufania. Nie oderwała jednak wzroku od ekranów, prowadząc "Nieulękłego" na spotkanie z krążownikiem. Geary zmarszczył brwi. „Nieulękły” musiał się znaleźć w zasięgu strzału, ale przy obecnych prędkościach okręty mogły po prostu przemknąć obok siebie, zanim systemy celownicze zaczną działać. Czy Desjani ma tego świadomość? Czy może tak ją pochłonął pościg, że zapomniała o tym drobnym szczególe? Czy powinien się odezwać? Podważyć jej kompetencje na oczach całej załogi? Obie jednostki zbliżały się do siebie błyskawicznie, liczby na wskaźnikach odległości malały w fantastycznym wręcz tempie. Geary w końcu nie wytrzymał.

- Kapitanie...

Ale Desjani tylko uniosła rękę, wciąż wlepiając oczy w wyświetlacz.

- Mam go! - krzyknęła.

Mimo że nie był nawet w połowie tak pewien jak ona, postanowił milczeć. Znajdował się teraz w jednej z tych sytuacji, kiedy człowiek staje przed wyborem - albo okazać komuś bezgraniczne zaufanie, albo na oczach wszystkich mu go odmówić. Desjani sprawiała wrażenie osoby, na którą warto postawić.

Dlatego Geary starał się zachowywać tak, jakby miał do niej pełne zaufanie, chociaż w głębi duszy modlił się, aby wiedziała, co robi.

- Powinien już wyhamowywać. - Kapitan wydała kilka krótkich poleceń i „Nieulekły” zaczął obracać się wokół własnej osi, tak aby zwrócić dysze w kierunku lotu. - Cała naprzód! - zakomenderowała. Geary poczuł, jak ogromna siła włacza go w fotel. Okręt drżał, gwałtownie wytracając prędkość. Przeszywające dźwięki wypełniły kabinę, gdy amortyzatory inercyjne rozpoczęły rozpaczliwą walkę o zmniejszenie do rozsądnych granic przeciążeń grożących konstrukcji i załodze.

Przewidywany kurs „Nieulekłego” szybko ulegał zmianom, wyginając się w stronę linii wyznaczającej trasę nadlatującego krążownika Syndykatu.

Bliżej. Geary usiłował przełknąć ślinę tak, aby nikt tego nie zauważył.

Desjani nie spuszczała wzroku z ekranu.

- Powinien już zejść poniżej 0,2 świetlnej, jeśli zamierza uderzyć na „Tytana”.

Obraz wrogiego okrętu, teraz oddalonego zaledwie o sekundy świetlne, był bliski obrazowi czasu rzeczywistego. I wszystko wskazywało na to, że krążownik leci kursem zgodnym z przewidzianym przez Desjani.

- Wystrzelić kartacze w momencie, gdy przejdziemy przez domniemany wektor ruchu wroga - rozkazała. - Rozpocząć ładowanie pola zerowego i czekać na dalsze rozkazy.

„Nieulekły”, nadal hamując, przeciął przypuszczalną trasę lotu jednostki Syndykatu pod sporym kątem. Dokładnie podczas tej milisekundy baterie kartaczy wystrzeliły mordercze kule.

- Odpalić cztery widma, dwa ze sterburty, dwa z bakburty.

Rakiety opuściły wyrzutnie, na początku hamując, aby ich sensory pokładowe uchwyciły koordynaty celu niezniekształcone przez efekt relatywistyczny, a potem gwałtownie przyspieszyły.

- Wystrzelić pole zerowe - dodała po chwili Desjani.

Geary obserwował na ekranie, jak lśniąca kula przemieszcza się powoli w kierunku symbolu wrogiego okrętu. Okrętu, który jak na zawołanie pojawił się dokładnie na przewidywanej pozycji. Wskaźniki odległości zaczęły gwałtownie spadać. Albo Syndycy

jeszcze nie wiedzieli o działaniach „Nieulekłego”, albo liczyli, że prędkość pozwoli im na ominięcie ostatniego obrońcy „Tytana”. Mimo iż Geary spodziewał się takiego manewru, odczuł ogromne zdziwienie, gdy na jego oczach krążownik wykonał obrót rufą do przodu, aby ogromna jednostka napędowa pomogła wytracić prędkość.

Gdy okręt wroga wpadł wprost w ogień zaporowy kartaczy, miriady błysków pojawiły się na jego tarczach. Każda ze stalowych kul absorbowała energię pola siłowego i znikła w jasnym błysku. Skumulowana moc tych uderzeń znacznie osłabiała tarcze rufowe i dodatkowo wyhamowywała ogromną maszynę - można było odnieść wrażenie, jakby w przestrzeni pojawił się rząd niewidzialnych ścian. Geary patrzył na wyświetlacz z zaciśniętymi szczękami. Zastanawiał się, jak wielkie przeciążenia muszą zwalczać amortyzatory inercyjne wrogiej jednostki i jaki ma to wpływ na kondycję załogi.

Ale życie zbyt wielu ludzi zależało od przetrwania „Tytana”. Nie mogą pozwolić, by los marynarzy tego krążownika wpływał na moją ocenę sytuacji, pomyślał. Do cholery, przecież jestem świadkiem idealnej akcji przechwycenia!

- Dobra robota, kapitanie Desjani - powiedział głośno.

Na twarzy już miała wypisaną dumę z pochwały, ale w głosie nie dało się wyczuć żadnych emocji:

- Jeszcze nie został zniszczony.

Chwilę później w okręt Syndykatu uderzyło pole zerowe. Osłabione tarcze rozbłysły i dosłownie wyparowały, a kula energii zagłębiła się w kadłubie jak nóż w maśle. Drażony od wewnątrz, krążownik zbczył z kursu. Geary z niemal chorą fascynacją obserwował przez chmury gazu, które jeszcze przed momentem stanowiły część twardego pancerza, jak wrak przelatuje tuż nad „Nieulekłym”. Podczas tej niezwykle krótkiej chwili wydawało mu się, że widzi wtórne eksplozje i uciekające w przestrzeń powietrze, do niedawna uwięzione wewnątrz zamkniętych pomieszczeń.

Chciał wydać rozkaz rozpoczęcia pościgu, by dokończyć dzieła zniszczenia, ale zorientował się, że nie będzie to konieczne. Wystrzelone wcześniej widma dopadły poruszającą się już znacznie wolniej ofiarę z obydwu stron. Jakimś przedziwnym sposobem wciąż działające systemy obronne zestrzeliły jedną z rakiet, która zniknęła w oślepiającym błysku. Druga zaczęła wykonywać manewry utrudniające namierzenie, ale nie miało to już wielkiego znaczenia. Dwa widma nadlatujące z przeciwnej strony wbiły się w najszerszą część kadłuba krążownika niemal na całą grubość pancerza. Potężne bliźniacze wybuchy rozerwały okręt na pół. Część rufowa przestała istnieć sekundy później, gdy eksplodował reaktor. Część dziobowa, rozdarta i poważnie uszkodzona, tylko przez chwilę leciała jeszcze

w jednym kawałku. Ostatnie widmo wzięło ją na cel i zamieniło w chmurę odłamków.

Na mostku „Nieulekłego” rozbrzmiały wiwaty. Geary zaczerpnął głęboko tchu, odprowadzając wzrokiem znikające w mroku szczątki krążownika. Spojrzał na Desjani, która uśmiechała się tryumfalnie.

- Nie cieszy się pan, komodorze? - zapytała.

- Trudno mi okazywać radość, gdy giną odważni ludzie - odparł, przymykając oczy. - Musieliśmy ich powstrzymać, ale walczyli dzielnie do ostatniej chwili.

- Gdyby to oni wygrali, na pewno cieszyliby się wszyscy co do jednego. - Wzruszyła ramionami, wciąż uśmiechnięta.

- Może. Ale Syndycy nie są dla mnie wzorem do naśladowania. - Odwrócił głowę w stronę wyświetlacza. - To było naprawdę świetne przechwycenie, pani kapitan. Nie ma więcej czynnych jednostek wroga. Będę wdzięczny, jeśli wyda pani rozkaz przejęcia wszystkich kapsułek ratunkowych z okolic wraku.

- Czy to konieczne? Nie sądzę, by ktokolwiek przeżył tak zdecydowany atak.

- Kapitanie, ktoś mógł jednak ocaleć. Zamilkła na moment.

- Zobaczę, co się da zrobić.

Geary usłyszał w jej głosie niezadowolenie, ale miał to gdzieś.

PIĘĆ

Geary miał przed sobą holograficzny wizerunek Carabali. Pułkownik zaszalutowała.

- Komodorze, moi komandosowie są gotowi do zabezpieczenia bazy Syndykatu.

Spojrzał w dół, na mroźny świat oddalony teraz zaledwie o minutę świetlną od „Nieulękiego”.

- Postarajcie się, żeby nasze oddziały uczyniły jak najmniej szkód przy zajmowaniu kompleksu. Gdy zabierzemy stamtąd wszystko, co może nam być potrzebne, zrównamy go z ziemią przy użyciu ciężkiego sprzętu, ale póki co musimy mieć pewność, że nie podziurawimy czegoś, co może się przydać.

- Zostali poinstruowani, aby za wszelką cenę unikać zniszczeń, komodorze.

Geary już miał zamiar zapytać, czy wykonują rozkazy równie skrupulatnie co flota, ale ugryzł się w język. Fakt, wiele się zmieniło, kiedy spał w komorze hibernacyjnej. Zbyt wiele, by potrafił wszystkie te zmiany ogarnąć umysłem, ale głośne wyrażanie wątpliwości w dyscyplinie komandosów było nie na miejscu. Oni zawsze słuchali rozkazów, byli przecież komandosami.

- Znakomicie. Możecie rozpoczynać desant. „Hardy”, „Wzorowy” i „Waleczne Serce” zlikwidowały już stanowiska obrony przeciwpowietrznej w okolicach bazy i pozostaną na miejscu, na wypadek gdybyście potrzebowali wsparcia ogniowego.

- Dziękuję, komodorze Geary. Moi chłopcy zdobędą dla pana tę bazę w mgnieniu oka. I to nietkniętą. - Pułkownik Carabali zakończyła przemowę delikatnym rozciągnięciem ust, które mogło przypominać uśmiech.

Geary oparł się wygodniej i przetarł dłonią czoło, zastanawiając się, dlaczego wydarzenia następują po sobie albo zbyt szybko, albo zbyt wolno i dlaczego nie istnieje żaden stan pośredni. Powrócił do obserwacji wyświetlacza, na którym wszystkie okręty niebiorące udziału w zdobywaniu bazy zwalniały do 0,05 świetlnej. Teraz, gdy w zasięgu sensorów floty

nie było żadnej jednostki wroga, która mogłaby przyciągnąć ich uwagę, dowódcy zaczęli działać racjonalnie i wreszcie utworzyli odpowiedni szyk.

„Tytan” oraz pozostałe jednostki pomocnicze wraz z eskortą oddalały się powoli od głównych sił, lecąc w kierunku kolejnego punktu skoku, z którego powinny skorzystać za kilka dni.

Na twarzy Geary’ego pojawił się grymas niezadowolenia, gdy zauważył na monitorze krążowniki, które wciąż nie dołączyły do floty.

Ile czasu zostało mi jeszcze w tym systemie? - pomyślał. Ile czasu potrzebują Syndycy, aby przeorganizować flotę? Zdecydować, jak wiele jednostek ma się udać za nami w pościg przez punkt skoku? Tysiące razy zadawałem sobie to pytanie, a odpowiedź brzmi zawsze tak samo - nie można tego przewidzieć. Ale nie odważę się zostawić na straży niczego więcej oprócz postawionych przez Duellosa min.

Geary studiował sygnały aktywności Syndyków w systemie. Wiedział, do jakich miejsc informacja o przybyciu floty już dotarła, rozszerzający się z prędkością światłą sferyczny wykres określał to bardzo dokładnie. Dziwnie się czuł ze świadomością, że wizyta Sojuszu i zniszczenie jednostek wroga stanie się dla mieszkańców planety faktem dopiero za jakiś czas. Wojna dotarła do Corvusa, ale oni będą żyć w błogiej nieświadomości jeszcze przez kilka godzin.

Dowódca sił wroga nie przesłał kolejnej wiadomości. Albo więc wertował teraz Instrukcje Bojowe Floty Syndykatu w poszukiwaniu podpowiedzi, jak ma zareagować, albo zginął podczas bombardowania bazy. Wciąż mając w pamięci bezsensowną śmierć załóg dwóch okrętów, Geary liczył, że stało się to drugie.

Przez chwilę bawił się klawiaturą, aż w końcu odnalazł kombinację, która pozwoliła mu przejrzeć raporty dotyczące kompleksu obronnego. Niektóre z zarejestrowanych obrazów zdawały się potwierdzać przypuszczenia, że magazyny w jego pobliżu służyły do przetrzymywania surowców i części zamiennych dla przelatujących okrętów. Wiele wskazywało na to, że zgromadzone zapasy pozostały na miejscu pomimo częściowego opuszczenia bazy. Najprawdopodobniej koszt transportu międzyplanetarnego przekraczał ich wartość. Jeśli tam były, to nietknięte i zamrożone na kość. Brak atmosfery i niska temperatura planet oddalonych od macierzystych gwiazd stanowiły naturalną metodę konserwacji.

Oczywiście te zapasy przeznaczone dla żołnierzy wroga, ale nie będę przecież wybrzydzał, myślał. Pozostaje mieć nadzieję, że żywność Syndyków smakuje lepiej od potraw, które są serwowane na pokładach okrętów Sojuszu, choć bardzo w to wątpię.

Przodkowie, ja zażartowałem! Czy to znaczy, że naprawdę zaczynam odmarzać?
Pytanie, czy ja na pewno chcę odmarznąć...

- Komodorze?

Odwrócił się. Współprezydent Rione nadal przebywała na mostku. Jej twarz, tak jak zwykle, nie wyrażała emocji.

- Czy sądzi pan, że wyeliminowaliśmy już wszystkie zagrożenia w systemie Corvus?

- Nie. - Geary wskazał na umieszczony przed nim wyświetlacz, zastanawiając się, ile Rione widzi ze swojego miejsca. - Nasze oddziały komandosów zajmują właśnie bazę na czwartej planecie. Jest jeszcze kilka instalacji militarnych na drugiej, zamieszkaney, ale ich załogi jeszcze nie wiedzą, że wtargnęliśmy do systemu.

- Czy te instalacje nam zagrażają?

- Nie. Są wyposażone w przestarzały sprzęt przeznaczony jedynie do obrony planety, do której nie mamy zamiaru się zbliżyć. Nie planuję ich atakować, jeśli to panią niepokoi.

Kapitan Desjani spojrzała na Geary'ego z wyrzutem.

- Powinniśmy zlikwidować każdy element militarnej obecności wroga w tym systemie.

- Te fortece nie stanowią zagrożenia, a Syndycy nie będą sobie zawracać głowy przenoszeniem ich w inne miejsce - odparł Geary. - Dlatego nie mam zamiaru wysłać okrętów tylko po to, by tracić amunicję. Poza tym złom po zniszczonych bazach może spaść na powierzchnię planety, narażając życie mieszkańców.

- Rozumiem - Desjani przytaknęła. - Nie ma sensu niepotrzebnie tracić zasobów, nie chce pan też rozdzielić floty.

- Dokładnie. - Geary postanowił nie komentować faktu, że kapitan pominęła problem ofiar cywilnych. Kątem oka obserwował Rione, która z uwagą przysłuchiwała się tej wymianie zdań.

Współprezydent wskazała na ekran.

- Odwołał pan jednostki strzegące punktu skoku?

- Tak. Jeśli wyjdzie z niego kolejna grupa pościgowa, prawie na pewno będzie zbyt potężna, by dwie eskadry krążowników zdołały ją zatrzymać. Nie ma sensu tracić tak dobrych okrętów tylko po to, żeby utrzyć nosa Syndykom.

Rione nie spuszczała wzroku z wyświetlacza.

- Nie sądzi pan, że w sytuacji zagrożenia jednostki pozostawione na straży mogłyby po prostu szybciej się wycofać, aby dogonić flotę?

- Nie, pani współprezydent - mówiąc to, Geary zaczął wskazywać palcem kolejne punkty na mapie - Widzi pani, każda jednostka, która wyjdzie teraz z nadprzestrzeni, będzie

się poruszać z prędkością pościgową. Z prędkością, powiedzmy, 0,1 świetlnej, tak jak trzon naszej floty. Krążowniki, pilnując punktu skoku, poruszały się wokół niego znacznie wolniej. Siły Syndykatu zdołałyby się przedrzeć w głąb systemu, zanimby zostały zniszczone.

Desjani odwróciła się w stronę współprezydent.

- Gdybyśmy mieli kilka jednostek w pełni zautomatyzowanych, moglibyśmy pozostawić je przy punkcie skoku aż do momentu opuszczenia Corvusa, nie narażając przy tym życia ludzi. Ale, niestety, nie mamy.

Z wyrazu twarzy obu kobiet Geary mógł wnioskować, że to oświadczenie nawiązywało do jakiejś istotniejszej kwestii.

- Proponowano podobne rozwiązania? Budowanie bezzałogowych okrętów wojennych? - zapytał.

- Padały takie propozycje - beznamiętnie odparła Rione.

- Według opinii wielu oficerów zyskalibyśmy ogromną przewagę na polu walki, gdyby budowa jednostek kierowanych przez sztuczną inteligencję zyskała aprobatę rządu - ton głosu Desjani stał się bardziej zdecydowany.

- Obawiam się, że tych oficerów spotka nie lada zawód. Przed wylotem z przestrzeni Sojuszu uczestniczyłam w głosowaniu Senatu nad tym programem. Przepadł z kretesem. Cywilny rząd Sojuszu nie ma zamiaru przekazywać kontroli nad bronią komputerom. Zwłaszcza gdy dotyczy to okrętów wojennych, zdolnych do czynienia nieodwracalnych szkód na zamieszkałych planetach. Desjani zaczerwieniła się.

- Zważywszy, że w sztuczną inteligencję były wyposażane...

- I stała się przyczyną wielu niepowodzeń. Sztuczna inteligencja jest niestabilna i nieobliczalna.

- Można zainstalować zabezpieczenia!

Rione zaprzeczyła zdecydowanym ruchem głowy.

- Każda sztuczna inteligencja zdolna do samodzielnego działania nauczyłaby się je omijać. A jeśli wróg rozgryzłby zabezpieczenia dzięki szpiegostwu lub badaniom nad przechwyconymi jednostkami? Nie chciałabym, żeby Syndycy zyskali możliwość kontrolowania zbudowanych przez nas okrętów. Nie, kapitanie, nie wierzę, abyśmy mogli zaufać sztucznej inteligencji na tyle, by dać jej swobodę działania. I zapewniam, że Senat podziela moje zdanie jednogłośnie. Nie pozwolimy na to ani teraz, ani w przewidywalnej przyszłości.

Desjani rzuciła Rione chłodne spojrzenie. Skinęła głową w wymuszonym geście szacunku i odwróciła się do monitorów.

- Tak czy inaczej - kontynuował Geary, jakby sprzeczka pomiędzy kobietami w ogóle nie miała miejsca - teraz, gdy zlikwidowaliśmy obronę przestrzenną systemu, mam zamiar wymusić na władzach zamieszkaney planety okup. Głównie żywność, może kilka ogniw energetycznych, jeśli te używane przez Syndyków dadzą się zaadaptować do pracy na naszym sprzęcie.

- Nie da rady, sir! - Oficer o skroniach przyprószonych siwizną potrząsnął głową. - Syndycy z rozmysłem projektują je tak, aby były niekompatybilne To samo z bronią. Ale jeśli zdobędziemy niezbędne materiały, „Tytan” i „Dżin” przerobią je na amunicję. „Tytan” może się również zająć produkcją ogniw, podobnie jak „Wiedźma”.

- Dziękuję. - Geary, zadowolony z tak szybkich i precyzyjnych wyjaśnień, pochylił głowę z aprobatą. - Czy te jednostki mogą mi przesłać listę brakujących surowców?

- O ile ostatnie korekty są aktualne, mamy już te dane na pokładzie „Nieulękłego”, sir!

- Służycie w intendenturze?

- W inżynieryjnym, sir!

- Proszę osobiście sprawdzić zgodność danych.

- Tak jest, sir! - Szpakowaty mężczyzna zasalutował dość niezręcznie, jakby robił to po raz ostatni bardzo dawno temu. Rozpromieniał, zapewne szczęśliwy, że sam „Black Jack” zlecił mu wykonanie zadania.

- Przynajmniej będę wiedział, jakiego okupu powinienem zażądać - powiedział Geary.

Rione wstała i podeszła bliżej fotela głównodowodzącego, tak aby jej szept mogli usłyszeć wyłącznie komodor i kapitan.

- Stawiając precyzyjne żądania, zdradzi pan Syndykatowi, czego nam najbardziej brakuje.

Desjani skrzywiła się. Geary także nie wyglądał na zadowolonego, ale musiał przyznać Rione rację.

- Jakież sugestie? - mruknął w odpowiedzi.

- Proszę dołączyć do listy kilka dodatkowych pozycji. Syndycy nie będą wiedzieli, które rzeczy są nam naprawdę niezbędne.

- Znakomity pomysł. Nie wie pani może, kto powinien wystosować żądania?

- Chce mnie pan w to zrobić, komodorze?

- Tak bym tego nie ujął. Ale wiem, że posiada pani odpowiednie kwalifikacje i umiejętności. Byłoby mi bardzo miło, gdyby zgłosiła się pani na ochotnika, zanim będę zmuszony wydać pani rozkaz.

- Wezmę to pod uwagę. - Rione raz jeszcze zerknęła na monitor. - Do tej pory

większość naszych działań była dla mnie zrozumiała, ale skąd tak duża aktywność wokół zdobytej korwety?

- Rozbieramy ją na potrzebne części - Geary odpowiedział uspokajająco. Sprawdził kontrolnie dane i nagle zmarszczył czoło. Przystudiował je raz jeszcze, tym razem dokładniej. Rzucił Desjani znaczące spojrzenie, ale ona tylko wzruszyła ramionami, nie rozumiejąc, w czym problem. Sięgnął do klawiatury komunikatora.

- „Zuchwały”, dlaczego wszystkie kapsuły ratunkowe ze zdobytej korwety kierują się w waszą stronę?

Okręt, do którego zostało skierowane pytanie, znajdował się blisko, więc odpowiedź nadeszła niemal od razu:

- Kapsuły mieszczą wyposażenie, które możemy wykorzystać, sir. Głównie systemy podtrzymywania życia i racje żywnościowe.

- Macie zamiar zostawić tę korwetę w całości? - Jednostka Syndykatu, kompletnie wybebeszona i pozbawiona systemów bojowych, nie stanowiła już żadnego zagrożenia, ale mimo to Geary nie chciał żeby wpadła w ręce wroga.

- Nie, sir! - odpowiedział „Zuchwały”. - Zdetonujemy reaktor, gdy tylko skończymy ją czyścić.

Po upływie kilku sekund Geary ponownie wykonał połączenie.

- „Zuchwały”, a co chcecie zrobić z załogą tej korwety? - Nie planował wysłać okrętu z jeńcami na powierzchnię którejś z planet, ryzykowałby zbyt wiele.

- Załoga zostanie na jednostce - w głosie oficera dało się wyczuć zdziwienie.

Geary czekał przekonany, że nie usłyszał jeszcze całej odpowiedzi. Jego ręka zawisła nad klawiszem komunikatora, gdy zrozumiał z przerażeniem, jak bardzo się mylił. Co chcecie zrobić z załogą? Pozostawić na okręcie. A okręt ma zostać zniszczony.

Spojrzał w dół, na swoją dłoń. Palec wisiał nad przyciskiem, przedramię zaczynało drżeć. Przez myśl przemknęło pytanie, jak reszta ciała zareaguje na nadchodzący szok.

Oni zamierzają zdetonować okręt z jeńcami na pokładzie. Przodkowie, kim stali się moi bracia? Nie, nie kim! Czym! Spojrzał na Desjani, ale kapitan żywo dyskutowała z wachtowym i w najlepszym wypadku nie słyszała rozmowy z „Zuchwałym”. W najgorszym po prostu nie widziała w niej niczego dziwnego. Rione zniknęła z pola widzenia, prawdopodobnie wróciła na swoje miejsce.

Geary próbował uporządkować kotłujące się w głowie myśli. Na chwilę zamknął oczy, a gdy je ponownie otworzył, wolno sięgnął do komunikatora.

- „Zuchwały”, tutaj komodor Geary - powiedział ostrym tonem, jednocześnie myśląc:

Sukinsynu, właśnie zamierzasz popełnić masowe morderstwo! - Natychmiast zawróćcie kapsuły ratunkowe.

- Sir? - oficer zareagował dopiero po chwili. - Chce pan, żebyśmy zniszczyli także kapsuły? Możemy wykorzystać niektóre z ich komponentów.

Geary spojrzął przed siebie i odpowiedział beznamiętnym głosem:

- Chcę, żeby załoga korwety ewakuowała się w tych kapsułach z okrętu. Zdetonujecie rdzeń dopiero wtedy, gdy będziecie mieli pewność, że żadna z kapsuł nie ucierpi w wyniku eksplozji. Czy to jasne?

Tym razem cisza trwała jeszcze dłużej.

- Mamy ich wypuścić? - w głosie kapitana pojawiło się niedowierzenie.

Geary dostrzegł, że Desjani go obserwuje. Zignorował ją i nadał komunikat raz jeszcze, cedząc słowa powoli i wyraźnie, aby każde brzmiało jak uderzenie młota:

- Dokładnie! Sojusz nie morduje jeńców. Sojusz nie łamie prawa wojennego.

- Ale... ale my...

Kapitan pochyliła się w stronę komodora.

- Syndycy... - szepnęła.

Geary uderzył pięścią w panel komunikatora.

- Gównu mnie obchodzi, co robiliście do tej pory! - jego głos zadudnił zarówno na mostku „Nieulękiego”, jak i „Zuchwałego”. - Gównu mnie obchodzi, co robili nasi wrogowie! Nie pozwolę, by ludzie którymi dowodzę, mordowali jeńców! Nie pozwolę, by ta flota, Sojusz oraz przodkowie wszystkich służących pode mną marynarzy stracili honor przez popełnianie zbrodni wojennych, i to na wszystkowiedzących oczach gwiazd! Jesteśmy żołnierzami, a nie mordercami i będziemy się zachowywali zgodnie ze standardami honorowymi ustalonymi przez naszych przodków! Czy komuś się to nie podoba?

Odpowiedziała mu głucha cisza. Desjani zamarła z oczami pełnymi przerażenia. Wreszcie odezwał się kapitan „Zuchwałego”:

- Wszystkie kapsuły wracają na korwetę, komodorze - powiedział niemal szeptem.

- Dziękuję - Geary z trudem panował nad głosem.

- Jeśli domaga się pan mojej rezygnacji...

- Nie. - Minęło już kilka dni od czasu, kiedy Geary’ego dopadła przejmująca słabość, ale wszystko wskazywało na to, że właśnie powraca i musiał ją przetrzymać bez korzystania z medpakietu. - Nie wnिकam, jakie przyczyny doprowadziły do tej sytuacji. Przyjmuję do wiadomości, że wykonywał pan obowiązki tak, jak pana uczono. Ale pora skończyć z łamaniem prawa wojennego. Jesteśmy z Sojuszu. Dbamy o honor. Pamiętajmy o tym, a

zwyciężymy. Bo jeśli zapomnimy, to nie będziemy godni zwycięstwa.

- Tak jest! - Z brzmienia głosu trudno było wywnioskować, co tak naprawdę myślał teraz dowódca Zuchwałego". Desjani, wyraźnie zakłopotana, wbiła wzrok w podłogę.

Geary ciężko westchnął. Nagle poczuł się tak, jakby w ciągu ostatnich kilku minut przybyło mu te sto przespanych lat. Są dobrymi oficerami, myślał. Po prostu zbłądzili. W trakcie długiej wojny z czasem tracili z pola widzenia kolejne ważne rzeczy.

- Kapitanie...

- Sir! - Desjani głośno przełknęła ślinę. - Proszę mi wybaczyć, ale otrzymałam meldunek, że nasze oddziały desantowe zajęły bazę i prowadzą operację oczyszczania terenu.

- Dziękuję, kapitanie. Chciałem powiedzieć, że...

- Sir, komandosi wzięli do niewoli niemal cały garnizon.

Geary skinął głową, zastanawiając się, dlaczego Desjani wciąż mu przerywa.

- Reszta floty słyszała pańską rozmowę z „Zuchwałym”, ale jednostki desantowe nie prowadzą nasłuchu na częstotliwości, której pan używał.

Teraz zrozumiał. Jeńcy. Całe mnóstwo jeńców. A Desjani, bez względu na to, czy dzieliła poglądy przełożonego czy nie, dawała mu do zrozumienia, że za chwilę może się wydarzyć coś, czego bardzo nie chciał.

- Łączcie mnie z pułkownik Carabali.

- Pułkownik z niewiadomych przyczyn znajduje się poza zasięgiem, ale mamy sygnał audio-wideo z sieci komunikacyjnej jednostek naziemnych.

- Łączcie mnie z nimi w tej chwili!

Wyświetlacz rozbłysnął. Trójwymiarowa reprezentacja systemu Corvus zniknęła, zastąpiona przez niemal trzydzieści osobnych obrazów, ułożonych obok siebie w pionowych kolumnach. Geary zorientował się, że patrzy na przekaz z kamer zamontowanych na hełmach dowódców drużyn szturmowych. Dotknął jednego z obrazów, który natychmiast zajął niemal całą powierzchnię wyświetlacza. Gdy dotknął kolejnego, miał przed sobą dwa duże przekazy otoczone wieńcem małych.

O cholera, pomyślał. Całkiem niezły patent. Ciekawe, ilu dowódców traciło przypadkiem ogląd sytuacji podczas zabaw taką siecią.

Zaczął się przyglądać kolejnym obrazom w poszukiwaniu jeńców i głównodowodzącego sił desantowych. Na chwilę zatrzymał wzrok. Patrzył teraz na metalową ścianę korytarza, w której broń miotająca wyłobiła serię dziur. W kadrze było również widać gestykulujące ręce dowódcy. Dopiero po chwili pojawili się komandosi, w bojowych pancerzach wyglądali naprawdę obco. Dwaj oddali długie serie w kierunku, z którego

przeciwnik prowadził ostrzał. Trzeci wstał i wypalił z broni przypominającej wyrzutnię.

Obraz zaczął się trząść i stracił ostrość, gdy komandosi ruszyli w pościg. Za zakrętem, na końcu długiego holu, znajdowało się niewielkie pomieszczenie wartownicze. Geary spodziewał się obrazu sporych zniszczeń, ale ujrzał jedynie ciała ludzi ubranych w masywne zbroje, odmienne od tych, które nosili żołnierze Sojuszu.

Broń ogłuszająca? Wygląda na to, że komandosi użyli jej, mając na uwadze rozkaz o ograniczeniu zniszczeń. A zatem ci Syndycy wciąż mogą żyć.

Ta myśl przywołała Geary'ego do rzeczywistości. Znow zaczął przeglądać obrazy, aż w końcu na jednym z nich dostrzegł magazyn wypełniony ludźmi. Powiększył ekran.

Tak, tego szukałem, pomyślał. To żołnierze Syndykatu.

- Kapitanie, jak mogę z kimś porozmawiać przez ten system?

- Wystarczy tu nacisnąć. - Desjani wskazała niewielki symbol na wyświetlaczu.

- Czy zdołaliście już namierzyć pułkownik Carabali?

- Nie, sir!

Zatem muszę się bez niej obejść, pomyślał i nacisnął wskazany symbol.

- Tutaj komodor Geary - powiedział.

- Słucham, sir?

- Z kim mówię?

- Major Jalo, zastępca dowódcy oddziałów desantowych. Pułkownik Carabali zleciła mi nadzorowanie operacji oczyszczania bazy w czasie, gdy ona sama zajmie się likwidacją ostatnich punktów obrony na zewnątrz.

- Czy to wszyscy Syndycy?

- Nie, sir! Część sektorów nie została jeszcze zabezpieczona.

- Czy... - Cholera, w jaki sposób sformułować to pytanie, pomyślał nerwowo. - Czy otrzymaliście szczegółowe wytyczne w sprawie jeńców?

- Nie, sir. Standardowe procedury zobowiązują nas do przekazania więźniów flocie.

Ciekawe, czy komandosi wiedzą, co się później dzieje z pojmanymi żołnierzami... A może po prostu nie zadają takich pytań, żeby mieć czyste sumienie?

Geary chciał kontynuować rozmowę, gdy nagle obraz zadrżał. Wszyscy ludzie widoczni w kadrze wyraźnie się zachwiali.

- Co to było?

- Eksplozja, sir! - odpowiedział szybko major i mocniej ścisnął broń. - I następna - dodał zupełnie niepotrzebnie, gdy przekaz znow się zatrzęsł. - Ktoś ostrzeliwuje teren z ciężkiej artylerii.

Ciężka artyleria? Przecież oddziały desantowe zajęły już pozycje na powierzchni, a flota zniszczyła wszystkie instalacje obronne... Na przodków, to okręty stacjonujące na orbicie!

- Kapitanie Desjani! Czy okręty zabezpieczające działania sił desantowych prowadzą ostrzał?

Zanim otrzymał odpowiedź, obraz jeszcze kilka razy zadrżał.

- Sir, „Hardy” bombarduje teren w okolicy bazy. Brak danych dotyczących celu.

- Proszę pilnować tych więźniów, dopóki nie wydam innego rozkazu - warknął Geary i odsunął się od wyświetlacza.

- Jak mogę wrócić do widoku floty? - zapytał.

Desjani sięgnęła do panelu sterującego. Na ekranie znów pojawił się trójwymiarowy rzut systemu Corvus, a na nim mrowie rozproszonych okrętów Sojuszu. Geary przez moment szukał właściwego klawisza. Kipiał ze złości, choć starał się tego nie okazywać.

- „Hardy”! Natychmiast zidentyfikujcie ostrzeliwany cel! - Czekając na odpowiedź, czuł, jak narasta w nim gniew. „Hardy” nie reagował. - „Hardy”, tutaj głównodowodzący floty. Przerwać ogień. Powtarzam, przerwać ogień!

Oba okręty dzieliło zaledwie kilka sekund świetlnych, ale przez pełną minutę komunikator milczał. Geary policzył cicho do dziesięciu, zastanawiając się, jakie kroki powinien teraz podjąć.

- Kapitanie, na którym okręcie mamy lepszego dowódcę, na „Wzorowym” czy „Walecznym Sercu”?

- Na „Wzorowym”, sir! - Desjani nie wahała się ani chwili. - Komandor Basir.

- Dziękuję. Do komandora Basira na „Wzorowym”, odbiór.

- Tak, sir! - odpowiedź nadeszła po upływie trzydziestu sekund.

- Czy możecie zidentyfikować cel, do którego strzela „Hardy”?

Tym razem nastąpiła dłuższa przerwa.

- Nie, sir.

- Czy wy, „Hardy” albo „Waleczne Serce” otrzymaliście prośbę od oddziałów desantowych o wsparcie ogniowe?

- Nie, sir. Żaden z okrętów nie odbierał przekazów z sieci piechoty.

Po jaką cholere idiotą z „Hardego” wciąż ostrzeliwuje powierzchnię? - zastanawiał się Geary. Jak tak dalej pójdzie, pozabija naszych i doprowadzi do zniszczenia części zasobów. Przynajmniej wiem, że tej akcji nie zażądali komandosi.

- Dziękuję, „Wzorowy”.

Geary rozejrzał się po mostku.

- Czy istnieje sposób na przejęcie kontroli nad systemami uzbrojenia „Hardego”?

Wszyscy potrząsnęli głowami, a Desjani, kątem oka zerkając na Rione, powiedziała:

- Nie, sir! Zgodnie z wcześniejszą rozmową to niemożliwe. Nie wyposażono okrętów w takie zabezpieczenia, aby wykluczyć możliwość wykorzystania ich przez wroga.

- Zdalne drogi dostępu do systemów mogłyby posłużyć przeciwnikowi do przesyłania wirusów - wtrąciła współprzezydent.

- A nam do wspomagania dowodzenia flotą, gdyby nie ta szpiegowska psychoza. Dzięki, przez moment się łudziłem, że w ciągu stulecia ktoś zdążył dopracować odpowiedni system. - Zaciśnął zęby, gdy przyszła mu do głowy kolejna myśl. - Ale jest na „Hardym” coś, co wciąż mam pod kontrolą. Na jego pokładzie stacjonuje jednostka komandosów, zgadza się?

Desjani przytaknęła.

Geary ponownie nacisnął klawisz komunikatora.

- „Hardy”, tutaj głównodowodzący floty. Stwarzasz zagrożenie dla naszych wojsk na powierzchni planety. Jeśli nie przerwiesz ognia, osoba nadzorująca tę akcję zostanie natychmiast aresztowana. Nie będę powtarzał, bez odbioru.

Nawet pomimo tego, że nerwy wzięły już nad nim górę, Geary wciąż się zastanawiał, czy przez ten rozkaz nie ucierpi jego wizerunek. W każdym razie Desjani wyglądała na zadowoloną. Najwyraźniej nie przepadała za dowódcą „Hardego”.

- Przerwali ogień - poinformowała po chwili beznamiętnym głosem.

- Dobrze.

Strzelanie do cieni to jedno, podsumował w myślach. W czasie walki łatwo sobie wyobrazić wroga tam, gdzie w rzeczywistości go nie ma. Ale idiota z „Hardego” beczelnie zignorował rozkazy. Trzeba jak najszybciej odsunąć go od dowództwa.

Kolejny wpis w katalogu zmartwień.

- Sir, mamy połączenie z pułkownik Carabali - zameldował wachtowy.

Gdy jej obraz zamigotał na monitorze, była co najmniej tak samo wściekła jak przed momentem Geary.

- Proszę o wybaczenie, komodorze. Musiałam się schronić z moimi ludźmi w ekranowanym bunkrze, stąd problemy z komunikacją.

- Wciąż napotykanie opór sił Syndykatu?

- Nie, sir! - Carabali z trudem panowała nad głosem. - Walczyliśmy z oddziałem wroga wewnątrz bunkra, a gdy zamierzaliśmy go opuścić, przylegający teren został ostrzelany

przez którąś z naszych jednostek.

„Hardy” bombardował pozycje zajmowane przez wojska Sojuszu. Z tego tak łatwo się nie wywinie

- Czy ponieśliście straty w wyniku bombardowania?

- Dzięki łasce przodków nie, komodorze.

- Dobrze - powiedział Geary, ale jednocześnie pomyślał: gdyby ktokolwiek zginął, miałbym idealny pretekst do powieszenia idioty dowodzącego „Hardym”. - Czy wiecie, co było celem ataku?

- Myślałam, że pan to wie, komodorze - wycedziła.

Chciał się roześmiać, ale na szczęście w porę się powstrzymał. Zdawał sobie sprawę, że pułkownik Carabali nie jest jeszcze w nastroju, by dostrzec czarny humor całej sytuacji.

- Proszę wybaczyć, że tyle trwało, zanim udało mi się zmusić „Hardego” do zaprzestania ostrzału. Podjąłem już odpowiednie kroki, które zapobiegą podobnym sytuacjom w przyszłości.

- Dziękuję, komodorze. Major Jalo meldował, że rozmawiał pan z nim o pojmanyh Syndykach.

- To prawda. - Geary przerwał, zastanawiając się, jak powinien sformułować kolejną myśl. Nie zapytał przecież wprost, czy komandosi planowali zamordować jeńców. - Nie znam aktualnych procedur dotyczących wziętych do niewoli żołnierzy.

Carabali zmarszczyła brwi.

- Według standardowych procedur należy oddać ich do dyspozycji floty, sir! - Zarówno ton jej głosu, jak i wyraz twarzy świadczyły, że domysły Geary’ego nie były bezpodstawne. Doskonale wiem, co się dzieje z jeńcami po przekazaniu ich w ręce dowódców floty, zdawała się mówić.

Po raz kolejny w Gearym wezbrał gniew. Jak ona śmie udawać, że jest święta? Wystarczy, że w czasie egzekucji żołnierze piechoty patrzą w inną stronę? Kiepska wymówka, ale formalnie Carabali zachowywała czyste ręce i nie powinienem o tym zapominać.

- To się musi zmienić - powiedział. - Będzie pani osobiście odpowiedzialna za los jeńców. Umożliwi im pani dotrwanie do momentu nadejścia pomocy.

Wyraz twarzy Carabali w jednej chwili uległ zmianie.

- Sądziłam, że mamy zmieścić tę bazę z powierzchni ziemi, sir!

- Zostawicie nietknięte dwa pomieszczenia, główne i zastępcze, w których więźniowie będą mogli bezpiecznie czekać na przybycie misji ratunkowej. Proszę im zapewnić

wystarczającą ilość wody i żywności. Muszą mieć także możliwość komunikacji z mieszkańcami systemu - Geary recytował z pamięci. Kiedyś wszyscy znali te wymagania. Każdy oficer musiał je znać i musiał ich przestrzegać. - Jeńcy mają być traktowani zgodnie z prawem wojennym aż do naszego odlotu. Czy ma pani jakieś pytania?

Carabali wpatrywała się w Geary'ego z taką uwagą, jakby próbowała odczytać jego myśli.

- Jak rozumiem, kieruje pan te rozkazy bezpośrednio do mnie? I żaden oficer floty nie ma prawa ich zmienić bez pańskiej zgody?

- Tak, pułkowniku. I ufam, że zarówno ich duch jak i litera będą przestrzegane co do joty.

- Tak jest, komodorze! - Carabali zaszalutowała i przerwała połączenie.

Geary zaczerpnął głęboko tchu, próbując się rozluźnić.

- Dziękuję, kapitanie - powiedział.

- Wypełniałam jedynie moje obowiązki, sir! - odparła Desjani, uciekając wzrokiem.

Rzut oka na mostek wystarczył, by się zorientować, że pozostali oficerowie mieli podobne odczucia. Patrzyli w monitory, podłogę, sufit - gdziekolwiek, byle nie patrzeć przełożonemu w oczy.

- Kapitanie Desjani...

- To standardowa procedura - uprzedziła jego pytanie.

- Od jak dawna?

- Nie mam pojęcia.

- Oficjalna?

Desjani nie odpowiedziała od razu, potrząsnęła jedynie głową, wciąż unikając kontaktu wzrokowego.

- Nieoficjalna. Niespisana. Po prostu przyjęta.

A zatem doskonale wiecie, że nie tak powinniście postępować, pomyślał Geary z satysfakcją. Że to nie było dobre i nikomu nie służyło. Bo gdyby było dobre, zapisalibyście to w regulaminach. Ale cały czas udawaliście, że nie robicie nic złego.

Desjani znów się odezwała, tym razem znacznie ciszej:

- Słyszeliśmy pana reakcję, sir. Widzieliśmy ją. Jak mogliśmy dopuścić do czegoś podobnego? Zhańbiliśmy pamięć naszych przodków. Zhańbiliśmy pana.

Tym razem to Geary nie potrafił spojrzeć jej w twarz.

Tak, ona ma rację, przyznał w myślach. Zhańbili siebie i swoich przodków. Dopuszczali się okrutnych czynów. W głębi serca są dobrymi ludźmi, ale nie potrafili oprzeć

się pokusie zemsty za dziesiątki lat mordów dokonywanych przez Syndykat. I co ja mam im powiedzieć?

- Kapitanie Desjani... I wy wszyscy. To, co miało miejsce w przeszłości, jest sprawą pomiędzy wami i waszymi przodkami. Ich proście o wybaczenie, nie mnie. Chciałbym... Chciałbym wam jedynie przypomnieć, że któregoś dnia wszyscy odpowiemy za nasze czyny. Nie mam zamiaru was osądzać. Nie mam do tego prawa. Ale nie pozwolę, by służący pod moim dowództwem ludzie zapominali o tak elementarnej wartości jak honor. Nie dopuszczę, by jakikolwiek oficer albo członek załogi narażał na szwank dobre imię tej floty. Jesteście najlepszymi spośród oficerów, pod którymi służą najlepsi spośród żołnierzy. Jesteście marynarzami floty Sojuszu. My wszyscy jesteśmy. I są rzeczy, których po prostu nie wolno nam robić. Od tej pory każdy nasz czyn ma przynosić chwałę naszym przodkom. Pamiętajmy o tym, abyśmy nigdy nie musieli oglądać w lustrach twarzy naszych wrogów.

Odpowiedział mu szmer rozmów, a kiedy znów rozejrzał się po mostku, już nie unikali jego wzroku. To dobry znak.

Po raz pierwszy pomyślał, że przespanie ostatniego stulecia mogło być dla niego prawdziwym błogosławieństwem.

Zapełniona rzędami oficerów sala konferencyjna znów sprawiała wrażenie zatłoczonej, choć Geary doskonale wiedział, że w rzeczywistości dzieli tę przestrzeń wyłącznie z Desjani. Dowódcy jednostek obserwowali przełożonego, a na ich twarzach malowały się skrajne emocje - od głębokiej wiary aż do nieprzejednanej wrogości, aczkolwiek dominowało na nich zaskoczenie.

- Kaliban! - syknęła z pogardą kapitan Faresa, wpatrzona w hologram gwiazd. - Pan naprawdę chce nas wysłać na Kaliban?

Geary skinął głową, hamując nadciągający wybuch gniewu. W chwili obecnej sama myśl o Faresie albo Numosie sprawiała, że wpadał w złość. Nie mógł sobie jednak pozwolić na otwarte okazywanie wrogości, takie zachowanie nie było godne głównodowodzącego floty. Jak miałby wymagać profesjonalizmu i powściągliwości od innych, gdyby sam się nimi nie wykazywał?

- Już wyjaśniłem dlaczego.

Numos potrząsnął sztywno głową, przypominając Geary'emu o niedawnym spotkaniu z biurokratą Syndykatu.

- Nie mogę wyrazić zgody na równie niedorzeczny krok.

- Jak dla mnie takie działanie ma głęboki sens - wtrącił Tulev.

- Czemu mnie to nie dziwi... - zripostował lekceważącym tonem Numos.

Tulev skrzywił się, ale kontynuował spokojnym głosem:

- Komodor Geary przeanalizował sytuację z punktu widzenia Syndyków. Nie potrafię znaleźć słabego punktu w jego rozumowaniu. Nasi wrogowie nie są głupcami. W tej chwili prawdopodobnie gromadzą siły na Yuonie.

- Więc powalczmy z nimi.

- Nasza flota wciąż liże rany po bitwie w systemie centralnym Syndykatu. Nie zdążymy uzupełnić strat przed dotarciem do sektorów Sojuszu. Nawet taka miernota jak pan powinna zrozumieć, że w tych okolicznościach nie zdołamy stawić czoła silnemu przeciwnikowi.

- Bojaźń w obliczu wroga...

- Nie znaleźliśmy się w tej sytuacji z powodu bojaźni - wtrąciła Desjani, lekceważąc wściekle spojrzenie Numosa. - Walczyliśmy zaślepieni agresją, nie bacząc na efekty naszych działań. - Zamilkła, nie widząc na twarzach otaczających ją oficerów zrozumienia.

Faresa przemówiła protekcyjnym tonem:

- Czyżby kapitan „Nieulekłego” uważała agresywność w działaniu za coś negatywnego?

- Nie. - Geary pochylił się w stronę zgromadzonych. - Kapitan Desjani uważa bezrozumną agresję - podkreślił te słowa - za coś negatywnego. Taka też jest moja opinia. Byłoby dobrze, gdyby to pani zrozumiała.

Faresa zmrzyła oczy, otworzyła usta i nagle zamarła w tej dziwacznej pozie.

Geary patrzył na nią, starając się ukryć rozbawienie. Zamierzałaś powołać się na tradycję floty, nieprawdaż? - myślał. Może nawet zacytować samego „Black Jacka”! Tyle tylko, że nic ci to nie da w mojej obecności i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę.

Po chwili przemówił jeden z dowódców z ostatniego rzędu:

- Jak powszechnie wiadomo, przedłużona hibernacja wpływa na kondycję fizyczną i psychiczną. - Przerwał, aby wszyscy zwrócili na niego uwagę. - To oczywiste, że komodor Geary nie jest tym samym oficerem, który inspirował nasze działania w ciągu ostatniego stulecia. Już nie.

Do Geary’ego nagle dotarło, że właśnie usłyszał to, co nieprzychylni mu oficerowie szeptali za jego plecami od momentu, kiedy objął dowództwo. Ku swojemu zdumieniu nawet go to nie rozgniewało. Może dlatego, że sam nie znosił heroicznego oblicza „Black Jacka” i pragnął, by ktoś wreszcie zburzył ten mit? Zauważył również, że wielu spośród zebranych zniesmaczył brak profesjonalizmu przebijający z oświadczenia nieprzychylnego komodorowi oficera. Geary miał nadzieję, że wśród nich znajduje się choć kilku, którzy zaczęli mu ufać

nie przez wzgląd na dawną legendę, lecz dotychczas podejmowane decyzje.

Zamiast zareagować nerwowo, oparł się wygodniej i zmierzył przeciwnika wzrokiem. Kątem oka dostrzegł zapis na tabliczce informacyjnej - Vebos z „Hardego”. Oczywiście.

- Komandorze Vebos, nigdy nie twierdziłem, że jestem czymś więcej niż tylko człowiekiem. Ale jestem także oficerem, który zdołał wyprowadzić flotę Sojuszu z centralnego systemu Syndykatu, gdzie groziła jej zagłada. Wiem, na czym polega dowodzenie. Wiem, jak wydawać rozkazy. A wiem to dzięki temu, że najpierw nauczyłem się ich słuchać, co jest rzeczą niezbędną, aby móc awansować do rangi kapitana. Czyż nie, komandorze?

Nie trzeba było geniusza, by zrozumieć, że ten przytyk dotyczył incydentu z bombardowaniem bazy. Vebos zbladł, ale nie powstrzymał się przed repliką:

- Inni oficerowie zrobiliby to lepiej. Gdybyśmy posłuchali Numosa, byłibyśmy teraz w połowie drogi do domu!

- Raczej w połowie drogi do obozów pracy - wtrącił oschle Duellos. - Numos planował wziąć nogi za pas, kiedy flota Syndyków rozpoczęłaby systematyczne niszczenie najpoważniej uszkodzonych jednostek.

Numos spurpurowiał.

- Nie pozwolę...

Geary uderzył pięścią w stół. Na chwilę znów zapadła cisza.

- Nie pozwolę, aby moi oficerowie publicznie obrażali innych oficerów - powiedział.

Duelos uklonił się w stronę przełożonego, a następnie Numosa.

- Proszę o wybaczenie.

- Dziękuję, kapitanie Duellos. - Geary odwzajemnił ukłon z równą atencją. - W tej chwili nie możemy sobie pozwolić na rozprężenie. Kontynuujemy lot tranzytowy w stronę punktu skoku na Kaliban. Równocześnie prowadzimy negocjacje z władzami drugiej planety w sprawie okupu. Mają nam dostarczyć zaopatrzenie i rzadkie surowce, w czasie gdy będziemy przelatywać przez centrum systemu, jeśli chcą uniknąć niepotrzebnych ofiar. - Geary pomyślał, że w tej chwili jedna Desjani może zgadywać, że za żadne skarby nie nakazałby zbombardowania ludności cywilnej, aby ukarać Syndyków za brak posłuszeństwa. - Moim zdaniem, wróg będzie na nas czekać na Yuonie. Dlatego zabieram flotę na Kaliban. I zgodnie z wolą przodków doprowadzę ją do macierzystego portu.

Zdecydowana większość oficerów wyraziła umiarkowaną aprobatę wobec planu komodora, ale niektórzy nadal wyglądali na jawnie niezadowolonych. Przez chwilę Geary starał się wyłapać ich wzrokiem, szybko jednak dał sobie spokój.

Nie mam zamiaru iść w ślady syndyckich DON-ów, pomyślał. Nie będę się bawił w polityczne gierki i tępił oficerów podejrzewanych o nielojalność. Ale, na żywe światło gwiazd, komandor Vebos utraci stanowisko kapitana, zanim jeszcze opuścimy ten system. Tu już nie chodzi o brak uczciwości czy dyscypliny. To po prostu głupiec.

W miarę jak rozłączali się kolejni oficerowie, rozmiary stołu i sali systematycznie malały. Ale wielu z nich zostało nieco dłużej, by choć zdawkowo zapewnić przełożonego o swoim poparciu. Geary starał się odpowiadać im z należyтым szacunkiem, ukrywając rosnące rozdrażnienie. W ich oczach widział bowiem uwielbienie, dla nich wciąż był legendarnym „Black Jackiem”.

Duellos odmeldowywał się jako ostatni.

- Może powinien pan przydzielić Numosa do zabezpieczenia punktu skoku zasugerował, szczerząc zęby w uśmiechu.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- Mógłby pan go tutaj zostawić.

Geary wybuchnął śmiechem.

- Załoga jego okrętu na to nie zasłużyła.

- To prawda. Nie zasłużyła też na takiego dowódcę.

- Proszę mi wybaczyć, że usadziłem pana podczas sprzeczki z Numosem, kapitanie. Mam nadzieję, że mnie pan rozumie.

- Oczywiście, sir. Aczkolwiek muszę przyznać, że warto było przypomnieć kolegom, do czego zmierzał Numos w systemie centralnym Syndykatu... - Duellos na moment przerwał. - Chciałbym, aby pan wiedział, że ma pan moje bezwarunkowe poparcie.

- Dziękuję.

- Nie „Black Jack”. Pan. Geary uniósł brwi.

- Już się pan domyślił, że to nie jedna i ta sama osoba?

- I bardzo mnie to cieszy.

- Zatem jest nas dwóch.

- Kapitan Desjani to znakomity oficer, może jej pan zaufać.

- Zdążyłem się zorientować. A skoro mowa o zaufaniu, zna pan kogoś, komu mógłbym powierzyć dowództwo nad „Hardym”?

- Mogę podać kilka nazwisk. Wysłucha pan mojej rady, komodorze?

- Zawsze słucham rad dobrych oficerów.

Duellos uklonił się.

- Proszę nie wymieniać tego idioty Vebosa na zbyt lojalnego oficera. To tylko

spotęguje pogłoski o szykowanych czystkach.

Geary przygryzł wargę. Nie chciał po sobie pokazać, jak bardzo te słowa pokrywały się z jego przypuszczeniami.

- Takie rzeczy nie mają miejsca we flocie Sojuszu.

Uśmiech zniknął z twarzy Duellosa.

- Jak zdążył się pan zorientować, niektóre już mają.

- Cholera - wyszeptał Geary, kręcąc głową.

Czystki we flocie? Niewiarygodne. Kiedy? Gdzie?

Nawet nie chcę wiedzieć.

- Dziękuję, kapitanie. Wezmę sobie do serca pańską radę. To przyjemność pracować z takimi oficerami jak pan i Desjani. Niewiele jest osób, którym mogę zaufać.

- Zawsze możemy też zaufać przodkom - odparł Duellos. - Nigdy nie miałem się za przesadnie religijnego człowieka. Tym bardziej nie wierzyłem w podania, że „Black Jack” powróci z zaświatów, kiedy Sojusz będzie w potrzebie. Ale nawet moje serce zabiło mocniej, kiedy pojawił się pan między żywymi.

- Chyba nie powinienem narzekać na to, że mnie znaleźliście, bo w innym przypadku faktycznie już byłbym martwy. Ale nie sądzę, aby moi przodkowie mogli pomóc w obecnej sytuacji.

- Może zatem moi okażą się pomocni przy omijaniu floty Syndyków i łupieniu ich światów? - Duellos znów się roześmiał. - Mieli w tym doświadczenie. W moich żyłach płynie krew kilku piratów.

- Doprawdy? Wiedziałem, że każda rodzina ukrywa w szafie jakiś szkielet. Moją zdominowali prawnicy.

- Proszę przyjąć najszczerze kondolencje.

- Nauczyliśmy się z tym żyć.

Duellos zasalutował.

- Przypomniał pan nam wszystkim, jaką hańbą okryliśmy przodków. Ale zrobił to pan w najlepszy z możliwych sposobów. Mówił pan „my”, a nie „wy”, stając u naszego boku. A to znaczy, że i my stoimy u pańskiego. Wielu z nas nigdy panu tego nie zapomni.

Geary odpowiedział na salut, zastanawiając się, czy to przodkowie Duellosa podpowiedzieli mu właśnie takie słowa. Sam bym tego lepiej nie wyraził, pomyślał.

- Dziękuję, kapitanie.

- Ja tylko stwierdzam fakty, sir. - Duellos opuścił rękę i jego hologram zniknął.

Geary wrócił do kajuty i opadł ciężko na fotel. Przywołał na wyświetlaczu plan sytuacyjny systemu. Kilka okrętów powracało z misji zabezpieczania okolic bazy na czwartej planecie, a reszta floty przemierzała przestrzeń w niemal poprawnym szyku.

Znajdujemy się na Corvusie od czternastu godzin. Ile czasu pozostało, zanim główne siły pościgowe Syndykatu siądą nam na ogonie? - zastanawiał się. Jestem niewyobrażalnie zmęczony. Ale czy mogę sobie pozwolić na sen? Czy flota nie rozpadnie się na kawałki, gdy na moment spuszczę ją z oka?

Ktoś zadzwonił do drzwi. Geary wyprostował się z wysiłkiem.

- Proszę wejść - powiedział.

- Komodorze Geary - ton głosu wiceprezydent był jak zwykle oficjalny, a twarz nie wyrażała żadnych uczuć - chciałabym zamienić z panem słowo.

- Oczywiście.

Wskazał na fotel, ale Rione znów podeszła do obrazu mgławicy, który przyozdabiał gródź w wyższej części kajuty.

- Po pierwsze, mam nadzieję, że moja obecność na mostku nie przeszkadzała panu w wykonywaniu obowiązków?

- Nic podobnego. Chyba nawet pomogła. Jestem pani wdzięczny za cenne rady.

Uśmiechnęła się skromnie, ale tylko na moment.

- Bardziej niż kapitan Desjani, jak sądzę.

- Cóż, „Nieulekły” to jej królestwo, a mostek to sala tronowa, jeśli mogę użyć takiej przenośni. Tam koncentruje się jej władza. Każdy dowódca okrętu czuje się nieswojo w sytuacji, gdy na mostku przebywa ktoś, kto podważa jego autorytet.

Rione zmierzyła Geary’ego wzrokiem.

- Czy wobec pana zachowywała się podobnie?

- Nie. Protokół ściśle określa moją rolę. Kapitan prowadzi okręt, ja dowodzę flotą. To naturalny podział ról. Ale nie ma regulacji dotyczących pobytu na mostku ważnych osobistości. Desjani instynktownie reagowała na zaistniałą sytuację i proszę mi wierzyć, w innych okolicznościach zachowa się tak, jak tego wymaga pani pozycja.

- Dziękuję, komodorze. - Rione lekko pochyliła głowę. - Proszę także pamiętać, że nie poczułam się dotknięta słowami kapitan Desjani na temat automatyzacji okrętów. Ta kłótnia trwa od bardzo dawna i choć zawsze biorę pod uwagę argumenty ludzi, którzy walczą, to nie mogę pozwolić, aby sztuczna inteligencja zarządzała bronią.

- Szczerze mówiąc, podzielam pani zdanie - odpowiedział Geary. - Ten problem był poruszany już za moich czasów. Dopóki sztuczna inteligencja nie jest w stanie obsługiwać

broni bez niczyjej pomocy, to nie można jej zaufać podczas bitwy. A kiedy już jest w stanie, nie można jej ufać w ogóle.

Cień uśmiechu przemknął przez twarz Rione.

- To prawda. Ale przejdźmy do tematu. - Rione zamilkła, zapatrzona w obraz gwiazd. - Muszę panu coś wyznać, komodorze. Zawstydził mnie pan.

- Jeśli chodzi pani o kwestię jeńców...

- Właśnie o nią. Domyślam się, że ma pan już dość wysłuchiwanie tyrad o naszych uczuciach.

- Tak bym tego nie ujął.

- Rozumiem. - Współprezydent nadal stała tyłem do Geary'ego. - Komodorze, nie należę do ludzi, którzy uważają, że w przeszłości było lepiej. Że dawne sposoby załatwiania spraw były doskonalsze. Ale od dłuższego czasu obserwuję, jak wojna odciska piętno na walczących. To widać gołym okiem. Zapomnieliśmy o wielu ważnych zasadach.

Geary skrzywił się i zaczął udawać, że ogląda swoje dłonie.

- Ci ludzie wiele przeszli.

- To jest wytłumaczenie, ale nie usprawiedliwienie. Zbyt łatwo upodabniamy się do znieawidzonego wroga, prawda, komodorze?

- Po to istnieją prawa wojenne. Po to wpajamy żołnierzom zasady honoru.

- Ale po co nam to prawo, skoro nawet nie wierzymy w jego ducha? Zapominamy o honorze za każdym razem, gdy może nam to pomóc w usprawiedliwieniu wyrządzonego zła. I pan doskonale o tym wie.

Geary westchnął.

- Nie wolno mi osądzać kogokolwiek, pani współprezydent. Miałem ten luksus, że przespałem tę część wojny, która doprowadziła do obecnej sytuacji.

- Luksus? Nie wygląda pan na zadowolonego. - Rione odeszła od obrazu, ale wciąż omijała Geary'ego wzrokiem. - Zanim tutaj przyszłam, przez kilka godzin studiowałam tajne zapisy dotyczące prawdziwej historii wojny. Chciałam zrozumieć, jak staliśmy się ludźmi, którymi jesteśmy dzisiaj. Komodorze, to nie jest efekt zamierzonych działań. Wielokrotnie naginano przepisy, ale zawsze w dobrej wierze. A potem znów i znów, za każdym razem bardziej.

- Dla wspólnego dobra - wtrącił beznamiętnie Geary.

- Zgadza się. Z czasem ludzie zaakceptowali taki stan rzeczy. Uznali go za naturalny. Zaczęli wierzyć, że okrucieństwo Syndykatu usprawiedliwia ich własne. Nawet ja uważałam to za przykrą rzeczywistość czasu wojny. - W końcu spojrzała na Geary'ego z wyrazem

twarży, którego znaczenie trudno było odgadnąć. - A potem przypomniał pan marynarzom tej floty, co przodkowie sądzili o takich zachowaniach. Tylko pan potrafił nam uzmysłwić, że ta wojna trwa tyle lat dlatego, że różniliśmy się od Syndyków. Dlatego, że światy Syndykatu dopuszczały się czynów, na które my nigdy byśmy sobie nie pozwolili.

Geary przytaknął. Czuł się niezręcznie, mierzony badawczym spojrzeniem Rione.

- Nie sądziłem, że Sojusz kiedykolwiek pozwoli na łamanie praw wojny. Ale rozumiem, jak mogło do tego dojść. Kiedy się stanie na równi pochyłej, można wylądować na dnie, zanim się zdąży mrugnąć. Od dawna dyskutowano, czy dla osiągnięcia wyższych celów warto się dopuszczać niegodziwości.

- Ale ta dyskusja nie ma sensu.

- Tak sędzę. Jeśli Sojusz zacznie naśladować działania Syndykatu, nie wiem, czy zwycięstwo cokolwiek zmieni.

- Doskonale pamiętam pana przemówienie i zgadzam się z każdym słowem. Przypomniał nam pan, kim jesteśmy, komodorze. I miał pan na tyle przyzwoitości oraz odwagi, by stanąć w obronie podstawowych zasad honoru. Nawet za cenę przekreślenia własnej legendy.

- Nie jestem bohaterem, pani współprezydent. Po prostu działam instynktownie.

- Mam nadzieję, że to nie ulegnie zmianie. Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, powiedziała panu, że nie ufam bohaterom. Szczerze wtedy wątpiłam, czy jest pan w stanie doprowadzić tę flotę do domu. Ale dziś muszę uczciwie przyznać, że jak na razie nie zawiódł mnie pan. - Rione ukloniła się i wyszła.

Geary potarł czoło, analizując jej słowa.

Wciąż nie wyraziła bezwarunkowego poparcia dla moich planów, pomyślał. „Jak na razie” daleko mi do „Black Jacka” z jej najgorszych koszmarów. Ale to dobrze, że jest ze mną szczerą. Nie mam zamiaru skończyć przekonany, że zasługuję na bezgraniczne uwielbienie marynarzy.

Geary zastanawiał się, czy wrócić na mostek, ale w końcu doszedł do wniosku, że wystarczy mu wrażeń jak na jeden dzień. Połączył się z wachtą i poprosił, aby go obudzono, jeśli wydarzy się coś ważnego.

Siedem godzin później ze snu wyrwał go pisk syren.

- Tutaj Geary. - Przetarł twarz, starając się oprzytomnieć. Mimo długiego odpoczynku nadal czuł zmęczenie. Jak widać, organizm nie osiągnął jeszcze pełnej sprawności po stuletniej hibernacji.

- Proszę o wybaczenie, komodorze, ale życzył pan sobie, aby powiadomić...

- Tak, słucham, o co chodzi?

- Właśnie zaobserwowaliśmy duże zgrupowanie sił Syndykatu przy punkcie skoku.

Kapitan Desjani uważa, że to flota pościgowa.

SZEŚĆ

Kapitanie Desjani, obawiam się, że pani ocena jest precyzyjna. - Geary podliczył jednostki, które do tej pory wyszły z punktu skoku. Rój ŁZ-etów leciał w awangardzie, tuż za nim mknęło wiele eskadr ciężkich krążowników. Flota Sojuszu ustawiona była w stosunku do punktu skoku w linii prostej, w związku z czym przednie formacje Syndyków skutecznie przesłaniały widok. Mimo tych trudności komputery zdołały zarejestrować pojawienie się kolejnych zespołów bojowych, złożonych z krążowników i pancerników. - I jeszcze ten złom, nic przez niego nie widać.

- Kazał pan przecież postawić miny, sir! - odchrząknęła Desjani z uśmiechem.

No tak, pomyślał Geary i raz jeszcze rzucił okiem na wyświetlacz.

- Ile jednostek załatwiliśmy?

- Wróg oczyścił przedpole przy pomocy ŁZ-etów i lekkich krążowników. Metodą „na chama”, jeśli można to tak ująć. Oceniamy, że zniszczeniu bądź poważnym uszkodzeniom uległo około piętnastu okrętów. Złomowisko, które widzimy na ekranach, to właśnie ich szczątki.

Wpadli na miny zaraz po wyjściu z nadprzestrzeni. Pewnie nawet nie zdążyli się zorientować, że giną.

- Myśli pani, że to już całe siły pościgowe?

Desjani spojrzała na przełożonego. Chcesz więcej wrogów, z którymi mógłbyś powalczyć, zdawał się mówić jej wzrok. Po chwili powróciła do obserwowania ekranów.

- Nie wykluczam pojawienia się kolejnej fali. Ale jeśli to już wszystko, możemy podjąć z nimi walkę.

W głosie kapitan Desjani na przemian pojawiały się podniecenie i niepokój. Instynkt wojownika ciągnął ją do walki, ale nie zapomniała jeszcze o efekcie spotkania z wrogiem w centralnym systemie Syndykatu.

- Moglibyśmy - powiedział Geary z dużą, choć nie do końca naturalną pewnością w głosie. Ciągłe pamiętał, jak zachowali się niektórzy dowódcy podczas kontaktu z niewielkimi siłami przeciwnika i w związku z tym wołał unikać kolejnych potyczek. Wiedział jednak, że nie może otwarcie skrytykować umiejętności bojowych swoich ludzi. Jeśli rozejdzie się plotka - a z pewnością każde jego słowo wielokrotnie powtarzano - że choćby zasugerował niezdolność floty do wygrania bitwy, morale załóg osłabnie, jeszcze zanim padnie pierwszy strzał. - Ale nie ma sensu zawracać tylko po to, aby podjąć walkę. - Starał się zasugerować, że potyczka z flotą pościgową nie jest warta zachodu. - Nie planowałem kolejnych bitew w tym systemie.

Przynajmniej częściowo udał mu się ten wybieg. Wszyscy obecni na mostku oficerowie, w tym Desjani, przytaknęli.

Geary zaczął manipulować przy klawiaturze. Chciał wyliczyć, jaka jest szansa, że dopadnie ich pościg, zanim dotrą do punktu skoku na Kaliban.

- Czy to poprawny wynik? - rzucił w stronę Desjani.

Kapitan przyjrzała się liczbom i po chwili skinęła głową.

- Tak. Dzielą nas cztery godziny świetlne od celu podróży. Czterdzieści godzin lotu przy prędkości 0,1 świetlnej. Jeśli nawet z jakiegoś powodu będziemy zmuszeni zwolnić i tak mamy nad wrogiem sporą przewagę. Dotrzemy do punktu skoku, zanim ktokolwiek zdoła nas dogonić. - Desjani uśmiechnęła się. - Niektórzy kapitanowie pytali, dlaczego nie pozostaniemy w systemie dłużej, aby go dokładniej splądrować. Teraz mamy dla nich odpowiedź.

Geary uśmiechnął się złośliwie. Z dwóch powodów. Po pierwsze kapitan najwyraźniej po raz kolejny uznała go za nieomylnego. Po drugie ci, którzy krytykowali jego decyzje, robili to na tyle głośno, że ich skargi docierały do uszu lojalnych wobec niego oficerów.

Nagle jego uwagę przyciągnęło pojawienie się na wyświetlaczu nowych okrętów w okolicy zamieszkałej planety.

- A to co znowu? Kim oni są? - Wskazał na nie palcem. Co prawda leciały wolno, ale nadciągały od strony czoła floty Sojuszu i bez problemu mogły wejść z nią w kontakt. - Należą do Syndykatu, ale nie są oznaczone jako wojskowe? Desjani znów się rozpromieniła.

- Można powiedzieć, że to owoc talentów dyplomatycznych współprezydent Rione. Dwadzieścia jednostek kupieckich po brzegi wypełnionych żywnością i surowcami.

- Dwadzieścia? - Nawet Geary nie potrafił opanować radości. - To całkiem pokaźna ilość zapasów!

- Tak - przyznała Desjani, tym razem jednak z mniejszym entuzjazmem. Drażniła ją

świadomość, że właśnie stali się dłużnikami współprezydent.

- Jak ma wyglądać nasze spotkanie?

- Te frachtowce praktycznie nie mają przyspieszenia, ale kazaliśmy ich kapitanom grzać, ile fabryka dała i - jak widać - nie oszczędzają na paliwie. W chwili gdy dojdzie do spotkania, powinny lecieć z prędkością zbliżoną do naszej. Jeśli będziemy musieli zwolnić, to tylko nieznacznie. - Palec Desjani wędrował po ekranie, wskazując kolejne punkty. - Potwierdziliśmy ich tożsamość pełnopasmowym skanowaniem. Nie wykryto żadnej broni. Dołączą do floty w pobliżu największych jednostek pomocniczych. Tym sposobem ograniczymy czas potrzebny na przeładunek.

Geary skinął głową. Poczł ulgę, zadowolony, że z dużą starannością zadbano o wszystkie szczegóły.

- A co ze środkami bezpieczeństwa?

- Pozwoliłam sobie omówić tę sprawę z pułkownik Carabali. Wyślemy wahadłowce z oddziałami desantowymi na każdy z frachtowców. Żołnierze sprawdzą, czy nie ukryto na nich broni i przypilnują załóg.

- Znakomicie. Dokładnie takie rozkazy bym wydał. - Desjani zarumieniła się jak dziewczynka, gdy usłyszała tę pochwałę. - Gdzie jest teraz współprezydent Rione?

- Myślę, że odpoczywa - w jej głosie pobrzmiwała pogarda, jakby odpoczynek był czymś niegodnym żołnierza, najwyraźniej zapominając, że sam Geary dopiero co wstał po kilku godzinach snu. - Zostawiła nagranie z raportem dla pana, sir.

- Dziękuję. - Geary przejął plik.

- Komodorze Geary - na nagraniu Rione wyglądała na przemęczoną - negocjacje trwały długo, utrudnione dzielącą nas od planety odległością. W końcu jednak udało mi się przekonać lokalne władze Syndykatu, że nie zaatakujemy kompleksów cywilnych, o ile zgodzą się zapłacić odpowiednio wysoki okup. Kapitan Desjani dostarczyła mi dokładnych informacji na temat liczby statków handlowych znajdujących się w systemie, a przede wszystkim w pobliżu samej planety. Dzięki temu ustaliłam, że powinniśmy otrzymać dwadzieścia transportowców wypełnionych towarami z obu list, tej prawdziwej i tej przygotowanej dla zmylenia przeciwnika. Przedstawiciele władz Syndykatu podpisali także porozumienie, na mocy którego zobowiązują się nie dokonywać aktów sabotażu przy pomocy wyżej wymienionych jednostek handlowych. W zamian za to żądają zaprzestania dalszych ataków na ich instalacje w systemie. Tekst porozumienia załączam do wiadomości. Proszę o natychmiastowy kontakt, jeśli pojawią się jakiegokolwiek wątpliwości.

Geary przejrzał załączoną umowę, ale nie znalazł w niej niczego alarmującego. Rione

pomyślała o wszystkim. Teraz to już wyłącznie kwestia zaufania. Choć przecież ufanie Syndykom to niemal szaleństwo. Tyle że nie powinni zrobić niczego głupiego z komandosami Carabali na karku.

Spojrzał na Desjani.

- Te frachtowce są wprawdzie bardziej oddalone od punktu skoku do systemu centralnego niż my, ale ich załogi z pewnością zdążyły zauważyć przybycie floty pościgowej.

- Ale do tej pory nie zmieniły kursu - rzuciła Desjani, odpowiadając na niewypowiedziane jeszcze pytanie. - Być może obawiają się, że zdążymy je przechwycić, jeśli zaczną zawracać. A może po prostu obawiają się, że ucieczka sprowokuje nas do zaatakowania planety.

- Bardzo prawdopodobne.

Najważniejsze, że pomimo pojawienia się sił pościgowych nadal mam sytuację pod kontrolą, myślał Geary. Tylko że zazwyczaj kiedy wszystko wskazuje na to, że trzymasz rękę na pulsie, nagle coś idzie niezgodnie z planem i po chwili znajdujesz się w samym środku piekła. Ale co może pójść nie tak? Na co powinienem zwrócić uwagę? Na „Tytana”? Tym razem chyba wszystko z nim w porządku.

- Sir! - Operator centrum łączności podniósł rękę. - „Tytan” melduje, że naprawił jeden z silników.

Geary zadrżał na samo brzmienie nazwy tego okrętu. Dopiero po chwili zrozumiał, że dotycząca go wiadomość wyjątkowo nie była zła. Sprawdził aktualne statystyki jednostki, ale ani jej prędkość, ani przyspieszenie nie uległy większym zmianom.

Wciąż jest zbyt powolny, stwierdził w duchu. Co za idiota określił ten typ jednostki Okrętem Szybkiego Wsparcia Floty? Jedyna rzecz, jaką potrafi robić szybko, to wpadanie w kłopoty.

- Jakie są szanse, że „Tytan” zdoła uruchomić kolejne silniki w najbliższym czasie?

Wachtowy z działu operacyjnego wyglądał na zaskoczonego. Rzucił wymowne spojrzenie marynarzowi ze stanowiska maszynowego, który, również zdziwiony, dopiero po chwili zaczął analizować dane.

- Wygląda na to, że dość duże - mówiąc to, miał minę dumnego z siebie mechanika, który dopiero co stanął przed skomplikowanym problemem i od razu wiedział, jak go rozwiązać.

Geary oparł się wygodniej i zaczął analizować całościową sytuację floty, chcąc się upewnić, czy jego uwadze nie umknął jakiś istotny szczegół. Ale w systemie gwiazdnym Corvus, pomijając flotę Sojuszu, pogoń Syndykatu i dwadzieścia statków handlowych,

systemy nawigacyjne nie notowały żadnych oznak ruchu. Pozostałe jednostki, głównie cywilne, pozawijały do najbliższych portów w nadziei na uniknięcie starcia. Wyświetlacze wskazywały, że siły pościgowe Syndykatu osiągnęły prędkość ponad trzydziestu tysięcy kilometrów na sekundę, czyli nieco powyżej 0,1 świetlnej. Biorąc pod uwagę ogromną odległość dzielącą obie floty, wciąż było to żółwie tempo.

- Oni nie zamierzają nas gonić - zorientował się w końcu Geary.

- Nie? - Desjani, wyraźnie zdziwiona, sprawdziła pozycję okrętów wroga.

- Nie, jeśli te dane są dokładne. Właśnie przestali przyspieszać. Z pewnością by nas nie dogonili, zanim wykonamy skok, nawet gdyby się bardzo starali. Ale problem w tym, że oni się nie starają.

- To znaczy, że nas... śledzą?

- Raczej zaganiają - poprawił ją Geary. - Chcą nas zmusić do ucieczki.

- W kierunku punktu skoku.

- Na Yuon. Stawiam własne życie, że o to im chodzi.

Prawdę mówiąc, pomyślał chwilę później, już to zrobiłem. Postawiłem moje życie. A także życie wszystkich służących pode mną marynarzy. Co będzie, jeśli Syndycy się zorientowali, że nie chcemy lecieć prosto do domu? Co będzie, jeśli odgadli, że Kaliban to najlepszy wybór? Nie, to niemożliwe. Nie mogą pozwolić, by ta flota przedostała się przez Yuon, dlatego tam musieli zgromadzić większość sił. Nie mieli innego wyboru. Ale mogli również zaminować wyjście z punktu skoku na Kalibanie taką ilością ładunków, że zamienią nas w jedno wielkie złomowisko. Tylko czy posiadali wystarczającą ilość min wewnątrz tamtego systemu i czy zdążyliby je rozmieścić? Czy w ogóle rozważali możliwość, że wybierzemy akurat Kaliban? Nie ma sposobu, aby to przewidzieć. Nie mogę sobie teraz pozwolić na wahanie. Zasadzka może czekać wszędzie. Cokolwiek bym postanowił, zawsze pojawią się wątpliwości. Przymknął powieki i odetchnął głęboko kilka razy, na moment tracąc kontakt z otoczeniem. Gdy otworzył oczy, zauważył, że Desjani przygląda mu się z rozbawieniem.

- Nie rozumiem, w jaki sposób potrafi się pan relaksować w tak nerwowym momencie - wyznała. - Ale wiem, jakie to robi wrażenie na załodze.

- To tylko, hmmm... kwestia treningu.

Wszystko wskazywało na to, że w najbliższym czasie nie wydarzy się nic szczególnego. Geary sprawdził tylko, ile czasu pozostało do kontaktu ze statkami handlowymi - wahadłowce z oddziałami komandosów wystartują najwcześniej za dwie godziny. Zwalczył więc irracjonalną obawę, że gdy tylko zejdzie z mostka, ponownie odezwą

się dzwonki alarmowe, i wstał.

- Pójdę coś zjeść - rzucił w stronę Desjani, która odpowiedziała skinieniem głowy. Gdy wychodził, zauważył, że wachtowi gapią się na niego z wyraźnym uwielbieniem.

Przodkowie, wspomóżcie mnie, proszę, bym nigdy nie pomyślał, że moje czyny są tak perfekcyjne, jak oni w to wierzą. Jeśli się kiedyś przewrócę, gotowi będą to uznać za jeden z rytuałów „Black Jacka” szykującego się do bitwy i zaczną mnie naśladować.

Niemniej jednak kontakt z personelem na mostku przypominał mu, jak ważne jest przebywanie wśród załogi. Kusila go perspektywa zjedzenia posiłku w kabinie. W miejscu, gdzie nie sięga wzrok zarówno tych, którzy go wielbili, jak i tych, dla których był jedynie Johnem Gearym, odmrożonym reliktem bez przyszłości. Ale w końcu się przełamał i wstąpił do jednej z pobliskich mes. Stał w długiej kolejce po posiłek, a potem usiadł obok kilku marynarzy.

Czuł, że go obserwują, gdy przeżuwał coś całkowicie pozbawionego smaku.

- Co u was słyhać? - zagaił, ale wszyscy milczeli, spoglądając po sobie. Zwrócił się więc do siedzącego naprzeciwko podoficera i zadał pytanie, na które musiała paść prosta odpowiedź:

- Skąd jesteście?

- Z Ko... Kosatki, sir!

Jedną z niewielu rzeczy, o których zawsze można porozmawiać z załogantami, jest ich dom.

- Z planety kapitan Desjani?

- Tak jest, sir.

- Byłem kiedyś na Kosatce. - Szczęka podoficera dosłownie opadła z wrażenia. - Dość dawno temu, ze zrozumiałych względów. Podobało mi się tam. W której części planety mieszkaliście?

Marynarz zaczął opowiadać i niebawem do rozmowy przyłączyli się pozostali. Kolejny także pochodził z Kosatki. Za czasów Geary'ego trzon załogi okrętu werbowano na jednej planecie, a braki uzupełniano rekrutami z najrozmaitszych sektorów Sojuszu. Siedzący przy stole załoganci wspominali miejsca, których Geary nie mógł znać, ale samo tylko zainteresowanie widoczne na twarzy przełożonego sprawiało, że czuli się szczęśliwi.

Wreszcie jeden z nich zadał pytanie, które musiała paść prędzej czy później:

- Sir, wracamy już do domu, prawda?

Geary niemal się zadławił kawałkiem jałowej potrawy. Popił go wodą, nie mógł pozwolić, by głos mu się łamał.

- Mam zamiar doprowadzić tę flotę do sektorów Sojuszu - powiedział.

Zauważył wokół uśmiechy aprobaty.

- A jak długo to jeszcze potrwa, sir? - odezwał się kolejny marynarz. - Moja rodzina...

No...

- Rozumiem, ale nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Nie wracamy najkrótszą drogą. - Radość w jednej chwili ustąpiła miejsca pełnej napięcia ciszy. - Syndycy właśnie na to liczą. Zastawili na nas kolejną pułapkę. - Geary uśmiechnął się, chcąc wyglądać na absolutnie pewnego siebie. - Ale to my będziemy górą, zawsze wyprzedzając ich ruchy o minutę świetlną, pojawiając się i uderzając z zaskoczenia tam, gdzie nikt się nas nie spodziewa. - Zamilkł, wciąż główkując, jakich użyć sformułowań, aby relacja ze sromotnej ucieczki brzmiała jak opis zwycięskiego marszu. - Straciliśmy wielu przyjaciół w systemie centralnym. Musieliśmy go w pośpiechu opuścić, by przegrupować siły. Ale teraz nie odpuścimy wrogowi. Będziemy skakać między systemami, atakować go raz po raz, aż zapłaci nam po stokroć za wszystkie krzywdy. A kiedy odlecimy do domu, Syndycy będą wiedzieli, że nikt nie zadziera z Sojuszem bezkarnie.

Marynarze wiwatowali, a Geary wstał, przeprasząc w myślach przodków za wszystkie wypowiedziane właśnie kłamstwa. Ruszył w stronę wyjścia z wymuszonym uśmiechem na twarzy.

Słowa tej krótkiej mowy błyskawicznie rozprzestrzeniły się po okręcie. Nie było w tym jednak niczego nadzwyczajnego, skoro każdy z załogantów mógł je nadawać przez komlink i wielu z pewnością tak uczyniło. Geary przyspieszył kroku, chcąc jak najszybciej znaleźć się w kajucie. Pozdrowiał jednak po drodze napotkanych marynarzy, żeby uniknąć podejrzania, że przed nimi ucieka. Patrząc im w oczy, widział nadzieję, że zdoła dokonać tego wszystkiego, o czym przed chwilą mówił.

Godzinę później przemógł się i opuścił ciche sanktuarium kabiny. Gdy dotarł na mostek, Desjani wciąż tam była, bacznie obserwując odczyty na wyświetlaczach. Siły pościgowe Syndykatu praktycznie nie zmieniły położenia, choć jeśli dokonywały jakichś manewrów w przeciągu ostatnich czterech godzin, zaświadczały o tym fale światła jeszcze nie dotarły do „Nieulekłego”. Tymczasem wypełnione haraczem okręty handlowe znajdowały się już całkiem blisko miejsca spotkania, a wygięte w szerokie łuki wektory ich ruchu powinny zetknąć się wkrótce z torem lotu floty.

Frachtowce wystartowały z zamieszkaney planety, znajdującej się teraz na wprost floty i nieco poniżej jej kursu. Musiały jednak zmierzać do jeszcze bardziej oddalonego punktu, bo tylko w taki sposób mogły wejść w kontakt z dużo szybszymi jednostkami wojennymi. W

czasie gdy kupcy powoli zbliżali się do wyznaczonej pozycji, flota przecinała orbitę drugiej planety.

Kapitan Desjani kręciła z niedowierzaniem głową, odczytując kolejne raporty. Zapisała coś i odwróciła się w stronę Geary'ego.

- Problemy z załogą - powiedziała. - Najwyższy czas, żeby ktoś stworzył zbiór zasad uniemożliwiających marynarzom tworzenie związków na pokładzie okrętu.

- Mój pierwszy oficer też o tym marzył - odparł Geary lakonicznie. - Ale nie z mojego powodu.

- Oczywiście, że nie, sir. - Desjani wyglądała na zaskoczoną.

Nagle przez głowę przemknęła mu myśl, by rzucić się na Tanię Desjani, tutaj i teraz - niech zobaczy, że jej przełożony jest tylko mężczyzną. W końcu od ostatniego kontaktu fizycznego z kobietą upłynęło ponad sto lat i choćby nie wiadomo jak kombinował, nie mógł tego ukryć. Ta szczypta perwersji poprawiła mu nieco wisielczy nastrój.

- A mogłoby chodzić o mnie - kontynuował. - Pamiętam ją doskonale. Porucznik o kruczoczarnych włosach, jak dla mnie gorętsza od pola plazmowego. Na szczęście, dla utrzymania porządku i dyscypliny, miała mnie za przygłupiego i pozbawionego zdolności kadeta.

Desjani uśmiechnęła się uprzejmie, najwyraźniej nie wierząc w ani jedno słowo.

- Pułkownik Carabali prosiła o kontakt. Właśnie miałam panu wysłać wiadomość w tej sprawie.

- To dobrze, że nadal mam znakomite wycucie czasu. - Geary aktywował połączenie. Zdziwił się, widząc Carabali bez kombinezonu bojowego. Chociaż dlaczego miałyby go teraz nosić? - zadał sobie w myślach pytanie i od razu sam na nie odpowiedział. Przecież jej zadaniem jest koordynować działania wszystkich zespołów, a zatem nie powinna lecieć z jednym z nich. - Słucham, pani pułkownik?

- Komodorze Geary, chciałam zapytać, czy ma pan dla nas jakieś dodatkowe instrukcje.

- Nie sądzę. Komandosi znają się na swojej robocie lepiej niż ja. Nie ma też chyba sensu powtarzać im, że nie ufam Syndykom.

- Wyruszają w pełnym rynsztunku. - Carabali uśmiechnęła się. - Jeśli nawet te frachtowce są wypełnione żołnierzami, moi chłopcy zrobią tam porządek.

- Jeśli to zasadzka, to żaden z tych okrętów nie wróci dziś do domu. Zadbam o to osobiście. Ale mam nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z planem. Potrzebujemy przewożonych przez nie surowców.

- Zrozumiałam, sir! - Pułkownik zerknęła na bok. - Dziesięć minut do startu wahadłowców. Będę pana informować o postępach akcji.

- Dziękuję. - Geary był spokojniejszy, mogąc liczyć na fachowe wsparcie Carabali. Cholernie dobrze wiedzieć, że osłaniają nas oddziały desantowe pomyślał. Sprawdził pozycje jednostek floty, zapamiętując, które znajdowały się dość blisko frachtowców, by w razie konieczności móc natychmiast zaatakować. Wygląda na to, że jesteśmy gotowi na wszystko.

Ta myśl przywiodła mu przed oczy obraz starego zastępcy. Patros - tak mu było na imię - z pewnością nie żył od dziesiątek lat, choć w pamięci Geary'ego upłynęło zaledwie kilka tygodni od dnia, w którym widzieli się po raz ostatni. Za każdym razem gdy Patros słyszał to zdanie, miał zwyczaj pochmurnieć i zastanawiać się, czy przypadkiem o czymś nie zapomnieli. Cóż, Patros, ty już trafiłeś do bezpiecznej przystani wśród przodków, a ja wciąż zachodzę w głowę, czy czegoś nie przeoczyłem, pomyślał Geary.

Przez następne kilka minut próbował zwalczyć przygnębienie wywołane wspomnieniem dawnego druha. Patros nie powinien trafić na mostek „Nieulękłego”. Ani ja. Dwa duchy, tym właśnie jesteśmy. Co ja tu robię, do licha, walcząc w wojnie naszych potomków?

Wahadłowce z komandosami wystartowały według planu, pomagając Geary'emu oderwać się od myśli o przeszłości. Śledził ich lot, gdy zmierzały w stronę frachtowców. Czuł narastające napięcie, gdy tak małe i kruche w porównaniu z jednostkami handlowymi znikwały w oddali.

Odnosił wrażenie, jakby obserwował salwę zmierzających w kierunku przeciwnika widm, dopóki promy nie zaczęły hamować, zamiast gwałtownie przyspieszać tuż przed uderzeniem w cel. Oczekując na raporty, przypomniał sobie o podglądzie sieci komunikacyjnej. Nacisnął klawisz. Wyświetlacz zapłonął, ukazując dwadzieścia prostokątnych pól przedstawiających obraz widziany przez dowódców jednostek.

Geary nie miał chwilowo nic do roboty, więc zafascynowany obserwował, jak żołnierze wkraczają na pokłady frachtowców, jak przeszukują pomieszczenia magazynowe i ustawiają posterunki w maszynowniach i na mostkach. Akcja przebiegała sprawnie i bez problemów. Syndycy jak zwykle wyglądali sztywno, jakby połknęli kije, ale nie stawiali oporu ani nie zachowywali się wrogo. Na okrętach wojennych musiała przebywać liczna załoga, potrzebna do obsługi systemów bojowych i obronnych. Obsada okrętów handlowych rzadko kiedy przekraczała tuzin marynarzy, co znacznie ułatwiło komandosom wykonanie zadania.

Geary widywał już wcześniej wnętrza jednostek Syndykatu. Dawno temu, zanim

wybuchła wojna, przeprowadzał ich inspekcje, gdy wchodziły w przestrzeń Sojuszu. Dzięki temu rozpoznał na ekranach kilka elementów wyposażenia. Zaczął się zastanawiać, czy ma do czynienia z przestarzałymi okrętami, czy po prostu nadal produkowano część podzespołów z jego epoki. Doszedł do wniosku, że w systemie ominiętym przez hipernet obie możliwości były prawdopodobne.

Jeden po drugim dowódcy jednostek abordażowych meldowali, że według ich rozeznania Syndycy nie są uzbrojeni i kierują się prosto na miejsce przejścia. Mimo to komandosi nie pozwalali sobie nawet na moment odprężenia, wciąż pozostając w gotowości bojowej. Geary zastanawiał się, co mogą teraz czuć marynarze Syndykatu, widząc wokół siebie opancerzone postaci obcych żołnierzy przetrząsających każde pomieszczenie na ich statkach.

Dopóki są posłuszni, mają zagwarantowane bezpieczeństwo, pomyślał. Powinni być tego świadomi, wiedząc, jak potraktowaliśmy żołnierzy z bazy na czwartej. W tych okolicznościach nie powinni zrobić niczego głupiego.

Nadal obserwował obrazy napływające z wnętrza statków handlowych. Co jakiś czas zerkał w bok, na hologram przedstawiający rozmieszczenie w przestrzeni dwudziestu jednostek zmierzających do punktu spotkania z okrętami pomocniczymi floty Sojuszu.

Żadnych zagrożeń. Czy coś przeoczyłem? Sięgnął do najgłębszych pokładów pamięci, ale nic nie budziło jego niepokoju. Może wreszcie udało mi się wszystko przewidzieć.

- Komodorze Geary, tutaj pułkownik Carabali. - Obok mapy taktycznej pojawiło się nowe okno. - Sir. coś mi się w tym wszystkim nie podoba.

A jednak... - pomyślał i spojrzał na Desjani.

- Pani pułkownik ma jakieś wątpliwości.

Kapitan skrzywiła się i włączyła komunikator.

- Słucham panią. - Z powrotem skierował wzrok na monitor.

- Czy widzi pan przekaz z jednostek Syndykatu, sir?

- Tak.

- Proszę się przyjrzeć załodze. Czy widzi pan coś dziwnego? Jako oficer floty?

Początkowo Geary nie zrozumiał, co Carabali ma na myśli, ale zaczął dokładniej studiować przekazy. Teraz, po jej interwencji, coś zwróciło jego uwagę.

- Czy wszyscy oficerowie Syndyków zostali zebrani na mostkach?

- Tak jest!

- Wygląda na to, że mają naprawdę młodych dowódców - podsumowała Desjani.

- Dokładnie - przytaknęła Carabali. - Wydaje mi się, że Syndycy wybierają do takich

załóg jedynie ochotników, ale z moich dotychczasowych obserwacji wynika, że na pokładach wszystkich jednostek przebywają wyłącznie góra dwudziestoletni załoganci.

- To ciekawa obserwacja - odpowiedział Geary, wolno cedząc słowa. - Żaden z szanujących się kapitanów nie oddałby okrętu w ręce młodych i niedoświadczonych marynarzy, nawet w przypadku tak niebezpiecznej wyprawy.

- Wypytałam moich ludzi. Zauważyli, że wielu z załogantów nie ma bladego pojęcia o obsłudze jednostki. Początkowo sądziłam, że z powodu ochotniczego naboru, ale po namyśle doszłam do wniosku, że kryje się za tym coś więcej.

Geary'ego też to zaniepokoiło. Na frachtowcach kupieckich powinni przebywać doświadczeni oficerowie, którzy przesłużyli na nich całe lata, pnąc się po szczeblach kariery. Nie wymagano od nich takiego stopnia profesjonalizmu jak na okrętach wojennych, ale nigdy nie byli żółtodziobami. Raz jeszcze przyjrzał się załogom.

- Wszyscy młodzi i zdrowi, zgadza się?

- Proszę zwrócić uwagę na ich oczy, na postawę - zasugerowała Carabali.

- Cholera! - Geary i Desjani wymienili spojrzenia. - To nie są żadni kupcy, wyglądają jak żołnierze!

- Osobiście się zdegraduję, jeśli nie są wojskowymi - powiedziała pułkownik bez wahania. - I to nie zwykłymi wojskowymi. Pozują na cywilów, ale są zbyt spięci, zbyt sztywni. Zostali dobrze wyszkoleni. Wyglądają mi na straceńców.

- Straceńcy? Mówi pani o ludziach wysyłanych na samobójcze misje?

- Tak jest, sir!

Geary pomyślał, że wcale by się nie zdziwił, gdyby Desjani wydała w tym momencie rozkaz natychmiastowej egzekucji. I chyba by nawet nie zaprotestował.

- Dobrze, pułkowniku, jaki mogą mieć plan? Jak chcą nas zaatakować?

Carabali przygryzła wargę.

- Na pewno nie w konwencjonalny sposób. Jest ich zbyt mało, nie mają pancerzy i łatwego dostępu do broni, która musi być wyjątkowo dobrze ukryta, skoro jej nie znaleźliśmy. Gdybyśmy wysłali do nich normalnych marynarzy, mogliby sobie z nimi poradzić, ale moich chłopców w pełnym rynsztunku nawet nie skaleczą.

- Też tak myślę. Więc? Skanowanie wykazało, że ich okręty nie są uzbrojone.

Nagle Desjani głośno jęknęła. Pochyliła się w stronę Geary'ego i powiedziała, wyraźnie zdenerwowana:

- Mają broń, sir. Reaktory...

Geary przymknął oczy, usiłując przetrwać tę informację, a twarz pułkownik zbladła.

- Reaktory... Naprawdę uważa pani, że mogą doprowadzić do samozniszczenia, gdy znajdą się w pobliżu naszych jednostek?

Carabali energicznie skinęła głową.

- Kapitan Desjani ma rację, sir. Jestem o tym przekonana. Proszę jeszcze raz spojrzeć im w oczy. Oni wyruszyli na misję samobójczą.

- Potwierdzam - wtrąciła Desjani. - Wszyscy jesteśmy świadomi, że to nie załogi frachtowców. To żołnierze. Z bronią na pokładzie.

Niech to szlag! Geary miał ochotę puścić w eter długą wiązaną przekleństw.

- Rozumiem, ale proszę mi wytłumaczyć, w jaki sposób mogą doprowadzić do przegrzania reaktorów w sytuacji, gdy pilnują ich komandosi?

- Zapewne mają coś w rodzaju zdalnych detonatorów - odparła Desjani, a Carabali przytaknęła. - I mogą ich użyć z jakiegokolwiek miejsca na statku. - Pułkownik skinęła po raz drugi.

- Zatem powinniśmy ich obezwładnić? Ściągnąć z pokładów?

- Wtedy natychmiast zdetonują ładunki. Co prawda okręty floty nie ucierpią, ale stracimy żołnierzy i wahadłowce. - Carabali zdecydowanie nie podobała się ta perspektywa.

- A jeśli ich pozabijamy? - zapytała Desjani pozbawionym emocji głosem.

Geary zdawał sobie sprawę, jakie zagrożenie dla wielu marynarzy Sojuszu stanowią ci ludzie. I tym razem musiał zapomnieć o moralnych oporach.

- Tak. Na ile ta opcja jest bezpieczna?

- Za duże ryzyko, sir. Możemy ich załatwić w ułamku sekundy, ale jeśli są przygotowani na opcję martwej ręki, stracimy moich ludzi tak czy inaczej.

- Opcja martwej ręki? Nie da się ich... - Geary przerwał, widząc, że Carabali zaprzecza ruchem głowy.

- Nie, sir! - odparła. - Detonatory mogą być podłączane do systemów nerwowych albo serc nosicieli. Jeśli Syndycy zostaną zabici, ich serca przestaną bić i to da sygnał do wysadzenia reaktorów.

- Rozumiem.

To coś nowego, w moich czasach nie stosowano podobnych rozwiązań, ale za nic nie nazwałbym ich postępem, pomyślał Geary.

Twarz Carabali nagle pojaśniała.

- Komodorze, chyba mam rozwiązanie. Moi chłopcy, spodziewając się spotkania z cywilami, zabrali również broń do tłumienia zamieszek.

- To znaczy?

- Mają między innymi miotacze gazu CRX. Jest całkowicie bezwonny, bezbarwny i natychmiast pozbawia przytomności.

- Sugeruje pani, żeby obezwładnić Syndyków za pomocą gazu?

- Tak jest, sir! Padną, zanim się zorientują, że coś kombinujemy.

- I jest pani pewna, że ten gaz nie doprowadzi do uaktywnienia opcji martwej ręki?

- Wystarczająco pewna. Ale mogę to skonsultować z personelem medycznym.

- Proszę to zrobić. - Geary czekał, przeklinając wlekące się sekundy, robiąc wszystko, aby nie dać po sobie poznać zniecierpliwienia. Po chwili Carabali znów pojawiła się na ekranie.

- Personel medyczny potwierdza, gaz będzie bezpieczny.

- Będzie czy prawdopodobnie będzie, pułkowniku?

- Zapytałam, czy ręczę za to własnym życiem. Potwierdzili bez zawahania.

- W końcu należą do korpusu desantowego - wtrąciła oschle Desjani.

- Nie medycy - przypomniała Carabali. - Zostali oddelegowani do korpusu z floty i nawet jeśli przebywanie z komandosami wpłynęło na ich sposób myślenia, to nie znaczy, że nadają na tych samych falach.

Ta szybka wymiana zdań rozbawiła Geary'ego.

- Ustaliliśmy zatem, że personel medyczny nie jest skłonny do umierania na polu chwały tak ochoczo jak pani komandosi. Czyli możemy wyeliminować zagrożenie za pomocą gazu paraliżującego.

- Co nie znaczy, że będziemy bezpieczni - wtrąciła Desjani. - Rdzenie reaktorów można zaminować na dziesiątki sposobów, mogą po prostu wybuchnąć, gdy frachtowce znajdą się w pobliżu dużych jednostek. Kilka czujników zbliżeniowych ukrytych gdzieś w poszyciu załatwi sprawę, a z pewnością nie będziemy w stanie wykryć ich wszystkich w tak krótkim czasie. - Przerwała na moment. - Statki handlowe nie mają aż tyle sprzętu, co okręty wojenne, ale na ich pokładach znajduje się cała masa urządzeń. I na dobrą sprawę nie wiemy nawet, jaki czynnik uaktywni reakcję samozniszczenia.

To może być wszystko, przyznał w myślach Geary. Nawet zmiana kursu albo szybkości bez wprowadzenia specjalnego kodu, znanego jedynie załodze. Dwadzieścia potężnych bomb zmierza wprost na najbardziej wartościowe jednostki tej floty.

- Dobrze. Powiedzmy, że użyjemy gazu CRX. Tym sposobem wciąż będziemy mieli dwadzieścia statków lecących na spotkanie z flotą, tyle tylko, że z nieprzytomnymi załogami.

- Wiedział, że Desjani uważnie go obserwuje, czekając na ostateczną decyzję i zastanawiając się, jak przełożony zdoła ją pogodzić z szacunkiem okazywanym jeńcom. Koniec końców

każde działanie, jakie nakaże wobec sabotażystów, będzie usprawiedliwione.

Ale to wcale nie oznacza, że muszę zrobić coś, czego nie chcę, myślał. A chcę jedynie maksymalnie utrudnić życie tym, którzy zaplanowali tę akcję i wysłali podwładnych na pewną śmierć, siedząc wygodnie w schronach.

- Ile mamy czasu na rozwiązanie tej sytuacji?

Carabali spojrzała wyczekująco na Desjani, która zmagiała się z klawiaturą terminala. Na wyświetlaczu Geary'ego każdy z syndyckich frachtowców otoczyła jasna sfera.

- Oto przewidywane pola rażenia eksplozji, które nastąpią po samozniszczeniu. Jak widać, rozciągają się w jedną stronę ze względu na kierunki lotu frachtowców. Dopóki nasze okręty znajdują się poza wskazanymi strefami, ich tarcze bez problemu skompensują efekty wybuchu.

Geary ocenił, ile czasu pozostało do spotkania. Niezbyt wiele, ale powinno wystarczyć.

- Dobrze, pułkowniku - powiedział. - Plan wygląda następująco...

Kilkanaście minut później Geary patrzył, jak ostatni z „kupców” zostaje dość bezceremonialnie wrzucony do kapsuły ratunkowej. Ponieważ nie przypięto ich do foteli, musieli się nieco poobijać, gdy uruchomiono mechanizmy dokujące.

Ale skoro zdecydowali się na męczeńską śmierć, nie sędzę, żeby mieli powody do narzekania na sińce albo połamane kości, podsumował w myślach.

Włazy do przedziałów ewakuacyjnych pozostawiono otwarte z obawy przed zastawionymi pułapkami. Komandosi w pośpiechu wrócili na pokłady wahadłowców. Przy słuzach wejściowych powitali ich koledzy z oddziałów, które otrzymały zadanie wprowadzenia nowych koordynatów do autopilotów sterujących frachtowcami.

Geary zorientował się, że cały czas wstrzymuje oddech. Z ulgą wypuścił powietrze z płuc i sprawdził czas. Gdy wahadłowce odcumowały, siłą woli próbował sprawić, aby poruszały się szybciej i odleciały na bezpieczną odległość od pola rażenia ewentualnych eksplozji. Wprowadzone do komputerów instrukcje za chwilę miały spowodować zmianę kursu okrętów Syndykatu.

- Trzydzieści sekund - przypomniała zupełnie niepotrzebnie Desjani.

Geary mechanicznie przytaknął. Całą uwagę skupiał teraz na symbolach wahadłowców, sferach wyznaczających granice eksplozji i jednostkach pomocniczych floty, które zbliżały się do wyznaczonego miejsca spotkania.

- Teraz!

Wstrzymując oddech, raz jeszcze poprosił przodków, by instrukcje nakazujące

zamknięcie kapsuł ratunkowych nie uaktywniły procedur samozniszczenia. Jeśli jego szacunki były dokładne, wahadłowce z komandosami powinny się znajdować w bezpiecznej odległości od frachtowców. Tyle że każde szacunki zakładały margines błędu.

- Kapsuły powinny już startować - poinformowała Desjani.

- Tam są. - Geary wskazał pojawiające się właśnie na ekranie obiekty. Wyczekiwał w napięciu, czy nie nastąpi seria eksplozji w reaktorach, ale frachtowce nadal leniwie zmierzały na spotkanie floty, co bynajmniej nie pozwoliło mu się jeszcze rozluźnić.

- Zobaczmy, jak zareagują na zmianę kursu.

Chwilę później wytyczne wgrane do komputerów sterujących nakazały armadzie zmniejszyć prędkość i dokonać zwrotu. Ogromne, powolne jednostki, wyładowane po brzegi towarami, których tak bardzo potrzebowali, zawracały jeden po drugim. Niebawem ich wektory ruchu zaczęły się wyraźnie oddalać od toru lotu floty Sojuszu.

- Jeszcze tylko jeden element..

Dysze frachtowców rozbłysły oślepiającym światłem, nadając masywnym kadłubom dodatkowy pęd. Geary obserwował uważnie wyświetlacz, sprawdzając, czy wszystkie z jego jednostek są bezpieczne.

- Czy nie powinniśmy nakazać „Tytanowi” i „Dżinowi” zmianę kursu, aby na wszelki wypadek zwiększyły dystans dzielący je od frachtowców? - zapytał.

Desjani wydeła wargi, sprawdzając kolejne odczyty, a potem zdecydowanie pokręciła głową.

- Jeśli z jakichś przyczyn jednostki Syndykatu nie wyłączą teraz silników, to nie będą stanowić dla nas najmniejszego zagrożenia.

Ale silniki pracowały z pełną mocą, pchając frachtowce przed siebie. Na początku ich kursy ulegały zmianie powoli, a potem coraz szybciej, w miarę jak okręty nabierały prędkości. Różnice w wykresach tras uprzednio planowanych i aktualnych były coraz wyraźniejsze.

- Dokąd je pan skierował? - zapytała Carabali.

- Do domu. - Geary posłał jej zimny uśmiech.

Pułkownik spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Proszę mi wierzyć, Syndycy nie będą zadowoleni z faktu, że oddajemy im te statki - zapewnił ją. - Posłużymy się nimi do ukarania ludzi, którzy zaplanowali ten zdradziecki atak. Wokół planety krążą dwie wojskowe stacje orbitalne. Pani chłopcy wgrali do komputerów frachtowców rozkazy, aby maksymalnie przyspieszając, skierowały się prosto na nie. Dziesięć na jedną, dziesięć na drugą.

Wyraz zaskoczenia na twarzy Carabali momentalnie zamienił się w radosny uśmiech.

- Dziesięć wyładowanych po brzegi statków pędzących wprost na kompleksy orbitalne? Zatrzymanie ich wszystkich może sprawić Syndykom nieco kłopotu.

- Nie zdołają wszystkich zatrzymać, pułkowniku. - Geary wskazał palcem na sunące w kierunku planety symbole. - W normalnych warunkach nikt nie musi się obawiać tak powolnych jednostek, można je bez problemu zestrzelić. Ale nasze stateczki nie zwolnią, zbliżając się do stacji. Będą nadal przyspieszać, dopóki nie uderzą prosto w cel.

- Co więcej - wtrąciła rozradowana Desjani - każde zestrzelenie frachtowca wyrzuci w przestrzeń masę odłamków. A wtedy będą mieli do czynienia z milionami ton złomu pędzącego w ich kierunku.

- A my zaoszczędzimy na pociskach dalekiego zasięgu. - Geary nie krył zadowolenia. - Jeśli łamiąc dane nam słowo, Syndycy sami wyposażyli nas w narzędzia, którymi ich ukarzymy, to muszą się nauczyć żyć z konsekwencjami. - Spojrzał na wyświetlacz. - Znajdujemy się teraz w odległości trzydziestu dwóch minut świetlnych od planety. Zatem za pół godziny zorientują się, że ich sprytny plan nie wypalił. Kolejne dziesięć minut zajmie im namierzenie frachtowców i odgadnięcie, dokąd zmierzają. Poczekamy te pół godziny, żeby zbyt szybko nas nie przejrżeli, i nadamy im wiadomość o odpowiedniej treści.

- Dostaną ją więc za około godzinę. Na długo przed tym, zanim frachtowce dotrą do celu. Będą mieli dość czasu na ewakuację baz - zauważyła Desjani.

- Na to nic nie poradzimy. - Geary wzruszył ramionami. - Namierzą frachtowce na długo przed otrzymaniem komunikatu. Poza tym DON-owie ewakuują się jako pierwsi. Ale to wcale nie znaczy, że unikną kary. Będą się musieli wytłumaczyć przełożonym, jak doszło do tego, że utracili wszystkie instalacje obronne w systemie i dlaczego zniszczeniu uległy niemal wszystkie duże jednostki handlowe. A przede wszystkim zostaną zapytani, dlaczego pomimo tak wielkich strat nie udało im się choćby zadrasnąć któregoś z okrętów Sojuszu, nie mówiąc już o opóźnieniu ruchów całej floty.

- Cóż... - Carabali uśmiechnęła się ponuro. - Wygląda na to, że wkrótce zamienią dyrektorskie garniturki na więzienne pasiaki.

- Być może - odparł. - Ale nie sądzę, żeby miało mnie to zmartwić.

Gdy minęło pół godziny, wyprostował się, sprawdzając, czy mundur dobrze na nim leży. Nie leżał idealnie, ale Geary nie miał zamiaru upodabniać się do wymuskanych biurokratów Syndykatu.

- Rozpoczynamy transmisję. Do wszystkich mieszkańców systemu Corvus - zaczął przywódczym tonem, nieco głośniej, niż to miał w zwyczaju. - Mówi komodor John Geary,

naczelnny wódz floty Sojuszu. - Przerwał na moment, chcąc dać odbiorcom przekazu czas na zrozumienie, kim jest i jakie piastuje stanowisko. Podejrzewał, że tak jak marynarze Sojuszu widzieli w „Black Jacku” zbawcę, Syndycy musieli go uważać za ducha albo przynajmniej za człowieka posiadającego nadprzyrodzone moce. Irytowała go ta myśl, ale nie miał zamiaru rezygnować z atutu, który mógł ułatwić flocie powrót do domu. - Chciałbym powiadomić was o dwóch rzeczach. Po pierwsze, frachtowce wysłane w stronę naszej floty okazały się pułapkami. Negocjowaliśmy w dobrej wierze, ale wasze władze złamały dane nam słowo. Przejęliśmy te jednostki i wysłaliśmy z powrotem, aby dokonać aktu zemsty. Chciałbym, abyście zrozumieli, że pomimo zdrady przywódców Syndykatu nie chcemy was karać za ich czyny. Chciałem was także poinformować, że wystrzeliliśmy w kierunku planety kapsuły ratunkowe z załogami frachtowców. Nie uszkodziliśmy ani nie zaminowaliśmy żadnej z nich. Nie zamieniliśmy ich w broń. Ich jedynym celem jest ocalenie waszych żołnierzy. Mogłem ich wszystkich stracić, bo podszywając się pod cywilne załogi, usiłowali dokonać samobójczego ataku, czym sami wyjęli się spod ochrony prawa wojennego. Mogłem także w odwecie nakazać uderzenie na wasze domy. Posiadamy wystarczającą siłę ognia, by zniszczyć każdy ślad życia w tym systemie. Ale tego nie zrobiłem. Sojusz okazał więcej zainteresowania losem mieszkańców systemu Corvus niż wasi przywódcy. Zapamiętajcie to. Na honor naszych przodków! - Geary wyrecytował używaną niegdyś formułę grzecznościową, choć doskonale zdawał sobie sprawę, że obecnie mało kto pamiętał o jej prawdziwym znaczeniu. - Mówił do was John Geary, naczelnny wódz floty Sojuszu. Koniec transmisji.

Oparł się wygodniej. Kapitan Desjani nie kryła rozbawienia.

- To powinno dać Syndykom do myślenia, zanim frachtowce zaczną uderzać w cel. W szczególności to stare i niezwykle formalne zakończenie przekazu - powiedziała.

- Już go nie używacie?

- Widywałam je jedynie na historycznych dokumentach. - Wciąż zagadkowo uśmiechała się pod nosem. - Tak. Dzięki temu malutkiemu szczegółowi Syndycy zaczną robić w gacie ze strachu, ponieważ rozumieją, że „Black Jack” naprawdę powrócił.

Geary przytaknął, zachowując ostatnią myśl dla siebie.

Wspaniale. Zawsze pragnąłem zostać najgorszym koszmarem innych ludzi. Ale cóż, walczysz taką bronią, jaką dysponujesz.

SIEDEM

Mniej więcej dziewięć godzin później Geary stanął na mostku „Nieulękiego”, by się osobiście upewnić, czy frachtowce „dotarły do domu”.

- Kilka z nich zamienili w pył, używając naprawdę potężnych rakiet - Desjani szybko zrelacjonowała przebieg wydarzeń. - Szkoda, że pan to przegapił, ale gdyby miał pan ochotę na powtórkę, dysponujemy nagraniem w bibliotekach taktycznych.

- Jakie pociski mogły spowodować tak wielkie zniszczenia? - zastanawiał się na głos Geary.

- Moi spece od uzbrojenia twierdzą, że musiała to być broń stosowana do bombardowań planetarnych. Nie nadaje się do atakowania okrętów wojennych, te transportowce leciały dość wolno, nie robiły uników, a i tak niemal połowa pocisków nie trafiła w cel.

Broń stosowana do bombardowań planetarnych? Po co Syndykatowi taka broń na głębokim zapleczu, jakim jest Corvus? Musieli ją przechowywać na bazach orbitalnych, skoro nie posiadali w systemie większych okrętów wojennych. A to oznacza, że nie umieścili jej tutaj przypadkowo. Geary gładził palcami brodę. Udawał, że sprawdza na mapie pozycję floty, ale tak naprawdę jego myśli cały czas błądziły wokół tej zagadki. Celem ataku dla tych pocisków mogła być wyłącznie zamieszkała planeta. Ale dlaczego miałiby...

Obudź się, John, przecież doskonale wiesz, w jaki sposób Syndycy wymuszają posłuch. Dla utrzymania dyscypliny zrobią wszystko, bez względu na to, jak bardzo godzi to w podstawowe ludzkie wartości. Przetrzymanywanie na orbicie broni używanej do bombardowań to z pewnością kolejny sposób na zyskanie pewności, że lokalni mieszkańcy będą posłusznie wykonywać rozkazy.

Nigdy nie czułem szacunku dla przywódców Syndykatu, a teraz zaczynam naprawdę ich nie lubić.

Geary przyjrzał się informacjom o planecie. Nie wyglądała bynajmniej na raj - za mało wody, zbyt rzadka atmosfera. Ale nadawała się do utrzymania sporej populacji. Całe szczęście, że nie zaatakowaliśmy tych ludzi, i tak mają wystarczająco dużo żmartwień za sprawą własnych przywódców.

- Co z kapsułami ratunkowymi? - zapytał.

- Lecą tym samym torem, co statki handlowe. Obrona przeciwprzestrzenna zestrzeliła kilka z nich.

- Szlag!

- Założę się, że nie uwierzyli w pańskie zapewnienia. Wolą raczej zabić kilku swoich, niż dać się oszukać. Wie pan, jacy oni są.

- Wiem - Geary przytaknął. - Ale musiałem spróbować.

- Jeśli to pana pocieszy, to Syndycy musieli się skupić na frachtowcach. Dzięki temu przynajmniej połowa kapsuł powinna dotrzeć na powierzchnie planety w jednym kawałku.

- Dziękuję. Jeśli część z nich ocaleje, mieszkańcy będą mogli zobaczyć na własne oczy, że nie kłamałem.

- Może przez to poczują się winni zniszczenia pozostałych? - powiedziała Desjani, choć w jej głosie pobrzmiwało zwątpienie.

- Być może. - Pochylił się w stronę wyświetlacza, uważnie obserwując przekaz. - Zaraz dolecą.

- Tak. Stacje orbitalne zawsze stanowiły łatwy cel - dodała po chwili milczenia.

Pomimo parszywego humoru, w jaki wprawiły go informacje o losie niektórych „cywilów” z załóg frachtowców, Geary niemal się uśmiechnął. Desjani miała rację. Wojskowi wciąż udowodniali, że umieszczane na orbitach geostacjonarnych bazy są nie tylko łatwym, lecz w większości przypadków pewnym celem ataku. Mimo to cywilne władze z uporem godnym maniaka wciąż nakazywały ich budowę.

- Dzięki takim obiektom ludność zamieszkująca planetę czuje się bezpieczniej. Przynajmniej tak mi mówiono, kiedy ostatni raz przebywałem w sektorach Sojuszu. Czy to się zmieniło?

- Raczej nie, sir. Cywilów trudno czegokolwiek nauczyć. Może powinniśmy im przesłać nagranie z naszej akcji? - zaproponowała z uśmiechem Desjani.

Pomimo heroiczych wysiłków obrony Syndykatu kilka frachtowców wciąż leciało kursem kolizyjnym prosto na obie bazy. Geary w skupieniu obserwował wyświetlacz upstrzony dziesiątkami znaczników opisujących obecne w przestrzeni obiekty. Obawiał się, że niektóre z transportowców mogą minąć cel i spaść na powierzchnię zamieszkanego świata.

Tor ich lotu pokrywał się jednak z tym, którym wcześniej przybyły na spotkanie floty, i teraz, by trafić w kompleksy, musiały się rozdzielić. Podchodziły pod tak płaskim kątem względem planety, że gdyby nawet minęły cel, powinny się odbić od górnych warstw atmosfery.

Geary sprawdził czas i wskaźniki odległości. Przekaz sprawiał wrażenie bezpośredniego i trudno było sobie uzmysłowić, że niosące go fale światła musiały pokonać nieprawdopodobnie długą drogę.

- Dziesięć minut do pierwszego trafienia - zakomunikował jeden z wachtowych.

Wokół jasnych punktów prezentujących frachtowce pojawiło się mrowie rozbłysków. Geary wybrał jedną z baz i powiększał obraz do momentu, w którym transportowiec znajdujący się najbliżej celu wyglądał jak okręt, a nie lśniąca kropka. Chwilę później jego wizerunek zaczął się gwałtownie powiększać. Geary rzucił szybkie spojrzenie na klawiaturę, sprawdzając, czy nadal nie naciska klawisza zbliżenia.

Ale nie naciskał.

- Pierwszy frachtowiec, zmierzający w kierunku bazy Alfa, został zniszczony - poinformował wachtowy.

Okręt zdawał się wciąż powiększać, ponieważ trafienie rozdziło jego kadłub. Chwilę później rozpadł się na miliony fragmentów, wyrzucając w przestrzeń tony załadunku. Nadany mu wcześniej pęd sprawił, że cały ten złom wciąż leciał na spotkanie stacji, chociaż potężne silniki już milczały.

Z bazy wystrzelono coś, co przypominało piekielne lance. Przy ich pomocy usiłowano rozdrobnić szczątki, ale bez specjalnych sukcesów. Skoncentrowana na tym zadaniu obrona przeoczyła drugi frachtowiec. Właśnie w tym momencie na pełnej prędkości przedarł się przez złomowisko. Geary zacisnął zęby, widząc, jak do nowego celu otwarto ogień z broni krótkiego zasięgu, chociaż w tej chwili nie miało to już najmniejszego sensu. Alfa była skazana na zagładę. Miał tylko nadzieję, że ostrzał prowadziły automatyczne systemy obronne i że w kompleksie nie pozostawiono załogi na pewną śmierć.

Chwilę później frachtowiec uderzył w boczną część stacji, odrywając od niej spory kawał konstrukcji i rozsiewając dookoła miliony odłamków. Sama jednostka, zmieniona w bezużyteczny złom, odbiła się i poszybowała dalej.

Tymczasem do celu dotarły pozostałości po zestrzelonym okręcie. Geary obserwował z niekłamanym zachwytem, do którego za nic by się nie przyznał, jak baza drży pod naporem uderzeń kolejnych odłamków. Deszcz wielotonowych fragmentów zniszczonego kadłuba dziurawił i rozrywał na strzępy kolosalną strukturę. Wyglądało to tak, jakby kawałek po kawałku była rozbierana na części pierwsze. Optyka „Nieulętkiego” dostosowywała zbliżenie

do ruchu obserwowanych obiektów, powiększając pole widzenia. Kolejne uderzenia szczątków frachtowca wypchnęły kompleks z orbity. Stalowy trup oddalał się od planety, której miał bronić i której jednocześnie zagrażał, trudno powiedzieć od jak dawna. Przekaz był coraz mniej wyraźny, chmura złomu zasłaniała widok miejsca zdarzenia.

Geary jeszcze bardziej oddalił obraz. Obserwował pozostałe okręty, które przelatywały teraz przez miejsce, gdzie miała nastąpić kolizja. Zgodnie z przypuszczeniami kąt natarcia transportowców na planetę sprawił, że żaden nie przebił się przez atmosferę. Pierwszy, przechodząc przez jej górne warstwy, rozpadł się na części, wyrzucając w przestrzeń całą zawartość ładowni. Trzy inne weszły w atmosferę nieco głębiej. Lecąc z ogromną prędkością, rozżarzyły się do czerwoności i pozostawiając na niebie blizny, pomknęły z powrotem w pustkę kosmosu, gdzie jeszcze długo promieniowały trawiącym je żarem.

- Tam z dołu musiało to wyglądać niesamowicie - powiedział Geary.

- Lepszy widok mieli mieszkańcy przeciwnej strony, gdzie jeszcze panowała noc - wtrąciła Desjani. - Chce pan zobaczyć nagranie?

- O tak.

Na drugiej transmisji trzy pierwsze frachtowce nie trafiły w cel, ale efekt końcowy wyglądał niemal tak samo. Czwarty uderzył dokładnie w środek bazy. Ogromny krater sięgał głęboko do jej wnętrza tak wielka była moc uderzenia. Po tej stronie planety tylko dwa statki weszły w atmosferę, by chwilę później odlecieć w przestrzeń. Ale Geary wiedział co Desjani miała na myśli. W mroku nocy trawiący je plazmowy ogień dawał tak jasne światło, że nawet monitory „Nieulekłego” musiały przyciemniać obraz, by uczynić go wyraźnym.

Ciekawe, co powiedzą o naszym małym przedstawieniu siły pościgowe? - zadał sobie pytanie Geary. Sprawdził aktualne położenie jednostek Syndykatu. Zobaczą je najwcześniej za dwie godziny, a my poznamy ich reakcję za następnych osiem. Ale co mogą zrobić? Chyba tylko obrzucić nas obelgami.

- Dlaczego flota pościgowa nie wystosowała kolejnej wiadomości z żądaniem kapitulacji? - zastanawiała się na głos Desjani, zupełnie jakby czytała przełożonemu w myślach. - Przecież mieli na to dość czasu.

- Dobrze pytanie. Chyba że nasza kapitulacja już ich nie interesuje.

- Sir, nie sądzę, aby Syndycy kiedykolwiek traktowali wezwanie do kapitulacji poważnie. Jakiegokolwiek warunki by zaproponowali i jakiegokolwiek my byśmy przyjęli, koniec wyglądałby dokładnie tak samo.

- Biorąc pod uwagę, co zrobili z Blochem i pozostałymi admirałami, muszę się zgodzić.

- Miałam też na myśli zachowanie władz Syndykatu w tym systemie.

- Kolejny doskonały przykład, kapitanie. Ma pani całkowitą rację. - Geary podrapał się za uchem. - Zatem pytanie brzmi: co powstrzymało ich przed wysunięciem żądań, skoro i tak nie mieli zamiaru stosować się do warunków kapitulacji? Przecież nic by ich to nie kosztowało.

Odpowiedź padła z ust współprezydent Rione:

- Nie chcą wyglądać na słabych, wysuwając żądania, których spełnienia nie mogą wymusić siłą.

Geary odwrócił się. Rione siedziała w fotelu obserwatora.

- Proszę o wybaczenie, pani współprezydent. Nie wiedziałem, że przebywa pani na mostku.

- Weszłam w momencie, gdy frachtowce docierały do planety. - Twarz Rione przyjęła ponury wyraz. - Rozumiem, że warunki porozumienia zostały złamane?

- Można tak powiedzieć - odparła spokojnie Desjani.

- Ale nie z pani winy - dodał szybko Geary.

- Bez względu na okoliczności proszę o przyjęcie przeprosin. - Rione skłoniła głowę. - Jak już wspomniałam, Syndycy nie będą po raz kolejny żądać naszej kapitulacji. To kwestia polityki i wizerunku. Uciekliśmy z pułapki w systemie centralnym i bez większych przeszkód przedostaliśmy się przez Corvus. Rośnie przekonanie, że dowódcy Syndykatu nie potrafią nas zatrzymać. Aby odzyskać dobre imię i szacunek, muszą albo nas zniszczyć, albo zmusić do wywieszenia białej flagi przy pomocy brutalnej siły.

Geary gładził brodę, analizując słowa Rione.

- To całkiem prawdopodobne. - Desjani przytaknęła, gdy zerknął w jej stronę. - Ale istnieje inne wytłumaczenie. Idę o zakład, że dowódca floty pościgowej doskonale wie o gorącym powitaniu, jakie nas czeka na Yuonie. Planuje wyjść z punktu skoku tuż za nami i uderzyć na nas od tyłu, gdy będziemy zajęci walką. Nie interesują go jakiegokolwiek negocjacje, skoro ma szansę zostać „bohaterem z Yuonu”.

- To również możliwe - zgodziła się Rione.

Geary raz jeszcze zwiększył pole widzenia wyświetlacza, by móc objąć wzrokiem cały system. Flota Sojuszu i siły pościgowe Syndykatu zmalały do rozmiaru niewielkich plam przemieszczających się w ślimaczym tempie po linii łączącej dwa punkty skoku. Okręty Sojuszu przebyły niemal cały ten dystans, dzieliła je około doba lotu od miejsca, z którego mogły dokonać skoku do bezpiecznego - na co liczył Geary - Kalibana.

Co mi przypomina, że mam jeszcze jedną sprawę do załatwienia, pomyślał i wstał.

- Będę w swojej kajucie.

Przechodząc obok Rione, dostrzegł malujące się na jej twarzy podejrzenie. Gdy tylko dotarł do kajuty, zaczął przeglądać przesłaną przez Duellosa listę nazwisk. Szukał następcy dla obecnego dowódcy „Hardego”. Już wcześniej postanowił, że usunie Vebosa z tego stanowiska, zanim flota opuści Corvus. Nadszedł czas, by spełnić dane sobie przyrzeczenie.

Mając do dyspozycji oficerów ze wszystkich jednostek, mógł przebierać w kandydatach. Duellos przeprowadził wstępną selekcję. Geary wyświetlał kolejne nazwiska i czytał powiązane z nimi akta osobowe. Kojarzył część z tych osób i zdawał sobie sprawę, że choć niewątpliwie doświadczone, nie należały do wyznawców kultu „Black Jacka”.

Jedno nazwisko przykuło jego uwagę. Komandor Hatherian, odpowiadający za uzbrojenie na "Orionie". Podkomendny Numosa, co nie stanowiło najlepszej rekomendacji. Z tego, co Geary zdążył zauważyć, ludzie pokroju Numosa zwykli sobie dobierać niezbyt utalentowanych podwładnych, za to cechujących się posłuszeństwem dobrze wytresowanego psa. Skoro jednak Duellos umieścił Hatheriana na liście... Na dodatek w ostatnim raporcie Numos określił go w sposób następujący: kompetentny, ale bez większych uzdolnień. Mogło to oznaczać, że Hatherian nie należał do grona jego faworytów.

Hmm, ma stopień komandora, podobnie jak Vebos, myślał Geary. Co mam zatem zrobić z tym drugim?

Z dużą starannością napisał dwie wiadomości. Wysłał je i wrócił na mostek. Rione i Desjani nadal tam były, choć każda z nich sprawiała wrażenie, że jest nieświadoma obecności tej drugiej.

- Wystosowałem rozkazy do „Hardego” i „Oriona”.

- Tak jest! - odpowiedziała natychmiast kapitan, zastanawiając się, dlaczego została o tym fakcie poinformowana. Przeczytała obydwie wiadomości i przez dłuższą chwilę walczyła z chęcią wyrażenia zaniepokojenia. - Czy przewiduje pan jakiegokolwiek problemy z powodu tych rozkazów? - zapytała w końcu.

- Na pewno nie na „Orionie”. - Na temat Numosa Geary miał już wyrobioną opinię. Facet uważał się za wzbudzającego respekt przywódcę i nawet jeśli nie cenił specjalnie komandora Hatheriana, musiał go uważać za osobę lojalną. Ale Geary niejednokrotnie służył pod podobnymi do Numosa ludźmi i wiedział, że prawda wygląda nieco inaczej. Wyrwanie się spod nadzoru takiej osoby przynosiło ulgę i lojalność była ostatnią rzeczą, o jakiej myślał przeniesiony oficer. Jeśli w ogóle zdarzyło mu się o tym pomyśleć.

Geary usiadł. Czekał.

Po upływie niecałej godziny z lądowiska na „Orionie” wystartował prom w kierunku

„Hardego”. Desjani sprawdziła odczyty.

- Wahadłowiec dotrze do celu za około dwie godziny - poinformowała.

- Niedługo wrócę. - Geary opuścił mostek. Zmusił się, by zjeść w najbliższej mesie posiłek w towarzystwie załogi i zapewnić ją raz jeszcze, że bezpiecznie doprowadzi flotę do sektorów Sojuszu. Potem bezskutecznie próbował się zdrzemnąć, aż w końcu postanowił wrócić na stanowisko.

- Wahadłowiec dotrze do „Hardego” za trzydzieści minut - zakomunikowała Desjani.

- Dziękuję, kapitanie. Czy „Hardy” próbował nawiązać z nim kontakt?

- Nie, sir! O ile mi wiadomo, do tej pory go nie zauważył.

Geary postukał palcami o oparcie fotela, zadając sobie pytanie, jakie kroki powinien podjąć, jeśli Vebos znów zachowa się jak idiota. Istniało kilka możliwości, ale przede wszystkim chodziło o to, by nie zaognić sytuacji bardziej niż to konieczne. W końcu podjął decyzję i wybrał na panelu komunikatora jakże znajomą kombinację.

- Pani pułkownik, z „Oriona” leci wahadłowiec na „Hardego”.

- Tak, sir. - Carabali patrzyła na przełożonego podejrzliwie, nie rozumiejąc, dlaczego miałoby ją to interesować.

- Na jego pokładzie znajduje się komandor Hatherian. Ma on zastąpić aktualnego dowódcę „Hardego”, komandora Vebosa, przenieszonego na stanowisko zbrojmistrza „Oriona”.

- Tak jest!

- Czy pamięta pani jeszcze o takim starym zwyczaju floty, który zwykliśmy nazywać pożegnaniem druha?

- Tak, sir.

- Wydaje mi się, że byłoby niezwykle miło, gdyby pani oddziały na „Hardym” zechciały towarzyszyć byłemu dowódcy w drodze do służby promu.

Carabali w trakcie długiej służby z pewnością wykonywała niejedną dziwaczny rozkaz, dzięki czemu zdołała ukryć zaskoczenie.

- Sir?

- Tak? - Geary uśmiechnął się, mając nadzieję, że wejdzie mu to w nawyk. - Pożegnanie druha. Komandor Vebos z pewnością poczuje się doceniony, jeśli otrzyma specjalną eskortę w drodze na wahadłowiec.

Pułkownik powoli skinęła głową.

- Eskortę ze wszystkich komandosów służących na „Hardym”? Mają odszukać komandora Vebosa i poinformować go, że pełnią obowiązki... straży honorowej?

- Dokładnie o to proszę. O honorową eskortę, która wyprowadzi go z okrętu.

- A jeśli komandor Vebos odmówi przyjęcia tego zaszczytu? Co moi chłopcy mają wtedy zrobić?

- Jeśli do tego dojdzie, powinni otoczyć komandora i natychmiast skontaktować się z panią i ze mną. W zależności od sytuacji wspólnie podejmiemy decyzję, jak go nakłonić do współpracy.

- Tak jest! Natychmiast wydam rozkazy. Przypuszczam, że użycie broni nie będzie konieczne?

Geary z całych sił starał się nie wybuchnąć śmiechem. Jak widać, Carabali jeszcze nie zapomniała, kto odpowiadał za zbombardowanie pozycji jej żołnierzy.

- Żadnej broni, pułkowniku. Jeśli znajdzie taka potrzeba, możecie go wynieść z „Hardego” za ręce i nogi. Ale nawet taka miernota jak Vebos powinna zrozumieć, że nie ma zbyt wielkiego pola manewru, kiedy otoczy go oddział komandosów. A poza tym to tylko przeniesienie.

- Przyjęłam. - Na twarzy Carabali pojawiło się zrozumienie. - Będę pana na bieżąco informować o rozwoju sytuacji, sir! - Zasalutowała i przerwała połączenie.

Geary zauważył, że Desjani próbuje ukryć rozbawienie.

- Eskorta honorowa?

- Tak - odpowiedział, starając się zabrzmieć tak poważnie, jak to tylko możliwe.

- Dlaczego przynosi go pan na „Oriona”, jeśli wolno mi spytać?

Rozejrzał się, chcąc zyskać pewność, że nikt go nie podsłucha i wyszeptał:

- Chcę zmniejszyć do minimum liczbę okrętów, na które muszę uważać. Poza tym Numos zyska znakomitą okazję do współpracy z Vebosem. I vice versa.

- Rozumiem. Zaslugują na siebie. Prom z „Oriona” już podchodzi do lądowania, ale „Hardy” nadal nie nawiązał z nim kontaktu.

„Hardy” był o wiele mniejszą jednostką niż „Orion”, nie miał nawet wydzielonego lądowiska dla wahadłowców. Dokujące promy musiały się ustawiać przy śluzie powietrznej i rozwijać rękaw cumujący, przez który pasażerowie przechodzili na pokład okrętu.

- Zgodnie z odczytami „Hardy” wciąż nie otworzył śluzy.

Geary sprawdził czas.

- Wciąż nie mamy meldunku od pułkownik. Dajmy jej jeszcze trochę czasu.

Pięć minut później na wyświetlaczu pojawiła się pozbawiona emocji twarz Carabali.

- Komandor Vebos w towarzystwie eskorty honorowej zmierza w stronę śluzy „Hardego”, sir! - zameldowała.

- Jakież problemy? - zapytał.

- Nic, z czym tuzin komandosów w pełnym rynsztunku nie mógłby sobie poradzić. Aczkolwiek muszę przyznać, że pomogła nam przede wszystkim bierna postawa załogi wobec rozkazów komandora.

- To oczywiste. Ci ludzie zostali poinformowani o zmianie dowódcy. Komandor Vebos nie sprawował już nad nimi władzy.

- Tak, sir - Carabali przytaknęła. - Co więcej, nie zauważyłam, by ktoś po nim rozpaczał.

- Nie mogę powiedzieć, że jestem tym zaskoczony. - Geary spojrzał na Desjani, która chciała coś powiedzieć.

- Śluza „Hardego” została otwarta - zameldowała. - Komandor Hatherian wchodzi na pokład. Komandor Vebos jest wnoszony... Wybacz pan, jest eskortowany do promu przez straż honorową. - Zamilkła na kilka sekund. - Eskorta opuszcza wahadłowiec. Śluza powietrzna została zamknięta.

- Dziękuję za wsparcie, pani pułkownik. - Geary uklonił się w stronę hologramu.

- Cała przyjemność po naszej stronie, sir! - Carabali zasalutowała w odpowiedzi.

Wahadłowiec odcumował od „Hardego” i ruszył w drogę powrotną. Geary z całego serca współczuł załodze promu, która będzie musiała spędzić jakiś czas w towarzystwie wybitnie niezadowolonego komandora, zanim z ulgą wypuści go na pokład „Oriona”. Znów wyświetlił na ekranie widok całego systemu. Siły pościgowe Syndykatu odrobinę zmniejszyły dystans dzielący je od floty Sojuszu, ale punkt skoku na Kaliban był już niemal na wyciągnięcie ręki.

Żeby tylko wszystko, co muszę jeszcze zrobić, poszło tak gładko jak pozbycie się Vebosa, pomyślał Geary. Za około siedemnaście godzin flota powinna pożegnać Corvus. O ile w tym czasie nic się nie wydarzy. O ile napęd „Tytana” nie przejdzie na pełny wsteczny ciąg i nie oderwie się od ogromnego kadłuba, by wirując coraz szybciej, wytworzyć miniaturową czarną dziurę i zniknąć na zawsze. Geary dwukrotnie przeanalizował taki scenariusz, zanim sobie uświadomił, że zaczyna poważnie brać go pod uwagę. Dopiero wtedy dotarło do niego, jak bardzo jest zmęczony.

- Chyba pora się przespać - powiedział. Gdy ruszył w stronę wyjścia, ze zdziwieniem zauważył, że Rione wciąż siedzi na fotelu obserwatora. Współprezydent posłała mu szelmowski uśmiech.

- Dziękuję za pasjonujące przedstawienie, komodorze.

- Ma pani na myśli okiełznanie Vebosa?

- Tak. Jeśli dobrze zrozumiałam, zamierzał pan ostrzec pozostałych oficerów?

Zmarszczył brwi, bo miał nieodparte wrażenie, że kiedyś już usłyszał to samo zdanie.

- Niezupełnie. Vebos swoim zachowaniem udowodnił, że jest zbyt głupi na stanowisko kapitana okrętu. To nie miało nic wspólnego z prywatnymi sympatiami. Raczej z dbałością o załogę „Hardego”. Trzeba było znaleźć kogoś, kto właściwie pokieruje tą jednostką.

Po spojrzeniu Rione Geary mógł wnioskować, że nie do końca mu uwierzyła. Uśmiechnął się do niej naprawdę szeroko i opuścił mostek.

Wrócił na niego kilka godzin później. Chciał się upewnić, że zostanie obudzony, gdy flota Sojuszu dokona skoku z systemu Corvus, zostawiając daleko w tyle siły pościgowe.

Przez chwilę przypatrywał się dziwnym plamom światła w nadprzestrzeni, a potem ciężko opadł na fotel. Minie kilka tygodni, zanim się przekonają, co - jeśli cokolwiek - powita ich na Kalibanie.

Tak wiele jest do zrobienia, a zarazem tak mało mogę. Dopóki przebywamy w nadprzestrzeni, mam do dyspozycji jedynie prymitywny system komunikacji z resztą floty. Powinienem teraz odpoczywać, by odzyskać wreszcie siły, których tak bardzo mi brakuje od momentu przebudzenia się z hibernacji.

Lekarze deliberowali nad stanem fizycznym Geary’ego, przepisywali mu kolejne leki, nakazywali ćwiczenia i sen. Proszę unikać stresu, radzili wielokrotnie. A on spoglądał na nich z politowaniem, zastanawiając się, czy zdają sobie sprawę, jak śmiesznie brzmią te zalecenia w jego obecnej sytuacji.

Najgorsze było jednak to, że musiał ukrywać swoją słabość. Desjani wciąż wielbiła ślady jego stóp. Co się jednak stanie, gdy do niej dotrze, że nie był bohaterem przysłanym przez żywe światło gwiazd. Sprawa wyglądałaby prościej, gdyby współpracował z nią albo jakimkolwiek innym oficerem od dłuższego czasu. Ale ponieważ prawie dosłownie spadł flocie z nieba, tak naprawdę nikogo nie znał.

Rione nie należała do wyznawców kultu „Black Jacka” i zapewne rozterki Geary’ego wcale by jej nie zaskoczyły. Być może miałyby dla niego jakąś cenną radę, bo jak do tej pory mógł jedynie podziwiać współprezydent za niesamowitą klarowność myśli. Ale nadal do końca nie wiedział, czy i na ile może jej zaufać. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebował, to polityk znający jego najgłębsze sekrety, mogący je przehandlować wrogowi za osobiste korzyści.

Nikogo, z kim mógłby szczerze porozmawiać. Nikogo, z kim mógłby dzielić ciężar dowodzenia.

Nie, to nieprawda. Poznał kogoś takiego, ale się spóźnił i teraz nie mógł zamienić z

nim nawet kilku słów. A szkoda, bo był to wspaniały człowiek. Wciąż rozprawiam o honorowaniu naszych przodków, pomyślał ze złością, a od momentu przebudzenia nie znalazłem czasu, by złożyć im oficjalne wyrazy szacunku.

Przywołał wirtualny plan wschodniej części "Nieulekłego". Szukał miejsca, które pomimo wielu zmian, jakie zaszły przez ostatnie stulecie, wciąż powinno się znajdować na każdym okręcie. I znalazł. Sprawdził godzinę, nie chcąc trafić na tłum marynarzy, a potem wstał, poprawił mundur i zaczerpnąwszy głęboko powietrza, ruszył prosto do komnat przodków.

Znajdowały się dwa pokłady niżej, w najlepiej chronionej części okrętu. Geary stanął przed prowadzącym do ich wnętrza włazem, ucieszony, że nikogo nie ma w pobliżu. Gdy wszedł do środka zobaczył rząd znajomo wyglądających pomieszczeń. Wybrał jedno z nich i zamknął ostrożnie dźwiękoszczelne drzwi. Usiadł na drewnianej ławce ustawionej przed półką, na której stała świeca. Podniósł leżącą obok zapalniczkę i zapalił knot, a później przez chwilę przyglądał się płomieniowi.

W końcu głośno westchnął.

- Szacowni przodkowie. Wybaczcie, że tak długo zwlekałem - Geary przemawiał do duchów, które, jak wierzono, przyciągał płomień świecy. - Powinienem oddać wam cześć już dawno temu, ale jak zapewne wiecie, miałem ostatnio sporo roboty. Muszę się mierzyć z wyzwaniem, których nigdy bym się nie spodziewał. Wiem, że to żadna wymówka, ale mam nadzieję, iż przyjmiecie moje przeprosiny. - Na moment przerwał. - Zapewne próbujecie odgadnąć, gdzie się podziewałem przez tak długi czas. Może już wiecie. Może Michael Geary zdążył wam wszystko opowiedzieć, jeśli, czego się naprawdę obawiam, poległ podczas bitwy. Pozwólcie mi zatem oświadczyć, że możecie być z niego dumni. Bardzo żałuję, że nie miałem okazji lepiej go poznać. Minęło wiele lat od czasu, gdy rozmawiałem z wami po raz ostatni i wiele się zmieniło. Większość tych zmian, o ile nawet nie wszystkie, to zmiany na gorsze. Tak przynajmniej sądzę. Nie mogę udawać, że nie potrzebuję teraz waszego wsparcia. Będę wdzięczny za wszystko, co dla mnie uczynicie. I dziękuję za to, co już uczyniliście. - Znów przerwał, zastanawiając się, jak to jest, że przemawianie do przodków daje tyle pocieszenia. Nie nazwałby siebie religijnym człowiekiem, ale za każdym razem, gdy przebywał w tych komnatach, czuł, że ktoś naprawdę go słucha. A jeśli człowiek nie mógł zaufać własnym przodkom, to komu? - Jest mi ciężko. Staram się robić wszystko najlepiej jak potrafię, ale nie mam pewności, czy to wystarczy. Tak wielu ludzi na mnie liczy. Niektórzy z nich zginą. Nie mogę udawać, że do tego nie dojdzie. Nawet jeśli nie popełnię żadnego błędu, kilka jednostek nie wróci do domu. A jeśli jakies popełnię... - zamilkł, myśląc o „Obrońcy”. - Jeśli jakies

popelnię, będę miał na sumieniu bardzo wielu ludzi. Czekają nas długa droga do domu. A ja nawet nie wiem, co zastaniemy na miejscu. Na szczęście podąża za nami spora część sił światów Syndykatu. Być może dzięki temu wróg nie zdoła wykorzystać przewagi, jaką dała mu porażka Sojuszu w systemie centralnym. Ale co do tego również nie mogę mieć pewności. A jeśli Syndycy rozpoczęli już ofensywę? Nie jestem w stanie tego sprawdzić, uwięziony tak daleko od strefy wpływów Sojuszu. Niczego się nie dowiem, dopóki nie dotrzemy do przyjaznych nam sektorów i nie uzyskamy rzetelnych informacji od wywiadu. - Kolejna przerwa. - Nie martwię się o to, co ze mną będzie. Powinienem być martwy od wielu lat. Ale nie mogę pozwolić, by to przekonanie zawładnęło moimi czynami i myślami. Muszę zadbać o ludzi, którzy pokładają we mnie wielkie nadzieje. Pomóżcie mi, proszę, podejmować właściwe decyzje, abym mógł zminimalizować ewentualne straty. Przysięgam, że uczynię wszystko, co w mojej mocy, dla dobra waszego i waszych potomków.

Geary siedział jeszcze przez chwilę w milczeniu, wpatrzony w płomień świecy, a potem wstał zdmuchnął go i wyszedł z komnaty.

Na zewnątrz spotkał kilku marynarzy. Pozdrowił ich skinieniem głowy, gdy wpatrywali się w niego z uwielbieniem.

Do diabła, przecież moje miejsce jest wśród przodków, do których właśnie przemawiałem, a nie na pokładzie tego okrętu, pomyślał. I oni o tym wiedzą.

Tyle że załoganci wcale nie zachowywali się tak, jakby zobaczyli kogoś, kto nie powinien już przebywać wśród żywych. Kilku oddało mu honory tak nieudolnie, jakby dopiero co nauczyli się salutować. Geary, uśmiechnięty pod nosem, odpowiadał przepisowo, ale gdy chwilę później zauważył zaniepokojenie w oczach dwóch marynarzy, natychmiast spoważniał. Załoga „Nieulekłego” nie powinna się go obawiać.

- Czy coś się stało? - zapytał.

Mężczyzna, do którego skierował te słowa, zbladł.

- N-nie, sir!

Geary mierzył go wzrokiem przez dłuższą chwilę.

- Na pewno? Wyglądacie na zmartwionego. Jeśli chcecie o tym porozmawiać, mam akurat wolną chwilę.

Zagadnięty marynarz nie potrafił wydobyć z siebie słowa. W końcu przemówił jego towarzysz:

- Sir, to nie nasza sprawa.

- Naprawdę? - Geary się rozejrzył. Pozostali załoganci również wyglądali na zaniepokojonych. - Tak czy inaczej, chciałbym wiedzieć, w czym problem.

Stojąca obok kobieta odchrząknęła i powiedziała nieśmiało:

- Chodzi o to, że pan tutaj przyszedł... Krąży ostatnio sporo plotek.

- Plotek? - Z trudem zachowywał kamienny wyraz twarzy. Nie lubił obnosić się ze swoją wiarą, ale podejrzewał, że chodzi o coś więcej. - Jakich plotek?

- Nikt pana nie widział w tym miejscu od czasu, gdy pana... podjęliśmy. A podczas ucieczki z systemu centralnego... Cóż, niektórzy uważają, że tamte wydarzenia mają coś wspólnego z pana wizytą.

Geary miał nadzieję, że nie wyglądał na aż tak poirytowanego, jak się czuł po tak mało precyzyjnej odpowiedzi.

- A w szczególności które z nich? - zapytał i nagle zrozumiał. - Chodzi wam o „Obrońcę”? - Nerwowość, która pojawiła się na twarzach marynarzy, wystarczyła za odpowiedź. - Myśleliście, że przyszedłem tutaj z powodu śmierci mojego krewniaka? - Wbił wzrok w pokład, nie chciał teraz patrzeć im w oczy. - Myśleliście, że zwlekałem z wizytą w komnatach, bo bałem się z nim spotkać? - Podniósł głowę. Znow wyczytał odpowiedź z ich twarzy. - Nie mam pojęcia, ile wiecie o tym wydarzeniu, ale kapitan Michael Geary zgłosił się na ochotnika i z własnej woli zawrócił okręt, by powstrzymać Syndyków. Gdyby tego nie zrobił, być może musiałbym mu wydać taki rozkaz, bo na moich barkach spoczywała odpowiedzialność za całą flotę. Ale nie wydałem tego rozkazu. Nie musiałem. On i jego załoga poświęcili się dobrowolnie za nas wszystkich.

Z reakcji marynarzy mógł wnioskować, że nie mieli o tym bladego pojęcia.

Wspaniale! - pomyślał. Byli przekonani, że wysłałem Michaela na pewną śmierć. A co najgorsze w innych okolicznościach właśnie tak musiałbym postąpić.

- Nie mam powodów, by obawiać się przodków. A na pewno nie więcej niż każdy z was. Przyszedłem tutaj dopiero teraz, bo dowodzenie flotą to czasochłonne zajęcie.

- Oczywiście, sir! - zareagował momentalnie jeden z marynarzy.

- Pan się niczego nie boi, prawda? - zapytał inny.

Jeden z moich wyznawców, pomyślał Geary. I co mam mu odpowiedzieć?

- Jak każdy człowiek boję się przede wszystkim tego, że nie dam z siebie stu procent. I to mnie trzyma na nogach. - Wyszczrzył się, chcąc dać do zrozumienia, że żartuje, i odetchnął z ulgą, gdy załoganci w jednej chwili wybuchli gromkim śmiechem. Teraz musiał już tylko szybko zakończyć tę rozmowę, jednocześnie nie dając im do zrozumienia, że chwilowo ma ich dość. - Wybaczcie, ale przeszkodziłem wam w waszych rytuałach.

Marynarze w odpowiedzi zaczęli go zapewniać, że wina leży po ich stronie, i usunęli się na bok, robiąc przejście. W ich oczach nie było już niepokoju, Geary z zaskoczeniem

zauważył, że sam poczuł się pomiędzy nimi nieco swobodniej. Być może rzeczywiście uciekał od kwestii „Obrońcy” i głośne wyrażenie dręczących go myśli pomogło mu pogodzić się ze śmiercią Michaela.

Szedł w stronę kajuty uśmiechnięty. Ciężar odpowiedzialności spoczywającej na jego barkach przez chwilę wydawał się mniej nieznośny.

- Komodorze Geary, czy możemy porozmawiać na osobności?

Geary przeprowadzał właśnie symulację manewru, który chciał przeciwżyć z flotą, gdy tylko wyjdą z nadprzestrzeni. Pracował na nowej wersji programu, którego używano już za jego czasów, choć od dawna nikt jej nie aktualizował. Zależało mu, by parametry symulacji odpowiadały stanowi i osiągom współczesnych jednostek. Co prawda miał jeszcze wiele dni na dokończenie pracy, niemniej nie był zbyt zadowolony z faktu, że Desjani przyszła ukraść mu część cennego czasu.

- Oczywiście. Słucham.

- Wiem, że to się wydarzyło ponad tydzień temu, ale... - kapitan zamilkła na moment, zbierając myśli. - Czy może mi pan powiedzieć, dlaczego zrobiliśmy wszystko, aby ocalić załogi frachtowców Syndykatu? Wiem, co pan myśli na temat złego traktowania jeńców, ale ci ludzie udawali cywilów. Sabotażystów nie chronią żadne prawa. - Zamilkła w oczekiwaniu na odpowiedź, lecz po chwili szybko dodała: - Oczywiście nie kwestionuję pańskich decyzji.

- Kapitanie, mam nadzieję, że będzie pani zadawać pytania za każdym razem, gdy nie zrozumie pani motywów mojego postępowania. Może pani posiadać wiedzę, której mi brakuje. - Geary przymknął oczy, masując skronie. Czuł, jakby ciśnienie miało mu za chwilę rozsądzić czaszkę. - Ma pani rację, nie musieliśmy ratować tych ludzi. Co więcej, gdybyśmy ich stracili, nikt by nam tego nie miał za złe. - Uśmiechnął się krzywo. - Nie zapytała pani wprost, ale i tak odpowiem. Sądzę, że zarówno pani, jak i moi przodkowie w tej samej sytuacji nie mieliby oporów, by potraktować tych sabotażystów zdecydowanie ostrzej.

Desjani wyglądała na zdezorientowaną.

- A więc dlaczego, sir? Zamierzali zabić wielu marynarzy i uszkodzić nasze okręty przy pomocy podstępny, w cywilnym przebraniu. Dlaczego okazaliśmy im łaskę?

- Dobre pytanie. - Geary westchnął, przenosząc wzrok na wyświetlony na grodzi obraz. - Czasami najlepszym lekarstwem dla naszych dusz jest okazanie łaski wrogowi wtedy, gdy na to najmniej zasługuje. Nie wiem, jak pani, ale moja dusza ostatnimi czasy potrzebuje wiele wsparcia. - Desjani najpierw wyglądała na zaskoczoną, a potem się uśmiechnęła, jak gdyby uznała, że Geary żartował. - Ale to nie jedyny powód. Miałem inny, o wiele

ważniejszy.

- Ważniejszy powód?

- Tak. - Geary wskazał na gwiazdny pejzaż. - Plotki na temat tego, co się tutaj stało, prędzej czy później dotrą do wszystkich systemów Syndykatu. Oczywiście spreparowana zostanie wersja oficjalna - flota Sojuszu zamierzała zmieść z powierzchni ziemi każdy dom i zniszczyć każdy ślad życia, ale została odparta przez bohaterskich obrońców i tak dalej. Zresztą cokolwiek byśmy zrobili, tak będą o nas mówić dowódcy Syndykatu. Niemniej jednak mieszkańcy planet będą szeptać za ich plecami. A jakie informacje dotrą do nich pocztą pantoflową? Na przykład takie, że nie zbombardowaliśmy miast. Oczywiście mogą twierdzić, że nie mieliśmy na to czasu. Ale dowiedzą się też, jak potraktowaliśmy jeńców. Mogliśmy bez wyrzutów sumienia wpakować kulkę w łeb każdemu z nich, a okazaliśmy im szacunek.

- Syndycy będą to mieli gdzieś - powiedziała Desjani. - Uznają to za kolejny przejaw naszej słabości.

- Myśli pani? - Geary wzruszył ramionami. - Niewykluczone. Przecież można w ten sposób interpretować każdy czyn. Pamiętam jeszcze, jak mówiono, że zbyt ostre traktowanie jeńców dowodziłoby naszej słabości, bo oznaczałoby, że nie potrafimy przestrzegać zasad wojny.

- Naprawdę? - Desjani, wyraźnie zaskoczona, wpatrywała się w Geary'ego.

- Tak. - Zamilkł i pozwolił sobie na chwilę zadumy. Oczami wyobraźni zobaczył pewną sytuację z przeszłości - pokój i lektura, rzeczy niezwykle odległe w czasie i przestrzeni.

- Uczono mnie, że przestrzeganie zasad jest oznaką siły i wytrwałości. Wiem, to dyskusyjna kwestia. Ale proszę pomyśleć o praktycznych efektach naszego zachowania. Być może w przyszłości ktoś lepiej potraktuje żołnierzy Sojuszu. A co ważniejsze wróg nie będzie się obawiał kapitulacji. Usłyszy tu i tam, że nie zabijamy jeńców, nie atakujemy ludności cywilnej, nie niszczymy wszystkiego na drodze do domu. Nawet sprowokowani uderzyliśmy jedynie w tych, którzy chcieli nam zagrozić. Gdzieś po drodze ktoś, od kogo będziemy potrzebować pomocy, może o tym pamiętać.

Kapitan nadal nie wyglądała na przekonaną.

- Może coś to da, kiedy następnym razem będziemy przelatywali przez obcy system i zażądamy dostawy surowców. Ale wciąż mamy do czynienia z Syndykami. Nie zmienią zasad postępowania tylko dlatego, że my to zrobimy.

- Nie? Cóż, być może nie ich wodzowie. Między nami mówiąc, nienawidzę każdego z

tych, których do tej pory spotkałem. - Desjani uśmiechnęła się, słysząc te słowa. - Jedno jest pewne. Jeśli ktoś usłyszy o tej flocie albo zobaczy ją w akcji, na pewno nie uwierzy w to, że jesteśmy słabi. I zrozumie, że pewnych rzeczy nie robimy tylko dlatego, że po prostu nie chcemy ich robić. - Geary poczuł ukłucie zimna wewnątrz ciała, kiedy pomyślał o dzielącym go od Desjani stuleciu. - O przodkowie, pomóżcie. Taniu, przecież Syndycy też są ludźmi. Ta wojna musi ich wyniszczać w podobnym stopniu, co nas. Oni też nie chcą już posyłać swoich synów, córek, mężów i żon na pewną śmierć w wojnie, która nie ma końca. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Zrozum, nic nie tracimy, pokazując Syndykom, że możemy ich godnie traktować.

- A co z fanatykami gotowymi umrzeć w imię wpajanych im kłamstw? Oni spróbują po raz kolejny.

- Być może - Geary przytaknął. - Ale ci, z którymi mieliśmy do czynienia, wrócili do domu pozbawieni przytomności, podczas gdy ich okręty uderzały w bazy orbitalne. Nie zyskali chwały, a wielu zginęło z ręki własnej armii. Może dzięki temu następny oddział samobójców nie będzie już tak ochoczo ruszał do akcji. Spełnię ich marzenie, jeśli zajdzie taka potrzeba, ale zrobię to na moich warunkach. Nie chcę, żeby stanowili dla kogokolwiek inspirację. Jeśli ktoś pragnie śmierci, zabijając go, pomagamy mu tylko w osiągnięciu celu.

- Zniweczył pan również plan ataku na flotę. - Desjani znów się uśmiechnęła. - Ani jedni, ani drudzy nie dopięli swego.

- To prawda.

Geary raz jeszcze spojrział na obraz gwiazd.

Dokąd zmierzają teraz siły pościgowe Syndykatu? - zastanawiał się. Jeśli Syndycy tak bardzo pragną śmierci, będą musieli poczekać na następną okazję. A jeśli się doczekają, stworzę im do umierania odpowiednie warunki.

OSIEM

Nic. Wyszli z nadprzestrzeni w stanie pełnej gotowości, obawiając się najgorszego. Wiedzieli, że mogą trafić wprost na pole minowe, a zaraz za nim na formacje bojowe floty Syndykatu. Wiedzieli, że będą się musieli przez nie przebić, jeśli chcą dożyć następnego dnia. Ale systemy obserwacyjne okrętów Sojuszu przeczesywały bezgraniczną pustkę.

W zasięgu przeskanowanego obszaru system gwiazdny Kaliban sprawiał wrażenie martwego. Żadnych oznak życia, żadnego statku, żadnego urządzenia w trybie oczekiwania, emitującego najmniejszą ilość ciepła. Na Kalibanie żyli kiedyś ludzie. Teraz panowała tu kompletna cisza.

- Niech będą dzięki przodkom, nie ma min! - Kapitan Desjani nie kryła radości. - To znaczy, że zupełnie nie spodziewali się naszego przylotu. Przechytrył ich pan, komodorze.

- Myślę, że tak. - Nie czas na fałszywą skromność, pomyślał. Przybyliśmy tutaj, bo tak zdecydowałem i tylko dlatego, że tak zdecydowałem. - Kaliban to obecnie niezbyt popularne miejsce.

- Nigdy takie nie było.

Pięć planet, w tym dwie tak małe, że właściwie nie zasługiwały na nazwy. Wszystkie wrogie człowiekowi ze względu na zbyt niskie lub zbyt wysokie temperatury i za rzadką albo toksyczną atmosferę. Do tego typowy wybór małych ciał niebieskich, choć i tych było mniej niż w większości systemów. Pomimo to ludzie wybudowali tutaj kiedyś domy. Kaliban nie oferował im niczego oprócz studni grawitacyjnej, która pozwalała na wykonywanie skoków nadprzestrzennych. Geary mógł bez problemu wyobrazić sobie historię kolonizacji Kalibana, bo w przeszłości zasiedlano wiele podobnych mu systemów.

Zanim nastąpiła epoka hipernetu, trzeba było przelatywać przez Kaliban w drodze do bardziej odległych miejsc. Wybudowano więc stocznię, a potem drugą i trzecią, aby radzić sobie z awariami statków i dostarczać potrzebne części oraz zaopatrzenie dla promów

zapewniających transport robotnikom. Obecność siły roboczej wymusiła rozwinięcie strefy usługowej, w kilku miejscach zaczęły powstawać niewielkie miasta. Ukryte głęboko pod powierzchnią nieprzyjaznych planet, dawały ludziom to, co najbardziej potrzebne. Część z przelatujących przez Kaliban okrętów przywoziła nowych pracowników i towary. By jednak nie importować wszystkich surowców z odległych systemów, wybudowano tu kopalnie. Co za tym idzie, pojawili się górnicy i lokalni przedstawiciele władz pilnujący porządku, których z kolei kontrolowali wysłannicy rządu centralnego Syndykatu.

Dalszą część historii Geary znał jedynie ze słyszenia. Hipernet skutecznie wyparł skoki nadprzestrzenne jako metodę podróżowania i statki zaczęły omijać Kaliban, jak i ogromną ilość podobnych mu systemów. Zamknięto stocznie, bo już nie były potrzebne, a kiedy zabrakło pracy, miasteczka zaczęły się wyludniać. Nie było powodu, by tu zostawać.

Ciekawe, kiedy ostatni ludzie opuścili to miejsce? Prawdopodobnie wiele lat temu. Każdy obywatel światów Syndykatu pracował w jakiejś korporacji na rzecz odgórnie wytyczonego celu, a wielkie korporacje likwidują przyczyny strat znacznie szybciej niż wolni ludzie. Dzisiaj nie ma tu już nikogo. Wykryte instalacje są zimne. Brak aktywnych źródeł energii, brak działających systemów środowiskowych. Ostatni człowiek opuszczający Kaliban prawdopodobnie nie zapomniał zgasić światła.

W skali długości życia gwiazd obecność ludzi w tym systemie trwała zaledwie mgnienie oka. Ta myśl z niewiadomych przyczyn sprawiła, że Geary znów poczuł przenikający go chłód.

Wzdrygnął się.

Pierwszą zasada, jakiej uczy się każdy marynarz, brzmi następująco - kosmosu nie można pojmować w ludzkich kategoriach. Kosmos jest ogromny, pusty i śmiertelnie niebezpieczny poza nielicznymi miejscami, gdzie człowiek może chodzić boso i oddychać pełną piersią. Geary przypomniał sobie stare porzekadło - wszechświat nie jest dobry ani zły. On po prostu jest.

Jest dla nas zbyt duży, a biorąc pod uwagę jego wiek, zamieszkaliśmy go dopiero przed chwilą, powiedział pewnego razu jeden z dowódców Geary'ego. W końcu upomni się o ciebie, bo choć nie ma pojęcia o naszym istnieniu, zabija nas za każdym razem, gdy ma ku temu okazję. Jeśli twoje modlitwy do żywego światła gwiazd zostaną wysłuchane, spędzisz wieczność w ich ciepłe i blasku. Jeśli nie, jedyne, co po tobie zostanie, to historia twojego życia. A skoro o tym mowa, czy opowiadałem ci już, jak moja stara łajba odwiedziła Virago? To dopiero była impreza...

Wspomnienie starego szypra i jego niesamowitych opowieści w jednej chwili

przywróciło Geary'emu dobry humor.

- Kapitanie, zamierzam wprowadzić flotę w głąb systemu. Proszę dać mi znać, jeśli ma pani pomysł, gdzie moglibyśmy się zatrzymać.

- Chce pan tutaj zostać na dłużej? - zapytała zaskoczona Desjani.

- Na tyle długo, by sprawdzić, co zostawili po sobie Syndycy. - Podczas lotu w nadprzestrzeni Geary przejrzał dokładnie status wszystkich jednostek i zaniepokoiło go, że wiele z nich czerpało już z rezerw. Na żadnym okręcie sytuacja nie wyglądała jeszcze krytycznie, ale nie byli nawet w połowie drogi do domu. Poza tym przed opuszczeniem Kalibana musieli zrobić coś jeszcze, coś, co wymagało pobytu w normalnej przestrzeni. Coś, co powinni zrobić, zanim dojdzie do kolejnej bitwy.

- Całe szczęście, że opróżniliśmy magazyny żywności bazy na czwartej planecie Corvusa - wtrąciła Desjani. - Bo tu jej raczej nie znajdziemy.

- Też tak myślę. - Geary rozważał plan działania, aż w końcu rozkazał flocie zmniejszyć prędkość do jednej setnej świetlnej. Dzięki powolnemu dryfowi w stronę centrum systemu zyskają czas na analizę wyników skanowania opuszczonych instalacji przez sensory dalekiego zasięgu. Czas na sprawdzenie, czy Syndycy pozostawili w systemie coś wartościowego, i czas na rozmowę z dowódcami okrętów.

Na ekranie komunikatora pojawiła się twarz Duellosa.

- Zalecałbym ponowne pozostawienie kilku krążowników przy punkcie skoku w celu zabezpieczenia tyłów.

- Nie tym razem. - Geary zaprzeczył ruchem głowy. - Chcę mieć flotę w całości. Nie mogę jednocześnie przeszukiwać opuszczonych instalacji i zapewniać wsparcia straży.

- Rozumiem, komodorze. - Obraz zgasł.

- Duellos nigdy nie lubił admirała Blocha - wtrąciła Desjani z trudnym do odgadnięcia wyrazem twarzy.

- Nie wiedziałem o tym.

- Według niego Bloch działał zbyt nierozważnie. Tak szybka zgoda na pańską decyzję jest co najmniej zaskakująca.

- Najwyraźniej ja jeszcze nie popełniłem zbyt wielu błędów. - Uśmiechnął się pod nosem.

Desjani zachichotała i spojrzała na monitor, na którym pojawiła się wiadomość.

- Moi oficerowie operacyjni doradzają, aby ustawić flotę na następującej orbicie - powiedziała. Geary wyciągnął szyję, żeby zobaczyć wskazany obszar, oddalony o około dwie godziny świetlne od punktu skoku. Zestawił jego położenie z orbitami wykrytych dotychczas

instalacji i kiwnął z aprobatą głową.

- Wygląda nieźle. Proszę poinformować wszystkie jednostki o celu podróży i konieczności zachowania formacji wokół „Nieulękiego”.

- Tak jest! - Zaczęła wydawać stosowne rozkazy, podczas gdy on skupił się na analizowaniu dostępnych danych.

Gdy tylko zaczął przeglądać raporty o zainstalowanych w systemie kompleksach, zorientował się, że do większości z nich będzie musiał wysłać zwiadowców. Tylko w taki sposób mógł sprawdzić, gdzie się znajdują potrzebne surowce. Z zadumy wyrwał go sygnał komunikatora - kapitan „Tytana” prosił o rozmowę.

Świetnie, pomyślał Geary. Ciekawe, jaki teraz mamy problem?

Ale dowódca, który pojawił się na ekranie, nie wyglądał na zdenerwowanego ani zmartwionego. Sprawiał za to wrażenie zbyt młodego na pełnienie tak odpowiedzialnej funkcji, chociaż w zachowaniu i głosie nie brakowało mu pewności siebie.

- Witam, komodorze.

- Witam. Znów problemy na „Tytanie”?

- Nie, sir. Kończymy już naprawy i silniki wreszcie osiągnęły pełną sprawność.

Geary uśmiechnął się nieznacznie.

- Znakomicie. Muszę przyznać, że wasza jednostka od dawna spędza mi sen z powiek. Kapitan „Tytana” wyglądał na urażonego.

- Doceniamy wysiłki eskorty, która zapewniała nam bezpieczeństwo. Względne bezpieczeństwo dokładnie rzecz ujmując. Musieliśmy się zająć naprawdę poważnymi uszkodzeniami i jest nam niezmiernie miło, że nie musieliśmy niczego dopisywać do listy problemów.

Tym razem Geary uśmiechnął się naprawdę szeroko. Brak zagrożeń w systemie wprowadził go w wyjątkowo dobry nastrój.

- Rozumiem. Wykonaliście kawał dobrej roboty. W czym mogę wam teraz pomóc?

- Chciałbym coś zasugerować. - Z prawej strony wyświetlacza pojawił się model Kalibana. - Według sensorów w systemie istnieje kilka kopalń.

- Tak. Wszystkie wyłączone, oczywiście.

- To prawda, ale jeśli pozostawiono je nienaruszone, moglibyśmy zmusić je do działania. Mam na pokładzie ludzi, którzy potrafią to zrobić. Z mojego rozeznania wynika, że mieszkańcy Kalibana nie wyczerpali złóż. Jeśli uda nam się wznowić pracę maszyn, będziemy mogli wyprodukować sporo części zamiennych i amunicji dla całej floty.

Geary przez chwilę milczał, rozważając tę propozycję.

- Będzie pan w stanie oczyszczać rudę we własnym zakresie czy musimy także uruchomić huty?

- Oczyszczanie to nie problem, sir. - Dowódca Tytana" lekceważąco machnął ręką. - Część kopalni znajduje się na asteroidach. A to oznacza żyły czystego metalu. Powinno się obejść bez oczyszczania. Co prawda będziemy musieli wykonać stopy, ale damy sobie z tym radę.

- Jak długo? Ile czasu potrzebujecie na uruchomienie instalacji, wydobycie potrzebnej ilości minerałów i dostarczenie ich na okręty? Domyślam się, że pozostałe jednostki pomocnicze również mogą je wykorzystać?

Kapitan „Tytana” po raz pierwszy się zawahał.

- Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, transporty rudy zaczną do mnie docierać za tydzień. I tak - pozostałe jednostki pomocnicze również mogą ją przerabiać. Zdaję sobie sprawę, że długi pobyt w tym systemie naraża nas na pewne niebezpieczeństwa, ale z drugiej strony eksploatacja złóż pozwoli nam na wyprodukowanie wielu niezbędnych rzeczy.

Jeśli jednak nie wszystko pójdzie zgodnie z planem, a pewnie nie pójdzie, stracimy więcej niż tydzień, myślał Geary. A ja nie mam bladego pojęcia, kiedy wróg się zorientuje, gdzie przebywamy, i kiedy przetrzuci tutaj znaczące siły uderzeniowe. Zatem decyzja to czysty hazard. Ale, tak czy inaczej, planowałem zostać na Kalibanie nieco dłużej. Jeśli nie podejmę ryzyka, kto wie kiedy nadarzy się kolejna okazja na uzupełnienie zapasów? A skoro o tym mowa, kto jest dowódcą eskadry pomocniczej? Czy to nie on powinien teraz ze mną rozmawiać?

Geary nacisnął kilka klawiszy, czując przypływ satysfakcji, gdy od razu dotarł do dokładnie tych danych, których szukał.

- Jeszcze jedno pytanie. Dowódcą eskadry pomocniczej jest kapitan Gundel z „Dżina”. Czy to nie z nim powinienem omawiać tę sprawę?

Mógłby przysiąc, że w oczach rozmówcy na moment pojawiło się poczucie winy.

- Kapitan Gundel jest bardzo zajęty, sir! Ma naprawdę wiele spraw na głowie.

- Rozumiem. - A przynajmniej tak mi się wydaje, pomyślał. - Dobrze. Wyrażam zgodę na rozpoczęcie przygotowań do realizacji pańskiego planu. Ale proszę dać znać, zanim wyśle pan zwiadowców, by przeczesać te kopalnie.

- Aye, sir!

Geary przez dłuższą chwilę wpatrywał się w pusty już wyświetlacz komunikatora. W końcu podjął decyzję i nawiązał połączenie z „Dżinem”. Wachtowy z mostka odpowiedział niemal natychmiast, ale upłynęło sporo czasu, zanim pojawił się sam dowódca. Kapitan

Gundel musiał służyć we flocie od bardzo dawna. Jego mundur stanowił nietypowe połączenie obsesyjnej staranności w eksponowaniu odznaczeń z całkowitym brakiem dbałości o czystość

- Tak? O co chodzi?

Gundel prezentował się nadzwyczaj wojowniczo, choć żaden z jego wypolerowanych medali nie został przyznany za bohaterską postawę na polu walki. Geary zachował beznamiętny wyraz twarzy, ale uniósł jedną brew.

- Kapitanie Gundel, tutaj głównodowodzący floty.

- Przecież wiem. Czego pan chce?

Odezwił się tak jeszcze raz, a zobaczysz, co to znaczy mnie wkurzyć, pomyślał.

- Potrzebuję planu działania w związku z koniecznością reaktywacji znajdujących się w systemie kopalń, z których moglibyśmy wydobywać surowce.

- To będzie wymagało badań. - Usta Gundela poruszały się w irytujący sposób. - Miesiąc. Tyle czasu potrzebuję na opracowanie planu.

- Chcę go mieć dzisiaj, kapitanie.

- Dzisiaj? To niemożliwe.

Geary czekał, ale Gundel najwyraźniej nie zamierzał zaproponować alternatywnych rozwiązań.

- Czego w tej chwili potrzebujecie na „Dżinie” najbardziej?

Mężczyzna zamrugał, najwidoczniej zupełnie zaskoczony pytaniem.

- Mogę sporządzić listę. Prześlę ją za kilka dni. - Jest pan dowódcą „Dżina”. Takie rzeczy powinien pan recytować z pamięci.

- Mam na głowie wiele obowiązków! Pan chyba niezupełnie rozumie, na czym polega funkcja dowódcy eskadry!

A pan chyba niezupełnie rozumie, z kim teraz rozmawia, chciał odpowiedzieć Geary. Zachował spokój, choć miał ochotę wygarnąć Gundelowi prosto w twarz, co o nim myśli.

- Dziękuję, kapitanie.

Szybko przerwał połączenie, licząc, że w ten sposób da dowódcy „Dżina” do myślenia. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w pustą przestrzeń. Jeśli Gundel tak rozmawiał z przełożonymi, nietrudno było sobie wyobrazić, jak traktuje podwładnych. W przypadku znakomitego oficera Geary przymknąłby oko na podobne zachowanie, ale nie w przypadku kogoś, kto nie zna swoich obowiązków i nie potrafi odpowiedzieć na najprostsze pytania. Tak, Gundel musiał odejść. Tylko co z nim zrobić? Dla ludzi pokroju Numosa zwolnienie oficera starej daty mogło stanowić dodatkowy argument w walce z przełożonym. Kop w górę

wydawał się najlepszym rozwiązaniem. Problem w tym, że we flocie brakowało stanowisk odpowiednich dla stetryczalnych głupców.

Co powiedziała w tej sytuacji mój dawny szyper? Pomijając odzywki w stylu: „Zalej robaka i się prześpij, może na drugi dzień będzie lepiej”. Zaraz, zaraz... Przepisy. Zwykł mawiać, że dla każdej decyzji istnieje uprawomocniający ją paragraf. I ta rada jak do tej pory zawsze się sprawdzała.

Geary przywołał na wyświetlaczu regulamin floty i przy użyciu odpowiednich słów kluczowych rozpoczął poszukiwania. Ku swojemu zaskoczeniu znalazł odpowiedź już po chwili. Ale czy ja na pewno tego chcę? To pytanie nie dawało mu spokoju. Wrócił do przeglądania akt osobowych wszystkich dowódców jednostek pomocniczych. Zgodnie z przypuszczeniami kapitan „Tytana” był wyjątkowo młody jak na sprawowane stanowisko, nawet biorąc pod uwagę niską średnią wieku oficerów floty. To w pełni tłumaczyło pośpiech, z jakim skontaktował się z Gearym w sprawie eksploatacji kopalń. Gundel natomiast służył już zbyt długo, by dowodzić tak małą jednostką jak „Dżin”. Z jednej strony ambitny, choć może nieco zbyt zapalczywy żółtodziób, z drugiej arogancki weteran, który miał zamiar przeczekać podróż do systemów Sojuszu w przytulnej norze.

Ale była jeszcze kapitan Tyrosian z „Wiedźmy”. Umiarkowanie doświadczona, wysoko oceniana jako inżynier. Przyzwoita ocena służby i tyle lat wysługi, że spokojnie mogłaby objąć wyższe stanowisko dowódcze. Jej kartoteka wyglądała całkiem nieźle, choć, jak wiadomo, papier zniesie wszystko.

Geary wybrał kolejne połączenie. Tym razem nie musiał długo czekać, Tyrosian odpowiedziała niemal od razu. Patrzyła na niego z szacunkiem, choć w jej oczach dostrzegł pewną nieufność.

- Tak, sir?

Zna etykietę. Zarobiła pierwszy punkt.

- Chciałem osobiście poznać dowódców jednostek pomocniczych. Jak miewa się „Wiedźma”?

- Zgodnie z raportami, sir. Odnieśliśmy niewielkie uszkodzenia podczas bitwy w systemie centralnym, ale w tej chwili pracujemy pełną parą nad odtworzeniem zapasów amunicji.

- A co z surowcami?

- Przydałoby się więcej - odpowiedziała bez namysłu.

- Ile czasu zajęłoby pani przygotowanie raportu na temat możliwości ich wydobycia w tym systemie?

Spojrzała na przełożonego z jeszcze większą nieufnością.

- Sir, mogę napisać raport na każdy temat, ale powinnam otrzymać pańskie żądanie poprzez dowódcę eskadry.

Znakomicie, kapitan Tyrosian. Wie pani, jak to działa, chce pani wykonać zadanie, ale jednocześnie przypomina mi pani o służbowej drodze wydawania poleceń.

- Dziękuję, pani kapitan.

Spojrzał na zegar. Trzeba im dać ze dwie godziny.

Wykorzystał tę przerwę na dopracowanie treningowych symulacji bitew, w czasie gdy flota dryfowała w głąb opuszczonego systemu. Po upływie dwóch godzin ponownie wywołał „Dżina”.

- Kapitanie.

Tym razem widok rozmówcy irytował go jeszcze bardziej.

- Mam tutaj naprawdę sporo roboty - warknął Gundel.

- Zatem na pewno ucieszy pana to, co chcę powiedzieć. Właśnie sobie uświadomiłem, że potrzebuję kogoś, kto będzie w stanie opracować długofalowy raport o potrzebach floty. Kogoś na tyle doświadczonego, by potrafił stworzyć taki raport, biorąc pod uwagę wszystkie aspekty problemu. Nawet jeśli ma mu to zająć sporo czasu. - Geary posłał uśmiech Gundelowi, który starał się teraz wyglądać na człowieka wysłuchującego pochwał z zasłużonym poczuciem wyższości. - Ale ten oficer nie może być rozprasany przez inne obowiązki. Powinien całkowicie skupić się na zadaniu. Dlatego powołuję pana do mojego sztabu na stanowisko naczelnego doradcy inżynierskiego.

Wszystko wskazywało na to, że Gundel właśnie przeżył szok. Geary ponownie się uśmiechnął.

- Oczywiście - kontynuował skruszonym tonem - zdaje pan sobie sprawę, że regulamin floty zabrania łączenia funkcji dowódcy okrętu ze służbą w sztabie. Zbyt dużo spraw na głowie, zbyt dużo obowiązków pozostających ze sobą w konflikcie. Zawodowiec pańskiego pokroju z pewnością to rozumie. Żeby więc mógł korzystać z pana profesjonalnych rad, musi się pan zrzec stanowiska dowódcy „Dżina”. Będzie pan też potrzebował sporo miejsca podczas pracy nad raportami, a ciasnota „Dżina” nie sprzyja skupieniu. Dlatego proponuję panu transfer na „Tytana”. Osobiście zadbam, aby przydzielono panu najlepszą kwaterę. Ach, i jeszcze jedno. Pod pana nieobecność dowództwo nad eskadrą przejmie kapitan Tyrosian z „Wiedźmy”.

Gundel w oniemiaeniu wlepił oczy w ekran.

- Żadnych pytań? Znakomicie. Ponieważ nie mamy czasu do stracenia, proszę

przekazać zastępcy stanowisko kapitana jeszcze przed północą. Już jutro znajdzie się pan na „Tytanie”.

- Pan... pan nie może... - w końcu odzyskał głos.

- Tak, mogę. - Geary zmarszczył brwi i pozwolił, by jego głos stał się bardziej szorstki.

- Wyślę rozkazy na „Tytana”, „Dżina” i „Wiedźmę”, gdy tylko zakończę to połączenie. Nie przypuszczam, żeby oficer z pańskim doświadczeniem nawet przez moment pomyślał o odmowie wykonania rozkazu. - przerwał. Wiedział, że te słowa przypomną Gundelowi o losie komandora Vebosa, byłego dowódcy „Hardego”. Poza tym chciał dać rozmówcy odrobinę czasu na przemyślenie, jakie korzyści płyną z porzucenia obowiązków kapitana i oddania się być może nudnej, ale za to spokojnej pracy nad raportami. Istotnie, gdy tylko Gundel uświadomił sobie, że Geary proponuje mu wymarzone stanowisko dla oficera pozbawionego ambicji, jego oblicze pojaśniało. - Rozumiem, że nie widzi pan żadnych przeszkód?

- Nie. Oczywiście, że nie. - Zmrużył oczy, raz jeszcze analizując sytuację, a potem pokiwał głową, jakby sam siebie przekonywał. - Znakomita decyzja personalna. Ale opuszczam „Dżina” z prawdziwym żalem.

- Oczywiście.

- Na szczęście mój pierwszy oficer został znakomicie wyszkolony. Z pewnością zdoła wykorzystać zdobyte podczas współpracy ze mną doświadczenie i doskonale pokieruje okrętem.

- Dobrze wiedzieć.

- Sądzę, że również kapitan Tyrosian wiele skorzystała, obserwując mnie na stanowisku dowódcy eskadry.

- Zatem nie będzie żadnych problemów - powiedział Geary, pragnąc jak najszybciej zakończyć ten zenujący spektakl samochwalstwa.

- Ale zdaje pan sobie sprawę, że stworzenie kompletnego raportu zajmie sporo czasu?

- Otrzyma go pan tyle, ile to konieczne. - I nie musisz się spieszyć, myślał przy tym. Najważniejsze, że nie będziesz nikomu wchodził w drogę. - Dziękuję, kapitanie. - Przerwał połączenie, zanim Gundel zdążył odpowiedzieć.

Przy odrobinie szczęścia nigdy więcej nie będę musiał go oglądać. Niech pracuje nad raportami całe lata, najlepiej aż do emerytury, kiedy żegnając się z flotą, wręczy je komukolwiek, kto będzie wówczas pełnił obowiązki głównodowodzącego.

Geary wysłał przygotowane wcześniej wiadomości, a następnie wywołał dowódców „Wiedźmy” i „Tytana”, by osobiście poinformować ich o nowych przydziałach. Kapitan Tyrosian wyglądała na równie zszokowaną awansem, co przed chwilą Gundel. Niemniej

jednak, gdy tylko do niej dotarło, że jest nowym dowódcą, a „Wiedźma” okrętem flagowym eskadry pomocniczej, bezzwłocznie zabrała się za przygotowywanie planu eksploatacji kopalń. Geary odetchnął z ulgą, kiedy zakończył rozmowę, przeświadczony, że postawił na właściwą osobę.

Kapitan „Tytana” był wyraźnie podekscytowany zwolnieniem starego zwierzchnika. Równie wyraźnie, co zaniepokojony koniecznością goszczenia go na jednostce.

- Gundel nie jest już pańskim przełożonym uspokoił go Geary. - Proszę mu wydzielić wygodne miejsce do pracy i dostarczać wszelkie materiały, o jakie poprosi, a być może nigdy więcej go pan nie zobaczy.

- Tak jest! Dziękuję, sir.

- Dziękuję mi pan? Za co?

Młody oficer zawahał się.

- Za to, że nie kazał mnie pan wykopać przez służbę powietrzną za przedstawienie planu uruchomienia kopalń z pominięciem dowódcy eskadry.

- Jeśli uda się je uruchomić, zyska na tym cała flota. Miał pan cholernie dobry powód, aby tak postąpić. Ale niech to panu nie wejdzie w nawyk.

- Nie wejdzie, sir!

Kilka godzin później Geary wymienił grzeczności ze świeżo mianowanym dowódcą „Dżina”. Z premedytacją tak szybko przeprowadził transfer Gundela, by nie utrudniać pracy jego następcy. Dawny pierwszy oficer sprawiał wrażenie kompetentnego człowieka. Zresztą prawdopodobnie to właśnie on kierował jednostką, podczas gdy Gundel nieustannie udawał zajętego. Nowy kapitan nie dał po sobie poznać zadowolenia z faktu, że wreszcie przestał podlegać uciążliwemu zwierzchnikowi. Nic dziwnego, podczas poprzednich lat służby z pewnością doprowadził do perfekcji umiejętność maskowania uczuć.

Geary zerknął na pozycję floty. Cały czas dryfowali w stronę centrum systemu. Nawet jeśli siły pościgowe Syndykatu postanowiły dokonać skoku na Kaliban zamiast na Yuon, przybędą tutaj dopiero za kilka godzin. Ale im więcej o tym myślał, tym mniej prawdopodobna wydawała mu się taka możliwość. Gdyby Syndycy nabrali najmniejszych podejrzeń, że flota Sojuszu wybierze Kaliban jako cel podróży, za wszelką cenę staraliby się potwierdzić takie przypuszczenia. Do tej pory w systemie nie wykryto jednak żadnego okrętu zwiadowczego, co utwierdzało Geary’ego w przekonaniu, że wróg skierował wszystkie siły na Yuon i Voss.

Niestety, ta konkluzja oznaczała, że nie mógł dłużej zwlekać z czymś, co powinien był zrobić natychmiast po wyjściu z nadprzestrzeni. Choć niechętnie, poinformował wszystkich

dowódców o kolejnym zebraniu.

Sala konferencyjna znów urosła do olbrzymich rozmiarów. Geary zastanawiał się, ilu jeszcze trzeba posiedzeń, by jego niechęć do tego miejsca przerodziła się w nienawiść. Charakter wirtualnych konferencji znacznie ułatwiał organizację spotkań, ale z drugiej strony sprawiał, że były trudniejsze do opanowania. Każdy z oficerów mógł się wtrącać do dyskusji, kiedy tylko miał na to ochotę. Program identyfikował mówcę i udzielał mu głosu bez względu na to, czy się to prowadzącemu naradę podobało czy nie. Geary nie mógł też w taki sposób ustalać terminów konferencji, by celowo utrudniać udział w nich głównym przeciwnikom, obecnym pośród kapitanów floty.

I znów tutaj jesteśmy. Jedna wielka, szczęśliwa rodzinka, pomyślał. Starał się nie patrzeć w kierunku kapitan Faresy, by przypadkiem nie trafić na jedno z jej morderczych spojrzeń.

- Chciałbym poinformować wszystkich zebranych, że zamierzam pozostać na Kalibanie nieco dłużej. Z tutejszych kopalń możemy pozyskać użyteczne surowce, a szansa na szybkie pojawienie się pościgu jest niewielka, jeśli nie zerowa.

Zgodnie z oczekiwaniami Faresa przerwała mu jako pierwsza:

- Jeśli jednak Syndycy pojawią się na Kalibanie, znowu będziemy uciekać?

Spojrzał na nią niezwykle uprzejmie, mając nadzieję, że w ten sposób zdoła ją zirytować.

- Nie uciekliśmy z Corvusa. Po prostu nie przyjęliśmy wyzwania.

- Na jedno wychodzi. Unikamy wroga, w dodatku mniej od nas liczego!

Geary próbował się zorientować, jakie nastroje panują wśród uczestników narady. Przyglądał się kolejnym twarzom i ze zdumieniem dostrzegł, że sporo ludzi sympatyzuje z poglądami Faresy.

- Pani kapitan, przypominam, że naszym zadaniem w systemie Corvus było jak najszybsze dotarcie do punktu skoku na Kaliban. Nie widziałem powodu, dla którego miałbym pozwolić Syndykom, by nam pokrzyżowali ten plan.

- Teraz uważają, że przed nimi uciekamy.

Geary pokręcił głową.

- Syndycy wierzą w różne bzdury. - Ku jego uldze wielu oficerów zareagowało na te słowa gromkim śmiechem. Od dawna główkował, w jaki sposób mógłby podejść do problemu wydarzeń na Corvusie, jeśli ktoś próbowałby uczynić z nich problem. Wyśmianie wartości bojowej floty Syndyków wydawało się najlepszym rozwiązaniem.

Faresa poczerwieniała, ale zanim zdołała skontrować, głos zabrał Numos:

- Co nie zmienia faktu, że Syndycy uważają nas teraz za tchórzy.

- Kapitanie, ja się ich nie bałem. - Geary pozwolił, by jego wypowiedź zawisła na chwilę w powietrzu. - Nikt nie będzie nam narzucać sposobu działania. Gdybyśmy zawrócili i walczyli tylko dlatego, że przejmujemy się opinią przeciwnika, znaczyłoby to, że oddajemy mu całą inicjatywę. - Wskazał na Numosa i Faresę. - Przypomnę wam obojgu, że Syndycy wiedzieli, dokąd lecimy. Z systemu centralnego mogliśmy wykonać skok wyłącznie do systemu Corvus. - Omal nie użył słowa „uciec”, ale ugryzł się w język. Nie chciał dawać adwersarzom pretekstu do kolejnego ataku, sugerując, że celowo unikał bitwy, choć było to w stu procentach prawdą. - Zespół uderzeniowy, który widzieliśmy, z pewnością stanowił pierwszą falę sił pościgowych. Za nim pojawiłyby się następne. Co moglibyśmy zdziałać uszkodzonymi okrętami przeciw drugiej fali? Nie mamy bezpiecznej przystani na terenie Syndykatu. Uszkodzone jednostki i ich załogi byłyby skazane na zagładę. Czy to by nam w czymś pomogło? Czy to by pomogło ludziom, którymi dowodzimy? Chcielibyście ginąć w systemie pozbawionym jakiegokolwiek znaczenia wyłącznie z powodu dumy?

Faresa w milczeniu obserwowała Geary’ego ale Numos nie zamierzał tak szybko dać za wygraną.

- To duma daje nam siłę. Ona nas łączy. Bez dumy jesteśmy niczym. - Ton jego głosu zdawał się wskazywać, że nieznajomość tak oczywistej prawdy jest niedopuszczalna.

Geary pochylił się w jego stronę, nie próbując nawet ukryć gniewu.

- Zwycięstwo, kapitanie. Zwycięstwo znaczy więcej niż duma. Tę flotę jednoczy honor i odwaga, wiara w to, o co walczymy, i zaufanie, jakie do siebie mamy. Duma sama w sobie nic nie znaczy. To broń obosieczna, broń, którą wróg chętnie wykorzysta, aby doprowadzić do naszej zagłady.

Zapadła cisza. Tryumfalny uśmiezek nie zniknął z twarzy Numosa, który najwidoczniej nadal wierzył, że w tym starciu to on zdobył punkt. Geary wziął głęboki oddech. Wiedział, że nie powinien tracić nad sobą panowania. Patrzył na szeregi zasiadających przy stole oficerów, zastanawiając się, jak bardzo ucierpiał jego wizerunek. Nie był pewien, czy powinien powiedzieć coś jeszcze.

- Syndycy nie mają pojęcia, gdzie teraz jesteśmy. Dopiero za kilka dni zrozumieją, że nie wracamy do domu przez Yuon. I dopiero wtedy zaczną nas szukać w innych systemach. Musimy wykorzystać ten czas na uzupełnienie zapasów. Dowódcy eskadry pomocniczej - skinął w stronę kapitan Tyrosian - zorientują się, jakie surowce możemy tu pozyskać. Jednocześnie cały czas produkujemy części zamienne i amunicję, które rozdysponujemy między okrętami.

- Kapitan Tyrosian dowodzi eskadrą pomocniczą? A co się stało z kapitanem Gundelem? - zapytał jeden z oficerów. Jego wzrok wyrażał raczej zdziwienie niż wrogość.

- Kapitan Gundel pracuje nad dalekosiężnym raportem na temat potrzeb floty - odparł Geary. - Został przeniesiony na „Tytana”.

- A ja słyszałem, że pozbawiono go dowództwa - wtrącił inny z zebranych.

Plotki szybko się rozprzestrzeniają. Zupełnie jak za moich czasów, pomyślał Geary i spojrzął ponownie w stronę Tyrosian.

- Regulamin zabrania łączenia funkcji dowódcy okrętu z pracą w sztabie. W związku z tym byłem zmuszony przekazać dowództwo nad „Dżinem” dotychczasowemu zastępcy kapitana Gundela. Dodam, że kapitan Gundel nie wyraził wobec tej decyzji sprzeciwu.

Tyrosian, nieprzyzwyczajona do sytuacji, w których znajdowała się w centrum uwagi, po prostu skinęła głową.

- Czy kapitan Gundel osobiście potwierdzi pana słowa? - oficer nie dawał za wygraną.

- Jeśli mi pan nie wierzy, proszę go zapytać. Ale ostrzegam, prawdopodobnie odpowie, że jest bardzo zajęty i że sobie nie życzy, by mu zbyt często przeszkadzano.

Na sali rozbrzmiały śmiechy. Jak się Geary domyślał, część osób miała już wątpliwą przyjemność współpracować z Gundelem i doskonale zrozumiała aluzję. Również dla dowódcy, który podniósł kwestię przeniesienia, stało się jasne, że w tej sprawie nie znajdzie zbyt wielu popleczników.

- Ależ to mi wystarczy. Po prostu chciałem mieć pewność.

- Dobrze. - Geary wolno przesuwając wzrokiem po zebranych. Jeśli wierzyć malującym się na ich twarzach uczuciom, na razie utrzymywał panowanie nad flotą.

Ale zbyt wielu sympatyzuje z poglądami głoszonymi przez Numosa, pomyślał. Dlaczego? Przecież nie są głupcami, a zapominając o zdrowym rozsądku, żałują, że uniknęliśmy starcia na Corvusie. Cóż, skoro tak bardzo rwą się do wojaczki, muszę ich najpierw nauczyć walczyć.

- Przygotowałem dla nas pewne zadanie, które wykonamy podczas pobytu w tym systemie - powiedział.

Teraz w oczach zebranych Geary mógł dostrzec zarówno entuzjazm, jak i rezerwę.

- Miałem już okazję przyjrzeć się działaniom floty podczas bitwy. - Nadszedł czas, by użyć najbardziej dyplomatycznych sformułowań, jakie znał. Gdyby bardziej ufał Rione w sprawach polityki wewnętrznej, z pewnością poprosiłby ją o pomoc w doborze odpowiednich słów. - Odwaga załóg i możliwości okrętów są imponujące. Macie być z czego dumni - ostatnie zdanie wtrącił nieprzypadkowo, chcąc odzyskać zaufanie oficerów, nadwątlone po

utarczce z Numosem. - Ale naszym celem jest nie tylko zwyciężyć. Musimy zadawać wrogowi maksymalne straty przy minimalnych stratach własnych. Istnieją na to odpowiednie sposoby.

Wielu oficerów wciąż wyglądało na zaniepokojonych. Geary uaktywnił wyświetlacz, na którym ukazało się zestawienie formacji bojowych. Ćwiczył je przed wieloma laty podczas nauki, jak koordynować działania grup okrętów, by zgrać ich manewry w decydujących momentach bitwy. Długo się zastanawiał, w jaki sposób zakomunikować dowódcom, że ich umiejętności taktyczne nie są warte złamanego grosza.

- Zgranie, praca zespołowa i odpowiednie formacje to czynniki, które pozwolą nam osiągnąć przewagę podczas bitwy. Trzeba wiele praktyki, by je opanować do perfekcji, ale nagrodą będzie druzgocąca klęska Syndyków.

- Zgoda, możemy ustawić okręty w takich formacjach - wtrącił jeden z oficerów. - Tylko co z tego, skoro nikt nie potrafi pokierować flotą z uwzględnieniem minutowych przesunięć czasowych? W dodatku biorąc pod uwagę działania jednostek wroga, które reagują na nasze posunięcia! W tym tkwi problem. Opóźnienia czasowe za bardzo komplikują sytuację pola bitwy. Co prawda czytaliśmy o podobnych rozwiązaniach w podręcznikach, ale nikt z nas nie jest w stanie stosować ich w praktyce.

- Do tej pory nie był - komandor Cresida z "Gniewnego" po raz pierwszy zabrała głos. - Ale sytuacja uległa zmianie. Dzisiaj jest wśród nas ktoś, kto to potrafi. Kto uczył się tego przed laty. - Gdy skończyła mówić, uśmiechnęła się do Geary'ego.

Wśród zebranych zapanowało poruszenie. Nawet Numos i Faresa najwyraźniej nie mieli pomysłu jak obalić ten argument.

Trzeba to wykorzystać, pomyślał Geary.

- Komandor Cresida ma rację - powiedział szybko. - Wiem, nie będzie łatwo. Przeprowadzimy serię symulacji podczas postoju w systemie. Pozorowane walki. Znam kilka sztuczek, które, jak widzę, nie przetrwały do dzisiejszego dnia. Mogę nauczyć was jak je stosować, abyśmy następnym razem mogli zaskoczyć Syndyków.

Pomimo kilku wyraźnie sceptycznych spojrzeń większość dowódców sprawiała wrażenie zainteresowanych.

- Nauczę was, jak formować szyk, jak manewrować i w końcu jak skutecznie eliminować okręty przeciwnika. - Na dźwięk słowa „eliminacja” liczba zaciekawionych znacznie wzrosła, jakby część wątpliwości związanych z postawą głównodowodzącego została rozwiana. - Pracuję nad szczegółowym harmonogramem ćwiczeń. Będzie dość napięty, ponieważ nie wiem, ile czasu potrzebujemy na osiągnięcie wprawy. Czy są pytania?

- Jaki jest następny cel naszej podróży? - zabrał głos Tulev.

- Nadal rozważam dostępne opcje. Jak się pan pewnie orientuje, mamy ich kilka.

- A zatem nie zakłada pan, że będziemy opuszczać Kaliban w pośpiechu? - Tulev spojrział znacząco na przełożonego, dając mu do zrozumienia, że wie, co zaraz usłyszy. Geary uśmiechnął się z wdzięcznością. Idealna okazja do zdecydowanej odpowiedzi.

- Opuścimy Kaliban wtedy, kiedy będziemy mieć na to pieprzoną ochotę, kapitanie.

We wrzawie, która nagle wybuchła, można było wyczuć sporo aprobaty dla tak emocjonalnego komentarza. Uśmiech nie zniknął z twarzy Geary'ego. W końcu zdołał przekazać dowódcom, że potrzebują jeszcze sporo treningu, by stać się pełnowartościowymi żołnierzami. Nie uraził przy tym niczyjej dumy i nie podkopał ich wiary we własne siły.

- Na tym zakończymy spotkanie. Wciąż pracuję nad harmonogramem ćwiczeń, prześlę go na wszystkie jednostki, gdy tylko będzie gotowy.

Kapitan Desjani wstała, ukloniła się i wyszła z sali, zagłębiona w lekturze raportu dotyczącego najświeższych wydarzeń na pokładzie „Nieulękłego”, które wymagały jej interwencji. Kolejne hologramy szybko zniknęły, najprawdopodobniej dowódcy chcieli od razu przekazać załogom treść narady. Jednego z nich Geary zatrzymał jednak ruchem ręki.

- Kapitanie Duellos, chciałbym porozmawiać z panem na osobności.

Oficer skinął głową. Pozostałe wizerunki w jednej chwili rozplynęły się w powietrzu jak przekłute mydlane bańki, a rozmiary sali konferencyjnej wróciły do normy.

- Słucham, komodorze?

Geary pocierał dłonią kark, zastanawiając się, jak sformułować pytanie, które nie dawało mu spokoju.

- Chciałbym pana poprosić o opinię na pewien temat. Podczas konferencji dużo mówiono o dumie i ucieczce z systemu Corvus. Co pan o tym sądzi?

Duellos przechylił głowę, obserwując uważnie Geary'ego.

- Tak pan ceni moje zdanie? Obawiam się, że tym razem nie będę wyrazicielem powszechnych mniemań.

- Wiem o tym. Właśnie dlatego tak mnie interesuje, co pan myśli i co według pana myślą inni.

- Oczywiście. Cóż, zrozumiałem, co chciał pan przekazać, mówiąc o dumie. Ale powinien pan wiedzieć, że właśnie duma jest jedną z idei, które łączą tę flotę.

- Nigdy nie twierdziłem, że ci ludzie nie mają powodów do dumy! - Geary uniósł ręce w geście rezygnacji.

W tym samym momencie oba kąciki ust Duellosa powędrowały do góry.

- Nie twierdził pan, fakt. Ale nie może pan umniejszać jej wartości. Musi pan pamiętać, że były czasy, w których tylko duma trzymała nas przy życiu.

Geary pokręcił głową, uciekając spojrzeniem.

- Szanuję pana i trudno mi uwierzyć, by nie zdawał pan sobie sprawy, że duma sama w sobie to nie jest wartość, na której można polegać. Myślę, że rozmawiamy o dwóch różnych sprawach. Wiara w siebie czy wytrwałość w obliczu przeciwności losu to z pewnością rzeczy, z których możemy być dumni. Bo jest różnica między byciem dumnym z czegoś, a po prostu byciem dumnym. Duellos westchnął.

- Obawiam się, że utraciliśmy zdolność rozróżniania tych rzeczy gdzieś pomiędzy pańskimi a naszymi czasami. Wojny przyspieszają bieg wielu rzeczy, a ludzki rozum nie zawsze nadąza za tak szybkimi zmianami.

- A więc pan także uważa, że powinniśmy walczyć z flotą Syndykatu na Corvusie?

- Nie, w żadnym wypadku. To byłoby szaleństwo, choćby ze względu na kwestie, które pan niedawno wypunktował. Ale... - Duellos zawahał się. - Czy mogę być całkowicie szczery?

- Oczywiście. Zadałem panu to pytanie, bo wierzę, że udzieli pan szczerzej odpowiedzi.

- Nie śmiem twierdzić, że zawsze wiem, co jest prawdą, a co nie. Mogę panu jedynie powiedzieć, w co osobiście wierzę. Musi pan zrozumieć, że choć mamy we flocie wielu oficerów, którzy hołdują kultowi „Black Jacka”, to wielu powątpiewa, czy jest pan tym samym człowiekiem. Ja rozumiem, że nigdy pan nim nie był. Ale oni wciąż oczekują od pana czynów na miarę bohatera.

Geary przez chwilę milczał, próbując uporządkować myśli.

- A jeśli nie będę potrafił sprostać ich oczekiwaniom?

- Wtedy mogą zakwestionować pańskie umiejętności kierowania flotą - odparł Duellos beznamiętnym tonem. - Od kiedy objął pan dowództwo, wielu ludzi twierdzi, że jest pan jedynie wyniszczonym przez długą hibernację wrakiem człowieka, cieniem prawdziwego bohatera. Jeśli zaczną odbierać pańskie decyzje jako celowe unikanie wroga z powodu braku woli walki, nasilą się plotki, że w tym ciele nie ma już dawnego ducha.

- Do diabła... - Geary ukrył twarz w dłoniach. Nigdy nie marzył o roli żywej legendy, ale mimo wszystko wołał jej nie zamieniać na rolę bezdusznego zombie. A gdyby tak go zaczęto postrzegać, z pewnością podano by w wątpliwość jego zdolność do pełnienia funkcji głównodowodzącego. - Czy ludzie nie powątpiewają w te plotki?

- Oczywiście, sir! Ale słowa ludzi takich jak ja nic nie znaczą dla tych, którzy w pana zwątpili. Natomiast ci, którzy się wahają, cały czas pana obserwują.

- I niewiele mogę z tym zrobić, bo przecież nie zapytam pana, kto rozsiewa plotki. I tak mi pan nie odpowie. Kapitanie, przyjąłem to stanowisko, aby doprowadzić flotę do domu. Jeśli mogę tego dokonać, nie angażując się w większe bitwy, do portów Sojuszu dotrze znacznie więcej jednostek.

Duellos przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Geary'ego.

- Komodorze, nie będę udawał, że powrót do domu nie jest sprawą wielkiej wagi, ale flota została stworzona przede wszystkim po to, by walczyć. Musimy pokonać Syndyków, jeśli wojna ma się wreszcie skończyć. Każde straty, jakie im zadamy podczas drogi powrotnej, przysłużą się Sojuszowi. A prędzej czy później i tak będziemy musieli stanąć z nimi twarzą w twarz.

Geary ciężko skłonił głowę.

- Rozumiem.

- Co nie znaczy, że koniecznie chcemy umierać tak daleko od domu.

- Tak się składa, że to też rozumiem. - Wskazał na lewą pierś, na której nosił kilka baretek, co kontrastowało z ich wieloma rzędami na mundurze Duellosa. Ale między tymi nielicznymi nie dało się nie zauważyć bladoniebieskiej wstęgi Medalu Honoru, nadanego pośmiertnie za „ostatnią bitwę”. Geary nie miał pewności, czy na niego zasłużył, ale nosił go, jak nakazywał regulamin. - Wszyscy dorastaliście w przekonaniu, że walka i śmierć to normalne koleje życia. A mój umysł wciąż tkwi w przeszłości, gdzie pokój stanowił normę, a wojna jedynie pewną możliwość. Dla mnie walka była grą, w której sędziowie rozstrzygali, ile kto zdobył punktów, wskazywali zwycięzców i przegranych. Potem wszyscy razem szliśmy na drinka, żeby się wzajemnie okłamywać, jak genialne były nasze taktyki. A teraz to rzeczywistość. Na Grendelu wydarzenia nastąpiły po sobie niezwykle szybko i nawet przez chwilę nie pomyślałem, że właśnie rozpoczyna się stulecie mordów. Wasza flota jest o wiele potężniejsza od tej, która istniała za moich czasów. W jednej bitwie mogę stracić więcej ludzi, niż liczyła ich wtedy cała marynarka. Każdego dnia muszę się przyzwyczajać do faktu, że zostałem rzucony w wir wydarzeń nieporównywalnych do niczego, co kiedykolwiek znałem.

- Zazdroszczę panu tych wspomnień - powiedział Duellos, a w jego oczach pojawił się smutek tęsknota za czymś, czego nigdy nie znał.

Geary skinął głową i przywołał na twarz wymuszony uśmiech.

- Tak. Chyba naprawdę nie mam zbyt wielu powodów do narzekań. Dziękuję panu za szczerą kapitanie. Bardzo sobie cenię trzeźwość pańskiego spojrzenia na rzeczywistość.

Duellos postąpił krok do tyłu, ale zanim się odmeldował, zapytał:

- Komodorze, co pan zrobi, kiedy siły Syndykatu dotrą na Kaliban?

- Podejmę najlepszą decyzję z możliwych po ocenie zaistniałej sytuacji.

- Oczywiście. Jestem pewien, że ta decyzja będzie zgodna z „duchem” floty. -
Zasalutował i zniknął.

Geary został sam w pokoju, w którym tak naprawdę nigdy nie miał licznych towarzyszy, i długo przypatrywał się zawieszonemu nad stołem hologramowi.

DZIEWIĘĆ

Nawet inżynierowie Sojuszu musieli przyznać, że instalacje Syndyków na Kalibanie zostały idealnie zabezpieczone. Wszystkie maszyny powyłączano, źródła zasilania odpięto bądź wymontowano, a całą resztę sprzętu spakowano. Osuszono także w maksymalnym stopniu atmosferę wewnątrz kopalń, a potem, przed ich szczelnym zamknięciem, po prostu ją wypompowano. Tym sposobem zamrożono ich wnętrza, zabezpieczając wyposażenie przed niebezpiecznymi skokami temperatury, powodującymi korozję gazami i innymi zagrożeniami.

Na oglądanym przez Geary'ego przekazie wszystkie pomieszczenia wyglądały tak, jakby przed chwilą opuścili je ludzie pracujący na poprzedniej zmianie. Jeden szczegół przykuł jego uwagę - nienaturalna ostrość obrazu oraz brak efektu rozpraszania się światła, charakterystycznego dla widoków obserwowanych w pomieszczeniach posiadających atmosferę. Świadczyło to o jednym - powietrza tam z pewnością nie było.

- Proszę spojrzeć - poprosiła Desjani. Razem z Gearym siedzieli w sali konferencyjnej, tym razem tylko we dwoje. Zamiast rzędów foteli mieli przed sobą ogromny wyświetlacz, na którym mogli oglądać obrazy przesyłane przez badających opuszczone instalacje zwiadowców. Obecnie obserwowali transmisję z budynku stanowiącego niegdyś siedzibę władz Syndykatu - rzędy biurków, umieszczone w identycznych pokojach, a na każdym z nich te same przedmioty w dokładnie tych samych konfiguracjach.

- Bez wątplenia przed opuszczeniem systemu kazali komuś sprawdzić, czy wszystko pozostawiono w idealnym porządku.

- Miałem do czynienia z ludźmi, którym taka praca sprawiała przyjemność - skomentował krótko Geary.

- Ja też. - Desjani nagle się uśmiechnęła. - A teraz docieramy do stanowisk tych, którzy odlatywali jako ostatni.

Geary również nie krył rozbawienia. W ostatnim rządzie na kilku biurkach panował bałagan. Obok opróżnionych kubków leżały stosy podartych dokumentów i resztki czegoś, co mogło być kiedyś przekąskami, ale zamarzło na kość bardzo dawno temu.

- Coś mi się wydaje, że inspektorzy od porządku wyjechali przed tymi bałaganiarzami. Hmm, to może być interesujące. - Zwiadowca właśnie wchodził do biura naczelnika. Oprócz terminala znajdował się w nim niewątpliwie drogi fotel oraz wyszukany zestaw wyświetlaczy.

- Ciekawe, jak to jest? Na zawsze opuścić takie miejsce. Miejsce zastępujące dom przez lata, jeśli nie dekady. Miejsce, do którego nie można będzie już wrócić. Na dodatek wiedząc, że nikt nie zajmie naszego stanowiska, bo po prostu przestanie ono istnieć.

- Myślę, że tak się czuje załoga likwidowanego okrętu - odparła Desjani.

- Trafna uwaga. Przeżyła pani coś podobnego?

Wahała się przez chwilę.

- Od czasu gdy zaczęłam służyć we flocie, bardzo nieliczne okręty trafiały na złom.

Geary poczuł przypływ gorąca i zrozumiał, że się czerwieni ze wstydu.

- Przepraszam. Głupie pytanie.

Skoro Sojusz budował okręty w pośpiechu, aby zastąpić jednostki regularnie niszczone w walkach, można było iść o zakład, że żaden z nich nie zostanie przerobiony na żyletki.

Ale Desjani nie wyglądała na przejętą. Wycelowała palcem w wyświetlacz.

- Można jeszcze zobaczyć ślady w miejscach, gdzie leżały przedmioty osobiste. Ktokolwiek zajmował to biuro, musiał w nim spędzić wiele lat.

Geary zerknął na wskazane miejsce i zauważył kilka ciemniejszych kwadratów i okręgów.

- Też tak myślę. Ciekawe, gdzie ta osoba udała się po opuszczeniu systemu?

- A jakie to ma znaczenie? Gdziekolwiek ją wysłano, zajęła się wspomaganie maszyny wojennej światów Syndykatu.

Nie chciał komentować tych słów, zdając sobie sprawę z ich prawdziwości.

- Chwileczkę. Co to jest?

Desjani zmarszczyła brwi. Na drugim końcu stołu leżał płaski, prostokątny przedmiot. Zwiadowca ostrożnie okrążył mebel.

- To notatka. Wyblakła, ale czytelna. - Zbliżyła głowę do wyświetlacza. - Standardowe pismo uniwersalne. „Do ewentualnych następców. Szuflada z lewej strony... czasem się zacina. Timer w... ekspresie do kawy... nie działa. Słodzik... i kawa... w prawej szufladzie... Zajmijcie się... wszystkim". Nie mogę odczytać podpisu.

Na twarzy Desjani pojawił się uśmiech, który jednak zniknął już po chwili.

- Komodorze, po raz pierwszy w życiu chciałabym poznać Syndyka. Wydaje mi się, że mogłabym polubić osobę, która napisała tę notatkę... - zamilkła na chwilę. - Nigdy bym nie pomyślała, że mogę polubić jakiegoś Syndyka.

Geary skinął głową.

- Pewnego dnia, jeśli przodkowie pozwolą, wojna się skończy i znów przyjmiemy Syndyków w naszych systemach nie jako wrogów, lecz jako zwykłych ludzi. Znam historię konfliktu i wiem, że pewnie pani na tym nie zależy, ale tak będzie. Nie możemy pozwolić, by nienawiść już zawsze wpływała na nasze relacje z Syndykami.

Desjani namyślała się chwilę, zanim odpowiedziała:

- Bo inaczej w niczym nie będziemy od nich lepsi. Tak jak pokazał nam pan na przykładzie jeńców.

- W pewien sposób pokazałem. - Geary nacisnął klawisz, by skomunikować się ze zwiadowcą. - Czy możecie określić, kiedy zamknięto to miejsce?

- Data na notatce została zapisana według kalendarza Syndyków. Moment, sir. - Po chwili zwiadowca znów się odezwał: - Czterdzieści dwa lata temu, sir, jeśli przyjmiemy, że ta data jest dokładna. A to znaczy, że kawa, którą zostawili, nie będzie zbyt dobrze smakować. Chociaż i tak pewnie lepiej od lury serwowanej w naszych mesach.

- Słuszna uwaga. Dziękuję. - Geary spojrzał na Desjani. - Czterdzieści dwa lata. Kimkolwiek była pracująca tu osoba, może już dzisiaj nie żyć.

- Tak czy inaczej, nie mielibyśmy szansy jej spotkać - zauważyła Desjani lekceważącym tonem, który świadczył, że nie miała zamiaru opłakiwać utraconej szansy.

- Komodorze Geary? - Na dole wyświetlacza pojawiło się niewielkie okno, a na nim pułkownik Carabali i jeden z majorów wojsk desantowych. Oboje, ubrani w pancerze bojowe, przebywali teraz w jednym z kompleksów Syndykatu. Geary sprawdził dane na panelu informacyjnym. W tym samym co zwiadowca, z którym przed chwilą rozmawiał. - Mamy tutaj coś dziwnego.

Poczuł nagły ścisk w żołądku.

- Coś niebezpiecznego?

- Nie, sir. Po prostu... dziwnego. - Carabali wskazała na towarzysza. - To major Rosado, spec od komputerów. - Rosado zaszalutował elegancko. - Właśnie się dowiedziałam, że z tych tutaj nie tylko wykasowano wszystkie dane, ale zadbano też o usunięcie systemów operacyjnych. - I to wydało wam się dziwne?

- Tak, sir! - odparł Rosado. - To nie ma sensu Po cholere usuwać systemy? I tak posiadamy kopie oprogramowania Syndyków, pozyskane z innych miejsc, i bez problemu

zdołamy uruchomić ten sprzęt. Czyszczenie dysków do zera w równym stopniu utrudniłoby życie Syndykom, gdyby zdecydowali się tutaj wrócić, co nam. Pierwszy raz w swojej karierze spotykam się z podobną sytuacją.

- Czy Syndycy wiedzą, że posiadamy te kopie?

- Sir, już w dniu, kiedy opuszczali Kaliban, doskonale wiedzieli, że mamy dostęp do znacznie nowszego oprogramowania, niż ten antyczny skansen komputerowy kiedykolwiek widział!

Ten antyczny skansen komputerowy jest o wiele młodszy ode mnie, skonstatował w duchu Geary.

- Czy domyśla się pan, z jakiego powodu usunięto te systemy? - zapytał.

- Tylko jeden powód przychodzi mi do głowy...

- Czyli?

- Sir... - Rosado zaczął bardzo ostrożnie. - Na moje oko chcieli się zabezpieczyć przed ponownym uruchomieniem komputerów przez kogoś, kto nie ma dostępu do koniecznego oprogramowania.

- Kogoś oprócz nas? Ale kogo?

- Może... przez trzecią stronę konfliktu - wtrąciła Carabali.

- Nie ma żadnej trzeciej strony - zdecydowanie zaprzeczyła Desjani. - Jesteśmy tylko my i sprzymierzone z nami planety oraz światy Syndykatu. Nie ma nikogo więcej.

- Nie powinno być nikogo więcej - poprawiła ją pułkownik. - Niemniej Syndycy kogoś się obawiali. Kogoś, kto nie posiada dostępu do oprogramowania znanego wszystkim ludziom.

- Sugeruje pani istnienie obcych istot rozumnych? - naciskała Desjani. - Nigdy nie natrafiliśmy na ich ślad.

- To prawda. - Carabali wzruszyła ramionami. - Nie natrafiliśmy. Ale nie mamy pojęcia, co się znajduje za sektorami Syndyków. Odcieśli nam do nich dostęp z powodu tak zwanych względów bezpieczeństwa jeszcze przed wybuchem wojny.

Geary wyświetlił mapę gwiazd. Kaliban znajdował się daleko od przestrzeni Sojuszu, o wiele bliżej było mu do zewnętrznych granic terytorium Syndykatu.

- Jeśli nawet założymy, że macie rację, to Syndycy musieli wiedzieć o obcych już czterdzieści dwa lata temu, w momencie zamykania instalacji. Czy zdołaliby tak długo utrzymywać ten fakt w tajemnicy?

- To by zależało od wielu czynników, sir. Ani ja, ani major Rosado nie twierdzimy, że takie istoty istnieją. Wskazujemy jedynie, że tylko w ten sposób możemy wyjaśnić, dlaczego

tak starannie wyczyszczono dyski komputerów. Żadne inne wytłumaczenie nie przychodzi nam do głowy. - Carabali ponownie wzruszyła ramionami.

- Gdyby obcy istnieli, natrafilibyśmy na nich prędzej czy później - Desjani nie dawała za wygraną.

- A kto powiedział, że nie natrafimy? - odparł Geary. - Czy posiadamy stosowne regulacje dotyczące spotkań z obcą rasą?

To pytanie wyraźnie zbiło kapitan z tropu.

- Nie mam pojęcia. Nigdy wcześniej nikt o nich nie wspominał. Jeśli nawet sformułowano podobne zapisy, musiało to mieć miejsce całe wieki temu pewnie jeszcze przed wojną. - Geary'emu najwyraźniej udało się ukryć reakcję na ostatnią część tej wypowiedzi, bo Desjani kontynuowała, nie zwracając na niego uwagi: - Jedno nie daje mi spokoju. Jak obcy mieliby dotrzeć na Kaliban, jeśli Syndycy nie chcieli ich tutaj wpuścić? Ten system nie leży przecież na samej granicy ich terytorium.

Carabali wyglądała na skruszoną, ale mimo to odpowiedziała:

- Inne istoty rozumne mogą posiadać własne, odmienne sposoby na podróżowanie z prędkością większą od świetlnej. Ludzie znają dzisiaj już dwa, ale może ich być znacznie więcej. I może któryś z nich pozwala dotrzeć na Kaliban spoza granic światów Syndykatu. Ale proszę mnie dobrze zrozumieć, nie twierdzę, że obce cywilizacje faktycznie istnieją i że Syndycy na nie natrafili. Na chwilę obecną to po prostu jedyne rozsądne wytłumaczenie zastanej tutaj sytuacji.

- Rozumiem, pułkowniku. - Geary skinął głową. - Dziękuję za opinię, choć przyznam, że pani teoria wydaje mi się mało prawdopodobna. Niemniej z tego, co pani powiedziała, wnioskuję, że jesteście w stanie uruchomić te komputery bez względu na to, co z nimi zrobiono.

Major Rosado uśmiechnął się pewny siebie.

- Jeśli pan sobie tego życzy, uruchomimy je w mgnieniu oka.

- Macie łączność ze zwiadowcami z jednostek pomocniczych?

- Tak, sir. Jest z nami zespół z „Dżina”, który ocenia, czy warto tu jeszcze powiercić.

- Znakomicie. Dziękuję za informację.

Okno komunikatora zniknęło. Geary przeniósł wzrok na przekaz z przetrząsanych biur.

- Nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek usłyszę desantowców zmartwionych istnieniem dwugłowych bestii z mrocznej przestrzeni. - Desjani potrząsnęła głową.

Geary uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał. - Jak do tej pory nie znaleźli innego wytłumaczenia na to, co zrobili Syndycy. Może pani ma jakiś?

- Pedanteria doprowadzona do granic absurdu? Działanie durnych biurokratów? Ludzie nie zawsze zachowują się sensownie.

- Prawda. Zwłaszcza tutaj, we flocie, najłatwiej znaleźć potwierdzenie tej teorii.

- Nie traciłabym teraz czasu na zaprzątanie sobie głowy pierdołami - dodała.

- Racja. Tylko że przez te pierdoły musimy wykonać o wiele więcej pracy, nie wiedząc nawet dlaczego. - Spojrzał na zegarek. - Ale teraz faktycznie mamy zupełnie inne zmartwienia.

Po raz dziesiąty w ciągu godziny Geary musiał się ugryźć w język, żeby nie powiedzieć o kilka słów za dużo. Dowódcy okrętów, które miały uformować szyk blokowy po jednej stronie głównego zgrupowania, rozpoczęli ożywioną dyskusję na temat starszeństwa. W efekcie niektóre jednostki usiłowały zająć okupowane już pozycje. Geary policzył powoli do pięciu i nacisnął klawisz komunikatora.

- Do wszystkich jednostek formacji Bravo. W tym szyku każdy ma równe szanse na zaatakowanie wroga. Postępujcie według planu.

Ledwie skończył mówić, już formułował w myślach kolejny komunikat, widząc, w jakim bezładzie poruszają się okręty. „Śmiały” parł prosto na „Determinację”, najwyraźniej zamierzając ją staranować, aby objąć pozycję domniemanego prowadzącego.

- „Śmiały”, czy otrzymaliście ostatnią wiadomość?

Geary odczekał minutę, dając dowódcy „Śmiałego” czas na odpowiedź, ale krążownik nadal szedł kursem kolizyjnym. Dobrze, zobaczymy, czy odrobina humoru nie załatwi tego lepiej niż usuwanie ze stanowiska kolejnego oficera, pomyślał.

- „Śmiały”, jeśli masz ochotę przelecieć „Determinację”, powinienes najpierw postawić jej kilka drinków.

Siedząca u jego boku kapitan Desjani omal nie zakrztusiła się kawą. Wprawdzie komunikator nadal milczał, ale „Śmiały” w końcu zmienił kurs i ruszył na wyznaczone mu w formacji miejsce. Chwilę później nadeszła wiadomość z „Determinacji”:

- „Determinacja” informuje, że jej dziewictwo zostało ocalone.

Tym razem Geary i Desjani nie byli w stanie opanować śmiechu.

Dobrze, w ten sposób zyskałem pewność, że morale nadal jest wysokie. Przynajmniej na razie, pomyślał Geary, obserwując, jak pozostałe jednostki powoli zajmują pozycje w szyku. Dzięki wam, przodkowie, że mogę przeprowadzić symulację tego manewru. Wolałbym przećwiczyć go w rzeczywistości, ale nie mogę sobie pozwolić na tak duże straty paliwa.

Począł, aż formacja osiągnie zakładany kształt, a potem raz jeszcze nacisnął klawisz

komunikatora.

- Do wszystkich dowódców. Przełączam sterowanie jednostkami na autopilota. Chcę wam pokazać, co możemy osiągnąć dzięki takiemu ustawieniu. - Włączył sekwencję, którą zaprogramował podczas lotu w nadprzestrzeni.

Mrowie okrętów Syndykatu pojawiało się niespodziewanie tuż obok wirtualnych sił Sojuszu. Obydwie formacje Sojuszu dokonały zwrotu, aby skupić ogień na przeciwległych krańcach floty wroga.

Geary z rozmysłem skrócił symulację i już po dwudziestu minutach niedobitki dumnej armady Syndykatu uciekały gdzie pieprz rośnie. Po zakończeniu prezentacji odczekał jeszcze kilka minut i ponownie przemówił:

- Chciałbym zwrócić waszą uwagę na parę istotnych rzeczy. Po pierwsze, poprawne rozstawienie jednostek w szyku pozwala na maksymalne wykorzystanie siły ognia podczas kontaktu z wrogiem. Z pewnością zauważyliście, że okręty eskadry Bravo zadały wrogowi naprawdę ciężkie straty podczas ataku z flanki. Po drugie, przedstawiona taktyka zadziałała, bo każda jednostka robiła dokładnie to, co do niej należało.

Raz jeszcze przeanalizował osiągnięte zwycięstwo. Osiągnięte zbyt szybko i zbyt bezboleśnie, ale celowo uczynił symulację możliwie prostą, aby płynący z niej przekaz był maksymalnie jasny.

- Dzięki współpracy w zdyscyplinowanym związku taktycznym skopiemy Syndykom dupska, zanim zdążą się zorientować, co w nich trafiło. Stopień skomplikowania manewrów, które przećwiczymy w następnych tygodniach, będzie systematycznie wzrastał. Chcę, żeby każdy z was wiedział, dlaczego to robimy. Daję wam słowo, że nasza flota zdoła pokonać równego sobie, a nawet potężniejszego przeciwnika w dziewięciu starciach na dziesięć, jeśli zdołacie zapanować nad osobistymi ambicjami i zaczniecie działać w zorganizowany sposób.

Desjani uniosła oba kciuki w górę.

Geary odpowiedział skinieniem głowy, życząc sobie, aby wszyscy dowódcy okrętów okazywali tyle zapału i lojalności co ona.

- To wszystko. Następna symulacja za dwie godziny. Do zobaczenia. - Przeciągnął się i wstał. - Idę o zakład, że pojutrze będą rzygali na samą myśl o kolejnych ćwiczeniach.

- Naprawdę uważa pan, że zdołamy przeprowadzić takie manewry z udziałem niezależnych formacji na żywo, kiedy otrzymujemy dane ze sporym opóźnieniem, a przeciwnik reaguje na każde nasze posunięcie? - zapytała Desjani.

Przytaknął.

- Jak oceniłaby pani zachowanie nieprzyjaciela podczas symulacji?

- Chociaż nienawidzę Syndyków z całego serca, nie sędzę, żeby w rzeczywistości zachowywali się tak głupio jak zaprezentowany zespół uderzeniowy.

- Gdybyśmy mieli trochę szczęścia... - Uśmiechnął się. - Ale nie mam zamiaru przedstawiać ich jako głupców. A odpowiadając na pani pytanie: myślę, że nawet podczas prawdziwej walki będę w stanie wydawać odpowiednie rozkazy. Uczyłem się sztuki manewrowania pod okiem najlepszych zawodowców. - Przypomniał sobie, od jak dawna ci mężczyźni i kobiety nie żyją, i uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy.

Pod koniec następnego dnia Geary doszedł do wniosku, że jego przepowiednia wypełniła się znacznie wcześniej. Większość dowódców, oderwana od codziennej rutyny, miała już dość pozorowanych bitew serwowanych im od pobudki. Nie pomogło nawet podnoszenie poziomu trudności symulacji.

- Posłuchajcie - powiedział po zakończeniu ćwiczeń. - Nie wiemy, kiedy pojawią się tutaj Syndycy, ale do tego czasu musimy być przygotowani. A to oznacza, że nie wolno nam zmarnować ani minuty. Do zobaczenia jutro.

Opadł ciężko na fotel. Czuł się przemęczony. Nie dość, że wkładał sporo wysiłku w ćwiczenia, by ze zgrai niezdyscyplinowanych załóg uczynić zgrany zespół, to nieustannie musiał łechtać ego dowódców

- Otrzymaliśmy właśnie raport z „Wiedźmy” sir! - zameldowała Desjani. - Kopalnia na Głazie Ishikiego już niedługo rozpocznie wydobywanie. Pierwszy transport urobku powinien trafić na jednostki pomocnicze jutro późnym popołudniem.

- Wspaniale. - Geary rzucił okiem na raport. - Głaz Ishikiego? A, tutaj jest. Kopalnia na asteroidzie. Ale tej nazwy nie nadali jej Syndycy?

- Nie, sir. Nie widzieliśmy powodu, żeby się kłopotać wyszukiwaniem nazw używanych przez Syndyków. Ishiki był oficerem, który jako pierwszy dotarł do tego systemu i opracował plan wydobywania surowców.

- Nazwa dobra jak każda inna - odparł i połączył się z „Wiedźmą”. - Kapitanie Tyrosian, jeśli czas pozwoli, chciałbym, aby w jednym z waszych warsztatów wykonano tablicę z nazwą „Głaz Ishikiego”. Umieścimy ją przy wejściu do kopalni.

Tyrosian z początku wyglądała na zaskoczoną, ale w końcu się uśmiechnęła.

- Naczelnik Ishiki z pewnością byłby wdzięczny za to wyróżnienie. Czy życzy pan sobie jakiejś ceremonii podczas wmurowywania tablicy?

- Jeśli zdoła pani coś zorganizować, jestem za. Wszyscy harujemy jak woły, więc odrobina rozrywki nie zaszkodzi.

- Tak jest. We wnętrzu tego kamyka znajdują się złoża naprawdę wartościowych

metali. Ile mamy czasu na eksploatację?

Geary zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Jeszcze nie podjąłem decyzji. Zakładam, że będziecie prowadzili prace najszybciej jak się da. Chciałbym, o ile to możliwe, żeby ładownie na jednostkach pomocniczych zostały po brzegi wypełnione surowcami.

- To oznacza naprawdę spore ilości urobku, komodorze. Nawet przy maksymalnym tempie wydobycia i transportu potrzebowalibyśmy kilku tygodni.

- Nie mogę pani obiecać aż tyle czasu, ale zaręczam, że nie opuścimy systemu wcześniej, niż to konieczne.

- Komodorze, muszę przypomnieć, że taki ładunek znacznie ograniczy zdolności manewrowe oraz szybkość okrętów. Zwłaszcza „Tytana” ze względu na jego rozmiary. Nawet „Dżin”, „Wiedźma” i „Gobelin” będą o wiele wolniejsze niż teraz.

Geary poczuł znajomy ból między skrońmi.

- Jak bardzo spowolnimy „Tytana”, jeśli w całości wykorzystamy jego powierzchnię magazynową?

Tyrosian stanęła bokiem do ekranu, manipulując przy klawiaturze.

- Oto jego maksymalne osiągi przy pełnym ładunku, sir.

Głośno wypuścił powietrze z płuc, gdy przeczytał przesłane informacje.

- Przerobimy go na latającą świnie... - Zazwyczaj używamy terminu latający słoń.

Obawiam się, że nawet latająca świnia ma w sobie więcej gracji niż przeładowany „Tytan”.

- Dziękuję. Liczyłem na pocieszenie.

- Nadal chce go pan ładować do pełna? Geary masował skronie, próbując odrobinę zmniejszyć coraz silniejszy ból.

- Tak. Produkcja niezbędnych części ma większe znaczenie niż chwilowe ograniczenie tempa lotu. Musimy być przygotowani na długą podróż.

- Tak jest. Pan zamawia, my produkujemy.

Stare motto inżynierów floty przywołało uśmiech na twarz Geary’ego.

- Dziękuję, pani kapitan. Wiem, że zawsze mogę liczyć na panią i eskadrę pomocniczą.

Geary wracał do kajuty usatysfakcjonowany wynikiem rozmowy z Tyrosian. Chciał spędzić trochę czasu w samotności, uciec od obowiązków i przez chwilę poudawać, że nie jest głównodowodzącym floty. Ale przed włazem prowadzącym do upragnionego azyłu ktoś już na niego czekał.

- Pani współprezydent. - Miał nadzieję, że nie dał po sobie poznać zmęczenia i braku

ochoty na rozmowę. - Czemu zawdzięczam tę wizytę?

W odpowiedzi pochyliła głowę.

- Chciałabym zamienić z panem słowo na osobności.

- Nie chciałbym być nieuprzejmy, ale czy nie możemy tego przełożyć na jutro?

Miałem dzisiaj ciężki dzień.

- Zauważyłam. - Rione obrzuciła komodora badawczym spojrzeniem. - Był pan tak zajęty, że nie miałam możliwości spotkać się z panem wcześniej. Nalegam, abyśmy porozmawiali natychmiast.

- Proszę wejść. - Geary powstrzymał się przed głośnym westchnieniem.

Przepuścił wiceprezydent, a potem wskazał jej jeden z foteli i sam bez zbędnych ceremonii opadł na drugi. Najwyraźniej tym zachowaniem zasłużył sobie na kolejne spojrzenie.

- Nie wygląda pan dzisiaj na legendarnego bohatera ze stali - powiedziała Rione.

- Legendarny bohater ze stali jest dzisiaj zmęczony jak jasna cholera, madame. Czym mogę pani służyć?

Wiceprezydent wydawała się zaskoczona bezpośredniością Geary'ego, ale w końcu usiadła.

- Mam bardzo proste pytanie. Co pan planuje, komodorze?

Wzruszył ramionami.

- Tak jak już wielokrotnie powtarzałem, zamierzam doprowadzić flotę do domu.

- Zatem dlaczego zatrzymaliśmy się na Kalibanie?

Ta kobieta posiada dar zadawania niezręcznych pytań, pomyślał.

- Potrzebujemy trochę czasu na reorganizację. Zapewniam, że nie siedzimy tutaj z założonymi rękami. Jak się pani pewnie zdążyła zorientować, rozpoczęliśmy wydobywanie niezbędnych surowców. „Tytan” i inne okręty eskadry pomocniczej wytwarzają już ogniwa paliwowe i odnawiają zapasy amunicji. Poza tym produkują części zamienne potrzebne do napraw okrętów, które ucierpiały w systemie centralnym Syndykatu. A jak wiadomo, nie wszystkie z tych napraw można przeprowadzić w nadprzestrzeni. Przetrzęsamy też porzucone instalacje w poszukiwaniu innych dóbr i, co najważniejsze, prowadzimy intensywne szkolenie.

- Szkolenie... - Rione zmrużyła oczy. - A jaki jest cel tego szkolenia?

- Jak pani też pewnie wiadomo, przeprowadzamy symulacje manewrów bojowych. Następnym razem, kiedy staniemy dziób w dziób z flotą przeciwnika, chcę mieć za sobą doskonale zorganizowaną maszynę wojenną, a nie bezładną zbieraninę może i walecznych,

ale stanowczo zbyt lekkomyślnych zapaleńców.

Niech to szlag! - sklął się w duchu. Muszę uważać na słowa w jej obecności. Lepiej, żeby takie opinie nie dotarły do uszu marynarzy.

- Komodorze, kiedy rozmawialiśmy po raz pierwszy, powiedziałam panu, że ta flota jest krucha. Przyznał mi pan rację. Dlaczego więc teraz mówi pan o walce z dużymi siłami wroga? - głos Rione brzmiał coraz ostrzej.

Geary przytakiwał, żałując, że nie może się otoczyć polem siłowym chroniącym przed słowami.

- To prawda, wtedy się z panią zgodziłem. Ale kruchy metal można przekuć, pani współprezydent. Można go wzmocnić.

- W jakim celu?

Dobra, pomyślał. Najwyraźniej ona nie jest w stanie zaufać mi w kwestiach militarnych. Zresztą wszystko jedno. Czy mi ufa czy nie, jedyne, co mogę jej zaoferować, to bolesna prawda.

- Żebyśmy zdołali dotrzeć do domu. Proszę posłuchać. - Wprowadził do terminala kombinację, którą znał już na pamięć. Nad stołem zawisła mapa gwiazd. - Biorąc pod uwagę, że przemieszczamy się za pomocą skoków systemowych, przed nami długa droga. Staram się przewidywać kolejne ruchy Syndyków i unikać ich pułapek, ale nie mogę liczyć, że zawsze będę mieć szczęście i nigdy mnie nie przechytrzą. Muszę z góry założyć, że prędzej czy później natrafimy na siły Syndykatu, które mogą nam dać porządnego łupnia. I co wtedy? Jeśli będę wydawał rozkazy tym oficerom, których wyprowadziłem z systemu centralnego, zostaniemy rozbici. Jeśli jednak wbiję im do głowy kilka zasad, aby walczyli równie mądrze, co odważnie, może być pani pewna, że zdołamy się przebić do sektorów Sojuszu.

Rione obserwowała Geary'ego w milczeniu, a on nie był w stanie odgadnąć jej myśli. W końcu przemówiła, już nieco łagodniejszym głosem:

- Wierzy pan, że potrafi tego dokonać?

- Mam nadzieję, że potrafię. - Pochylił się w jej stronę, próbując uzewnętrznić targające nim emocje. - To dobrzy marynarze. Znakomici oficerowie. Doskonali dowódcy. W przeważającej większości doskonali. Oboje wiemy, że znajdą się wśród nich czarne owce, ale tych nigdy nie zabraknie. Jedyne, czego potrzeba tym ludziom, to ktoś, w kogo mogą uwierzyć, kogo będą słuchać i kto im pokaże, jak zwyciężać.

- Mówi pan tak dlatego, że panu ufają.

- Tak, do cholery! Ale czy to zbrodnia? Nie zawiodłem i nie zamierzam zawieść ich zaufania.

- Czy to pańskie przyrzeczenie, komodorze? - głos Rione brzmiał teraz miękko, ale zarazem zdecydowanie. - Czy przysięga pan na honor przodków?

Geary zaczął się zastanawiać, czy już doniesiono współprezydent o jego pobycie w komnatach, i szybko doszedł do wniosku, że na „Nieulekłym” nic się nie działo bez jej wiedzy.

- Oczywiście, że przysięgam.

- A co z Sojuszem? Co z reprezentantami ludu?

- A co ma być? - zapytał szczerze zdziwiony. Rione odpowiedziała zupełnie dla niej nietypowym, pełnym emocji spojrzeniem.

- Gdybym tylko wiedziała, czy pan teraz gra, czy naprawdę jest aż tak naiwny! Komodorze, pan jest postacią z legend. Jaki rodzaj władzy będzie pana interesował, kiedy wróci pan do domu na czele tak potężnego narzędzia nacisku, jakim jest ta flota? „Black Jack” Geary, oficer doskonały, bohater z przeszłości, człowiek, którego chce naśladować każdy nastolatek, powstaje z martwych i wkracza w przestrzeń Sojuszu z flotą, którą uratował przed zagładą! Flotą tak dobrze wyszkoloną, że nie ma sobie równych. Jak pan sądzi, jak się zachowa Sojusz w takiej sytuacji? Będzie go pan trzymał w garści. Wie pan, że to prawda. Zatem pytam raz jeszcze. Co pan wtedy zrobi?

- Ja... - Geary spojrzał w bok, zakłopotany słowami Rione i intensywnością zawartych w nich uczuć. - Ja... naprawdę nie wiem. Nie wybiegałem myślami tak daleko w przyszłość. Ale nie, nie! Nie chcę władzy. Nie mam zamiaru dyktować komukolwiek, co ma robić. Chciałbym... - Wrócić do domu? Przecież on od dawna nie istnieje. Zatem na co mógł liczyć po zakończeniu misji? Na jakie życie? - Chciałbym...

- Słucham, komodorze? Czego pragnie pan najbardziej?

Geary, wycieńczony zarówno fizycznie, jak i psychicznie wydarzeniami ostatnich dni, poczuł chłód w głębi ciała.

- Najbardziej, pani współprezydent, i to wiele razy, pragnąłem wrócić na pokład mojego okrętu i zginąć w bitwie na Grendelu. - Pożałował tych słów, gdy tylko skończył mówić, słów i myśli, których do tej pory nie ujawniał, a które teraz same, bez udziału osłabionej zmęczeniem i stresem woli, wypłynęły z jego ust.

Rione sprawiała wrażenie zaskoczonej. Przez chwilę obserwowała Geary’ego, a potem skinęła głową.

- Komodorze, czy po powrocie do domu zrezygnuje pan z prób decydowania o losach Sojuszu?

Zanim odpowiedział, wziął głęboki oddech.

- Szczerze mówiąc, ja już chyba o nich decyduję, ale zaręczam, że nie na własne życzenie. Jeśli doprowadzę „Nieulękłego” do naszych sektorów z urządzeniem, które mam na pokładzie, Sojusz zyska możliwość zmuszenia Syndyków do negocjacji. Zyska możliwość zakończenia wojny. Ale jeśli nie wrócę, jeśli zostanę pokonany, Syndycy zdobędą potworną przewagę militarną i jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, żeby jej nie wykorzystali. Zatem od tego, jak potoczą się losy tej floty, zależy niemal wszystko. - Spojrzał Rione prosto w oczy. - przysięgam, że gdybym tylko mógł, natychmiast usunąłbym się w cień. Ale nie mogę. I pani o tym wie. Nikt inny nie doprowadzi floty do domu. Próbowałem sobie wmawiać, że nie jestem niezastąpiony, że ktoś może zająć moje miejsce. Ale to nieprawda.

Wyraz twarzy Rione pozostawał niewzruszony.

- Demokracje i republiki nie mogą istnieć w cieniu ludzi niezastąpionych, komodorze.

- Ale to dotyczy jedynie czasu potrzebnego na wykonanie misji! Kiedy wrócimy na terytorium Sojuszu, przekazę dowodzenie w ręce pierwszego admirała, którego spotkam, a potem znajdę jakąś spokojną planetę, na której spędzę resztę życia. - Geary wstał i zaczął nerwowo spacerować po kajucie. - Nie mam innych ambicji, a honor przodków niczego więcej nie może ode mnie wymagać. Zrezygnuję z dowództwa, zrezygnuję z zaszczytów i odejdę do... do...

- Dokąd? - teraz w głosie Rione dało się wyczuć także znużenie, choć Geary nie miał pojęcia, czym spowodowane. - Jaka planeta zaoferuje panu schronienie przed legendą „Black Jacka” i uwielbieniem dla człowieka, który ocalił flotę, a kto wie, może nawet i cały Sojusz?

- Myślę, że... - Już chciał wymienić nazwę, ale zorientował się, że jego rodzinny świat nigdy nie da mu tego, czego potrzebował, czyli ciszy i spokoju. Oczami wyobraźni widział setki pomników postawionych ku czci „Black Jacka”. I wtedy przypomniał sobie o planecie, którą niejednokrotnie wspominał w ciągu ostatnich tygodni. - Kosatka.

- Kosatka? - Rione roześmiała się głośno. - Już panu kiedyś mówiłam, komodorze, że pański los nie jest związany z Kosatką. To piękna i spokojna planeta, ale nie zdoła pana zatrzymać.

- Przecież ja nie...

- Żadna planeta pana nie zatrzyma, bez względu na to, co próbuje pan sobie wmawiać.

- Wstała, nie spuszczając wzroku z rozmówcy. - Ale jeśli się okaże, że trzeba pozbawić pana mocy decydowania o losie Sojuszu, nie zawaham się, by to uczynić.

Uniósł brwi, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszał.

- Pani mi grozi?

- Nie. Jedynie informuję, że jeśli wyciągnie pan rękę po coś, co nie należy do pana, ja

będę osobą, która tę rękę powstrzyma. - Ruszyła w stronę wjazdu, ale zanim wyszła, przystanęła. - I proszę pamiętać, ja nie jestem niezastąpiona. Nawet jeśli mnie zabraknie, przyjdą inni.

- Przecież niczego nie zrobiłem...

- Myli się pan. Proszę mnie źle nie zrozumieć. Nie osądzam pana z góry. Nawet jeśli podejmował pan dyskusyjne decyzje, robił pan to przez wzgląd na dobro floty. Jeśli zgodnie z przysięgą zrezygnuje pan z ambicji wpływania na losy Sojuszu, będę pańskim najwierniejszym sprzymierzeńcem. Ale proszę też pamiętać, komodorze, że władza potrafi kusić. Proszę pamiętać, że być może będzie pan musiał Podjąć działania, które wydadzą się panu w pełni usprawiedliwione, a które w ostateczności doprowadzą do zniszczenia wszystkiego, w co pan wierzy

- Nie należę do ludzi, którzy dopuszczają się takich czynów! - Geary spojrzał na współprezydent ze złością.

- A czy „Black Jack” również do nich nie należy?

- Słucham? - Stał jak wryty, nie mogąc pojąć, skąd takie pytanie przyszło Rione do głowy. - Nawet nie wiem, kim jest ten zmyślony bohater. Wiem tylko tyle, że ja nim nie jestem.

Współprezydent zaprzeczyła, powoli kręcąc głową.

- Z przykrością muszę powiedzieć, że znów nie ma pan racji. Bez względu na to, za kogo się pan uważa, w tej rzeczywistości, w tym wszechświecie, jest pan „Black Jackiem” Gearym.

- Więc może mi pani wytłumaczy, dlaczego trzeba aż tyle wysiłku, by podtrzymać dowódców na duchu, skoro tak cholernie mocno wierzą w „Black Jacka” Geary’ego?!

- Sam pan sobie odpowiedział. Oni wierzą w „Black Jacka”, komodorze. W ich wyobrażeniach ta postać to absolutny ideał. Jeśli kiedykolwiek dojdą do wniosku, że pan mu nie dorównuje, po prostu przestaną w pana wierzyć.

- Zatem twierdzi pani, że jestem przeklęty bez względu na to, co zrobię? Że muszę być chodzącym ideałem, aby uratować tę flotę? „Black Jackiem”, na którego cześć piszą hymny? Ale jak mam sprostać tak wygórowanym oczekiwaniom?

- Obawiam się, że w tym względzie nie będę w stanie panu pomóc. - Rione ukloniła się i wyszła.

Geary opadł ciężko na fotel. Myślał tylko o dwóch rzeczach.

A jeśli ona ma rację? I za co, do cholery, mnie to spotkało?

- Wszystkie jednostki w formacji Sigma. Zwrot na bakburtę o dwadzieścia stopni w czasie trzy cztery. - Geary obserwował na wyświetlaczu przebieg symulacji. Złapał się rękami za głowę, gdy połowa okrętów wykonała manewr zdecydowanie za wcześnie.

Słuchajcie moich poleceń! Słuchajcie ich, proszę! Przecież macie wystarczającą ilość czasu na ich przeanalizowanie, pomyślał ze złością, a potem powiedział najspokojniej jak potrafił:

- Do wszystkich jednostek. Wypełniajcie rozkazy precyzyjnie. - Sprawdził godzinę, przetań oczy, po czym nadał kolejny komunikat. - Do wszystkich jednostek. Kończymy na dzisiaj. Dziękuję za zaangażowanie.

Mam nadzieję, że czegoś się nauczyli. Czegokolwiek poza utrzymywaniem pozycji w szyku. Jeśli zaczną zwracać większą uwagę na opóźnienia, z jakimi nakazuję im wykonywać manewry, z pewnością zaliczą ten test.

Kapitan Desjani wyglądała na zmęczoną, ale wciąż się uśmiechała, jakby chciała dodać przełożonemu otuchy.

- Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby nasze okręty manewrowały w ten sposób w warunkach bojowych.

- I jeszcze przez jakiś czas pani nie zobaczy - odparł Geary najdelikatniej jak potrafił, nie chcąc dawać upustu przepelniającej go goryczy. - To tylko symulacja, żaden z dowódców nie czuł stresu pojawiającego się w obliczu realnego zagrożenia.

- Mimo to mam wrażenie, że uczyniliśmy spore postępy.

Geary myślał przez chwilę, a potem przytaknął.

- Racja. Szczególnie jeśli wziąć pod uwagę, ile czasu spędziliśmy na ćwiczeniach. - Rzucił okiem na ostateczne ustawienie okrętów, które zastygły w bezruchu po zatrzymaniu symulacji. - Wiele się nauczyliśmy podczas tych dwóch tygodni. Mamy sporo utalentowanych dowódców, nie wyłączając tu obecnej. - Ukłonił się w stronę kapitan.

- Dziękuję, sir! - Desjani wyglądała na jednocześnie dumną i zawstydzoną z pochwały.

- Mówię poważnie. Potrafi pani wyczuć okręt. Niektórych ludzi można tego uczyć przez całą długość życia gwiazdy i mimo to nadal będą szarpać jednostką, jakby była świnia w uprzęży. Natomiast pani potrafi nad nią zapanować. - Geary wstał. - Powinienem odpocząć przed kolejną symulacją. A pani?

- Mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia w ramach obowiązków kapitana - odparła. - Powiadają, że niegodziwcy nigdy nie zaznają spokoju.

- Nie wiem, jak niegodziwcy, Taniu, ale to prawda, kapitanowie okrętów nigdy się dobrze nie wysypiali. Dziękuję za pomoc, jakiej mi ostatnio udzielałaś.

- Cała przyjemność po mojej stronie, sir. - Desjani niezdarnie zsalutowała.

Geary dotarł do kajuty. Chciał się zdrzemnąć, ale poczucie obowiązku nie dawało mu spokoju. Po krótkiej wewnętrznej walce włączył terminal i zaczął przeglądać najświeższe raporty. W chwili obecnej prace wydobywcze trwały już w trzech kopalniach. Nieprzerwany strumień metali płynął na jednostki pomocnicze, gdzie wytwarzano najpotrzebniejsze części zamienne i amunicję. W opuszczonych miasteczkach znaleziono także spore zapasy doskonale zakonserwowanej dzięki niskiej temperaturze żywności, której nie opłacało się wywozić z systemu podczas migracji. Coś mi się zdaje, że będziemy mieli serdecznie dość żarcia Syndyków, gdy już dotrzemy do domu, pomyślał Geary. Zwłaszcza że prawdopodobnie zostawili przede wszystkim to, czego i tak nikt nie chciał jeść.

Kolejny raport donosił, że zwiadowcy odkryli magazyn części elektronicznych, z których wiele dało się przystosować do wymagań komputerów Sojuszu. Flota nie marnowała czasu.

Interkom zaczął natarczywie piszczeć.

- Komodorze, tutaj kapitan Desjani.

- Przyjąłem. O co chodzi?

- Oni już tu są.

Geary pędził na mostek ile sił w nogach, mimo że od najbliższego punktu skoku dzieliły ich ponad dwie godziny świetlne. Jeszcze zanim zdążył usiąść, Desjani zaczęła wprowadzać go w sytuację.

- Według pierwszych odczytów siły Syndyków dorównują tym, które podążyły za nami na Corvus.

Nie skomentował faktu, że marynarze „Nieulekłego” przestali mówić o flocie, która ich „ścigała”. Teraz mówili, że Syndycy za nimi „podążali”. Za kilka tygodni będą pewnie opowiadać, jak to „gonili” nieprzyjaciela po całym systemie. Ale dopóki pozwalało to na ocalenie ich dumy, Geary nie miał zamiaru protestować.

- To może być ten sam zespół uderzeniowy. I jeśli to prawda, Syndycy nie dotarli na Kaliban najprostszą drogą, co oznacza, że muszą być mocno wkurzeni.

- Zgodnie z pańskimi instrukcjami nakazałam wahadłowcom ewakuację personelu na jednostki macierzyste.

- Doskonale. Czy zainicjowano sekwencje samozniszczenia sprzętu, który udało się uruchomić?

- Tak jest! - Desjani najwyraźniej uważała taktykę spalonej ziemi za działanie ze wszech miar słuszne. - Ten sprzęt nikomu się już nie przyda.

- I o to chodzi. - Geary'emu było co prawda szkoda instalacji wydobywczych, ale nie mógł pozwolić, aby Syndycy wykorzystali je przeciwko Sojuszowi. Przyjrzał się dokładnie planowi sytuacyjnemu.

- Jeśli wyszli z tego punktu skoku, musieli przybyć z Sasa albo Pullienu. Oba te systemy są dostępne z Yuonu, zgadza się?

Desjani sprawdziła dane.

- Pullien wymaga dodatkowego skoku, ale ma pan rację. Nie zmienia to jednak faktu, że wyszli w punkcie najbliższym naszej pozycji.

Dokładnie tak, jak przewidywałem, znając przewrotną naturę wszechświata, pomyślał. Dzielą nas od Syndyków zaledwie dwie godziny świetlne. Nie wiedzieliśmy o ich pojawieniu się w systemie, dopóki nie dotarły do nas fale światła, które niosły tę informację. Tymczasem Syndycy poznali nasze pozycje zaraz po wyjściu z nadprzestrzeni, czyli dwie godziny temu.

Widoczne na przekazie przesunięcie widma wskazuje, że wróg wyszedł z nadprzestrzeni przy prędkości około 0,1 świetlnej. Jeśli utrzymuje takie tempo, jest już o dwie dziesiąte godziny świetlnej bliżej nas niż obraz, który odbieramy. Co oznacza, że o ile nie przyspieszy, pozostało osiemnaście godzin do ewentualnego kontaktu.

Bez wątplenia moglibyśmy uniknąć bitwy, gdybym nakazał natychmiastowy odwrót. Tylko, że jeśli wydam taki rozkaz, wzrośnie ilość plotek na temat mojej niekompetencji. W ciągu ostatnich tygodni zastanawiałem się wielokrotnie, co zrobię, kiedy Syndycy już tu przybędą. Nie mogłem podjąć decyzji, nie znając siły nieprzyjaciela. Teraz ją znam. Jego flota jest od naszej mniej liczna, choć wciąż dość duża, by zadać nam dotkliwe straty.

Geary spojrział na kapitan Desjani. Już teraz była nienaturalnie spięta, mimo że do ewentualnego i nieprzesądnego jeszcze kontaktu pozostawało kilkanaście godzin. Kilka, gdyby zdecydował się zaszarżować na wroga. Zdawał sobie sprawę, że zarówno ona, jak i większość dowódców poczułaby się zawiedziona, gdyby zarządził ucieczkę. Co najmniej zawiedziona. Raz jeszcze rzucił okiem na raport dotyczący rozmiarów floty wroga.

Czy jesteśmy już gotowi na walkę z tak sporymi siłami? - zastanawiał się w myślach. Co prawda mamy przewagę liczebną, ale jeśli popełnimy te same błędy, co na Corvusie, mogą nas rozszarpać na strzępy. Czy kapitanowie zdołają utrzymać szyk i czy będą wykonywać rozkazy?

Wiem, co podpowiada rozsądek, ale muszę w jakiś sposób przekonać marynarzy, że potrafię poprowadzić flotę do zwycięstwa. Jak długo jeszcze będą mnie słuchali, jeśli uwierzą, że boję się konfrontacji? Tylko czy powinienem wysłać ich do walki wbrew wszelkim obawom? A może za bardzo się boję? Może nawet nie cudzych, tylko własnych

błędów?

Ucieczka albo bitwa. Co powinienem wybrać?

O przodkowie, dajcie mi znak.

- Kapitanie Desjani - odezwał się wachtowy z sekcji łączności - „Wiedźma” raportuje, że na Głazie Ishikiego mają martwego ptaszka.

Geary potrzebował chwili, aby zrozumieć treść komunikatu nadanego za pomocą współczesnego slangu. „Ptaszkiem” nazywano wahadłowce, a „martwy” to...

- Mamy prom, który nie może wystartować? - zapytał.

- Tak, sir! Na Głazie Ishikiego. Jeden z większych transportowców.

- Każcie im porzucić ładunek. Niech ewakuują tylko ludzi.

- Już próbowali, sir, ale problem nie tkwi w masie ładunku. Systemy napędowy i kontrolny wysiadły podczas próby startu. W chwili obecnej trwa naprawa.

- Ile tam mamy osób?

- Trzydzieści jeden, wliczając załogę promu. Geary spojrział na Desjani.

- Zna się pani na tych promach lepiej ode mnie. Jakie są szanse na szybką naprawę?

- Trudno powiedzieć. Jednoczesna awaria dwóch ważnych systemów może mieć całą masę przyczyn. - Zwróciła się do sekcji inżynierskiej - Jak wy to oceniacie?

Wyraz twarzy oficera wachty nie wróżył niczego dobrego.

- Zależy, ile podsystemów padło. Ten ptaszek nigdzie nie polecą, dopóki nie obejrzy go zespół mechaników. Sama naprawa potrwa minimum cztery godziny, o ile będą mieli ze sobą wszystkie potrzebne części.

- Coś mi się wydaje, że nie będą mieli. - Geary przeniósł wzrok z powrotem na wyświetlacz, analizując w myślach wszystkie dostępne opcje. Głaz Ishikiego znajdował się o trzydzieści minut bliżej sił Syndykatu niż trzon floty Sojuszu. „Tytan” zakończył pobieranie surowców półtora dnia temu i dołączył do głównego zgrupowania, ale „Wiedźma” wciąż przebywała w pobliżu asteroidy.

Pięć godzin lotu przy prędkości 0,1 świetlnej. Choć „Wiedźma” była zdecydowanie mniejsza od „Tytana”, posiadała także o wiele słabszy napęd i jej przyspieszenie pozostawiało wiele do życzenia. Geary mógł nakazać wysłanie drugiego wahadłowca na powierzchnię asteroidy. Mógł też poczekać, aż zespół mechaników ożywi ptaszka i załoga ewakuuje się na pokład macierzystego okrętu. „Wiedźma” prawdopodobnie zdążyłaby się wycofać przed atakiem Syndyków. Porzucenie uszkodzonego wahadłowca wydawało się jednak najbezpieczniejszym rozwiązaniem.

Tylko że wyglądałoby naprawdę źle w oczach oficerów, którym nie w smak była

ucieczka. Z drugiej strony czekanie na naprawę promu narażało „Wiedźmę” na ostrzał ŁZ-etów, gdyby coś poszło nie tak. Geary mógł jej przydzielić dodatkową eskortę, ale ile jednostek musiałby wysłać? Jeśli Syndycy będą maksymalnie przyspieszać do połowy dystansu, a drugą połowę wykorzystają na wyhamowanie do 0,1 świetlnej, mogą dotrzeć do „Wiedźmy” znacznie szybciej, niż ktokolwiek przypuszczał. Co w takiej sytuacji stanie się z ludźmi uwięzionymi na Głazie Ishikiego? Geary wiedział, że im później podejmie decyzję, tym mniej czasu pozostanie na reakcję.

Trzydziestu jeden marynarzy, myślał gorączkowo. Mogę ich wydostać bez większego problemu, o ile wszystko pójdzie zgodnie z planem. Ale nikt mi tego nie może obiecać. A jeśli popełnimy błąd? Co wtedy? Jeżeli natomiast zechcę zachować twarz i uratować prom, narażę życie o wiele większej liczby osób. Kiedy będziemy musieli szybko się wycofać... Wycofać?! Geary, kiedy będziemy musieli stamtąd spieprzać! Żebyś nie wiadomo jakich eufemizmów używał, tak wygląda prawda. Wiesz o tym równie dobrze jak pozostali. I tak samo ci się to nie podoba. Marynarze nadal mi ufają. Jeżeli mam być kompetentnym wodzem, muszę im także zaufać. Kiedy wszyscy we mnie uwierzą, będę mógł sprawnie dowodzić flotą. Ale nie uwierzą, dopóki nie udowodnię, że potrafię zwyciężyć. A nie zwyciężę, jeśli nie zaryzykuję.

Kapitan Desjani w napięciu obserwowała przełożonego. Z pewnością zdążyła już dojść do tych samych wniosków co on i zastanawiała się teraz, jaka będzie ostateczna decyzja.

Geary odetchnął głęboko i nacisnął klawisz komunikatora.

- Do wszystkich jednostek. Tutaj komodor Geary. Utworzyć formację bojową Alfa, powtarzam, utworzyć formację bojową Alfa. Wykonać rozkaz natychmiast po jego odebraniu. Ustalić pozycję w szyku w odniesieniu do okrętu flagowego. Oś ustawienia równa jego osi wzdłużnej. Na wszystkich okrętach wymagana gotowość do walki. Kontakt z nieprzyjacielem nastąpi... - wyliczył szybko, kiedy dojdzie do starcia, jeśli natychmiast wyruszą - za osiem godzin. - Wyłączył komunikator i spojrzał na Desjani. - Kapitanie, niech wachtowi z łączności poinformują ludzi na Głazie Ishikiego, że po nich lecimy. Proszę też ustawić „Nieulekłego” dziobem na punkt, w którym dokonamy przejęcia zespołu uderzeniowego Syndyków.

- Aye, sir! - Desjani tryskała radością, tak jak i wszyscy pozostali załoganci.

- Komodorze! - Geary nie zauważył, że również współprezydent Rione przybyła na mostek. Spojrzał na nią, twarz miała pobladłą ze strachu. - Zamierza pan doprowadzić do regularnej rzezi?

- Tak. Dokładnie coś takiego zamierzam zrobić Mam prom z trzydziestoma ludźmi

uwięziony na asteroidzie.

- I jedynym wyjściem z tej sytuacji jest według pana bitwa z wrogiem, od którego dzieli nas w tej chwili pół dnia drogi?

Geary uśmiechnął się ponuro.

- Z wielu powodów to właśnie jest najlepsze rozwiązanie.

- Nie powinien pan ryzykować życia setek, jeśli nie tysięcy marynarzy i losu nie wiadomo jak wielkiej liczby okrętów dla uratowania trzydziestu ludzi i promu towarowego, który wystarczyłoby po prostu porzucić!

- Żadna z opcji nie jest stuprocentowo pewna, pani współprezydent. Nie mamy pojęcia, co w tym momencie robią Syndycy. Jeden niewielki błąd podczas akcji ratunkowej i „Wiedźma” może się znaleźć w niebezpieczeństwie. Tak, zaryzykuję całą flotę, aby ocalić tych ludzi. To kwestia odpowiedzialności i honoru. Flota Sojuszu nie pozostawia żołnierzy na pastwę losu.

Niespodziewane wiwaty zaskoczyły zarówno Geary’ego, jak i Rione. Wszyscy załoganci na mostku unosili w górę pięści i krzykiem wyrażali poparcie dla decyzji dowódcy. Desjani, nachylona nad stanowiskiem, mamrotała coś do terminala systemu łączności.

- Proszę o wybaczenie, komodorze, przekazywałam pańskie oświadczenie na kanale otwartym. - Nawet teraz, po tylu tygodniach wspólnej służby, Geary czuł ogromne zdziwienie na widok bijącego z jej oczu uwielbienia.

Ale wiedział, że postąpiła słusznie. Choć za nic nie przyznałby tego na głos, czuł, że jego słowa wzmocniły flotę przed walką. Z pewnością zostaną także dołączone do całkiem już pokaźnego zestawu inspirujących wypowiedzi „Black Jacka”. Których, o co wznosił właśnie modły do przodków, wołałby nigdy nie usłyszeć z ust innego człowieka.

Rione także wyglądała, jakby się modliła, choć Geary podejrzewał, że prosi przodków o coś zupełnie innego.

- Komodorze, w jaki sposób mogę pana przekonać, że przetrwanie floty ma pierwszorzędne znaczenie?

- Pani współprezydent, rozumiem kierujące panią obawy. Proszę mi jednak wierzyć, przetrwanie tej floty zależy od bardzo wielu czynników.

- Komodorze - Rione podeszła do jego fotela i przemówiła spokojnym głosem - wie pan, ile zależy od powrotu „Nieulekłego” do sektorów Sojuszu. Klucz ma niewyobrażalne znaczenie dla losów wojny.

- Nie zapomniałem o tym - odparł Geary równie spokojnie.

- A czy pamięta pan również, że mogę wyjąć spod pana władzy jednostki należące do

Republiki Callas i Federacji Szczeliny?

- Pamiętam. I proszę, aby pani tego nie czyniła. - Próbował teraz wyglądać na człowieka, który wie, jak wiele ryzykuje, ale jest przy tym pewny sukcesu. - Chciałbym, abyśmy mieli więcej czasu na szkolenie, ale jestem pewien, że zdołamy rozszarpać przeciwnika na strzępy. Zależy mi, aby pani okręty stanęły u naszego boku.

- A jeśli odmówię uczestnictwa w tym szaleństwie?

Geary westchnął ciężko.

- Nie będę miał nic więcej do powiedzenia. Wie pani o tym doskonale.

Rione przypatrywała się Geary'emu, który walczył z chęcią natychmiastowego rozpoczęcia przygotowań do bitwy, wiedząc, że najpierw musi załagodzić ten konflikt.

- Dobrze, komodorze. Za pańskie dotychczasowe osiągnięcia należy się panu zaufanie. Skoro starcie jest nieuniknione, oddam okręty Republiki Callas i Federacji Szczeliny do pana dyspozycji. Modłę się do żywego światła gwiazd, abyśmy nie musieli żałować tej decyzji.

- Dziękuję pani. - Geary zaczerpnął głęboko tchu i odwrócił się do wyświetlaczy. Chociaż do starcia pozostawało kilka godzin, powinien wykorzystać każdą minutę na przygotowania, które maksymalnie zwiększą szansę na zwycięstwo. I zaplanować kolejne posunięcia, na wypadek gdyby poniósł klęskę, co byłoby równoznaczne z koniecznością wyczarowania flocie kolejnej drogi ucieczki.

DZIESIĘĆ

Bitwa miała się rozpocząć najwcześniej za kilka godzin, nawet gdyby obie floty maksymalnie przyspieszyły. Mimo to Geary czuł przyływ adrenaliny. Chciał już teraz wydać rozkaz zmiany szyku na ten, którego zamierzał użyć podczas walki, ale zdawał sobie sprawę, że byłby to niewybaczalny błąd. Jego dawni instruktorzy wbili mu to do głowy.

Trzy rzeczy, jakich musisz się wystrzegać, mawiali, to po pierwsze, pochopne działanie, po drugie, pochopne działanie oraz po trzecie i najważniejsze, pochopne działanie.

Desjani najwyraźniej tego nie rozumiała.

- Naprawdę będziemy walczyli w formacji Alfa? - zapytała z powątpiewaniem.

- Nie. - Geary dostrzegł w jej oczach frustrację. - Zmienimy szyk przed samym starciem. Dam kapitanom dokładnie tyle czasu, z niewielkim marginesem na przypadkowe błędy, aby wyszli na zakładane pozycje na moment przed przyspieszeniem do prędkości bojowej.

- Dlaczego nie zmienić formacji już teraz? Mówił mi pan niedawno, że niepokoi pana, czy flota zdoła wykonać manewry we właściwy sposób w warunkach bojowych. Dlaczego chce pan czekać aż do ostatniej chwili?

Kiedyś sam zadałby sobie to samo pytanie.

- Bo nie chcę dawać wrogowi czasu na rozpracowanie naszej taktyki.

- Możemy przecież uformować szyk przejściowy, a potem zmienić go płynnie na ostateczny. Dzięki temu będziemy lepiej przygotowani, nawet jeśli nie wszystkie jednostki zajmą prawidłowe pozycje. Możemy też wykonywać pozorowane manewry, żeby wróg miał większy problem z odczytaniem naszych intencji.

Desjani uniosła brwi, zaskoczona śmiechem Geary'ego.

- Proszę mi wybaczyć, ale właśnie sobie przypomniałem, jak niegdyś sam postulowałem podobne rozwiązanie. Sporo czasu upłynęło, zanim pojąłem, na czym polega

jego błąd. - Wskazał na wyświetlacz, na którym symbole jednostek Sojuszu i Syndykatu wciąż dzieliła spora odległość. - Zdecydowaliśmy się na walkę i zyskaliśmy kilka godzin na niezbędne przygotowania. W tym czasie ludzie zazwyczaj odczuwają przemożną potrzebę ulepszenia. Ulepszenia formacji, ulepszenia planu, ba! czasem nawet tworzenia go od nowa. Ale takie działania niepotrzebnie męczą załogę i narażają flotę na straty paliwa. O wiele rozsądniej jest wykazać nieco cierpliwości. Pozwolić marynarzom odpocząć przed bitwą.

- No tak. - Desjani poprawiła się w fotelu. - Myślę, że zrozumiałam. Przedwczesne działanie jest nieekonomiczne. Ale my tak dotychczas walczyliśmy. Przyjęcie szyku bojowego, zazwyczaj dość prostego, i szarża na wroga.

- Zauważyłem. - Rzut oka na wyświetlacz wystarczył, by się zorientować, że Syndycy stosowali podobną taktykę.

Dwie rozpedzone floty walące na oślep czym popadnie, pomyślał Geary. Brutalna siła przeciw równie brutalnej sile. Nic dziwnego, że ci ludzie tak bardzo cenią dumę i odwagę. W takich bitwach strona, która walczy bardziej zaciekle, zazwyczaj zwycięża. Zazwyczaj też za cenę potwornych strat w ludziach i sprzęcie.

Sprawdził godzinę i ponownie nadał komunikat:

- Do wszystkich jednostek. Czas do kontaktu: około siedem godzin. Zalecam wszystkim załogom dodatkowy odpoczynek. - Uśmiechnął się do Desjani. - Czy kiedykolwiek zdarzyło się pani wytrwać pół dnia w pełnej gotowości bojowej?

- Dla nas to normalka - odparła kapitan. - Dzięki temu w każdej chwili jesteśmy gotowi do akcji.

- Pani żartuje. - Wyraz jej twarzy świadczył, że mówiła całkiem poważnie. - W takich warunkach wszyscy są wykończeni, zanim w ogóle dojdzie do bitwy. Oczywiście czasem to konieczność, ale dzisiaj, kiedy wiemy, że wróg nie zbliży się do nas wcześniej niż za siedem godzin, ludzie powinni wypoczywać tak długo, jak to tylko możliwe. - Wstał z fotela. - Idę się przejść. I coś zjeść.

Mając świadomość, że jest obserwowany, Geary ruszył w stronę wyjścia powoli, niemal nonszalanckim krokiem. Zastanawiał się przy tym, czy zdoła wmusić w siebie chociaż kęs jedzenia. Myślał też o odpoczynku, ale zdawał sobie sprawę, że w obecnej sytuacji szanse na drzemkę są bliskie zeru.

- Kapitanie, proszę mnie natychmiast poinformować, jeśli flota Syndyków zmieni szyk albo prędkość - rzucił za siebie.

- Oczywiście, sir - odparła Desjani dość niezdecydowanie. Kiedy opuszczał mostek, słyszał, że kapitan zwalnia ze służby większość wachtowych, aby także i oni mogli coś zjeść.

Po kilku godzinach spaceru korytarzami „Nieulękiego”, po odbyciu dziesiątek rozmów z marynarzami, po trzech wymuszonych posiłkach w kolejnych mesach i wielokrotnym sprawdzaniu, czy mostek nie ma dla niego nowych wiadomości, Geary w końcu się poddał i wrócił na admiralski fotel. Desjani trwała na posterunku i wszystko wskazywało na to, że nie opuściła go ani na moment.

- Siła przyzwyczajenia - wyjaśniła z zażenowaniem.

- Jesteś dowódcą okrętu, Taniu. Co znaczy, że pełnisz służbę nawet wtedy, kiedy cię tutaj nie ma.

Usiadł, aby odczytać najświeższe komunikaty. Czas do starcia wynosił jakieś dwie godziny. Rzucił okiem na wyświetlacz taktyczny i zauważył, że Syndycy nie zmienili szyku.

- Będziemy walczyć w formacji Lis Pięć - oznajmił.

- Lis Pięć? - Desjani wyglądała na podekscytowaną. - Już się nie mogę doczekać, żeby to zobaczyć.

Ja też, przyznał w myślach Geary. Mam tylko nadzieję, że dowódcy zdołają prawidłowo rozwinąć tę formację. Na podstawie kursu oraz prędkości sił Sojuszu i Syndykatu określił punkt, w którym powinno dojść do starcia, o ile nie zdarzy się nic nieprzewidzianego.

Dwie godziny. Stanowczo za wcześnie na zmianę szyku.

Przeżony wizją spędzenia tego czasu na gapieniu się w ekrany, włączył symulator i wprowadził dane obydwu flot. Może zauważę coś, co do tej pory umykało mojej uwadze, pomyślał.

Mimo to kolejne minuty upływały coraz wolniej. Po godzinie, która dla niego trwała całą wieczność, zwrócił się do Desjani:

- Taniu, czas skopać Syndykom tyłki. - Kapitan wyszczerzyła zęby w uśmiechu, kiedy wystukiwał kombinację na klawiaturze komunikatora. - Do wszystkich jednostek. Mówi komodor Geary. Szyk Lis Pięć o godzinie cztery zero. Powtarzam. Szyk Lis Pięć o godzinie cztery zero. Punktem odniesienia pozostaje „Nieulęki”.

Formacji Lis Pięć od dawna nie stosowano, za to wręcz idealnie pasowała do aktualnych warunków i zachowania przeciwnika. Geary zawarł ją także w programie ćwiczeń, dzięki czemu dowódcy okrętów byli już z nią zaznajomieni.

- Lis Pięć? Co to znaczy? - zapytała Rione.

Geary uśmiechnął się uprzejmie. Znów nie zdołał zauważyć, kiedy współprezydent dotarła na mostek.

- Sposób rozmieszczenia sił. To dość skomplikowany manewr w porównaniu ze stosowanymi obecnie taktykami, ale może się dziś okazać nader efektywny.

- Proszę mi to wyjaśnić.

- Mamy przewagę liczebną. Trik polega na tym, aby wykorzystać jednocześnie całą siłę ognia, co powinno przełamać linie obrony wroga.

Rione nie wyglądała na przekonaną.

- Z tego, co widzę na hologramie, pańskie okręty ruszą w różnych kierunkach.

- Na tym to właśnie polega. Zbyt wiele jednostek w pojedynczym zgrupowaniu utrudnia ich efektywne wykorzystanie. Kontakt z wrogiem po jednej stronie zgrupowania często uniemożliwia walkę okrętom po przeciwnej stronie.

Rione skinęła głową.

- Rozumiem, że zamierza pan rozdzielić siły. W jaki sposób ma to pomóc dowódcom we współdziałaniu?

- Obawiam się, że musi to pani zobaczyć na własne oczy. - Geary był zbyt podekscytowany, aby wyjaśniać teraz cywilowi zawilosci taktyki. Miał sporą wprawę w kierowaniu zgrupowaniami, ćwiczył pod okiem najlepszych fachowców w tej dziedzinie. Co więcej, przeprowadził sporą ilość symulacji podczas ostatnich tygodni. Ale po raz pierwszy musiał dowodzić tak dużą flotą w czasie prawdziwej bitwy. Po raz pierwszy okręty naprawdę będą manewrować zgodnie z jego rozkazami, po raz pierwszy od jego decyzji zależał los wielu marynarzy, jeśli nie całej floty.

Geary skoncentrował uwagę na wyświetlaczu, aby nieco ochłonąć. Trzon floty podzielił się na trzy części. Największa, skupiona wokół „Nieulekłego”, przypominała nieco spłaszczony owal, skierowany podstawą w stronę wroga. Nieco wyżej, daleko z przodu, w odległości dziesięciu milionów kilometrów - czyli trzydziestu sekund świetlnych - okręty drugiego zespołu uderzeniowego miały niebawem uformować własny szyk o tym samym układzie. Trzecie zgrupowanie leciało nieco niżej i mniej więcej w tej samej odległości od „Nieulekłego”. Z szerszej perspektywy flota przypominała teraz gigantycznego dziadka do orzechów. Syndycy, kierując się wprost na największe zgrupowanie, mieli wpaść pomiędzy szczęki, które uderzą na nich od góry i od dołu.

Poza tymi trzema zgrupowaniami, również w odległości trzydziestu sekund świetlnych od „Nieulekłego”, najlżejsze jednostki, głównie niszczyciele i lekkie krążowniki z niewielkim wsparciem cięższych okrętów, formowały dwa małe dyski. Również one stanowiły część kosmicznego dziadka do orzechów.

Z tyłu, ukryta za formacjami bojowymi, leciała eskadra pomocnicza i towarzysząca jej eskorta.

Sześć zgrupowań zmierzało w kierunku Syndyków ze stałą prędkością 0,03 świetlnej,

wiernie naśladować manewry „Nieulękiego”, który stanowił centrum formacji. Tym razem wszyscy dowódcy bezbłędnie wykonywali założenia planu. Żaden nie usiłował zająć nieprzyporządkowanego mu miejsca ani nie pędził na złamanie karku, aby jak najszybciej dopaść wroga. Mimo to Geary miał ponurą minę. Każdemu zgrupowaniu musiał przyporządkować dowódcę i bał się, że pożałuje związanych z tym decyzji.

- Do wszystkich jednostek, mówi komodor Geary. Zatwierdzam poprawność formacji. Od tej pory oprócz pełnienia obowiązków głównodowodzącego floty będę również dowodzić zgrupowaniem centralnym.

Spojrzał na wyświetlacz, na wysunięte przed główne siły skupisko okrętów w górze.

- Formacją Lis Pięć Jeden będzie dowodzić kapitan Duellos z „Odważnego”.

Przeniósł wzrok na drugą z większych szczęk dziadka do orzechów.

- Formacją Lis Pięć Dwa kapitan Numos z „Oriona”.

- Kapitan Numos jest jednym z najstarszych oficerów - wtrąciła Desjani, patrząc na Geary’ego ze zrozumieniem.

- Tak. Nie miałem wyboru.

Nie miałem wyboru, bo nadal brak mi podstaw, by zhańbić Numosa, pomijając go podczas przydzielania stanowisk dowódczych. Ale jeśli Numos coś spieprzy, da mi idealny pretekst, żeby go usadzić i na miłość przodków, bezwzględnie to wykorzystam.

Geary ponownie uaktywnił komunikator.

- Formacją Lis Pięć Trzy będzie dowodzić komandor Cresida z „Gniewnego”. Formacją Lis Pięć Cztery kapitan Landis z „Walecznego”. Formacją Lis Pięć Pięć kapitan Tulev z „Lewiatana”.

Okręty eskadry pomocniczej potrzebowały silnego i przede wszystkim rozsądnego dowódcy. Kapitan Tulev wydawał się idealnym kandydatem. Ktoś zbyt pewny siebie, nawet ktoś tak uzdolniony jak Duellos, mógł w pewnym momencie bitwy ulec pokusie rozgromienia niedobitków floty wroga, pozostawiając transportowce bez eskorty. Tulev, wzór powściągliwości, powinien zagwarantować jednostkom pomocniczym obronę aż do samego końca.

Geary patrzył na wyświetlacz, czując dumę z faktu, że wszystkie okręty zmierzały dokładnie tam, gdzie powinny. Chwilę później zauważył jednak wyraz zaniepokojenia na twarzy Desjani.

- Co się dzieje? - zapytał, ale kapitan milczała. - Muszę wiedzieć, o czym pani myśli. Szczerze i bez ogródek.

- Dobrze, sir - odpowiedziała na wpuł przepraszająco. - Wiem, że kilka razy

przeprowadzaliśmy tę symulację, ale mam wrażenie, że za bardzo rozciągamy flotę. Kusimy los.

- To uzasadniona obawa. Przy takim rozrzucie zgrupowań pasywna postawa dowódców umożliwi wrogowi atakowanie każdej części floty z osobna i zdobycie lokalnej przewagi na polu walki. Gdybyśmy nie wykonali żadnego ruchu, z pewnością by do tego doszło. Ale my nie będziemy siedzieli z założonymi rękami, czekając na uderzenie Syndyków.

A precyzyjniej mówiąc, inne części formacji nie będą czekały. Nasz zespół posłuży za przynętę.

Co ciekawe, informacja, że jej własny okręt pełni rolę wabika, nie zrobiła na Desjani najmniejszego wrażenia. Wręcz przeciwnie, wydawało się, że kapitan zaczyna odzyskiwać pewność siebie.

- Czy to znaczy, że „Nieulękły” nie zmieni kursu aż do kontaktu?

- Dokładnie. Być może będziemy musieli dokonać kilku korekt, jeśli zmusi nas do tego przeciwnik. Również prędkość dostosujemy do zaistniałej sytuacji. Ale gdy Syndycy zetną się z naszymi siłami, będą mieć na głowie znacznie poważniejsze problemy niż te, które panią niepokoją. Proszę mi zaufać.

- Ufam, komodorze - skwitowała Desjani z uśmiechem.

Geary niespodziewanie poczuł się rozdrażniony jej odpowiedzią. Przeraziła go bezkrytyczność zaufania, jakim darzyli go ci ludzie. Aby o tym nie myśleć, wrócił do obserwacji postępów w tworzeniu szyku. Jak na razie wszystko przebiegało bez zarzutu. Odwrócił obraz, chcąc się przyjrzeć z boku okrętom skupionym wokół „Nieulękłego”. Zazwyczaj w takiej formacji na czele leciały niszczyciele, za nimi krążowniki, a z tyłu potężne pancerniki. Geary odesłał jednak lekkie jednostki do zgrupowania Lis Pięć Pięć, aby największe okręty miały puste przedpole oraz flanki i mogły w pełni wykorzystać siłę ognia.

Ciekawe, czy Syndycy już zrozumieli, co planują? - zastanawiał się.

Sprawdził ustawienie floty wroga. Opóźnione o sześć minut przekazy przedstawiały wciąż ten sam widok, Syndycy w żaden sposób nie reagowali na ruchy okrętów Sojuszu. Nadlatująca armada przybrała kształt rozciągniętej i spłaszczonej na czele cegły, przypominała spadającą na siły Sojuszu głowię młota. Geary zaczynał rozszyfrowywać strategię Syndyków, prostą i skuteczną wobec przeciwnika, który nie potrafi przedsięwziąć właściwych działań obronnych. Młot z ogromną siłą uderza w jednym, kluczowym punkcie formacji nieprzyjaciela. Fala okrętów zasypuje broniące się jednostki gradem pocisków, nie dając możliwości na uzupełnienie strat przed atakiem kolejnej fali. W istocie bardzo prosta

taktyka. Dowódca Syndyków nie musiał wydawać żadnych rozkazów, dopóki cała formacja nie przedarła się przez linie wroga. Gdy to następowało, po prostu nakazywał zwrot o sto osiemdziesiąt stopni i ponowną szarżę, jeśli wymagała tego sytuacja. Mógł też rozwiązać sztyk i pozwolić okrętom na indywidualne polowanie na niedobitki, które przetrwały pierwsze uderzenie.

Na wasze nieszczęście, panie i panowie, pokrzyżuję wam dzisiaj plany.

Geary odczekał, aż ostatni z okrętów Sojuszu znalazł się na wyznaczonej pozycji.

- Do wszystkich jednostek, ogłaszam gotowość bojową. O godzinie zero siedem przyspieszyć do 0,05 świetlnej. Utrzymać kurs wytyczony przez oś wzdłużną „Nieulękiego”.

Dwie minuty później flota zaczęła się rozpędzać.

- A niech mnie, jak to pięknie wygląda.

- To prawda. - Desjani zachichotała, widząc zaskoczenie na twarzy Geary'ego. - Pan to powiedział na głos, komodorze.

- Niemożliwe - odparł i uśmiechnął się, obserwując z zadowoleniem, jak wszystkie okręty zwiększają prędkość w idealnym porządku. Tymczasem siły Syndykatu wciąż parły na centralną część formacji, wchodząc prosto między szczęki dziadka do orzechów.

Jak to miło mieć za przeciwnika idiotę albo aroganta, pomyślał Geary.

Ale nadchodziła pora na najtrudniejszą część zadania. Musiał wydać rozkazy w odpowiednich odstępach czasu, aby zsynchronizować ruchy zgrupowań. Wpatrzony w ekran, na którym zbliżały się do siebie dwie potężne floty, przywoływał w pamięci doświadczenia z odbytych przed wieloma laty szkoleń. Czekał na odpowiedni moment, by wydać najważniejszy rozkaz. Obraz przedstawiający siły Syndykatu wciąż miał niemal pięć minut opóźnienia. W realiach bitew w przestrzeni kosmicznej pięć minut to niezbyt wiele czasu, szczególnie biorąc pod uwagę prędkość masywnych okrętów. Wciąż jednak wystarczająco dużo, aby Syndycy niespodziewanym manewrem pokrzyżowali misternie ułożony plan ataku. Dlatego Geary nie mógł wykonać ruchu zbyt wcześnie, tym samym ostrzegając wroga przed nadchodzącym zagrożeniem.

Mijały kolejne minuty. W pewnym momencie usłyszał głos Desjani, ale skupiony na obserwowaniu wyświetlacza nie zareagował, a ona więcej się nie odezwała.

Jeszcze kilka minut. Zaledwie kilka minut.

Sięgnął w kierunku konsoli komunikatora, nie odrywając oczu od ekranu.

- Formacja Lis Pięć Jeden. O czasie cztery pięć przyspieszcie do 0,1 świetlnej i zmieńcie kurs o sześć zero stopni w dół. Ustawienie osi formacji prostopadłe do kursu nieprzyjaciela. Dopuszczalne korekty kursu, aby uderzenie nastąpiło w dolnej części formacji

Syndykatu, w około jednej trzeciej jej długości, licząc od czoła.

Przerwał na moment, aby zgrać wszystko w czasie.

- Formacja Lis Pięć Dwa. O godzinie cztery pięć przyspieszcie do 0,1 świetlnej. Zmiana kursu o pięć zero stopni w górę. Ustawić oś formacji prostopadle do kursu nieprzyjaciela. Dopuszczalne korekty kursu, uderzenie ma nastąpić w dolnej części formacji Syndyków, mniej więcej w dwóch trzecich jej długości, licząc od czoła.

Czterdzieści sekund później Duellos z entuzjazmem potwierdził przyjęcie rozkazu. Minutę później Numos zameldował o gotowości formacji Lis Pięć Dwa bez śladów jakichkolwiek emocji w głosie.

Geary czekał, koncentrując uwagę na danych czasoprzestrzennych, wliczając w to opóźnienia.

- Formacje Lis Pięć Trzy i Lis Pięć Cztery. O godzinie pięć zero przyspieszcie do 0,1 świetlnej i zmieńcie kurs na przejście przednich formacji nieprzyjaciela z flanki. Wyrównajcie szyk, aby zachować właściwy kąt natarcia.

Kiedy kolejne eskadry zaczynały przyspieszać w kierunku wroga, Geary czuł niemal fizycznie, jak jednostki głównego zgrupowania chcą wyrwać do przodu, by dołączyć do ataku.

- Formacja centralna, utrzymać szyk. Wykonać zwrot o jeden zero osiem stopni i rozpocząć hamowanie.

Albo mu się wydawało, albo kątem oka dostrzegł wyraz zaskoczenia na twarzy Desjani. Czekał teraz, aż wszystkie okręty ustawią się rufami do nacierającego wroga. Szybciej, szybciej, poganiał je w myślach. Ruszajcie tłustymi zadkami. Dobrze.

- Formacja centralna, wyhamować do 0,2 świetlnej, wykonać kolejny zwrot i przygotować się do walki. - Znów odniósł wrażenie, jakby tracił kontrolę nad sytuacją. - Do wszystkich jednostek. Utrzymujcie pozycje w szyku. Już za chwilę przetoczy się przez nas flota wroga. Tyle Syndyków do usmażenia, ile dusza zapagnie.

„Nieulekły” drżał, gdy ogromne silniki pchały go w stronę przeciwną do kierunku lotu. Wykonał kolejny zwrot, aby stawić czoła wrogowi.

W tym momencie Syndycy lecieli zbyt szybko i za bardzo koncentrowali się na założeniach własnego planu, by zauważyć manewr Geary’ego. Zresztą nawet gdyby zauważyli, nie mogli już uniknąć pułapki. Dopiero za kilka minut zrozumieją, że szczęki rozmieszczone wokół ich armady zaczynają się zaciskać - najpierw większe uderzą z góry i z dołu, a po chwili mniejsze z flank. Mimo to wciąż będą myśleli, że zdołają dopaść trzon floty Sojuszu, zanim dojdzie do kontaktu bojowego z pozostałymi zespołami uderzeniowymi. I

właśnie dlatego Geary w ostatniej chwili nakazał ostre hamowanie. Tym sposobem chciał kupić nieco czasu swoim okrętom, by wróg nie zdążył dotrzeć do zgrupowania centralnego przed zaciśnięciem się dziadka do orzechów. Syndycy mogą jeszcze spróbować odbić w górę lub w dół, aby związać walką jedną ze szczęk, analizował sytuację Geary. Ale jeśli to zrobią, wykorzystam zgrupowanie centralne do spuszczenia im solidnego łomotu, a eskadry lekkich jednostek i tak wbiją się w ich flanki. W tej chwili nie mają już możliwości uniknięcia poważnych strat.

- Rejestrujemy przesunięcie widma jednostek Syndykatu - zameldował wachtowy.

- Zwiększają prędkość? - zapytała zdziwiona Desjani.

- Starają się zniwelować efekt hamowania naszej formacji i przyspieszyć moment kontaktu. Może zamierzają uderzyć na nas z całym impetem i tym sposobem uciec z pułapki - zauważył Geary. - Ale wątpię, żeby im się to udało. Duellos i Numos nie powinni mieć problemu z kompensacją zmiany szybkości floty Syndykatu, muszą jedynie lekko zmienić kąt natarcia.

- Zwiększając prędkość, utrudnią nam skuteczny atak.

- Niekoniecznie. Wiemy, dokąd lecą. Przede wszystkim utrudniają życie własnym kapitanom, bo efekt relatywistyczny uniemożliwi im dokładną ocenę sytuacji.

Do kontaktu „Nieulękiego” z wrogiem pozostało kilka minut. Geary musiał sobie wyobrazić przebieg bitwy, bo ze względu na opóźnienia w odbiorze obrazów nie widział tego, co się tak naprawdę działo. Według wskazań na wyświetlaczu większe szczęki formacji Sojuszu jeszcze się nie zacięły. W rzeczywistości obie już miażdżyły szyki wroga, jedna bliżej tyłów, a druga czoła jego floty. Dzięki odpowiedniemu kątowi natarcia atakujące jednostki przebijały się przez formację Syndyków w jej najważniejszych miejscach. W ciągu zaledwie kilku minut mogły uszkodzić wiele okrętów, jednocześnie nie ryzykując zbytniego osłabienia własnych tarcz. Po zakończeniu uderzenia uciekały w przestrzeń, by zregenerować osłony, podczas gdy jednostki Syndykatu padały łupem kolejnych fal nacierających eskadr Sojuszu.

Niestety, Geary nie mógł zaufać wyłącznie tej optymistycznej wizji.

- Do wszystkich jednostek zgrupowania centralnego. Otworzyć ogień natychmiast po wejściu w zasięg strzału. Najpierw kartacze, dopiero potem widma.

Przez następną minutę czuł, jak serce podchodzi mu do gardła. Obawiał się, że zbyt późno wydał rozkaz. Chciał wykonać chirurgiczne uderzenie na flotę Syndykatu tuż po tym, jak przetoczą się przez nią obie duże szczęki. Ale w końcu wachtowy zameldował, że czoło formacji wroga znalazło się w polu rażenia systemów broni „Nieulękiego”. Chwilę później

okręt zadrzał, odpalono pierwsze pociski. Nawet zważywszy na opóźnienie, z jakim rozkaz otwarcia broni dotarł do pozostałych dowódców, wszystkie jednostki zgrupowania centralnego powinny zaatakować we właściwym momencie.

Przestrzeń rozjarzyła się od rozbłysków, gdy salwy rakiet Syndykatu trafiły na gęsty ogień zaporowy kartaczy. Chwilę później stalowe kule, które przetrwały to starcie, zamieniły się w obłoki rozżarzonego gazu, uderzając w nadlatujące statki i osłabiając ich pola siłowe. Wyglądało to tak, jakby ktoś upstrzył mroczną pustkę kosmosu tysiącami jasnych plam.

Ogromna luna jeszcze nie przygasła, gdy pojawiły się kolejne, potężniejsze rozbłyski. Geary patrzył na nie ze spokojem. Wiedział, że tak wygląda zagłada mniejszych jednostek wroga, które utraciły całą moc tarcz i nie mogły kompensować energii kartaczy wbijających się w ich kadłuby.

Nieco dalej mknęła fala widm. Potężne pociski raz po raz przebijały się przez osłabione osłony, niszcząc kolejne okręty Syndyków. W ciągu kilku chwil przednia straż ich floty przestała istnieć.

Geary przełknął ślinę, starając się nie myśleć, jak wielu ludzi musiało zginąć w tych błyskach światła. Spojrzał na Desjani, ale ona obserwowała przebieg bitwy na wyświetlaczu, zaciskając z nerwów pięści.

Następna fala jednostek Syndykatu dopiero co wyszła spod ostrzału atakujących z flanki eskadr Sojuszu. Rozwinąwszy tak dużą prędkość, nie miała możliwości ominięcia wraków. Kolejne eksplozje na chwilę rozjaśniły przestrzeń. Tymczasem okręty zgrupowania centralnego Sojuszu pozostały praktycznie nietknięte, a ich tracze wciąż posiadały maksimum mocy. Te ze statków wroga, które przetrwały przelot przez złomowisko, moment później nadziały się na piekielne lance i lecące tuż za nimi kule pola zerowego.

Kolejne wydarzenia następowały po sobie tak szybko, że Geary nie mógł mieć pewności, co tak naprawdę widział, a co było tylko wytworem jego wyobraźni. Zgrupowania Sojuszu i Syndykatu przemknęły obok siebie z prędkościami przekraczającymi 0,1 świetlnej. Mimo że ludzkie oko nie było w stanie zarejestrować tego faktu, w tak krótkim czasie uszkodzeniu uległy kolejne okręty.

W czasie gdy jednostki Sojuszu absorbowały ogień zaporowy skierowany na tarcze dziobowe, Syndycy wpadli na znacznie silniejszy ostrzał. Osłabione osłony ich okrętów nie miały czasu na regenerację i większość pocisków bez problemu docierała do celu. Pola zerowe złościły głębokie bruzdy w kadłubach, a piekielne lance siały zniszczenia wśród niedobitków.

Według pracujących na pełnych obrotach komputerów „Nieulekłego” niemal

wszystkie jednostki wroga, które zdołały się przedrzeć przez to piekło, zostały uszkodzone. Wiele z nich było już tylko wypalonymi wrakami, które jedynie dzięki osiągniętemu pędowi leciały jeszcze obok sprawnych okrętów. Kiedy centralne zgrupowanie Sojuszu przemknęło przez obszar zajmowany wcześniej przez siły Syndykatu, Geary zorientował się, że w większości to nie pociski trafiały w tarcze jego jednostek, ale fragmenty zniszczonych kadłubów.

Starał się nie myśleć, ilu ludzi zginęło w ciągu tych kilku minut. Zaczął przeglądać dane na wyświetlaczach, by sprawdzić, jak wielkie straty poniósł dotychczas Syndykat. Nie przestawał przy tym wydawać kolejnych rozkazów:

- Zgrupowanie centralne, zmiana kursu o jeden zero osiem stopni, czas jeden pięć. Zwrot przez zero dziewięć zero. - Wszystkie jednostki jego formacji powinny teraz zawrócić i podjąć pogoń za niedobitkami floty przeciwnika. Nie zdołają od razu wejść im na ogon, bo przy osiągniętej prędkości wyjdą z pętli o wiele wyżej niż uciekający Syndycy. Będą także ustawieni do góry nogami względem poprzedniej pozycji, ale w przestrzeni kosmicznej nie miało to najmniejszego znaczenia.

Geary'ego kusiło, by złamać szyk i posłać przodem najszybsze jednostki, ale zdawał sobie sprawę, że Syndycy - choć praktycznie już pokonani - mogli się jeszcze bronić. Chciał mieć także pewność, że wszyscy dowódcy będą działać zgodnie z planem, zamiast podejmować nieskoordynowane akcje pościgu na własną rękę. Tymczasem pozostałości floty wroga kierowały się wprost na eskadrę jednostek pomocniczych.

- Formacja Lis Pięć Pięć. Przyjąć kurs wymijający na minimalnym odchyleniu w dół. Kąt dwa zero, czas jeden... siedem. - To powinno wystarczyć, aby statki pomocnicze zbliżyły się do zgrupowania kapitana Duellosa, którego okręty zawróciły i zmierzały kursem wznoszącym ku dolnej części floty Syndyków. - Formacja Lis Pięć Jeden, kurs na zbliżenie z Formacją Lis Pięć Pięć w celu udzielenia wsparcia.

Geary odszukał na mapie dyski złożone z krążowników i niszczycieli, stanowiące mniejsze szczęki kosmicznego dziadka do orzechów. W czasie gdy flota Syndyków parła przed siebie, lekkie jednostki Sojuszu odcięły od jej krawędzi okręty eskorty.

- Lis Pięć Trzy i Lis Pięć Cztery, manewrujcie jako niezależne zespoły. Jak najszybciej podejść do wroga. Zniszczyć maruderów i uszkodzone okręty. Nie łamać, powtarzam, nie łamać szyku, dopóki nie wydam takiego rozkazu.

Geary wziął głęboki oddech, przenosząc wzrok na zgrupowanie kierowane przez kapitana Numosa. Gdyby Lis Pięć Dwa prawidłowo wykonał wszystkie rozkazy, znajdowałby się teraz ponad siłami Syndyków. Niestety, zawrócił za wcześnie i szedł kursem uciekających

niedobitków, oddalony od zgrupowania centralnego o kilka sekund świetlnych. Najwyraźniej Numos dokonał zwrotu jeszcze podczas trwania ataku. Kierowane przez niego jednostki gwałtownie hamowały, aby łuk skrętu był jak najciaśniejszy, co, niestety, zaowocowało zmniejszoną skutecznością ostrzału.

Wyszedł poza zasięg prowadzenia ognia tylko dlatego, że chciał jako pierwszy dopaść kolejne ofiary. Idiota.

- Formacja Lis Pięć Dwa, kontynuować pościg. Zbliżyć się do wroga tak szybko, jak to możliwe.

Przez kretyńskie decyzje Numosa spora część pancerników znalazła się poza strefą kontaktu, myślał Geary. To by było na tyle, jeśli chodzi o przewagę liczebną. Nigdy więcej nie pozwolę Numosowi dowodzić związkiem taktycznym, o ile nie skłonią mnie do tego same gwiazdy.

Ciekawe, czy Syndycy od razu uderzą na nasze jednostki pomocnicze, czy raczej wybiorą ucieczkę na otwartą przestrzeń, by się otrząsnąć po pierwszym starciu?

Przez następne kilka minut Geary mógł jedynie obserwować opóźniony przekaz, na którym eskadra pomocnicza zgodnie z rozkazem zmieniła kurs i zbliżyła się do zespołu kapitana Duellosa. Okręty prowadzonej przez Tuleva eskorty uformowały wklęsły dysk i powoli skręcały, by skupić siłę ognia na poważnie przetrzebionej flocie Syndykatu. Złożone z lekkich jednostek zespoły uderzeniowe Sojuszu zmniejszyły dystans dzielący je od pola walki, a zgrupowanie centralne wciąż nawracało.

Z tego, co Geary widział na wyświetlaczu, Syndycy nie zmieniali kursu i parli wprost na jednostki pomocnicze. Nadal stanowili zagrożenie, mimo że w szeregach ich floty znajdowało się wiele mocno uszkodzonych albo wręcz zniszczonych okrętów lecących wyłącznie dzięki sile rozpędu. Sądząc po napływających na ekrany danych statystycznych, stracili całe mnóstwo okrętów.

Ale trzymając się pierwotnych założeń planu, zauważył Geary. Brak im elastyczności w myśleniu. Ciekawe, co zrobią, kiedy już miną eskadrę pomocniczą? Zawrócą, żeby ponownie uderzyć? Jeśli tak rozpoczęliby manewr mniej więcej... tutaj.

Zresztą powinni zawrócić, nawet jeśli chcą się stąd wydostać. Na ich kursie nie ma przecież żadnego punktu skoku. Będą musieli dotrzeć do miejsca, w którym weszli do systemu, a to oznacza konieczność ponownego przedarcia się przez nasze siły.

Okręty zgrupowania centralnego właśnie kończyły nawrót, ustawiając się na wektorze floty Syndykatu. Niestety, wciąż leciały znacznie wolniej od ściganych jednostek.

Ale teraz, pomyślał Geary, gdy już wyszliśmy na prostą, mogę wreszcie odpalić

wszystkie silniki i dogonić drani.

- Formacja centralna, przyspieszyć do 0,1 świetlnej, czas trzy zero. Kapitanie, proszę wyznaczyć kurs na przechwycenie wroga.

Desjani sprawiała wrażenie zaskoczonej, ale skinęła głową.

- Przy tej prędkości nigdy ich nie dogonimy.

- Zakładam, że zaraz zaczną skręcać - wyjaśnił. - I wrócą prosto do nas.

Oczy kapitan rozbłysły żądzą krwi.

- To będzie ostatni manewr w ich życiu.

Geary nacisnął klawisz komunikatora.

- Do wszystkich jednostek, pozostać w szyku - powtórzył po raz kolejny, wciąż mając przed oczami obraz chaosu na Corvusie. - Formacja Lis Pięć Pięć, skrócić kąt o dwa zero, czas trzy osiem. - To powinno zmusić Syndyków do wystarczającej zmiany kursu, by umożliwić zgrupowaniu centralnemu przeprowadzenie ataku. - Formacja Lis Pięć Jeden, zmienić kurs w dół o jeden zero, czas trzy osiem. Oś formacji na kurs cztery zero na sterburtę, czas trzy osiem. - Jeśli wróg zdecyduje się zaatakować eskadrę pomocniczą, wpadnie wprost na okręty Duellosa. - Formacja Lis Pięć Trzy, zmienić kurs na jeden zero, zwrot przez bakburtę i dwa zero w dół, czas cztery zero. Zwiększyć prędkość do 0,1 świetlnej. Formacja Lis Pięć Cztery, zmienić kurs na jeden pięć, zwrot przez bakburtę i jeden zero w dół, czas cztery zero. Utrzymać aktualną prędkość. - Dzięki tym rozkazom dwa mniejsze zgrupowania pozostaną w obrębie pola walki i będą mogły zlikwidować każdy okręt przeciwnika, który chociaż na chwilę opuści szyk. Gdy Geary się przemógł i spojrzał na ostatnią z formacji, zrozumiał, że błąd Numosa może się obrócić na korzyść Sojuszu. - Formacja Lis Pięć Trzy, zmienić kurs na trzy zero, zwrot przez sterburtę, w dół zero przecinek pięć. Zwiększyć prędkość do 0,1 świetlnej, czas cztery zero. Obrót formacji wokół osi sześć zero na bakburtę. - Gdyby Syndycy chcieli uciekać przez któryś z punktów skoku zlokalizowanych po drugiej stronie Kalibana, musieliby skręcić w stronę centrum systemu. Szansa, że tego spróbują, była niewielka, ale w razie czego zgrupowanie Numosa bez trudu zdoła ich przechwycić.

A jeśli zaniechają ucieczki, pozostałe zespoły uderzeniowe dopadną ich bez problemu.

Geary opadł na fotel, ciężko oddychając, jakby wydawanie rozkazów wycieńczało go fizycznie. Wiedział, że zrobił już wszystko, co mógł, pozostawało siedzieć i patrzeć. Zapewne minie pół godziny, zanim obie floty znowu się zetną.

- Komodorze?

Spojrzał za siebie. Rione wciąż przebywała na mostku. Mimo że starała się wyglądać na spokojną, w jej oczach błyszczała niepewność.

- Znajdzie pan dla mnie chwilę?

- Tak. - Uśmiechnął się nieznacznie. - Dopiero za kilka minut będziemy wiedzieć, czy wszyscy wykonują rozkazy i czy Syndycy nie robią czegoś niespodziewanego. To stary wojskowy problem. Jak to niegdyś mawiali, kiedy wszystko w pędzie, to potem czekanie będzie.

- Może mi pan wyjaśnić jedną rzecz? Wydał pan całą serię rozkazów, używając wyrażeń „góra”, „dół”, „sterburta”, „bakburta”, i to w sytuacji, gdy okręty znajdowały się względem siebie w różnych położeniach. Na przykład zespół kapitana Tulewa był odwrócony w stosunku do „Nieulekłego” o sto osiemdziesiąt stopni, czyli, kolokwialnie mówiąc, stał dla pana na głowie. W jaki sposób dowódcy mogli zrozumieć pana rozkazy?

Desjani przewróciła oczami, zdumiona bezgraniczną ignorancją Rione, ale Geary po prostu wskazał na wyświetlacz.

- Posługujemy się znaną wszystkim marynarzom konwencją, która ujednocila pojęcia kierunków w przestrzeni trójwymiarowej. - Naszkicował plan systemu. - Każda gwiazda ma płaszczyznę, na której znajdują się orbity planet i innych ciał systemowych. Przestrzeń z jednej strony tej płaszczyzny oznaczana jest mianem „góry”, a druga „dołu”. Jak pani widzi, pojęcia te są niezależne od pozycji okrętów. Idąc dalej tym tropem, „sterburta” oznacza kierunek na gwiazdę, a „bakburta” kierunek przeciwny. Mówiono mi, że próbowano zmieniać te nazwy, ale „starburta” się nie przyjęła. Nie ma to jak stare przyzwyczajenia.

- Rozumiem. Przyjmuje się zewnętrzny punkt odniesienia, nie biorąc pod uwagę pozycji jednostki.

- Bo tylko taki system naprawdę działa. W żadnym innym dwa okręty nie będą w stanie zrozumieć instrukcji zawierających dane kierunkowe.

- A jeśli okręty walczą poza systemem gwiazdnym, gdzie brakuje punktu odniesienia?

Desjani uniosła brwi. Geary również poczuł się zaskoczony tym pytaniem, choć z drugiej strony skąd Rione mogłaby znać odpowiedź?

- Takie sytuacje się nie zdarzają. Po co dwie jednostki miałyby przebywać w przestrzeni międzygwiazdnej? Nie ma czego bronić, nie ma czego atakować, nie ma wreszcie żadnych punktów skoku ani wrót hipernetowych. Słabsza strona po prostu uciekałaby w nieskończoność.

Teraz Rione nie kryła zdziwienia.

- Czy pan zawsze wybiera walkę?

- Widziała pani, co się wydarzyło na Corvusie. Po prostu odlecieliśmy, a Syndycy nie byli w stanie nas dogonić. Przestrzeń kosmosu, nawet wewnątrz systemów gwiazdnych, jest

zbyt duża, a okręty wciąż zbyt wolne, by jedna ze stron mogła wymusić walkę, o ile nic nie blokuje drogi ucieczki stronie przeciwnej. Gdybyśmy chcieli bronić którejś z planet albo nie mieli możliwości wykonania skoku, doszłoby do bitwy. Na szczęście nie znajdowaliśmy się w takiej sytuacji.

- Tym razem wybrał pan walkę. - Współprezydent przeniosła wzrok na wyświetlacz.

- Tak. Ale gdybyśmy chcieli uciec, Syndycy nie zdołaliby nas dogonić.

I wychodzi na to, że dokonałem słusznego wyboru, pomyślał po chwili Geary. Ale nie mów hop, zanim nie przeskoczysz. Bitwa wciąż trwa, mimo że zadaliśmy wrogowi poważne straty.

- Oni wciąż zmierzają w kierunku eskadry pomocniczej - powiedział.

- Nie wygląda pan na zaniepokojonego.

- Nie. Gdyby zawrócili od razu po szturmie, kilka jednostek mogłoby się przedrzeć i uciec. A tak dali mi czas na skoncentrowanie sił. - Nie powiedział już głośno tego, co wydawało się oczywiste. Los każdego okrętu Syndykatu był przypieczętowany. Żaden z nich nie przetrwa do końca bitwy.

Desjani wskazała na wyświetlacz, chcąc zwrócić uwagę przełożonego. Rozkazy wydane formacji Lis Pięć Pięć zmusiły ścigające eskadrę pomocniczą niedobitki floty wroga do zmiany kursu. Dzięki temu jednostki sprawne oddzieliły się od tych, które nie były w stanie manewrować. I dzięki temu formacja Syndyków straciła spójność. Zdolne do walki okręty skręcały ku celowi, zachowując sześcienny szyk, skrócony teraz o jedną trzecią długości. W wielu jego miejscach ziały ogromne dziury, powstałe w wyniku pierwszego starcia.

Geary zauważył, że Rione także obserwuje podział floty przeciwnika. Część okrętów mknęła w kierunku eskadry pomocniczej, a część pozostała na pierwotnym kursie.

- Widziałam wiele raportów z kosmicznych bitew, komodorze, ale nigdy czegoś podobnego.

- Ta bitwa jeszcze się nie skończyła, pani współprezydent.

- Wiem o tym. Ale użyty przez pana szyk, sposób kierowania zgrupowaniami... Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Dlaczego?

Desjani uśmiechnęła się szeroko. Geary wiedział, że gdyby sam nie udzielił odpowiedzi, po prostu okrzyknęłaby go największym dowódcą wszech czasów.

- Formacje takie jak Lis Pięć od dawna nie są używane. Najprawdopodobniej dlatego, że wymagają specjalnego przeszkolenia i sporo doświadczenia w wydawaniu rozkazów z odpowiednim opóźnieniem. Proszę wziąć pod uwagę, że nasze jednostki są rozproszone w

promieniu kilku minut świetlnych, a manewry muszą być na bieżąco synchronizowane. Trzeba umiejętnie kompensować niewielki, ale wciąż istotny wpływ efektu relatywistycznego na wyliczenia, a także przewidywać zachowania przeciwnika na podstawie opóźnionych obrazów. W dodatku opóźnienie różni się w zależności od tego, którą część floty nieprzyjaciela obecnie obserwujemy. - Przypomniawszy sobie przedstawienie, które oglądał przed laty. - Proszę sobie wyobrazić balet w czterech wymiarach. Wszystkie akty są odgrywane jednocześnie z różnym przesunięciem czasowym, a pani stara się połączyć je w całość i zrozumieć. Rione nawet nie próbowała ukryć zdumienia.

- Zadziwiające... Gdzie się pan tego nauczył?

Geary ciężko westchnął, zanim odpowiedział:

- Uczyłem się manewrowania od starych wygów, którzy doskonalili tę sztukę całymi dekadami.

Dopiero po chwili zrozumiała, co to oznacza.

- A oni od dawna nie żyją.

- Tak. - Spojrzał na nią ze smutkiem. - Wszyscy, których wyszkolili, zginęli w walce. Podobnie jak uczniowie tych drugich, którzy dopiero zaczęli szkolenia.

- Rozumiem. Zapomniane sekrety z czasów pokoju. Jeśli ci, którzy znają tajemnicę, przed śmiercią nie przełożą jej następcom, łańcuch zostaje przerwany. Umiejętność zaniknie i trzeba będzie odkrywać ją na nowo.

Geary przytaknął. Od dziesięcioleci nie uczono manewrowania w przestrzeni. Flota cofnęła się, stosując najprostsze szyki i najprymitywniejszą taktykę. Dopóki ja się nie pojawiłem, pomyślał, niczym starożytny generał, który wciąż zna zapomnianą przez barbarzyńców sztukę.

Przez następne kilka minut mógł się jedynie przyglądać formacjom Sojuszu zmierzającym w kierunku floty Syndykatu. Od czasu do czasu odbierał raport na temat uszkodzeń własnych okrętów albo szacunkowych strat przeciwnika. Jak do tej pory bilans był zdecydowanie korzystniejszy dla Sojuszu.

- Komodorze Geary, tutaj kapitan Numos. Żądam, aby okręty mojego zgrupowania otrzymały pozwolenie na zaatakowanie wroga.

Desjani zakaszłała, chcąc ukryć wybuch śmiechu. Gdy się już uspokoiła, starała się nie okazywać żadnych emocji.

Geary chwycił mocno konsolę komunikacyjną, ale powściągnął emocje i po chwili namysłu przemówił zimnym głosem:

- Kapitanie Numos, rolę pańskiej formacji jest odcięcie drogi ucieczki niedobitkom

floty Syndykatu. Podobnie jak Lis Pięć Jeden, mieliście możliwość przechwycenia przeciwnika, zatem naprawdę nie rozumiem, jakim cudem nie weszliście z nim w kontakt.

Odpowiedź nadeszła po dłuższej chwili:

- Z rozmysłem wyznaczył nam pan pozycję, z której nie mieliśmy szans na dotarcie do wroga.

- Nie, kapitanie Numos. - Geary nie bez zdziwienia zauważył, że jego głos nadal brzmi spokojnie. - Wydałem pańskiej formacji rozkaz, którego wykonanie miało zaowocować wprowadzeniem do walki wszystkich jednostek. Niestety, zignorował pan moje instrukcje, zszedł z kursu i znalazł się w martwej pozycji. Jeśli ma pan jakiegokolwiek zastrzeżenia, proszę je skierować do dowódcy formacji Lis Pięć Dwa. Powinien go pan znaleźć na pokładzie „Oriona”. - Przerwał połączenie, aby się jeszcze bardziej nie rozpraszać.

Kapitan Desjani machnęła nerwowo ręką, ale głos wciąż miała opanowany:

- Z jakiegoś powodu ta rozmowa była nadawana na kanale otwartym. Co za fatalna pomyłka...

Geary spojrział na konsolę i pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Numos wywołał mnie na kanale otwartym? Naprawdę sądził, że przyznam mu rację i nie wspomnę o tym, że znalazł się na niewłaściwej pozycji wyłącznie z własnej winy?

- Tak, sir. Chyba tak właśnie myślał.

- A niech mnie... To prawda, że zasługiwał na krytykę, ale chciałem z nim porozmawiać na osobności.

- Rozumiem - odparła Desjani. - W innej sytuacji zgodziłabym się z panem. Proszę jednak wziąć pod uwagę, że zarzuty stawiane przez Numosa powtarzano by szeptem po mesach, podkopując pański autorytet, a pan nie miałby o tym pojęcia. Myślę, że dobrze się stało. Publiczna odpowiedź załatwia sprawę raz na zawsze.

- Pewnie ma pani rację - przyznał. - Ale mimo wszystko nie cieszy mnie, że tak to się skończyło.

Gdy tylko zamilkł, nadeszła kolejna wiadomość, tym razem jednak w bardziej stosownej formie:

- Komodorze, tutaj kapitan Tulev z „Lewiatana”. Syndycy utrzymują kurs na przechwycenie jednostek pomocniczych, które mam osłaniać. Najłatwiej będzie powstrzymać wroga przed zbliżeniem się na odległość umożliwiającą atak, jeśli odsunę najcięższe okręty pięć sekund świetlnych od eskadry pomocniczej. Proszę o zgodę na to posunięcie.

Ciekawy pomysł. Geary patrzył na wyświetlacz, próbując sobie wyobrazić rozwój sytuacji po zezwoleniu na taki manewr. Tulev pozostanie blisko eskortowanych jednostek, ale

jednocześnie zyska możliwość związania przeciwnika walką, zanim transportowce znajdą się w zasięgu jego dział. Ale czy to konieczne? Lis Pięć Pięć nie musi przecież odlatywać aż tak daleko.

„Tytan”! Powiniennem się domyślić. Przy takim obciążeniu ledwie wyciąga połowę maksymalnej prędkości. Zresztą „Wiedźma” i inne jednostki pomocnicze także ruszają się jak muchy w smole.

- Kapitanie Tulev, zezwalam na zwiększenie promienia strefy obrony o pięć sekund świetlnych. Kapitanie Duellos, eskorta jednostek pomocniczych zaatakuje wroga w odległości pięciu sekund świetlnych od głównych sił Lisa Pięć Pięć. Zalecam synchronizację uderzenia.

Pełna entuzjazmu odpowiedź Duellosa dotarła do „Nieulękłego” po trzydziestu sekundach:

- Wprowadzam korektę kursu, aby zsynchronizować atak.

Znajdujący się nieco dalej „Lewiatan” zareagował chwilę później:

- Dziękuję, sir.

Po upływie kilku minut Geary dostrzegł na wyświetlaczu, jak eskorta pod komendą Tuleva wykonuje zwrot w kierunku nadciągającej floty Syndykatu. Zespół Duellosa korygował kurs i przyspieszał, by umożliwić obu formacjom jednoczesne uderzenie.

Geary próbował sobie wyobrazić, że siedzi na mostku okrętu flagowego wroga i analizuje dostępne opcje. Szybko doszedł do wniosku, że w tym momencie żadna z nich nie jest dobra. Z formacją Tuleva zbliżającą się od czoła i lekko z dołu, ze zgrupowaniem Duellosa nadciągającym od spodu i od tyłu Syndycy mieli dwa wyjścia. Mogli kontynuować natarcie i wpaść prosto w kleszcze obrony Sojuszu albo ominąć jednostki pomocnicze i zawrócić w stronę punktu skoku, tym samym nadziewając się na zgrupowanie centralne.

- Jak postąpiłaby pani na miejscu dowódcy Syndyków? - Geary zwrócił się do kapitan.

Desjani przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

- To oczywiste, do czego zmierzają.

- Nie zdołają dotrzeć do eskadry pomocniczej. Wysłaliśmy przeciw nim zbyt wielkie siły.

- Jeśli wydano im rozkaz ataku, zaatakują, choćby mieli zginąć. - Wzruszyła ramionami.

Bez sensu, pomyślał. Zupełnie bez sensu. Ale Syndycy nie reagują na nasze manewry. Może jeśli mocniej ich przycisnę, odstąpią od pierwotnych zamiarów?

- Lis Pięć Trzy. Zmienić kurs i prędkość na tyle, by uderzyć na nieprzyjaciela z góry. Lis Pięć Cztery, wszystkie jednostki otrzymują zgodę na opuszczenie szyku i zaatakowanie

skupiska uszkodzonych okrętów. Upewnijcie się, że nikt nie przeżyje.

Upłynie sporo czasu, zanim wywołane formacje wykonają rozkazy, ale Geary widział już na wyświetlaczu, jak eskorta Tuleva wchodzi w kontakt z wrogiem. W rzeczywistości miało to miejsce ponad minutę wcześniej. Lis Pięć Pięć zastosował tę samą taktykę, co zgrupowanie centralne podczas pierwszego starcia. Najpierw postawił ogień zaporowy z kartaczy, a następnie odpalił salwę widm. Skupieni na obronie Syndycy nie zareagowali na manewr Duellosa, który wbił się w nich klinem od tyłu. Połączone siły obu zespołów przewyższały liczebnie przeciwnika w skali dwa do jednego. Liczba uszkodzonych jednostek w szeregach Syndyków dodatkowo polepszała statystyki na korzyść Sojuszu.

W tym samym czasie, w którym Tulev rozcinał szyki wroga na czele, a Duellos gromił go szybkim rajdem z przeciwnej strony, Lis Pięć Trzy zaatakował od góry. Gdyby niszczyciele i lekkie krążowniki Sojuszu miały do czynienia z w pełni sprawnymi okrętami nieprzyjaciela, poniosłyby sromotną klęskę. Wróg był jednak tak wycieńczony i rozbity, że praktycznie nie stawiał oporu. Syndycy usiłowali odpowiadać ogniem na ogień, ale działa na ich okrętach, systematycznie niszczone atakami wielu jednostek, szybko milkły.

Niebawem flota Syndyków poszła w rozsypkę. Geary widział, jak maruderzy, którzy przetrwali atak, na własną rękę zawracają i kierują się wprost na blokującą drogę ucieczki zgrupowanie centralne. Wciąż nie mogąc uwierzyć, że tak łatwo odniósł zwycięstwo, analizował desperackie manewry okrętów wroga. Przechwycenie ich przy użyciu zwartych formacji byłoby trudne, jeśli nie niemożliwe.

- Do wszystkich jednostek, mówi głównodowodzący. Porzucić szyk. Powtarzam, porzucić szyk. Zestrzelić każdego Syndyka!

Mostek znów wypełniły okrzyki radości, ale Geary nie zwracał na nie uwagi, bacznie obserwując ekrany. Mimo że zdawał sobie sprawę, jak bardzo jego ludzie pragną zerwać się ze smyczy, zaskoczył go animusz, z jakim ruszyli w kierunku wroga.

Także „Nieulekły” pod wodzą kapitan Desjani rozpoczął pościg. Geary wychylił się, aby zobaczyć, jaki cel został namierzony przez systemy bojowe. Ciężki krążownik klasy D, który wykonywał pętlę, chcąc ominąć zgrupowanie centralne. Dlaczego nie przyspiesza? - zastanawiał się Geary. Zgodnie z informacjami, jakie znalazłem w archiwach, okręty tej klasy mają o wiele lepsze przyspieszenia. Zerknął na raport z przebiegu bitwy. No tak, został ciężko uszkodzony podczas pierwszego starcia. Zdaje się, że utracił sporo mocy.

Przybliżył obraz, wykorzystując sensory dalekiego zasięgu. Teraz wyraźnie widział szpecące kadłub wrogiej jednostki wyrwy i wgniecenia. Jakiś czas temu ten krążownik o niemal idealnie prostej, smukłej linii kadłuba musiał wyglądać naprawdę pięknie.

Walka z krążownikiem klasy D nie byłaby łatwa, pomyślał Geary. Tyle tylko, że ten już wcześniej dostał porządny łomot.

Zwiększył pole widzenia na wyświetlaczu i sprawdził wektory ruchu najbliższych okrętów Sojuszu. Wszystko wskazywało na to, że w stronę tego samego celu mknęły także pancernik „Awangarda” i krążownik „Nieustraszony”. Skontrolował dane z systemów namierzania obu jednostek, co potwierdziło jego przypuszczenia. Odczytał przewidywane czasy przejścia.

- Oni dostaną go szybciej - powiedział głośno.

Desjani przytaknęła, wyraźnie zirytowana.

- Mogłabym ich przegonić, ale jeśli zwiększymy prędkość, będziemy mieć kłopoty z celowaniem. Wolę wpakować w ten krążownik salwę jako trzecia, niż zaryzykować, że w ogóle nie trafimy.

Geary raz jeszcze przeniósł wzrok na ekran, na którym wektory ruchu okrętów tworzyły przepiękny, splątany wzór na tle jasno błyszczących gwiazd. Przy takiej skali pola bitwy mógł bez problemu obserwować zmierzające w kierunku celów jednostki Sojuszu.

To już nie jest bitwa, pomyślał. Przy takiej przewadze liczebnej to regularna rzeź.

Wiem, że musimy zniszczyć każdą walczącą jednostkę wroga, ale nie rozumiem, dlaczego w tak beznadziejnej sytuacji Syndycy nie kapitulują. Choć z drugiej strony w systemie centralnym Syndykatu moja sytuacja nie wyglądała lepiej i mimo to nie miałem zamiaru wywieszać białej flagi.

O ironio! - myślał. Gdyby wtedy dowódcy Sojuszu próbowali przebijać się do wrót hipernetu na własną rękę, staliby się ofiarami podobnej masakry.

„Awangarda” dopadła krążownik klasy D jako pierwsza. Odpaliła potężną wiązkę piekielnych lanc i pomknęła dalej, już szukając kolejnego celu. „Nieustraszony” zaatakował jako drugi. Nadlatywał pod innym kątem i wystrzelone z niego pociski trafiły w rufę wrogiej jednostki. Raz po raz wstrząsające jej kadłubem wtórne eksplozje rozerwały dysze i okręt zszedł z kursu, wykonując chaotyczne zwroty. Najwyraźniej załoga utraciła nad nim kontrolę.

- Nasza kolej - mruknęła Desjani. - Stanowisko systemów celowniczych, czy na tym cholernym wraku jest jeszcze coś, w co warto strzelać?

- Na śródkręciu wykrywamy ślady aktywności energetycznej - zameldował po chwili wachtowy.

- Zatem nie jest jeszcze zimnym trupem. - Desjani przyjrzała się danym z jadowitym uśmiechem. - Baterie piekielnych lanc, cel śródkręcie. Otworzyć ogień natychmiast po wejściu w zasięg broni.

Bezwładnie wirująca jednostka, z której w nieregularnych odstępach czasu odpalano miriady kapsuł ratunkowych, stanowiła trudny cel. Mimo to niemal wszystkie piekielne lance wystrzelone z „Nieulętkę” wbiły się dokładnie w jej środek.

- Brak aktywności energetycznej - poinformował wachtowy, gdy tylko rozerwany wrak, nadal plując kapsułami, zniknął z ekranów.

- Nie warto do niego wracać - zdecydowała Desjani. - Nowy cel, ciężki krążownik na kursie zero dwa zero stopni, trzy zero stopni w górę, odległość zero trzy sekundy świetlnej.

Sternicy zmienili kurs zgodnie z rozkazem, prowadząc okręt po łagodnym łuku. Uszkodzona w pierwszym starciu jednostka Syndykatu kluczyła jak szalona, ale znajdowała się zbyt blisko pościgu i leciała zbyt wolno. „Nieulętkę” przemknął tuż nad nią, wystrzeliwując dwie salwy widm. Pierwsza unicestwiła jej pole siłowe, a druga zamieniła kadłub w sito. W tym czasie Syndycy próbowali się bronić, ale ledwie drasnęli tarcze okrętu Geary’ego.

- Ocena uszkodzeń - powiedziała Desjani, gdy oba okręty zaczęły się od siebie oddalać.

- Ciężkie uszkodzenia w każdej części kadłuba. Pani kapitan, mamy informację, że kapsuły ratunkowe opuszczają okręt.

- Potwierdzacie zestrzelenie? - zapytała.

Wachtowy ponownie sprawdził dane, zanim od powiedział:

- Wygląda na to, że załoga utraciła kontrolę nad okrętem, ale raport nie potwierdza tego jednoznacznie.

- To może być podstęp. W pobliżu nie ma ani jednej jednostki Syndykatu, która nie jest już namierzana albo zniszczona. Zawracamy.

„Nieulętkę” rozpoczął nawrót, ale nawet przy wykorzystaniu ciągu dysz do wyhamowania łuk, po którym się poruszał, miał ogromny promień. Jeden z przelatujących obok niszczycieli Sojuszu wystrzelił w kierunku krążownika Syndykatu salwę piekielnych lanc. Po chwili wachtowy zameldował:

- Z wraku odpalono kolejne kapsuły. Całe mrowie! Geary uśmiechnął się w kierunku Desjani.

- Zrozumieli, że po nich wracamy.

- Chyba nie liczyli, że pozwolimy im się wymknąć? Kontynuować podejście, ale nie strzelać, dopóki nie wydam rozkazu.

„Nieulętkę” w końcu wyszedł z pętli z prędkością ponad 0,2 świetlnej.

- Zauważyłam jeszcze dwie kapsuły - powiedziała kapitan. Chwilę później, gdy

ekspłodował reaktor wrogiej jednostki, oślepiające światło zalało wyświetlacz. - To mógł być przypadek, ale jeśli mieli zamiar nas usmażyć, zastawili pułapkę za wcześnie.

- Ciężko powiedzieć - odparł Geary. - Może chcieli zdetonować okręt, żeby nie dostał się w nasze ręce.

- Ciekawe po co? Na pewno zniszczyli przed ewakuacją wszystko, co miałyby jakąkolwiek wartość dla naszego wywiadu. Moglibyśmy co najwyżej doprowadzić do przegrzania reaktora własnoręcznie, żeby Syndycy nie wykorzystali żadnej części tego krążownika do napraw innych okrętów. Po prostu oszczędzili nam problemu. - Wściekła jak diabli, wbiła wzrok w wyświetlacz. - W pobliżu brak celów.

Geary przeniósł wzrok na ekran. Liczba sprawnych jednostek Syndykatu malała w zastraszającym tempie, raporty o kolejnych zestrzeleniach cały czas napływały na pokład „Nieulekłego”. Kilka okrętów próbowało jeszcze uciekać, ale pogoń nadchodziła z wielu stron. Po flocie Syndykatu już za chwilę pozostanie wysypisko wraków.

To koniec, pomyślał Geary. Spojrzał na mgławicę rozżarzonych odłamków, w którą zamienił się kadłub krążownika Syndykatu po eksplozji reaktora. Nawet nie chce wiedzieć, ilu ludzi zginęło podczas tej bitwy, kontynuował rozważania. Ale zdecydowana większość z nich była naszymi wrogami i próbowała nas zabić. Teraz tylko to ma znaczenie.

JEDENAŚCIE

Wokół gwiazdy zwanej przez ludzi Kalibanem krążyło teraz znacznie więcej obiektów. Na większość z nich składały się szczątki jednostek Syndykatu, zniszczonych przez własne załogi albo wysadzonych przez oddziały inżynieryjne Sojuszu, by nie mogły posłużyć wrogowi do napraw innych okrętów. Wśród morza złomu dryfowały także liczne kapsuły ratunkowe. Rozrzucone na ogromnej przestrzeni, mieściły w sobie rozbitków, którzy zdążyli uciec przed śmiercią. Małe, nieuzbrojone, mogące poruszać się jedynie w granicach systemu, nie stanowiły żadnego zagrożenia dla zwycięskiej floty Sojuszu.

- Ci ludzie mogą wrócić do służby! - krzyknęła Desjani. - Co ja mówię, oni będą z nami walczyć, gdy tylko dostaną nowe okręty. Nie twierdzę, że mamy sobie tutaj urządzić strzelnicę, ale wzięcie ich do niewoli nie byłoby głupim pomysłem.

Nie chcąc zasugerować, że nawet nie bierze takiej możliwości pod uwagę, Geary udał, że zastanawia się nad odpowiedzią, zanim zdecydowanie pokręcił głową.

- A gdzie mielibyśmy ich trzymać? Nie wystarczy cel na wszystkich okrętach, by ich pozamykać. A co najważniejsze, czym wykarmić taką masę ludzi?

Desjani skrzywiła się, ale przytaknęła.

- Bezpieczeństwo i logistyka. Dwie rzeczy, które zawsze stają na drodze znakomitych pomysłów.

- Nieźle to pani podsumowała. - Uśmiechnął się. - Chociaż widziałem już wiele planów, które miały się nijak do rzeczywistości, co wbrew pozorom zupełnie nie przeszkadzało ich twórcom.

- A powinno? Czy trzeba gmerać przy idealnych rozwiązaniach tylko dlatego, że przerastają rzeczywistość? - Desjani także się roześmiała. - A tak na marginesie, wspaniałe zwycięstwo, komodorze.

- Dziękuję, ale mamy jeszcze parę spraw do załatwienia. Czy ktoś potrafi zlokalizować

kapsułę z wysokiej rangi oficerem Syndyków na pokładzie?

Komunikacja pomiędzy setkami kapsuł zajęła sporo czasu, ale w końcu udało się namierzyć jednego z dowódców i nawiązać z nim łączność. Jak na ironię, głównodowodzący floty Syndykatu zdołał przeżyć bitwę. Ciekawe, czy na dłuższą metę jest to dla niego powód do radości, zastanawiał się Geary.

Nienagannie skrojony uniform był nadpalony i w kilku miejscach podarty. Twarz DON-a, wciąż biała jak kreda, miała wyraz charakterystyczny dla człowieka, który jeszcze nie do końca zrozumiał, co się wydarzyło. Oficer Syndykatu wpatrywał się w wyświetlacz oczami, z których aż biło niedowierzenie.

- A więc to prawda - wyszeptał.

- Co jest prawdą? - zapytał Geary, choć doskonale znał odpowiedź.

DON nerwowym ruchem poprawił mundur.

- Moja flota nigdy się nie po... podda - wyjąkał.

Geary uniósł brwi ze zdziwienia.

- Nie ma takiej potrzeby. Nie ma czego poddawać. Twoja flota przestała istnieć. Zniszczyliśmy wszystkie okręty.

- Możemy je... jeszcze walczyć.

- Chyba na pięści? Cóż, z tym także będzie problem. Nie jesteśmy zainteresowani. Twoi podopieczni nie stanowią już żadnego zagrożenia, a szczerze mówiąc, nie chcemy brać ich wszystkich do niewoli. - DON, choć mogło się to wydawać niemożliwe, pobladł jeszcze bardziej, ale milczał. - Mam ci do zakomunikowania dwie rzeczy. Po pierwsze, na jednej z asteroid przebywa kilku moich marynarzy. Wysyłam ci jej dane orbitalne. Przekaż swoim ludziom, że nie mogą na niej lądować. Zarządzam tam ewakuację i jeśli trafię na choćby jednego Syndyka, urządzę wam krwawą łaźnię.

DON skinął głową, ale wciąż nie odezwał się słowem.

- Po drugie, przeszukaliśmy wszystkie instalacje w tym systemie. Przekazę ci teraz dane o lokalizacji miasteczek pozostawionych w najlepszym stanie. Nie będziecie mieli problemu, żeby uruchomić w nich systemy podtrzymywania życia. Z przykrością jednak informuję, że oczyściliśmy te miejsca z żywności, którą mieszkańcy pozostawili po ewakuacji. Choć z pewnością zostało jej wystarczająco dużo, żebyście zdołali jakoś przeżyć do przybycia sił ratunkowych światów Syndykatu. Na wypadek gdyby miało to nie nastąpić zbyt szybko, zapewniam, że dołożę wszelkich starań, aby wasi ludzie dowiedzieli się, gdzie przebywacie. Podczas najbliższego kontaktu z jakąkolwiek planetą Syndykatu nadam komunikat o odpowiedniej treści.

Kolejne sztywne przytaknięcie. Syndyk wyglądał na zakłopotanego, prawdopodobnie spodziewał się zupełnie innych słów.

- Przykro mi, ale nie możemy dłużej gościć na Kalibanie - kontynuował Geary. - To oznacza, że wasi ranni nie mają co liczyć na naszą pomoc. Niemniej w kilku dobrze zabezpieczonych stacjach medycznych, które przeszukaliśmy, znajdziecie wy starczające zapasy leków. Może są nieco przeterminowane, ale za to zautomatyzowane stacje medyczne powinny być sprawne i doskonale zaopatrzone.

DON w końcu się przemógł:

- Dlaczego mi to mówisz?

- Wypełniam jedynie obowiązki nałożone na mnie przez prawo wojenne - Geary mówił powoli, dość przyjaznym, a przynajmniej nieagresywnym tonem. - Jak również przez honor, zarówno mój, jak i moich przodków. I jeszcze jedna rzecz. - Pochylił się. - Kiedy nawiądziesz kontakt z przełożonymi, poinformuj ich, proszę, że każda flota światów Syndykatu, która spróbuje stanąć mi na drodze, podzieli los pańskiej.

DON gapił się w wyświetlacz przez dłuższą chwilę.

- Kim ty jesteś? - zapytał w końcu tak chrypliwym, że prawie niezrozumiałym głosem.

- Przecież wiesz. Widziałem, że mnie rozpoznałeś.

- Ale ty... on nie żyje!

- Wręcz przeciwnie. Żyję i jak widzisz, mam się całkiem nieźle. Nazywam się John Geary, znany również pod przydomkiem „Black Jack”. Dowodzę teraz flotą Sojuszu i zabieram ją do domu. A każdy, kto będzie chciał mi przeszkodzić, gorzko tego pożałuje.

Geary zauważył, jak kilku przebywających w tej samej kapsule oficerów Syndykatu uderzyło się gwałtownie pięścią w okolicy serca. Dopiero po chwili zrozumiał, co znaczyły te gesty. W taki sposób odpędzano niegdyś złe moce.

A wierzcie sobie, w co chcecie, jeśli strach ma was trzymać z dala od mojej floty, pomyślał. Ale z drugiej strony takie zachowania zaczynają mnie niepokoić. Czyżby wiceprezydent Rione miała rację? Naprawdę zaczynam być postrzegany jako istota o nadludzkiej mocy? Po tak spektakularnym zwycięstwie chyba sam powinienem w to uwierzyć.

Skinął w stronę DON-a.

- Bez urazy, ale mam nadzieję, że już się nie spotkamy. - Przerwał połączenie. Przez moment siedział wpatrzony w miejsce, w którym przed chwilą widniała twarz Syndyka.

Może odrobina gorzkiej prawdy przywróci mnie do rzeczywistości, pomyślał i wyświetlił na monitorze raport strat. Przejrzał go, a potem raz jeszcze przeszukał sieć.

- Czy informacje o naszych stratach wciąż napływają?

Desjani spojrzała na przełożonego ze zdziwieniem.

- Te informacje są gromadzone w czasie rzeczywistym.

- Coś mi się tu nie zgadza...

Wyświetliła ten sam dokument.

- Nie widzę żadnego przekłamania. Wachta łączności, proszę skontrolować zapisy o stanie jednostek. Musimy się upewnić, czy rejestr jest kompletny.

- Tak jest! - Wywołany oficer przez około minutę weryfikował raport zniszczeń. - Nie wykryliśmy żadnych pomyłek w transmisjach, kapitanie. Wszystkie źródła są aktywne, oczywiście oprócz tych, które znajdowały się na pokładach zniszczonych okrętów.

Desjani posłała Geary'emu długie spojrzenie.

- To była zadziwiająco jednostronna bitwa - powiedziała. - Mnie również trudno uwierzyć w jej rezultat, ale te dane nie kłamią.

- Dzięki żywemu światłu gwiazd. I tak to powinno działać. Przynajmniej teoretycznie. Wykorzystując w pełni przewagę liczebną, a także słabe punkty formacji przeciwnika oraz koncentrując ogień w jej najważniejszych punktach, zdołaliśmy rozgromić wroga przy minimalnych stratach własnych. A głupota dowódcy Syndyków tylko nam pomogła.

- Prawdopodobnie założył, że będziemy stosować tę samą strategię, co zawsze - wtrąciła Desjani, kręcąc głową. - Ja sama nigdy bym nie uwierzyła, że w tak krótkim czasie można dokonać tak wielkiego postępu.

- Gdyby przebieg wojen zależał wyłącznie od odwagi walczących, historia ludzkości potoczyłaby się zupełnie inaczej. - Gdy Geary skończył mówić, spojrzał ponownie na ekran. Może i była to jednostronna bitwa, ale każde zwycięstwo ma swój koszt, pomyślał. - Cholera! - zaklął, gdy zobaczył, że listę otwiera „Hardy”. - Cała załoga poległa. Komandor Hatherian. Tak mi przykro.

- Sir? - Zajrzała mu przez ramię. - Ach, „Hardy”. Eksplozja reaktora.

- Czy wiemy, co tam się stało?

- Może pan otworzyć szczegółowy raport. Tutaj. Podczas pierwszego starcia „Hardy” znalazł się w pobliżu grupy lżejszych jednostek, które trafiły pod silny ostrzał pancerników Syndykatu. Hatherian wykonał manewr osłaniający i przyjął ogień na siebie. - Desjani skłoniła głowę, oddając milczący hołd poległym. - Tym samym udowodnił, że był naprawdę dobrym dowódcą.

- Tak, to prawda. - Geary nie potrafił, ani nawet nie chciał mówić nic więcej. Doskonale zdawał sobie sprawę, że gdyby nie dokonał zmiany na stanowisku kapitana

„Hardego”, Hatherian pełniłby służbę na pokładzie „Oriona” i nadal by żył. A gdyby nie powierzył dowodzenia formacją Lis Pięć Dwa Numosowi, którego zespół zboczył z kursu, zgrupowanie Hatheriana nie wpadłoby pod skoncentrowany ogień znacznie silniejszego przeciwnika i „Hardy” nie musiałby się poświęcać dla dobra innych jednostek.

To także moja wina, pomyślał z goryczą Geary. Oddałem dowództwo w ręce Numosa, chociaż za grosz mu nie ufałem.

- Straciliśmy także kilka lżejszych jednostek w tym rejonie. „Sztylet”, „Szybki”, „Jad”. I jeszcze jeden ciężki krążownik, „Nienawistny”.

- Tak, to poważna strata. Każda jednostka eskortowa liczy się teraz podwójnie. Na szczęście uratowaliśmy sporą część ich załóg.

Spojrzał kątem oka na Desjani, nie potrafiąc zrozumieć, jak oficer floty i obywatelka Sojuszu potrafi z takim chłodem podchodzić do śmierci towarzyszy. Co prawda kapitan odczuwała po nich żal, ale dominowało nad nim uczucie zadowolenia z odniesionego zwycięstwa.

Czy mój naród naprawdę stał się tak barbarzyński, że nie oplakuje już poległych? - pomyślał dokładnie w momencie, w którym kapitan wyraźnie posmutniała. Wskazała na ekran i powiedziała:

- Każde zwycięstwo ma swoją cenę, nawet tak błyskotliwe jak pańskie. Ale ci marynarze, którzy dziś zginęli, będą mogli z uniesioną głową stanąć przed sądem przodków. - Wbiła wzrok w podłogę. - Po bitwie na Easirze nie wiedzieliśmy, co myśleć. Zdołaliśmy utrzymać ten system, ale ponieśliśmy naprawdę wielkie straty. Syndycy zniszczyli wszystkie nasze krążowniki i połowę pancerników, zdziatkowali eskadry eskorty. Co prawda za każdą z jednostek Sojuszu zapłacili utratą własnej, ale czy tak ogromne straty naprawdę mogą być powodem do dumy dla naszych przodków? - Zamilkła na długą chwilę. - Miałam wtedy stopień podporucznika. Awansowano mnie następnego dnia. Flota tak bardzo potrzebowała oficerów.

A niech mnie, w ogóle ich nie rozumiałem, skarcił się w duchu Geary. Nie odezwał się słowem, by ukryć zakłopotanie. Teraz już wiedział, że nie powinien posądzać Desjani o brak ludzkich uczuć. W głębi duszy przejmują się śmiercią towarzyszy, ale nie potrafią tego okazywać, myślał. Zbyt wielu ludzi zginęło w zbyt wielu bitwach. Dla nich to codzienność, coś, co musieli zaakceptować, żeby pozostać przy zdrowych zmysłach.

Zastanawiał się, ilu ludzi i ile okrętów Sojusz stracił na Easirze. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek będzie miał dość odwagi, żeby przeczytać zapis tamtej bitwy.

Przecież doskonale o tym wiesz, Geary, kontynuował rozważania. Ginęli setkami, jeśli

nie tysiącami, rok w rok. Ale tak naprawdę nigdy tego nie zrozumiałeś. Nie starałeś się nawet wczuć w ich sytuację. Oni pogodzili się z faktem, że każdego dnia tracą krewnych, przyjaciół, służących przy ich boku marynarzy. A ty nie. Ta wojna rozpoczęła się dla ciebie ledwie wczoraj, choć trwa już kilka pokoleń.

Nieprzyjemny chłód znów zalał wnętrze jego ciała, gdy przed oczami stanął mu obraz ludzi, którzy polegli dawno temu w bitwie na Grendelu. I po raz pierwszy przyszło mu do głowy pytanie, czy Desjani podobnie odczuwa wspomnienia poległych towarzyszy.

Wstał, podszedł do kapitan i położył dłoń na jej ramieniu.

- Wszyscy zachowali się honorowo. Wobec siebie, wobec przodków, wobec tych, którzy przeżyli, aby wygrać tę bitwę. Dziękuję.

Spojrzała na niego zupełnie zagubiona.

- Ale za co, sir?

- Za to, że potrafiła pani uhonorować ich pamięć swoimi czynami. Za to, że dokończyła pani ich zadanie, kiedy oddali za nas życie.

Przymknęła oczy i opuściła głowę.

- Nie ja jedna, komodorze.

- Wiem. Ale jestem dumny z tego, że dane mi było poznać panią i wszystkich marynarzy tej floty.

Wrócił na fotel i przejrzał listę do końca, próbując zapamiętać nazwę każdej zniszczonej jednostki. Potem skupił się na długim spisie okrętów uszkodzonych. Było ich znacznie więcej, ale na szczęście wszystkie pozostały sprawne. Niestety, gdy trafiały w nie pociski wroga, ginęli kolejni marynarze.

Geary nagle zdał sobie sprawę, że Desjani bacznie mu się przygląda.

- O co chodzi?

- Nie wiem, czy jest pan do końca świadom, co się tutaj wydarzyło. Wspomniałam o bitwie na Easirze. Ci, którzy ją przeżyli, sami nazwali siebie cudownie ocalonymi. Tamto zwycięstwo... Dla mnie nie jest powodem do chwały. Ale pan dokonał na Kalibanie czegoś wielkiego. - Wskazała na listę poległych. - Ludzie będą dumni, wiedząc, że są potomkami marynarzy, którzy dzisiaj oddali za Sojusz życie. A my będziemy dumni, że mogliśmy służyć pod pana rozkazami.

Pokręcił głową.

- To nie była równa bitwa. Przewyższaliśmy wroga liczebnie od samego początku. Nawet jeśli pominąć całkowity brak taktyki strony przeciwnej, to zwycięstwo trudno nazwać nadzwyczajnym. - Niestety, miał obawy, że wielu ludzi nie zgodzi się z jego opinią.

Geary opuścił głowę, przecierając oczy. Oddychał powoli i głęboko.

Zaczynam naprawdę nienawidzić tych konferencji, pomyślał. Odchrząknął i omiół wzrokiem zebranych przy stole.

Większość dowódców podzielała radość z odniesionego zwycięstwa. Wyjątek stanowili oficerowie zasiadający w pobliżu Numosa i Faresy. Wszyscy mieli kamienne twarze. Od czasu do czasu rzucali komodorowi gniewne spojrzenia, choć większość unikała kontaktu wzrokowego. Geary odczytywał kolejno ich nazwiska. Zauważył, że podczas bitwy wszyscy należeli do formacji Lis Pięć Dwa.

Oparł się wygodniej i jeszcze przez chwilę błędził wzrokiem po sali.

- Wkrótce opuścimy Kaliban - obwieścił w końcu. - Myślę, że wykonaliśmy założenia planu, a Syndycy dostali krwawą nauzkę. Chciałbym złożyć osobiste podziękowania na ręce każdego dowódcy za udział w walce - słowa te zostały powitane przez morze uśmiechów i wyrazy antypatii w grupie skupionej wokół Numosa. - Planuję opuścić Kaliban już jutro. Dokonamy skoku do systemu Sutra. Z tego, co wiem, nie został opuszczony i znajduje się w nim kilka zamieszkałych planet, a co za tym idzie, znacznie silniejsza obrona.

- Dlaczego nie polecimy na Cadez? - Numos w końcu zdecydował się zabrać głos. Geary przez dłuższą chwilę nie spuszczał z niego wzroku.

- Ponieważ Cadez to zbyt oczywisty cel. Ten system jest podłączony do hipernetu Syndykatu i przez niego prowadzi najkrótsza droga na terytoria Sojuszu.

Do dyskusji włączyła się Faresa. Jej słowa jak zwykle ociekały jadem:

- Moglibyśmy użyć wrót hipernetu i błyskawicznie dotrzeć do sektorów Sojuszu. Dlaczego nie chce pan skorzystać z okazji?

- Ponieważ wolę wrócić do domu na pokładzie okrętu, a nie w trumnie.

- Doprawdy?

- Tak. I dlatego przypomnę pani, że wrota hipernetowe w systemie oznaczają możliwość niezwykle szybkiego przesyłania wsparcia flocie wroga. Na miejscu dowódcy Syndykatu obsadziłbym ten system w pierwszej kolejności, aby strzec go przed naszym najazdem i uniemożliwić wykorzystanie wrót.

- Co więcej, jeśli Syndycy mogą podróżować na Cadez hipernetem, nie muszą już korzystać z punktu skoku. A ponieważ my musimy, mogli go otoczyć potężnymi polami minowymi - wtrąciła komandor Cresida.

- To bardzo prawdopodobne - poparł ją Tulev.

Numos zbył te argumenty lekceważącym gestem.

- Jestem tu chyba jedynym oficerem, który nie obawia się konfrontacji z większymi

siłami Syndykatu. - Zarówno dobór słów, jak i ton jego wypowiedzi mogły świadczyć, że ma za nic niedawne zwycięstwo nad mniej licznym przeciwnikiem.

Kapitan Duellos spojrzał na Numosa i wtrącił jakby od niechcienia:

- Jakoś nie zauważyłem pańskiego wkładu w rozgromienie floty Syndyków.

Numos spurpurowiał, ale nie odpowiedział. Głos zabrała Faresa:

- To nie wina kapitana Numosa, że jego zgrupowanie zostało celowo wysłane na pozycję uniemożliwiającą zaatakowanie wroga. Wypadałoby wziąć to pod uwagę podczas oceny formacji Lis Pięć Dwa.

- Głównodowodzący wydał wszystkim właściwe rozkazy. - Tulev uniósł brwi. - Słyszałem je równie głośno i wyraźnie, co wszyscy tu obecni.

- Nie znajdował się pan o wiele bliżej przeciwnika niż ja! - ryknął Numos.

- Moje zgrupowanie zniszczyło więcej okrętów Syndykatu niż pańskie!

Geary przemówił wystarczająco głośno, by obaj go usłyszeli:

- Panie i panowie, nie zebraliśmy się tutaj, by kwestionować czyjąkolwiek odwagę.

Numos zachowywał się tak, jakby nie dosłyszał jego słów.

- Gdyby dano mi okazję do uderzenia na wroga, dowiodłbym czynem, że nie brak mi odwagi!

- Wystarczyło zastosować się do rozkazów. Miałby pan znakomitą okazję nam to udowodnić - odparł spokojnie Geary, jeszcze panując nad narastającą wściekłością.

- „Nieulekły” był oddalony o wiele minut świetlnych od mojej pozycji, nie mógł pan dokładnie przewidzieć, jak powinniśmy się zachować.

- Jakoś mi się to udało w przypadku pozostałych formacji. Ale ich dowódcy, w przeciwieństwie do pana, wykonywali rozkazy.

- Twierdzi pan, że obowiązkiem kapitana okrętu wojennego Sojuszu jest ślepe posłuszeństwo? Czy to znaczy, że mamy zapomnieć o latach zdobytego podczas walk doświadczenia?

Geary z trudem powstrzymał się od wykrzyczenia Numosowi prawdy prosto w twarz. Potrzebował chwili, aby odzyskać spokój.

- Wie pan doskonale, że dopuściłem swobodę działania podczas bitwy, jeśli uzasadniała to sytuacja taktyczna. Osobiście dokonał pan osądu sytuacji, więc proszę mnie nie obwiniać o własne niepowodzenia.

Twarz Numosa stężała.

- Oskarża mnie pan o niekompetencję? Chce pan powiedzieć, że na mnie spoczywa odpowiedzialność za poniesione straty? Czy pan...

- Kapitanie Numos! - Dopiero reakcja zgromadzonych uświadomiła Geary'emu, jak głośno krzyknął. - Wina spoczywa na mnie. To ja byłem głównodowodzącym i to ja odpowiadam za poniesione straty. - Numos zamierzał coś powiedzieć, ale Geary nie dopuścił go do głosu. - A pan znajdzie się za chwilę o włos od degradacji, jeśli nie zaprzestanie pan zachowywać się w tak nieprofesjonalny i niesubordynowany sposób. Czy wyrażam się wystarczająco jasno?

Numos wciąż poruszał szczęką, ale żaden dźwięk nie opuścił jego ust. Siedząca obok Faresa rzuciła w stronę komodora spojrzenie, które w postaci materialnej mogłoby przebić najgrubszy pancerz.

Geary raz jeszcze przyjrzał się zgromadzonym. Grupa skupiona wokół Numosa nadal wyglądała na niechętną przełożonemu, ale tego należało się spodziewać. Co jednak zaskakujące, najwyraźniej słowa krytyki pod adresem niepokornego oficera zostały źle odebrane również przez sporą część pozostałych dowódców. I nagle Geary dostrzegł w ich oczach, gestach i mimice coś jeszcze, coś znacznie gorszego. Coś, co naprawdę nim wstrząsnęło.

Ich chyba nie cieszy to zwycięstwo, zauważył z przerażeniem. Nie cieszy ich, że wygraliśmy, stosując inną taktykę. Chcieli wygrać, ale nie za cenę modyfikacji dotychczasowych sposobów walki, które kładły nacisk na odwagę załóg w otwartej walce. A teraz nie chcą, bym złamał jednego z tych, którzy wyrażali to otwarcie.

Oczywiście istniały wyjątki od reguły, jak na przykład Desjani, która popierała wprowadzone zmiany. Geary zrozumiał, że wyznawcy „Black Jacka” podzielili się na dwa obozy. Członkowie mniejszej grupy ślepo mu ufali, ponieważ uważali, że nie może się mylić. Ale członkowie większej woleliby, aby stał na czele floty, niczego przy tym nie zmieniając. Pragnęli jedynie, by legendarny bohater poprowadził ich do kolejnej chwalebnej szarży na wroga, bo tylko taki sposób walki znali. A nagle ten bohater nakazał im walczyć w dziwny sposób, kładący nacisk nie na waleczność, ale na formacje i chłodną kalkulację.

Pragnęli bohatera, który utwierdziłby ich w przekonaniu, że wszystko, co do tej pory robili, było dobre. A teraz się zorientowali, że ja taki nie jestem. I że podaję w wątpliwość ich osiągnięcia.

Cisza trwała już dłuższą chwilę i Geary zrozumiał, że wszyscy czekają na jego wypowiedź.

- Nigdy wcześniej nie widziałem odważniejszych oficerów. Jesteście dzielni, nie boicie się konfrontacji. - Na wasze nieszczęście, pomyślał, chęć poniesienia męczeńskiej śmierci jest równie zła, co strach przed umieraniem. Tylko jak wam to wytłumaczyć? - Mam

nadzieję, że dzięki ostatniej bitwie zrozumieliście, czym jest dobra taktyka... - Cholera. Nie. Jeszcze dojdą do wniosku, że krytykuję dotychczasowy sposób walki. Mimo że powinienem, nie mogę powiedzieć tego otwarcie. - I jak za jej pomocą zadawać wrogowi znacznie większe straty, niż sami ponosimy. Należymy do floty. Do marynarki wojennej. Nigdy nie chciałem, aby którykolwiek z moich kapitanów pomyślał, że jest jedynie narzędziem ślepo wykonującym rozkazy. Reagowanie na zmiany sytuacji to istotna część walki. Komandor Hatherian, oby przodkowie przyjęli go z otwartymi ramionami, postąpił dokładnie tak, jak powinien, kiedy opuścił wyznaczone stanowisko, aby „Hardy” osłonił zaatakowane jednostki.

Geary nie potrafił powiedzieć, jak zareagowali na jego słowa. Zaczynał wątpić, czy kiedykolwiek uda mu się zrozumieć myśli i obyczaje tych ludzi, tak różne od wszystkiego, co znał.

- Wyruszamy na Sutrah. Na miejscu zdecydujemy o kolejnym celu podróży. - Kilka osób przytaknęło, ale nikt się nie odezwał. - To wszystko. Raz jeszcze gratuluję znakomitej postawy we wczorajszej walce.

Hologramy szybko zniknęły. Nawet kapitan Desjani, najwidoczniej wystraszona złym nastrojem dowódcy, zsalutowała i pospiesznie wyszła, aby powrócić do obowiązków na mostku. W sali konferencyjnej poza Gearym pozostała tylko jedna osoba.

- Kapitanie. - Geary skłonił głowę.

- Już się pan domyślił, jak mniemam? - zapytał Duellos.

- Tak sądzę. Proszę wybaczyć obcesowość pytania, ale jak można być aż tak głupim?

- Przyzwyczajenie. Tradycja. Mówiłem panu poprzednim razem, jak ważna jest duma floty. I honor. Dwie ostatnie rzeczy, których można się trzymać, gdy wszystko inne przepada. Cóż, byli dumni z tego, w jaki sposób walczyli.

- I nie potrafia zrozumieć, że istnieją skuteczniejsze metody walki? - Geary pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Wszystko przyjdzie z czasem, o ile będziemy go mieć wystarczająco dużo. Kiedy zostaliśmy rozgromieni w centralnym systemie Syndykatu, pomyślałem, że już nie wrócimy do domu. I pogodziłem się z tym.

- Ale my wrócimy.

- Ośmielę się wyrazić zwątpienie. Jeśli jednak dotrzemy do przestrzeni Sojuszu, postawię panu tyle drinków, ile zdoła pan wypić. - Duellos wyglądał na przemęczonego. - Musi pan zrozumieć, że oficerowie, którymi pan dowodzi, nie przywykli do rządów twardej ręki. Całe szczęście, że nie jest pan skończonym służbistą, bo już dawno straciłby pan stanowisko. Ci oficerowie potrzebują kogoś, kto ich poprowadzi, ale nie zniosą świstu bicia

nad głowami.

- Nie lubię nadużywać bicia, ale muszę im przypomnieć, jak to kiedyś działało - powiedział Geary.

- Tak, ale jak już wspomniałem, to musi potrwać. Proszę im dać trochę czasu na wyzbycie się starych nawyków, a potem nauczyć nowych. I pozwolić im się z nimi oswoić. - Duellos wstał. - A przede wszystkim proszę nie tracić nadziei. Wszyscy pana potrzebujemy, tylko niektórzy jeszcze tego nie pojęli. W zasadzie powinienem powiedzieć, że zwłaszcza ci, którzy tego nie rozumieją, potrzebują pana najbardziej.

- Nie mogę się poddawać.

- Nie może pan. - Duellos zasalutował i jego hologram zniknął.

Geary podniósł się z wysiłkiem i rozejrzył po pustym pomieszczeniu. Muszę rzadziej zwoływać narady, pomyślał. Nie. Chociaż ich nienawidzę, muszę je zwoływać jak najczęściej. Tylko w ten sposób mogę mieć wszystkich na oku. Nawet jeśli to, co widzę, nie zawsze mi odpowiada.

Wracał do kajuty tak bardzo pogrążony w rozmyślaniach, że zaskoczył go widok wjazdu, gdy już do niej dotarł. Chciał skorzystać z medpakietu, lecz ostatecznie z niego zrezygnował. Wprawdzie medycy twierdzili, że przepisane leki nie uzależniają fizycznie, ale ostatecznie, czego potrzebował, to psychiczny głód oferowanych przez nie chwil zapomnienia.

Ten dzień jest już tak schrzaniony, że mogę się spokojnie dobić papierkową robotą, stwierdził w myślach.

Przeglądał wyrywkowo otrzymaną pocztę, aż dotarł do wiadomości, przy której musiał się zatrzymać na dłuższą chwilę.

„Raport wywiadu na temat wykorzystania materiałów pozyskanych w instalacjach Syndykatu”. Geary zaczął czytać i dość szybko odkrył, że Syndycy faktycznie nie pozostawili w systemie zbyt wielu rzeczy, na które warto byłoby zwrócić uwagę. Co więcej, te kilka użytecznych przedmiotów spoczywało na Kalibanie przez jakieś pół stulecia i w związku z tym nie prezentowało sobą większej wartości.

Chwileczkę. Przestał przewijać tekst i cofnął się do fragmentu, który wzbudził jego zainteresowanie: „Według naszego rozeznania już po ewakuacji systemu dokonano włamania do krypty bezpieczeństwa w kwaterze głównej władz Syndykatu. Potwierdzają to badania śladów na włazie. Złodzieje użyli do jego usunięcia narzędzi energetycznych. Struktura uszkodzeń wskazuje na występowanie ogromnych zmian temperatur, co sugeruje, że włamania dokonano już po zapieczętowaniu pomieszczenia. Z tego, co ustalono, krypta była pusta w momencie zamknięcia, zatem powody włamania są co najmniej niejasne. Chociaż

wywiad Sojuszu nie zdołał ustalić źródeł większości uszkodzeń wewnątrz krypty, uznano, że są one efektem działań grupy kryminalistów. Nie ustalono jednak, kto mógł do tej grupy należeć. Do usunięcia włazu użyto wiertel o nieznanym pochodzeniu. Według danych wywiadu takich wiertel nie stosuje się ani wewnątrz światów Syndykatu, ani Sojuszu. Podejrzewamy, że użyto ich w celu utrudnienia identyfikacji sprawców".

Geary przeczytał tę część raportu kilka razy, zastanawiając się, co go tak niepokoi. Sam fakt włamania do krypty na długo przed przybyciem na Kaliban sił Sojuszu wydawał się nonsensem. Przede wszystkim złodziej musiał wierzyć, że pozostawiono w niej coś wartościowego. Tymczasem nikt, kto znał doprowadzoną do granic absurdu pedanterię Syndyków, nawet przez chwilę by nie pomyślał, że standardowe procedury ewakuacji nie obejmowały opróżnienia krypt bezpieczeństwa.

Spekulacje na temat użytych do włamania wiertel... Tak, to było stawianie logiki na głowie. Tłumaczenie, że w ten sposób złodziej chciał ukryć swoje pochodzenie, nie miało sensu. Przecież niestandardowy sprzęt o wiele łatwiej wysledzić niż produkowany masowo i używany w milionach sztuk zarówno przez Sojusz, jak i Syndykat.

I tutaj pojawiało się pytanie: dlaczego włamywacz robił sobie dodatkowy problem, używając niestandardowych wiertel?

Może dlatego, że nie miał do innych dostępu. Może dlatego, że nie był mieszkańcem systemów Syndykatu ani Sojuszu.

To ryzykowna konkluzja, przyznał w myślach Geary. Prawdopodobnie nigdy nie przyszłyby mi do głowy, gdyby komandosi nie przedstawili teorii o strachu Syndykatu przed nieznaną rasą rozumnych istot. Ale nawet oni tak naprawdę w to nie wierzyli. Po prostu podali w miarę logiczne wytłumaczenie, nie potrafiąc znaleźć innego. Usuwanie systemów operacyjnych z komputerów to jeszcze nie dowód na istnienie obcych.

Tyle, że brak informacji o pochodzeniu wiertel zdawał się potwierdzać tę teorię, jakkolwiek absurdalna by była. Ciekawe, ile takich niewiele znaczących faktów zostało w przeszłości odkrytych, a później zapomnianych, bo ktoś znalazł dla nich inne wyjaśnienie? Wyjaśnienie, które wykluczało ingerencję nieznaną istot. Które nie narażało jego autora na śmieszność. Przejrzałem całe bazy danych „Nieulękłego" i nie znalazłem nic na temat dowodów istnienia obcych cywilizacji, kontynuował rozważania Geary. Przecież już za moich czasów panowało powszechne przekonanie, że jesteśmy sami we wszechświecie, choć wiele przesłanek wskazywało na coś przeciwnego. Ignorowano bądź naginano te przesłanki, tak by korespondowały z ogólnie przyjętą teorią.

Przy włązie rozbrzmiał sygnał interkomu. Geary nie miał w tym momencie ochoty na

przyjmowanie gości, ale nie chciał zbywać kogoś, kto mógł przychodzić z ważną sprawą.

- Zapraszam.

Do kajuty weszła Victoria Rione. Kamienny wyraz jej twarzy jak zwykle nie zdradzał żadnych myśli.

- Komodorze, czy możemy porozmawiać?

Geary wstał, czując zawstydzenie z powodu stanu, w jakim znajdował się jego mundur, rozchełstany i wygnieciony.

- Proszę. Mam nadzieję, że tym razem to nic poważnego - powiedział. Na przykład oskarżenia o dyktatorskie praktyki, dodał w myślach. - Czy wyjątkowo to ja mogę zadać pierwsze pytanie?

- Oczywiście.

Wskazał na fotel i usiadł.

- Pani współprezydent, jak sądzę, pani obowiązkiem jest dzielić się ze mną poufnymi informacjami?

- Przecież ma pan do nich dostęp poprzez terminal.

Geary opuścił głowę, chcąc ukryć grymas niezadowolenia.

- Być może istnieją informacje zbyt poufne, żeby mogły się znaleźć w bazie, nawet na okręcie flagowym floty Sojuszu. Informacje dostępne jedynie na kanałach rządowych.

Rione powoli pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

- Zapytam inaczej. Czy posiada pani jakąkolwiek wiedzę na temat obcych cywilizacji?

- Dlaczego pan o to pyta? - Cień zaniepokojenia przemknął przez jej twarz.

- Dlatego że na Kalibanie wydarzyło się coś, co skłoniło moich oficerów do wysnucia związanej z tym teorii.

- Z przyjemnością o tym posłucham. Ale odpowiadając na pytanie, nie, nic mi na ten temat nie wiadomo. O ile dobrze pamiętam, nigdy nie wspomniano o obcej cywilizacji na oficjalnych łączach rządowych. Spotkanie z nią byłoby wielkim wydarzeniem w historii ludzkości. Moglibyśmy dowiedzieć się wielu nowych rzeczy. Może obcy zdołaliby nam wyjaśnić to, czego nie rozumiemy. - Rione roześmiała się w pozbawiony radości sposób. - Na przykład dlaczego straciliśmy całe stulecie na prowadzenie wojny. Może wiedzą też, jak do niej doszło?

Geary chciał coś dodać, ale powstrzymał się na dźwięk ostatnich słów.

- Nigdy nie ustalono, dlaczego Syndycy uderzyli po raz pierwszy?

- Nigdy. Sądzę, że pan potwierdzi, jeśli powiem, iż pierwszy atak całkowicie nas

zaskoczył. W owych czasach napięcia pomiędzy Sojuszem a Syndykatem praktycznie nie istniały.

Przytaknął Rione w myślach. Nadal pamiętał szok, który przeżył, gdy Syndycy zaatakowali na Grendelu. Całkowite zaskoczenie, tak jak powiedziała.

- Po upływie stu lat nikt nie wie, dlaczego toczymy tę wojnę?

- Niestety nie, komodorze. Nawet najdokładniejsze oceny prowadzą do wielu wniosków. I nie ma jednej prostej odpowiedzi. Wygląda na to, że istniało co najmniej kilka przyczyn.

- Wygląda na to... - Geary przygryzł wargę. - Zatem wciąż nie znamy odpowiedzi na najbardziej elementarne pytanie. Dlaczego wtedy zaatakowali? Dlaczego w ogóle chcieli z nami walczyć?

- Do końca nie wiadomo - odparła współprezydent. - Rada Nadzorcza Syndykatu nie ma w zwyczaju dzielić się swoimi przemyśleniami. Odpowiedź na to pytanie jest zakopana głęboko w archiwach rządu Syndykatu.

Geary przytaknął, ale w jego głowie wciąż pojawiała się myśl, której nie potrafił zignorować.

- Zatem nie wiemy też nic o... o zewnętrznych czynnikach, które mogły doprowadzić do wybuchu konfliktu.

Rione rozłożyła ręce w geście rezygnacji.

- O czym pan teraz mówi? Zewnętrzne czynniki? Chyba nie chodzi o obce cywilizacje? Czy to dlatego pan o nie pytał? Uważa pan, że mogą być w jakikolwiek sposób zaangażowane w wojnę?

- Nie, oczywiście, że nie - zaprzeczył.

Jestem daleki od bezkrytycznego przyjmowania takiej teorii, co jednak nie znaczy, że ją automatycznie odrzucam, pomyślał jednocześnie. Jeśli Syndycy natrafili na inną cywilizację, to kiedy doszło do pierwszego kontaktu? Na pewno wcześniej niż przed czterdziestoma laty, jeśli działania na Kalibanie uznać za próbę zabezpieczenia się przed obcymi.

Czy Syndycy naprawdę ich spotkali? A jeśli tak, to kiedy? I co się wydarzyło? Czy miało to cokolwiek wspólnego z rozpoczęciem wojny? Czy za tym kryje się odpowiedź na pytanie, dlaczego na nas napadli? I dlaczego pomimo stu lat walki, która nie daje nadziei na zwycięstwo żadnej ze stron, wciąż nie chcą złożyć broni? W jaki sposób te fakty mogą być ze sobą powiązane?

Nie chciał zdradzić Rione, o czym myśli, więc się po prostu uśmiechnął.

- Dziękuję, pani wiceprezydent. Czym mogę pani służyć?

Wyraźnie zaskoczyła ją tak nagła zmiana tematu, ale nie wnikała w jej powód.

- Czuję się w obowiązku przekazać panu informacje uzyskane od dowódców moich okrętów. Ludzie lojalni wobec kapitana Numosa rozpowszechniają pogłoski, jakoby celowo wyznaczył pan jego zespołowi niewłaściwą pozycję podczas bitwy, aby zagarnąć całą chwałę dla siebie.

Geary parsknął śmiechem.

- Tak, wiem o tym. Prawdopodobnie dowódcy pani okrętów wkrótce przekażą pani także co paskudniejsze szczegóły z przebiegu ostatniej konferencji.

- A zatem już się pan zmierzył z tym problemem?

- Tak. Zdecydowanie. - Tym razem nawet nie próbował ukrywać emocji. - Czy sobie z nim poradziłem, to inna kwestia. Ta sprawa ma... znacznie szerszy aspekt.

- Jak rozumiem, chodzi o sprzeciw wobec zastosowania nowych elementów taktyki walki?

Geary przez chwilę milczał, bacznie obserwując Rione.

- Czasem się zastanawiam, jak wielu szpiegów posiada pani w mojej flocie.

Wiceprezydent wydawała się mocno zaskoczona.

- Po co mi szpiegów wśród przyjaciół, komodorze?

- Och, z wielu powodów. Trzeba przecież dokładnie wiedzieć, co planuje i robi dowódca floty. Zaczynam podejrzewać, że nie ufała pani za grosz admirałowi Blochowi.

- Admirał Bloch był bardzo ambitnym człowiekiem. - Wyraz twarzy Rione wskazywał, że niechętnie dzieliła się tą informacją.

- A ja doskonale wiem, co pani myśli o mężczyznach z ambicjami.

- Takie same obiekcje mam wobec ambitnych kobiet. Czy jest pan dumny z powodu zwycięstwa na Kalibanie?

Zaskoczony pytaniem, Geary początkowo zamierzał przytaknąć, ale w jego głowie pojawiły się inne myśli.

- Do pewnego stopnia. Po raz pierwszy dowodziłem całą flotą jednocześnie. Myślę, że poprowadziłem ją całkiem nieźle. Udało mi się też przewidzieć manewry wroga, ale do ideału trochę zabrakło... - przerwał na moment. - Wolałbym wygrać tę bitwę bez straty nawet jednego okrętu i marynarza. Ale jestem dumny z floty. Walczyła całkiem nieźle.

- To prawda. Wynik bitwy uważam za co najmniej zadowalający.

- Tak pani myśli, pani wiceprezydent? Czy przekazanie mi jednostek Federacji i Republiki było dobrą decyzją?

- Tak. Dopóki jesteśmy wobec siebie szczerzy... a jesteśmy, prawda, komodorze? Muszę panu powiedzieć o czymś, o czym z pewnością sam by się pan dowiedział prędzej czy później. Moi dowódcy są zadowoleni z odniesionego zwycięstwa. Choć, jak większość oficerów Sojuszu, czują się zaniepokojeni sposobem, w jaki zostało osiągnięte. Do niedawna sceptycznie patrzyli na legendę „Black Jacka” Geary’ego, co rozumiało, w końcu jesteśmy cudzoziemcami. Ale teraz... - przerwała, by zaczerpnąć powietrza. - Teraz są o wiele bardziej skłonni wierzyć, że w tym micie kryje się częśćka prawdy.

- O przodkowie, pomóżcie! - Geary wystarczająco ufał już współprezydent, by po raz kolejny otwarcie okazać emocje. - Przecież za tym mitem nic się nie kryje, dobrze pani o tym wie.

- Wręcz przeciwnie, komodorze. Raz to powiedziałam i powtórzę - pan JEST postacią z mitu.

- Wie pani, że to bzdura!

- Wiem, że uratował pan flotę przed zagładą w systemie centralnym Syndykatu. Wiem, że doprowadził ją pan aż tutaj i odniósł miażdżące zwycięstwo. Wiem, że zwyczajny człowiek nie mógłby tego dokonać. - Rione wbiła wzrok w Geary’ego, jakby w ten sposób chciała go powstrzymać przed wyrażeniem sprzeciwu.

Ale on, zamiast dać upust gniewowi, roześmiał się na całe gardło.

- Moja droga pani współprezydent, nigdy bym tego nie dokonał, gdyby ci wszyscy ludzie nie wierzyli, że zostałem zesłany flocie przez żywe światło gwiazd. Ale, jak oboje wiemy, jest też wielu takich, którzy wątpią w prawdziwość tych podań.

Rione uniosła kąciki ust, choć w jej głosie dało się wyczuć przede wszystkim sarkazm.

- Sądzę, że znajdzie pan odpowiedni sposób, by sobie z tym poradzić.

Geary pochylił się w jej stronę.

- Niezmiernie mnie cieszy pani zaufanie.

Współprezydent wstała i ruszyła w kierunku włazu, ale odwróciła się, zanim wyszła.

- Zauważyłam, że użył pan słowa „zaufanie” zamiast „wiara”.

Wzruszył ramionami.

- Przecież to jedno i to samo.

- Niezupełnie. Zdradzę panu jeszcze jedną tajemnicę. Chociaż bardzo bym chciała uwierzyć, że jest pan ostatnią nadzieją Sojuszu, to zarazem bardzo się tego boję.

Geary wbił wzrok w podłogę. Rozbawienie momentalnie znikło z jego twarzy.

- Zatem jest nas dwoje. Dwoje ludzi, którzy nie odważą się w ten mit uwierzyć. Gdybym kiedykolwiek zapragnął zostać bohaterem, stałbym się większym zagrożeniem dla

tej floty niż cały Syndykat.

- Nie sposób zaprzeczyć. - Rione po raz pierwszy uśmiechnęła się całkiem szczerze. -
Odnosił pan zwycięstwo na Kalibanie. Jaki będzie pański następny krok, komodorze?

Geary podszedł do wiszącego na grodzi obrazu. Po raz pierwszy przyjrzał mu się na tyle uważnie, że mógł rozpoznać wchodzące w skład terytorium Sojuszu konstelacje, tak teraz odległe. Zdał sobie przy tym sprawę, że Michael Geary już nigdy ich nie zobaczy. Tak samo jak załoga „Hardego”. Ale jeszcze wielu marynarzy pokładało nadzieje w „Black Jacku”, wierzyło, że dzięki niemu zdołają dotrzeć do zaprzyjaźnionych systemów. A on sam wierzył, że spotka stryjeczną kuzynkę, która opowie mu o losach jego rodziny.

- Jaki będzie mój następny krok? Jak już pani pewnie słyszała, lecimy na Sutran. A potem, bez względu na to, co albo kto stanie mi na drodze, zabiorę moich ludzi do domu.

Jack Campbell

Podziękowania

Winien jestem wdzięczność mojej redaktorce Anne Sowards za jej ogromne wsparcie i prace nad tekstem oraz agentowi Joshui Blimesowi za inspirujące sugestie i nieustanną pomoc.

Dziękuję również następującym osobom:

Catherine Asaro, J. G. (Huckowi) Huckenpohlerowi,

Simchy Kuritzki, Michaelowi La Violette,

Aly Parsons, Budowi Sparhawkowi

i Constance A. Warner za ich uwagi,

komentarze i rekomendacje.